KS. FRANCISZEK GORDON, C. R.

LISTY Z PODRÓŻY

PO ZIEMIACH POLSKICH I DO ZIEMI ŚWIĘTEJ

W ROKU 1908.



KS. FRANCISZEK GORDON, C. R.

LISTY Z PODRÓŻY

Po ziemiach polskich i do Ziemi Świętej w roku 1908.

Odbitka z „Dziennika Chicagoskiego" wzbogacona licznemi illustracyami.

CHICAGO, ILL.

Drukiem Spółki Nakładowej Wydawnictwa Polskiego

1455 - 1457 W. Division ulica

1910

LISTY Z PODRÓŻY.

TOM I.



KS. FRANCISZEK GORDON, C. R.

Wyjazd z Chicago.

Wyjeżdżając z Chicago, przyobiecałem dawać wiadomości z podróży, co też uczyniłem przez pocztówki, a następnie, aby się nie powtarzać w listach do pojedynczych osób, dzieliłem się przez łamy „Dz. Ch.'' wiadomościami ze wszystkimi,



Kościół, hala i szkoła św. Stanisława K.

których podróż moja zajmowała, podając szczegóły podróży, które może przydadzą się także komu podróżować kiedyś przyjdzie w te same strony.

Z Chicago wyjechałem dnia 15-go czerwca, o godzinie 2:30 popołudniu koleją ''Nickel Plate''.

Na dworcu kolejowym zebrało się poważne grono życzliwych parafian i przyjaciół, którzy słowem i śpiewem uprzyjemniali nam czas przed odejściem pociągu. Nareszcie pociąg ruszył i śpiew zagłuszył, — a w uszach brzmiało nam tylko już echo pieśni płynącej z piersi życzliwych: Jedźże z Bogiem, — wracaj prędko, — wracaj zdrowo....

Kilka zaś osób weszło do wagonu i towarzyszyło nam jeszcze aż do Hammond, — mówię nam, bo ze mną aż do Nowego Yorku jechał ks. St. Siatka.

Kolej żelazna „Nickel Plate".

Pociągi kolei żelaznej „Nickel Plate'' słyną z powolnego kursu i z braku niektórych wygód, w jakie obfitują pociągi innych kolei, lecz że na innych kolejach nie można było już na 3 dni przed moim wyjazdem otrzymać miejsca dogodnego w sypialnych wagonach z przyczyny republikańskiej konwencyi, przeto zniewolony byłem korzystać z miejsca wolnego w wagonie sypialnym na wspomnianej kolei.

Pociągi kolei „Nickel Plate'' rzeczywiście nie spieszą się, lecz jak mówią, zatrzymują się przed każdym domem, a gdzie są dwa domy, tam się zatrzymują dwa razy, jednakowoż jest to kolej bezpieczna, nie było tam żadnych wykolejeń ani kolizyi. Co do wygód równa się ona innym, i pociąg



KS. STANISŁAW SIATKA.

nasz zaopatrzony był w wagon jadalny, tak konieczny w dłuższych podróżach, a przeto mieliśmy wszelką wygodę, chociaż pociąg powolny.

Kolej żelazna „Lackawanna”.

O ile kolej z Chicago do Buffalo była powolną i nudną, to jednak jadąc nocą nie czuliśmy tego i spaliśmy spokojnie, za to z Buffalo do No-



Hoboken.

wego Yorku zostaliśmy wynagrodzeni szybszą jazdą i widokami przecudnej okolicy jadąc pociągiem kolei Lackawanna, która przejmuje wagony kolei Nickel Plate przeznaczone do Nowego Yorku. Drugą wielką dogodnością dla jadących do Europy jest, że pociągi tej kolei zatrzymują się w Hoboken, przystani okrętowej.

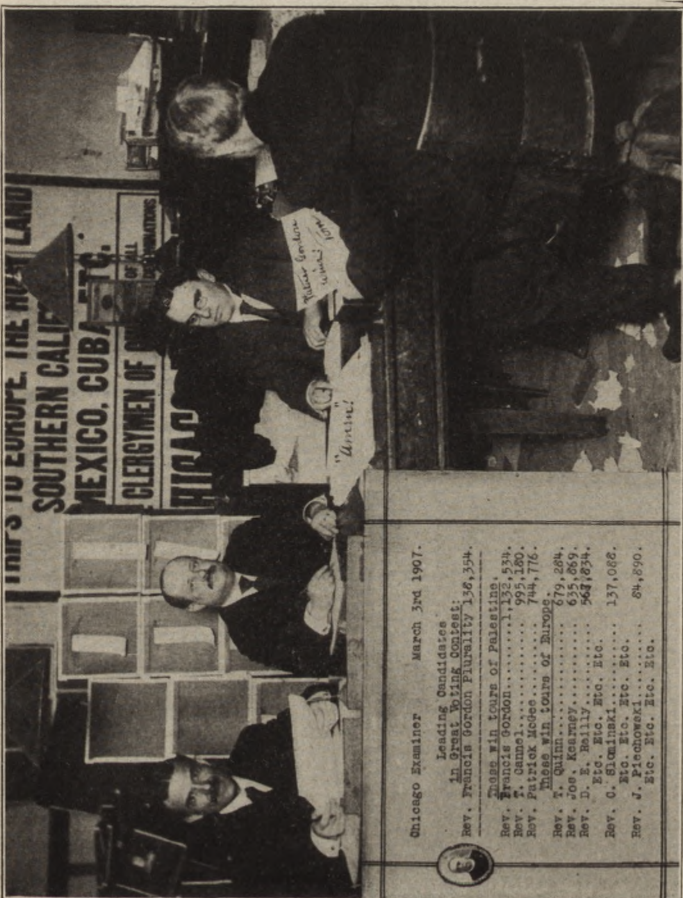
W Hoboken i New Yorku.

Do Hoboken przybyliśmy we wtorek wieczorem o godzinie 7:15 i stanęliśmy w hotelu Meyer'a odległym 5 minut drogi od przystani okrętowej. Po ulokowaniu się w hotelu i spożyciu kolacyi przeszliśmy się po mieście i wysłaliśmy pocztówki z wiadomością do Chicago, że przybyliśmy szczęśliwie do portu.

Nazajutrz, dnia 17-go czerwca, zwiedziliśmy okręt Kaiserin Augusta Victoria a następnie udaliśmy się koleją elektryczną pod rzeką Hudson z Hoboken do Nowego Yorku, gdzie w biurze Hamburg-American linii okrętowej omówiłem plan podróży do Ziemi świętej, miałem bowiem list polecający od zarządcy "Examinera", do zarządcy biura turystów tejże linii. Po załatwieniu sprawy wróciliśmy znów okrętem przewozowym przez rzekę Hudson do Hoboken i udaliśmy się do biura okrętowego w przystani, by załatwić sprawę przeniesienia walizy ze rzeczami do kajuty na okręcie. Po spożyciu obiadu pojechaliśmy znów do Nowego Yorku na Grand Central stacyę kolei żelaznej, aby zabezpieczyć miejsce i wykupić bilet do Chicago dla ks. Siatki; następnie koleją uliczną pojechaliśmy do Brooklyna, poczem wróciliśmy do hotelu aby wypocząć i przepędzić na pogawędce braterskiej ostatni wieczór przed wyjazdem do Europy.



Rzeka Hudson i Tunel z Hoboken do New Yorku.



Komisya sprawdzająca głosy kontestu „Examinera" na podróż do Ziemi Świętej i innych miejsc.

We wtorek, dnia 18 czerwca, w uroczystość Bożego Ciała, rano, o godzinie 7-ej, odprawiłem Mszę św. o szczęśliwą podróż w kościele odległym od hotelu tylko 5 minut drogi. Następnie spożyliśmy śniadanie i udaliśmy się na okręt, który o godzinie 10-ej miał opuścić port, a miał być mojem mieszkaniem przez następne dziewięć dni. Przed wejściem na okręt wykupiłem jeszcze za $1.00 bilet na krzesło na pokładzie okrętu. Było jeszcze pół godziny czasu. Stanęliśmy z ks. Siatką na pomoście przypatrując się spieszącym na okręt, czy też nie będzie tam kogo znajomego, i rzeczywiście pomiędzy spieszącymi ujrzałem p. Forgan, prezydenta „First National Bank of Chicago''.

Na parowcu.

Już tylko 10 minut. Pierwszy sygnał — ponury ryk trąby parowej. Nadeszła więc chwila pożegnania się pomiędzy udającymi się na okręt i w podróż, a pomiędzy pozostającymi. Trzeba się więc pożegnać i rozstać na czas dłuższy. Pożegnałem się z ks. Siatką serdecznie, przesyłając jeszcze przez niego me serdeczne pozdrowienie dla wszystkich w Chicago, wszedłem i ja na okręt.

Smutna to chwila, owa chwila rozstania, — bo któż może wiedzieć czy jeszcze nastąpi spotkanie! Jedni też płaczą, inni się śmieją, — jedni smutni, drudzy weseli. A głosy w przeróżnych ję-



Flatiron budynek w Nowym Yorku.

zykach mieszają się z sobą: pisz... bądź zdrów..... nie zapomnij o nas... pozdrów tam wszystkich.... wracaj zdrów...., itd. itd.

Drugi sygnał. Goście z okrętu prędko uchodzą. Pomosty łączące okręt z przystanią usuwają.

Trzeci sygnał. Muzyka poczyna grać hymn pożegnalny. Nikt jednak nie zwraca uwagi na



Wyjazd z portu. Biała smuga to droga naszego okrętu.

muzykę. Woda poczyna się kotłować. Okręt odsuwa się powoli od przystani, przestrzeń zwiększa się z każdą sekundą i dzieli odjeżdżających od pozostających. Powiew białych chusteczek, tak z okrętu jak z przystani, nadaje chwili tej jakąś tajemniczą uroczystość, a w duszy rodzi się tę-

sknota — robi się jakoś miękko w sercu — łza bezwiednie ciśnie się do oka... jedziemy, tamci zostali... i już tylko czarny punkt w oddaleniu dostrzegamy, — a obszar wód coraz bardziej się rozszerza. Mijamy statuę wolności, o godzinie 12:30 jesteśmy przy Sandy Hook i poczta zabiera po-



Statua wolności i okręt kwarantany portowej.

żegnalne pocztówki i listy. Odtąd rozpoczyna się rzeczywista podróż morska; mamy do zrobienia 3086 mil morskich do Eddystone latarni morskiej.

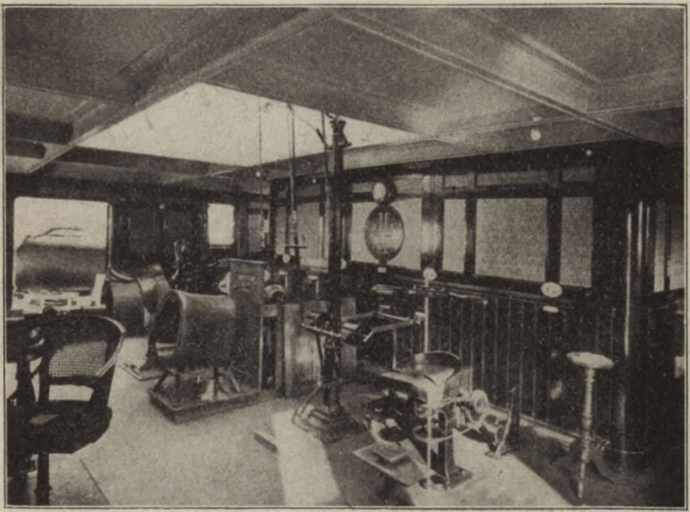
Na otwartem morzu.

Jesteśmy więc na otwartem morzu; widok lądu znikł nam w przestrzeni, trzeba więc było zajrzeć do kajuty jako do swego mieszkania. Kajuta moja znajdowała się pod nr. 642 na głównym pokładzie tak zwanym Broadway Deck. W kaju-

cie na stoliku znalazłem telegram z życzeniami szczęśliwej podróży od pp. Jóźwiakowskich i Neringów i „Dz. Ch.'' z 16 czerwca. O godzinie 1-ej na sygnał dany trąbką pospieszyłem razem z innymi do wspólnej jadalnej sali, gdzie otrzymałem przy stole nr. 148; po mej lewej miałem pp. Spitz z Chicago, a po mej prawej jakiegoś podróżującego kupca Niemca katolika z pod Hamburga, którego nazwisko już zapomniałem; w tem towarzystwie przy stole miałem spędzić czas całej podróży.

Po owej przekąsce południowej na okręcie powróciłem do kajuty i przeczytałem przepisy dotyczące się porządku na okręcie. Z tych przepisów dowiedziałem się, że podróżni mogą używać codziennie kąpieli we wodzie morskiej i kąpieli elektrycznej i zażywać ćwiczeń w sali gimnastycznej, wyekwipowanej w różne przyrządy poruszane siłę elektryczną. Oprócz różnych przyrządów gimnastycznych znajdował się tam koń i wielbłąd elektryczny, oraz różne masaże, gniecenia, uderzania i wibracye, wszystkiego tego można było używać codziennie w godzinach oznaczonych bez wszelkiej dodatkowej opłaty. Kto więc pragnął użyć jazdy konno, siadał na siodło konia elektrycznego, pociągnął rączkę aby wprawić w ruch mechanizm, no — i doznawał poruszeń siodła jak gdyby rzeczywiście kłusował konno; tak samo czynił, kto siadał na siodło wielbłąda i doznawał wrażenia, że jedzie na wielbłądzie, że szy-

buje na okręcie pustyni. — Doświadczony mechanik był zawsze obecny, aby służyć podróżnym i objaśniać sposób używania różnych przyrządów w sali gimnastycznej.

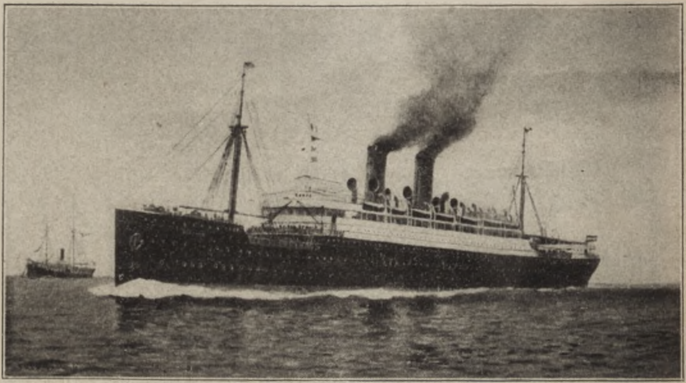


Sala gimnastyczna na parowcu.

Parowiec Kaiserin Augusta Victoria.

A teraz kilka szczegółów dotyczących okrętu Kaiserin Augusta Victoria. Okręt ten zbudowany w Szczecinie w dokach firmy Vulcan w roku 1906, rozpoczął swą pierwszą dziewiczą podróż 10 maja 1906. Długość okrętu wynosi 700 stóp, szerokość 77 a głębokość 54 stóp. Przeciętna chyżość 17 węzłów na godzinę. Najwyższa pojemność

42,500 ton. Może pomieści 1,100 kabinowych a 2,300 pokładowych podróżnych i frachtu 16,000 ton. Posiada siłę 17,200 koni parowych. Ponad głównym pokładem znajduje się jeszcze pięć po-



Parowiec Kaiserin Augusta Victoria.

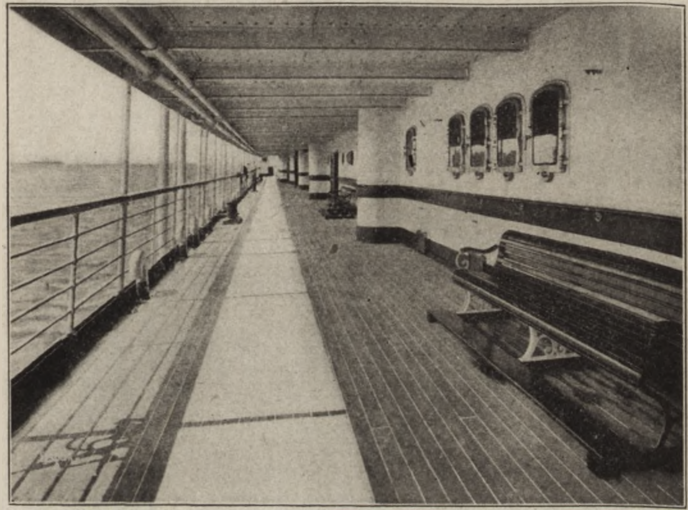
kładów a mianowicie Union, Kronprinz (Upper), Augusta Victoria (Lower Promenade), Kaiser (Main Promenade).

Francuska restauracya.

Na okręcie znajduje się prywatna, francuska restauracya i ogród zimowy dla dogodności podróżnych. Podróżujący I. klasą nie potrzebują koniecznie krępować się wspólnym stołem na okręcie, mogą stołować się w restauracyi za osobną opłatą, a za to zyskają zniżkę na bilecie $25, niżej ceny oznaczonej za odnośną kajutę ze stołowaniem.

Telegraf iskrowy.

Okręt opatrzony jest aparatem iskrowego telegrafu Marconiego. Codziennie też przesyła i odbiera różne wiadomości z okrętów w bliskości się znajdujących a posiadających aparaty telegrafu



Promenada kryta na parowcu.

iskrowego, jakoteż z najbliższemi stacyami. Wiadomości o nominacyi Tafta, i wiadomość o śmierci Clevelanda otrzymaliśmy na okręcie za pośrednictwem telegrafu iskrowego.

Siła maszyn parowca.

Okręt ten na jednę podróż z New Yorku do Cuxhaven spotrzebuje 3,500 ton węgla. Prze-

ciętna ilość węgla na wytworzenie siły jednego konia parowego wynosi 65 kilogramów na godzinę. — Budowa okrętu kosztowała sumę 14 milionów marek.



Okręt, który minęliśmy na otwartem morzu.

Liczba podróżnych.

Podczas tej podróży na okręcie znajdowało się w I kajucie 564, w II kajucie 296, w III klasie 422, a w IV klasie 325 osób, służba okrętowa liczyła 600, razem więc na okręcie znajdowało się 2207 osób.

Biuletyn dziennej chyżości.

W pierwszym dniu zrobiliśmy 408 mil morskich, w drugim 419, w trzecim 435. w czwartym 440, w piątym 435, w szóstym 439, w siódmym



Odjazd podróżnych do Anglii.

415, pozostało nam jeszcze do Eddyston latarni morskiej, gdzie się kończy właściwa morska podróż jeszcze 105 mil, tego jednak już nie ogłoszono w biuletynie dziennym, i następnie już nie wywieszano żadnych biuletynów.

W Plymouth i Cherbourgu.

Do Plymouth przybyliśmy dnia 25-go czerwca, o godzinie 7-ej wieczorem, gdzie wysiedli podróżni do Anglii. Dnia 26-go czerwca rano, o godzinie 5-ej stanęliśmy w Cherbourgu, tam lądowali podróżni do Francyi, a nareszcie dnia 17 czerwca, o godzinie 11-ej przed południem przybyliśmy do Cuxhaven, miejsca naszego lądowania. Podróż nasza okrętem trwała 9 dni i jednę godzinę. Stąd do Hamburga jedzie się jeszcze koleją, pociągiem nadzwyczajnym na koszt kompanii okrętowej, dwie całe godziny.

Podróżni na parowcu.

Pomiędzy podróżnymi było wielu bogatych żydów, którzy dorobiwszy się w Ameryce fortuny, odbywali podróż dla przyjemności, jak mówili jechali odwiedzić strony rodzinne, a wielu także dla interesu w sprawach handlowych. — Amerykanów, ludzi bogatych, którzy rok rocznie w tej porze jadą do Europy dla rozrywki, była także spora liczba. Katolików pomiędzy podróżnymi nie było wielu, księży katolickich było trzech, dwóch w pierwszej a jeden w drugiej klasie.

W pierwszą zaraz niedzielę rano przystąpiła do mnie jedna panienka i po angielsku zapytała, czy jestem katolickim kapłanem i czy będę miał Mszę św.? Odpowiedziałem, że nie mam przyborów, i dlatego nie mogę Mszy św. odprawić. Na-

stępnie zawiązała się chwilowa znajomość z jej ojcem i matką, którzy bardzo dziwili się, że niema Mszy św., chociaż jest aż dwóch księży w pierwszej klasie pomiędzy podróżnymi.

W toku naszej rozmowy dowiedziałem się, że to małżeństwo mieszane. Opowiedział mi ów pan,



Okręt na morzu, a w głębi brzegi Anglii.

że jest kontraktorem plumbiarskim i bardzo dobrze mu się powodzi, interes swój prowadzi w Nowym Yorku, sam nie należy do żadnego kościoła, a kiedy przed siedmnastu laty chciał pojąć obecną swą żonę miał wielkie trudności, jednak pobrali się i żyją bardzo szczęśliwie, on wprawdzie nie uczęszcza do żadnego kościoła, i

nie wdaje się w żadne sprawy religijne, ale jego przyjaciele mówią mu, że on przejął się już zasadami katolickiemi; żona jego jest bardzo czynną w sprawach religijnych i nigdy jeszcze, od lat siedmnastu nie opuściła ani jeden raz Mszy św. w niedzielę lub święto, i dziś to po pierwszy raz na okręcie przydarzyło się, że nie mogła być na Mszy św.; jest też nadzwyczaj zadowolony ze swej żony i czuje się bardzo szczęśliwym w pożyciu małżeńskiem. Córka zaś ukończyła obecnie rok szesnasty i wyszła świeżo z akademii Sióstr Sercanek, on też jej obiecał, że jak pomyślnie złoży egzamin, to w nagrodę pojadą do Europy, i otóż znajdują się w podróży, zwiedzą różne miasta w Niemczech, Szwajcaryi, Francyi, potem pojadą do Włoch, zatrzymają się w Rzymie, a pragnieniem ich jest być na posłuchaniu u Ojca św., i dodał, że to napewno dodatni wpływ wywrze na jego przekonania religijne, nad któremi się dotychczas mało zastanawiał.

— A może spełni się to, co o panu mówią jego przyjaciele, że jest przekonań katolickich — dodałem. Odtąd codziennie aż do końca naszej wspólnej podróży mieliśmy sobie coś do powiedzenia, omawiając sprawy — wszechświata...

Oprócz tego zrobiłem znajomość z jednym panem ze St. Paul, który podróżował dla zdrowia; okazyą do przybliżenia się wzajemnego był aparat fotograficzny, — i z dwoma podróżnymi panami z Bostonu, — z którymi spędzałem na po-

gawędce wieczory w sali dla palących. Po otrzymaniu wiadomości o nominacyi Tafta, jednemu z tych panów bostońskich zrobiono owacyę i nazywano go odtąd Taftem, gdyż rzeczywiście był bardzo podobny do p. Tafta, kandydata na prezydenta partyi republikańskiej.

Prawie codziennie spotykałem się i zamieniałem kilka słów z p. Forgan i jego synami — przechadzając się po pokładzie.

Cała podróż morska była bardzo spokojna, nikt na okręcie nie chorował, — a żal mi było, że nie miałem ze sobą aparatów do odprawiania Mszy św., — bo nawet kilku ze służby okrętowej pytało się mnie, czy będę miał Mszę św., że kapitan z przyjemnością kazałby urządzić ołtarz, co już wielokrotnie uczynił po inne razy.

Pensya służby okrętowej.

Jeden ze stewartów na pokładzie był Polak pochodzący z pod Kruświcy, i dobrze mówił po polsku, ale jak powiedział, nie jest katolikiem tylko wyznania luterskiego.

Pytałem się go ile pobiera pensyi jako stewart pokładowy? — 45 marek miesięcznie, odpowiedział, i gdyby nie datki od podróżnych, to nie mógłbym utrzymać żony i dzieci mieszkających w Hamburgu, gdyż samo mieszkanie kosztuje 20 marek miesięcznie. A ostatnimi czasy i datki od podróżnych się zmniejszyły, a jednak trzeba pra-

cować w tych trudnych warunkach, aby na życie zarobić i jeszcze coś oszczędzić na stare lata.

Sekretarz biskupa na Filipiny.

Rozmawiałem także kilka razy z ks. Rawlinson, sekretarzem biskupa dla Filipin, jechał do Paryża, aby tam się spotkać ze swym biskupem i udać się w dalszą podróż razem z nim na Filipiny.

Tak schodził nam czas, aż 9-go dnia zawinęliśmy do portu hamburskiego Cuxhaven.

Lądowanie w Cuxhaven.

Okręty morskie nie mogą wchodzić do Elby i dla nich zarządzono przystań w Cuxhaven. Ale i tam nie dobijają do samej przystani, lecz lądować trzeba za pomocą małych parowców, które podjeżdżają do parowca oceanowego, i zabierają podróżnych na swój pokład i przewożą do brzegu. Nieprzyjemne to lądowanie i dziwi mię, że Niemcy, tak praktyczni, a jednak dotychczas nie urządzili przystani okrętowej na sposób doków amerykańskich, chociaż, o ile mi się wydawało, miejsce bardzo podatne właśnie w Cuxhaven dla wielkich morskich okrętów.

W komorze celnej.

Zeszliśmy nareszcie z parowczyka na ląd, tu trzeba iść pięć minut pieszo do remiz celnych

i czekać aż przywiozą ręcznymi wózkami kuferki i kufry. Nareszcie rozpoczęło się sortowanie bagaży podług abecadła. Każdy czekał pod swoją literą aż dopatrzył się swego bagażu, a niejeden z pewnością złorzeczył w duszy posługaczom, którzy rzucali kuframi jak klocami, bez najmniejszej uwagi i ostrożności.

Rewizya bagaży.

Rozpoczęła się rewizya celna. Przyznać jednak trzeba, że chociaż urzędnicy niemieccy słyną z rygoru, to przy rewizyi są bardzo ugrzecznieni i względni i polegają na zapewnieniu, że się niema nic do oclenia, tak dalece, że nie domagają się nawet otwierania kufrów, z wyjątkiem niektórych tylko, i przylepiają znaczki przejścia rewizyi.

Zaraz przy mnie pod literą F., ja byłem pod literą G., stał p. Forgan i czekał na swój bagaż. Pomiędzy innymi miała jego żona koszyk owoców, który zadeklarowano do opłaty zań cła, bo był nienapoczęty. Urzędnik celny przyniósł kilka ogromnych ksiąg i począł wertować. Nareszcie po przejrzeniu kilku artykułów i paragrafów zadeklarował, że jabłek i gruszek nie może przepuścić, prawo nie pozwala, trzeba je zniszczyć i rozpoczęło się zniszczenie.

Zniszczenie owoców.

Wybrawszy z koszyka jabłka i gruszki rozdano do zniszczenia przez zjedzenie, pomagali w tem i urzędnicy, resztę owocu, po zważeniu, oszacowano na 18 fenigów cła. Pan Forgan zapłacił owe 18 fen. i zabrał koszyk zadowolony z przebiegu całej tej formalności celnej.

Numer na miejsce w pociągu.

Jeszcze na okręcie w swej kajucie każdy otrzymał bilet na przejazd koleją z Cuxhaven do Hamburga, teraz przechodząc z remiz komory celnej do poczekalni kolejowej, trzeba było przedłożyć w biurze biletowem swój bilet, aby otrzymać numer miejsca we wagonie, za to się nic nie płaci, otrzymuje się tylko miejsce pewne, którego już nikt zająć nie może.

W poczekalni kolejowej.

Jesteśmy więc w poczekalni połączonej z restauracyą. Wszyscy głodni, bo od śniadania nikt nic nie miał w ustach, a tu już pierwsza po południu. Jest nas razem około 2,000 osób, a tu za szynkfasem jest tylko jeden rudy Niemiec, na sali dwóch kelnerów. Ze wszech stron cisną się spragnieni i głodni podróżni do szynkfasu, wołają o kawę, piwo, przekąski, (bo tylko zimne przekąski można było dostać), a ów rudy Niemiec sam jeden chce wszystkich obsłużyć, — aż narszcie nie-

cierpliwi goście poczęli sami sobie służyć o ile mogli sięgnąć za szynkwas. Niemiec załamał ręce, pokazał palcem za gardło, że tak zachrypł, że mówić nie może, pokazywał tylko na palcach i szeptał mark i pfenig i odbierał pieniądze, a jednak sam jeden bez pomocy aż do końca pozostał za szynkfasem. Oto mały obrazek Deutscher Wirtschaft zaraz na samym wstępie w granice państwa bojaźni Bożej.

Cuxhaven.

Cuxhaven jestto miasteczko liczące 8,000 mieszkańców, należy do rzeczypospolitej Hamburskiej i zawdzięcza swój rozwój głównie chwili, od kąd wielkie atlantyckie okręty Hambursko-amerykańskiej kompanii, nie mogąc wchodzić Elbą do Hamburga, tu założyły swą przystań. Stąd odchodzą także okręty do wysp Fryzyjskich tj. do Foehr, Sylt i Heligoland.

Nareszcie pociąg nasz gotowy. O godzinie 1:25 po południu ruszyliśmy, a o 3:30 byliśmy w Hamburgu.

W drodze do Hamburga.

W drodze z Cuxhaven do Hamburga zatrzymaliśmy się na parę minut na stacyi w Harburgu. I tam to w okolicy rdzennie niemieckiej, kelner roznoszący trunki na peronie donośnym głosem zalecał piwo; jeden z podróżnych, który

chciał się pokrzepić tym orzeźwiającym niemieckim trunkiem, odezwał się do kelnera po niemiecku: ''weshalb rufst du nicht „Bier'', wir sind doch keine Polacken; aber gieb doch das *piwo* hier''. Dla czego więc tam zalecano *piwo* a nie *Bier,* tego nie mogłem zbadać, bo pociąg ruszył w dalszą drogę.

W Hamburgu.

W Hamburgu miałem godzinę czasu. Wysłałem telegram do Berlina do mego ciotecznego brata, że tam przybędę o 8:30 wieczorem, aby przy-



Plac arsenału w Hamburgu.

był na dworzec, poczem kazałem się dorożkarzowi obwieść po Hamburgu i pokazać, chociaż zewnętrznie tylko, główniejsze osobliwości miasta.

Hamburg pozostaje zawsze jeszcze rzecząpospolitą a przynależy do federacyi państwa nie-

mieckiego, liczy 875,000 mieszkańców, a początek swój odnosi do r. 808 kiedy Karol Wielki wybudował tam pierwszy blokhaus, jako fortecę ochronną i nazwał to miejsce, z powodu okolicznych lasów, Hammaburg, W roku 831 założono tam siedzibę biskupią, a pod przewodnictwem arcybiskupa Ausgara, stał się Hamburg centralną dzielnicą chrześcijanizmu dla Jutlandyi i Skandynawii.

Przystań dla okrętów.

Przystań dla okrętów towarowych i pasażerskich rozciąga się wzdłuż północnego brzegu Elby na 5 mil i może pomieścić przeszło 400 parowców oceanowych (mniejszych) i taką samą liczbę statków rzecznych. Jak już poprzednio zaznaczyłem, wielkie nowe okręty oceanowe zatrzymują się w Cuxhaven.

Osobliwości Hamburga.

Miasto posiada kilka wspaniałych kościołów, wiele starożytnych i nowych pomników, wiele wspaniałych gmachów, mieszczących w sobie muzea, galerye sztuki i bibliotekę liczącą 550,000 tomów przeróżnych dzieł literackich. — Na szczególniejszą wzmiankę zasługują także dwa jeziora zasilane wodą Elby: zewnętrzny i wewnętrzny Alster, po których uwijają się setki łódek i parowczyków. Wzdłuż brzegów zaś znajdują się wspaniałe aleje i ogrody.

W Berlinie.

Z Hamburga wyjechałem pociągiem pośpiesznym o godzinie 4:43 a do Berlina przybyłem o 8:32 wieczorem. Na dworcu czekał na mnie mój brat cioteczny; z dworca udaliśmy się automobilem do mieszkania jego, gdzie pozostałem przez 4 dni.



Stary zamek królewski w Berlinie.

W kościele św. Piusa.

W niedzielę, dnia 28 czerwca o godzinie 8 rano odprawiłem Mszę św. w kościele św. Piusa na podziękowanie Bogu za szczęśliwą podróż. Po południu zwiedziłem cmentarz katolicki, a wieczorem byłem w ogrodzie Buggenhagena na koncercie urządzonym przez Towarzystwo Śpiewaków Polskich Harmonia.

Polacy w Berlinie.

Ogród był przepełniony Polonią berlińską. Wszędzie rozbrzmiewał język polski, miłe to na mnie wywarło wrażenie, że w stolicy cesarstwa niemieckiego Polacy tak dzielnie się trzymają, łączą się w towarzystwa, urządzają koncerta, przedstawienia i zabawy, a wszędzie, pośród otoczenia niemieckiego, tak swobodnie rozbrzmiewa język polski. Tymczasem tam w Ameryce na polskich koncertach, przedstawieniach, zabawach, tam gdzie taka swoboda, — a jednak ze wszech stron o uszy obija się angielszczyzna. Zaznajomiłem też się z kilku wiarusami i na miłej pogawędce przepędziłem wieczór cały.

Nowawes.

Dnia następnego uroczystość św. Piotra i Pawła, Mszą św. odprawiłem w tym samym kościele, poczem wziąłem udział w prymicyach, które tamże odprawił syn nauczyciela z parafii św. Piusa. Po południu pojechałem do Nowej Wsi niedaleko Potsdamu, gdzie mieszka mój drugi brat cioteczny. Zdziwiła mię owa nazwa, bo przecież Niemcy przemieniają w Poznańskiem nazwy osad o polskiem brzmieniu, tymczasem tam pod Berlinem, gdzie było Neudorf i Nowawes, połączyli razem w jedną całość gminną i odrzucili Neudorf a nazwali Nowawes.

U konsula rosyjskiego.

We wtorek rano udałem się do konsula rosyjskiego, aby wizować paszport do przekroczenia granicy rosyjskiej. Po zbadaniu sprawy konsul powiada mi, że trzeba pisać lub telegrafować do Petersburga do ministra wyznań o pozwolenie. Mam więc zrobić podanie na piśmie, gdzie chcę jechać i na jak długo? Natychmiast napisałem podanie a konsul ułożył oficyalny telegram, który mi wręczył do odesłania. Na zapytanie, kiedy mam się zgłosić po odpowiedź, powiedział, że spodziewa się odpowiedzi we czwartek. We czwartek jednak odpowiedzi nie było, więc zostawiłem adres u konsula a paszport u brata, wyjechałem popołudniowym pociągiem do Bydgoszczy, wysławszy poprzednio telegram, aby przysłano po mnie konie na dworzec.

We wagonie kolei żelaznej z Berlina do Bydgoszczy.

W przedziale wagonu, gdzie mnie ulokowano, znajdowała się już jedna pani z dwoma synkami, zdaje się, żona jakiegoś urzędnika, pies jamnik i dwie małe żydóweczki. Zdziwiło mię to bardzo, że w przedziale osobowym, razem z ludźmi w państwie kultury, psy jeżdżą, ale myślę sobie, że pewnie lepiej znajdować się w towarzystwie dobrego psa niż złego szpicla i zająłem miejsce. Widocznie pies mię zrozumiał, przybliżył się do mnie i polizał rękę. Pytam się potem tej pani, ile też

musiała zapłacić za bilet dla psa? Odpowiedziała krótko: więcej niż za żołnierza, bo żołnierz płaci tylko 3 marki, a ja musiałam zapłacić 5 marek i 60 fenigów. Jechaliśmy potem już w milczeniu aż



Przed domem rodzinnym.

do Bydgoszczy, gdzie przybyliśmy o godzinie 8:25 wieczorem. Na dworcu czekała na mnie matka moja i brat, — tam wsiadłszy do karyolki udałem się z matką i bratem do domu rodzinnego, do Tryszczynia.

Berlin stolicą cesarstwa niemieckiego.

Kilka słów o Berlinie. — Berlin był miastem wolnem aż do zajęcia go przez Fryderyka II z dynastyi Hohenstaufów w r. 1442, a w r. 1848 stał się rezydencyą domu Hohenzollernów. Przy końcu 12-go stulecia liczył tylko 12,000 mieszkańców; w czasie ciężkich czasów trzydziestoletniej wojny, liczba mieszkańców zniżyła się do 6,000. Za czasów Fryderyka Wilhelma, wielkiego elektora, miasto poczęło się znów rozwijać i wzrastać, tak, że w roku śmierci elektora, 1688, miasto liczyło już 20,000 mieszkańców. Następca elektora, który został królem pruskim, jako Fryderyk I. zajął się w roku 1701 w szczególniejszy sposób pracą rozpoczętą przez swego poprzednika i zbudował tak zwaną dzielnicę Frydrychowską (Friedrichstadt) składającą się z 300 budynków. Następnie połączył wszystkie przedmieścia, istniejące pod różnemi nazwami w jedną całość administracyjną pod nazwą Berlina. Później Fryderyk (Wielki) przyczynił się także wielce do upiększenia i rozwoju miasta, zamienił zwierzyniec, Thiergarten, na park i darował miastu. Przy końcu 18-go stulecia Berlin był centralnym punktem wyrobów jedwabiu dla północnej Europy dając zajęcie 2,000 krosnom. Przy wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma II., Berlin liczył już 150,000 mieszkańców, a ciągły wzrost zmuszał miasto do rozszerzania swych granic. Od upadku

Napoleona w r. 1815, Berlin coraz bardziej się potęgował i wzrastał, a kiedy w r. 1871 został metropolią cesarstwa niemieckiego, zasłynął na cały świat swą potęgą i okazałością i dziś liczy przeszło 2,500,000 mieszkańców.

Polacy w Berlinie.

W Berlinie znajduje się około 60 tysięcy Polaków, ale tak rozrzuconych po różnych dzielnicach, że giną pomiędzy niemczyzną. Zaledwie połowa trzyma się łączności bratniej i tworzy towarzystwa dla podtrzymywania ducha i polskiej narodowości, brak bowiem polskich kapłanów i polskich kazań. Istnieje tam 60 towarzystw i jedno pismo dzienne „Dziennik Berliński'' wydawany przez p. Krysiak, głównego działacza i obrońcy sprawy polskiej w Berlinie. Odwiedziłem też drukarnię i redakcyą tego pisma i spędziłem godzinę na rozmowie z p. Krysiak.

Kościół św. Piusa.

Poprzednio zaznaczyłem, że Polacy w Berlinie giną, gdyż brak im oparcia religijnego, brak im polskich kościołów i polskich kapłanów. Kościół św. Piusa wzniesiony głównie za polskie pieniądze, jest jedyny, w którym odbywają się nabożeństwa specyalnie dla Polaków i gdzie w każdą niedzielę i święto jest polskie kazanie. Ale i tam Polacy są traktowani po macoszemu. Dopó-

ki tam był proboszczem czyli rektorem kościoła ks. Frank, jeszcze Polacy mieli jakąś obsługę i opiekę, ale od czasu, jak ks. Franka przeniesiono do Wrocławia do katedry i promowowano go na kanonika, administratorem kościoła św. Piusa został młody kapłan, o którym jednak sami Niemcy mówią, że jest Polenfresser. Jakiejże więc opieki od niego spodziewać się mogą Polacy? Swoją drogą nie jest to czysto polska parafia, lecz mieszana, ale Niemcy są w mniejszości. Dla Niemców więc odbywa się w każdą niedzielę i święto ranne nabożeństwo o godzinie 9-ej. Jest pokropienie, Msza św. śpiewana i niemieckie kazanie. Dla Polaków zaś jest nabożeństwo o godzinie 11ej bez pokropienia, Msza św. cicha, no i po polsku kazanie. Gdzież więc tu jest równouprawnienie, jednak Polacy lwią część utrzymania i wszelkich kosztów ponoszą. Podczas nabożeństwa dla Polaków, kościół jest przepełniony a przed kościołem drugie tyle ludzi. Polacy różne robili już starania, ale zawsze napróżno; na Boże Ciało obecny administrator zabronił im nawet procesyi po kościele, jaką zwykle odprawiano po inne lata.

Inne kościoły.

Polacy należą także do innych kościołów, ale w mniejszości i tam w niektórych bywają polskie kazania, ale tylko co drugą lub co czwartą niedzielę. — Jeżeli czasem jakiś młody energiczny kapłan wyróżni się w pracy dla Polaków, to

nie długo zagrzeje w Berlinie, a przenoszą go na prowincyę.

Polacy w polityce.

Przy ostatnich też wyborach do parlamentu zerwali Polacy z dawniej popieraną partyą konserwatystów, a głosy swe oddali na socyalistów— tj. stanowczej opozycyi przeciw rządowi. Tak więc Niemcy przyczyniają się swem zawistnem postępowaniem przeciw Polakom, do potęgowania siły socyalistycznej. Lecz dla Polaków innego wyjścia nie było, albo nie głosować, albo też stanąć w stanowczej opozycyi przeciw rządowi.

Wiza paszportu.

Poprzednio wspomniałem, że aby otrzymać pozwolenie do zwiedzenia Warszawy i Częstochowy, musiałem telegraficznie prosić ministeryum wyznań w Petersburgu o pozwolenie na wizę paszportu. Telegram wysłałem i zapłaciłem 9 marek i 80 fen. i wyjechałem do rodziny do Tryszczynia.

Dzień za dniem uchodził a odpowiedź nie nadchodziła, snułem już różne plany, jakby się dostać, jeżeli już nie do Warszawy to przynajmniej do Częstochowy.

Napisałem list do brata do Berlina, bo już trzeci tydzień dochodził, aby jeszcze raz poszedł do konsula, i czy tak czy owak, paszport mi

zwrócił. Nareszcie po trzech tygodniach czekania, na telegraficzną zapytanie i prośbę, nadchodzi odpowiedź i to przychylna, otrzymuję paszport wizowany. Wiza kosztowała już tylko 3 marki i 60 fenigów. Mogłem zatem swobodnie jako kapłan rzymsko-katolickiej religii i jako Polak jechać do Warszawy i Częstochowy. Wiza dobitnie oznaczała 10-dniowy pobyt w granicach cesarstwa rosyjskiego. Uczułem się jednak wielce uszczęśliwionym, że nareszcie dopiąłem celu.

Spotkanie się na dworcu kolejowym w Bygdoszczy.

Dnia 27go lipca udałem się pociągiem kolei wąskotorowej z Morzewca do Bydgoszczy, gdzie postarałem się o ruble rosyjskie i udałem się na dworzec, by ruszyć w podróż najprzód do Torunia. Kiedym siedział w poczekalni, miałem bowiem jeszcze pół godziny czasu, naraz wchodzi ksiądz, którego niby mam znać, ale myślę, że może się mylę, w tem przystępuje do mnie i mówi:

— Co tu porabia Chicago? Czy ksiądz mnie nie zna?

— Mam niby znać, ale sobie nie wierzę.

— Jestem ks. Pacholski z Winony, przyjechałem przed kilku dniami i jadę do Pelplina...

Dziwne zaiste spotkanie, dwóch księży z drugiej półkuli spotyka się zupełnie przypadkowo w Bydgoszczy na dworcu, — nadeszły pociągi i udaliśmy się każdy w swoją stronę.

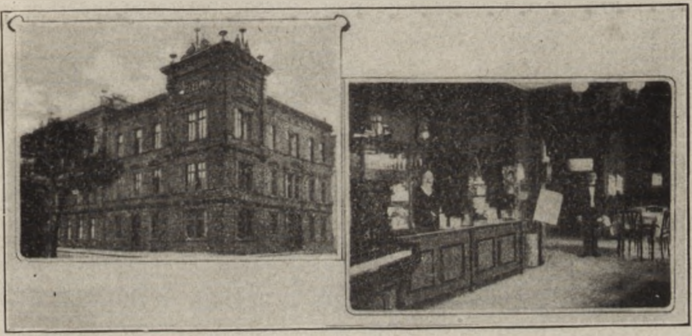
W Toruniu w hotelu Muzeum.

Do Torunia przybyłem parę minut po trzeciej. Zajechałem do hotelu Muzeum.

Na dworcu mówię do dorożkarza: Jest tu jaki porządny polski hotel, to proszę mię do niego zawieść. — Jest, powiada, Muzeum.

— Ale ja nie chcę do muzeum, tylko do hotelu.

— Tak, to jest hotel przy polskiem muzeum. Zajechałem więc do owego Hotelu Muzeum, a po



Hotel Muzeum w Toruniu.

otrzymaniu numeru, uporządkowawszy się cokolwiek, udałem się do kościoła św. Jakóba, gdzie proboszczem jest ks. Odrowski. Miałem bowiem polecenie od ks. H. Gulskiego z Milwaukee do niego. Zwiedziwszy kościół zapytałem kościelnego gdzie mieszka ks. Proboszcz. Wskazał mi mieszkanie i poszedłem, lecz tam powiedziano mi, że przed paru minutami ks. Proboszcz i ks. Wikary

wyjechali i wrócą dopiero późno wieczorem, bo kolacyi w domu nie będzie. Zostawiłem tylko swój bilet i wróciłem do hotelu. Napisałem kilka pocztówek, zapłaciłem rachunek i udałem się na spoczynek. O 6:30 rano odchodził mój pociąg do Warszawy. Wstałem o 5:30, zadzwoniłem raz, drugi raz, bo dorożka już zajechała i czas było u-



Widok Torunia z poza Wisły.

dać się na dworzec. Zeszedłem więc na dół, zadzwoniłem jeszcze raz, nikt nie przychodzi. Poszedłem do drzwi frontowych, zamknięte, ale jest klucz. Próbuję otworzyć, nie mogę. Jak tu się wydostać, na dzwonek nikt nie odpowiada, a ja już dłużej czekać nie mogę. bo się spóźnię. Idę jeszcze raz do drzwi i znów próbuję otworzyć, ale ręką nie mogę klucza przekręcić, wkładam więc



Pomnik Mikołaja Kopernika.

w klucz rączkę parasola i kręcę i nareszcie otworzyłem i odjechałem.

Miasto Toruń.

Toruń, miasto forteczne nad Wisłą, jest prawdziwie miastem wojskowem. Ale Polacy trzymają się tam dzielnie i na ulicach wszędzie słyszy się polską mowę. Tak samo na szyldach widnieją napisy polskie. Nazwa hotelu, w którem mieszkałem, pochodzi stąd, że w tym gmachu mieści się muzeum polskie, a całe zabudowanie należy do owego muzeum. Wszystko razem jest własnością towarzystwa złożonego głównie z księży okolicznych patryotów, którzy nie szczędzą ani grosza ani czasu, aby utrzymać i o ile możebnem, wzbogacić bibliotekę i muzeum polskie dla dobra tamtejszego polskiego społeczeństwa. Tego dnia był tam właśnie ks. Bibliotekarz, z którym miałem dłuższą pogadankę i zwiedziłem muzeum i bibliotekę, i zapisałem się w księdze pamiątkowej wyłożonej dla zwiedzających.

W Aleksandrowie. Rewizya paszportów i bagaży.

Przybywszy na dworzec miałem jeszcze tyle czasu aby wypić kawę, poczem udałem się w podróż ku Warszawie. Do Aleksandrowa przybyliśmy o godzinie 7ej. Ustrój tam już zupełnie inny. Na stacyi pełno różnych urzędników w uniformach rosyjskich. Do wagonu wszedł urzę-

dnik rosyjski i odebrał paszporty, a posługacze walizki, i wszyscy pospieszyli do sali rewizyjnej, gdzie wprost z przesadzoną akuratnością urzędnicy przetrząsali zawartość pakunków i walizek podróżnych. Ja miałem tylko małą walizkę najpotrzebniejszych rzeczy w podróży i aparat fotograficzny, dla tego też nie przetrząsano mych rzeczy, lecz urzędnik zajrzał tylko do walizki, spojrzał na mnie i przylepił znak rewizyjny. Ale jak patrzyłem na przetrząsanie i przeglądanie rzeczy innych, żal mi ich było, że tyle robiono im trudności i przykrości. Urzędnicy byli bezwzględni i na żadne tłumaczenia i prośby nie zważali, przeglądając i przetrząsając z osobna każdą część ubrania znajdującego się w kufrze lub walizce.

Z Aleksandrowa do Warszawy.

W godzinę później zwrócono nam paszporty, i pozwolono tym, którzy już przeszli rewizyą przejść do restauracyi. Po półtora godzinnem nudzeniu się w poczekalni, ukazał się pociąg warszawski. Wyruszyliśmy z Aleksandrowa o 9:30, a do Warszawy przybyliśmy o godzinie 2:20 po południu.

W Warszawie.

Z dworca udałem się dorożką do hotelu Bristol na Krakowskiem Przedmieściu. Tam zapisa-

łem się, oddałem paszport i zaprowadzono mię na drugie piętro pod nr. 243. Po uporządkowaniu się z podróży, wypiłem kawę, gdyż obiad miałem w pociągu, udałem się na Tąrczyńską do Zakładu wychowawczego, gdzie przełożoną jest p. Marya Z., która przez czas niejaki pracowała w szkole na Maryanowie w Chicago. A upewniwszy się



Krakowskie Przedmieście.

w sprawie odprawienia Mszy św. nazajutrz, pojechałem do Ogrodu Saskiego. Przytem przejechałem się cokolwiek po mieście, aby przyjrzeć się zewnętrznemu ustrojowi miasta. Wieczorem po spożyciu kolacyi zaadresowałem i wysłałem kilkadziesiąt pocztówek poczem udałem się na spoczynek. Ale tej pierwszej nocy nie zaznałem

ani spokoju ani spoczynku w mojem chwilowem mieszkaniu.

Pierwsza noc w hotelu Bristol.

Kiedym zasypiał zbudził mię gwar i muzyka dochodząca z restauracyi. O tej bowiem porze tj. od 11 do 1-ej w nocy jest w restauracyi kolacya czy też obiad przy dźwiękach muzyki koncertowej. Nie koniec na tem, bo kiedym znów zasypiał, uczułem jakieś niewłaściwości na mojem posłaniu, deklinuję, nic nie pomaga, i rozpocząłem konjugacyą, a kiedym nareszcie znalazł *plusquam* perfektam, dopiero po dokończeniu owej konjugacyi nastąpił spokój. Dnia następnego uwiadomiłem pokojowego o zajściach nocy ostatniej, no i miałem następnie już spokój.

We Warszawie zabawiłem cztery dni i zwiedziłem wszystko co można było w tem czasie zwiedzić.

U ks. Jana Gralewskiego.

Dnia drugiego dowiedziałem się, że ks. J. Gralewski skazany na wydalenie z Królestwa za swą działalność dla Polskiej Macierzy Szkolnej, mieszka znów w Warszawie, więc udałem się do niego. Chociaż dnia tego ks. Gralewski nikogo nie przyjmował, skoro tylko otrzymał mój bilet, wybiegł do mnie, zabrał do pokoju, uściskał tak serdecznie, jak tylko Polak, przejęty uczuciem



KS. JAN GRALEWSKI.

prawdziwej serdeczności, uczynić zdolen, i ugościł mię prawdziwie staropolską gościnnością. Po południu razem z ks. Gralewskim zwiedziłem instytut hygieny dziecięcej, imienia barona de Lenvala, którego to instytutu prezesem jest ks. Gralewski. Instytut ten wielkie oddaje usługi ubogiej klasie mieszkańców Warszawy.



Stare miasto i rynek.

Stare miasto.

Następnie zwiedziliśmy katedrę i stare miasto. — Stare miasto posiada wiele godnych zabytków dawnej architektury. Ks. Gralewski opisywał mi różne budynki i godła umieszczone na różnych starożytnych kamienicach.

Dom nr. 23 wybudowany został w r. 1608, o czem świadczy napis łaciński, w sieni nad drzwiami, naprzeciwko schodów umieszczony.



Przedsionek winiarni Fukiera.

Najstarszy dom w Warszawie.

W domu pod nr. 27, od wystawienia go na początku XVI wieku, mieści się handel win. Kamienicę tę zwano niegdyś Korbowską, od nazwiska Grzegorza Korba, handlarza win z Wrocławia. Dom ten zmienił wielu właścicieli, aż w roku

1805 nabył go Floryan Fukier, którego przodkowie mieli kamienicę w sąsiedztwie. Obecnie stanowi własność spadkobierców Teofila Fukiera. W kurytarzu na ścianie wisi okręt, starożytne znamię stanu kupieckiego, wyrób gdański, a tak dokładny, że budzi podziw znawców. W środku sieni na kolumnie siedzi na baranku Dzięciątko Jezus z krzyżem w ręku. Z lewej ściany wystaje łeb jeleni. Kamienica ma jeden front zwrócony na rynek, drugi na ulicę Piwną. W pierwszym mieści się handel win węgierskich. Na prawo prowadzą drzwi do winiarni ostrołukowo sklepionej. W podziemiach mieszczą się liczne, obszerne piwnice z beczkami, okseftami, gąsiorami i butelkami sięgającemi XVI wieku. Piwnice te rozciągają się aż pod dom nr. 31 przy rogu Rynku Starego Miasta i Wązkiego Dunaju. Według zdania historyków jest to najstarszy dom w Warszawie i stanowił on najpierwsze mieszkanie książąt mazowieckich. Po obejrzeniu tych piwnic i ich bogatej zawartości, wróciliśmy do winiarni, gdzie pokrzepiliśmy się buteleczką wina z roku 1856. W składzie tym znajdują się wina z r. 1606, a butelka takiego wina kosztuje 60 rubli tj. 30 dolarów. Używa się go tylko jako lekarstwa. Po wyjściu z winiarni przyjrzeliśmy się jeszcze różnym starożytnym kamienicom, między innymi zwrócono mi uwagę na kamienicę pod nr. 2, dawniejszą własność książąt mazowieckich, w której później mieszkał ks. Piotr Skarga, słynny kazno-

dzieja z czasów Zygmunta Augusta i Zygmunta III-go.

Wycieczka do Pęcic.

Ks. Gralewski zaproponował przejażdżkę na wieś, prawdziwie polską wieś; pojechaliśmy na dworzec i koleją do Pruszkowa. Na dworcu czekał na nas powóz, gdyż ks. Gralewski telefonicznie uwiadomił pp. Marylskich o naszym przybyciu, i pojechaliśmy do Pęcic. Tam na pogawędce przepędziliśmy bardzo mile wieczór a po kolacyi wróciliśmy znowu na dworzec by wrócić do Warszawy.

Zakład wychowawczy Dzieciątka Jezus.

Podczas mej bytności we Warszawie odprawiałem Msze św. w Zakładzie wychowawczym Dzieciątka Jezus, założonym przez ks. Baudonina przy ul. Nowogrodzkiej, gdzie byłem bardzo łaskawie przyjętym i pod przewodnictwem Siostry Przełożonej zwiedziłem cały Zakład. W Zakładzie tym jest 25 zakonnic, a dzieci około 500, w tej liczbie połowa niemowląt. Zabudowania obszerne i urządzenia hygieniczne, wszystko bardzo starannie utrzymane. Zakład ten, po przejęciu przez rząd instytucyi dobroczynnych, pozostawał dawniej pod nadzorem Rady Miejskiej, obecnie należy do Magistratu. Od czasu jak Magistrat przejął opiekę nad instytucyami dobroczynnymi ofiarność na Zakład wychowawczy bardzo

się zmniejszyła, gdyż wszelkie fundusze wpływające Magistrat łączy do jednego skarbca, z którego opłaca utrzymanie różnych innych Zakładów i szpitali.

Nad Zakładem ustanowiony jest ze strony Magistratu Intendent, od którego wszystko zależy i do którego po wszystko Siostry zwracać się muszą. Jeżeli Intendentem jest człowiek roztro-



Szpital Dzieciątka Jezus.

pny i przystępny to wszystko idzie składnie, ale zdarza się, że bywają naznaczani na Intendentów ludzie bez znajomości potrzeb i rzeczy, wtenczas Siostry niczego doprosić się nie mogą i znosić muszą niedogodności i braki przeróżne.

Kościół św. Krzyża.

Pierwszym kościołem, który w Warszawie zwiedziłem, był kościół św. Krzyża na Krakow-

skiem Przedmieściu, kościół ten wybudowany w r. 1682—1696 na miejscu dawnego kościoła misyonarzy. Dolne piętro zbudowane w stylu toskańskim, górne we włosko-jońskim, wieże zaś w stylu korynckim. Na balustradzie przed kościołem jest piękna figura Chrystusa dźwigającego krzyż. W kościele jest piękna ambona, wykuta



Kościół b. OO. Karmelitów.

z żelaza. Jest tam kilka pięknych obrazów i grobowców. W katakumbach tego kościoła spoczywają zwłoki wielu znakomitych mężów.

Kościół św. Józefa.

Następnie zwiedziłem kościół św. Józefa, zwany po-karmelicki, gdyż dawniej był tam klasztor Karmelitów Bosych. Kościół ten zbudowany w r. 1643 zniszczony został podczas wojen

szwedzkich, a odbudowany w r. 1672 — 1701. Piękna fasada wykuta z kamienia, pochodzi z czasów późniejszych, jest bowiem darem księcia Radziwiłła „Panie Kochanku''.

Pomnik Adama Mickiewicza.

Obok kościoła na pięknie utrzymanym skwerze jest pomnik Adama Mickiewicza wystawiony w r. 1898, w setną rocznicę urodzin poety. Obok tego jest drugi skwer ze statuą Matki Boskiej Passawskiej, wystawioną w r. 1683 na pamiątkę zwycięstwa Jana III. pod Wiedniem.

Kościół św. Anny.

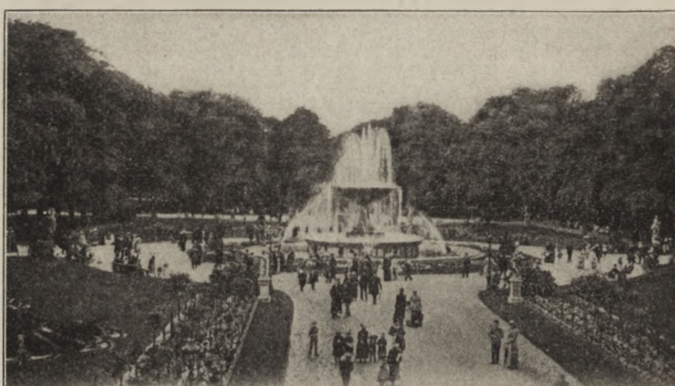
Dalej jest kościół św. Anny zbudowany w r. 1454 przez księżniczkę Mazowiecką, a przebudowany w r. 1781.

Ogród Saski.

Ogród Saski, który zwiedziłem zaraz pierwszego dnia, znajduje się w samym środku miasta. Do końca XVI wieku był polem należącym do Starostwa Warszawskiego. Dopiero w r. 1657 Tomasz Morsztyn, wielki łowczy koronny, zbudował pałac w miejscu, gdzie dziś gmach Zarządu Wojskowego, a jednocześnie założył przy pałacu ogród. W r. 1664 odziedziczył ogród Andrzej Morsztyn, znany w literaturze naszej poeta, wyjednał sobie prawo dziedzictwa i odłącze-

nia ogrodu od gruntów starostwa; wybudował następnie w ustroniu przy ulicy Królewskiej szpital i klasztor Bonifratrów, których August II., nabywszy pałac przeniósł na ulicę Bonifraterską.

Na miejscu dzisiejszego ogrodu Saskiego znajdowały się jeszcze różne dwory i pałace, które poskupował August II. i założył ogród w guście francuskim.



Ogród Saski.

Do użytku publicznego ogród otwarty został dopiero dnia 27 maja r. 1827 i stał się ulubionem miejscem przechadzek. Tam znajduje się także kompas fundowany w r. 1832 przez Antoniego Magiera; instytut wód mineralnych zbudowany w roku 1847; wodotrysk zbudowany w r. 1850; wodozbiór wybudowany w r. 1854 i teatr letni wystawiony w r. 1870.

Park Łazienki.

Park Łazienki stanowi własność dworu Cesarskiego; otrzymał nazwę od łaźni książąt Mazowieckich. Niegdyś znajdował się tu zwierzyniec pośród odwiecznych trzęsawisk i bagien. Stanisław August wystawił tu w r. 1767 pałac letni i założył park. W parku tym mieści się kilkanaście budynków wśród których pierwsze miejsce



Rezerwoar w Ogrodzie Saskim.

zajmuje piękny pałac, wykończony w roku 1788 podług planów samego króla. W sąsiedztwie ogrodu botanicznego znajduje się Pomarańczarnia, w której umieszczono teatr dworski na 480 osób, murowany wodozbiór dostarczający wybornej wody źródlanej. Jest tam także oranżerya, zbudowana w r. 1870, w której znajduje się przeszło sto drzew pomarańczowych, większość z nich

liczy 300—400 lat wieku, jest tam stare drzewo kamforowe, oraz kolekcya mirtów, cyrysów i granatów. Drzewa te otrzymali niegdyś od Augusta II. Radziwiłłowie, od których zakupiono te wspaniałe okazy botaniczne za sumę 230,000 rubli. Na stawie przed pałacem znajduje się wysepka, na niej wśród sztucznych zwalisk jest urządzona scena, przybrana klasycznemi kolumnami korynckiemi. Poza kanałem urządzona widownia dla 1500 osób w kształcie amfiteatru.



Pałac w Łazienkach.

W drugiej połowie XVIII wieku, Łazienki były własnością Lubomirskich, od których przeszły w posiadanie do Stanisława Augusta, a od spadkobierców tego ostatniego króla, nabył tę uroczą miejscowość w r. 1817 car Aleksander I. za 1,800,000 złot. pol.

Park Ujazdowski.

Park Ujazdowski, założony kosztem miasta w r. 1895 odznacza się pięknem ugrupowaniem klombów i drzew.

Inne ważniejsze miejsca.

Oprócz tego zwiedziłem muzeum i galeryę obrazów i kilka zakładów naukowych, oraz Ogród Botaniczny, różne place i skwery, lecz trudno wszystko opisywać, zakończę więc na kilku uwagach o Warszawie wogóle.



Teatr na Wyspie w Łazienkach.

Uwagi o Warszawie:

Warszawa przedstawia się w całej pełni jako miasto nowożytne, które jednak mieści w sobie wiele starożytnych, monumentalnych zabytków historycznych i przypomina nam, przez swe kościoły, wielkie przywiązanie naszych praojców do wiary naszej świętej.

Warszawa w różnych epokach swego istnienia, przechodziła też różne koleje i była świadkiem wielkich wypadków historycznych narodowych i społecznych. W czasie pokoju i rozkwitu miasta i kraju ludność znacznie się powiększyła,



W parku Ujazdowskim.

podczas wojen, zamieszek i niepokojów następował upadek ludności miasta. Na początku XVII stulecia liczba mieszkańców Warszawy wynosiła tylko 47 tysięcy. Wojny ówczesne, pożary i zaraza morowa spustoszyły do szczętu miasto i dopie-

ro we wieku XVIII liczba ludności poczęła znów wzrastać. W r. 1790 Warszawa liczyła 120 tysięcy mieszkańców, a w pięć lat później, podczas trzeciego rozbioru, liczba spadła do 68 tysięcy.

Wzrost Warszawy.

Za czasów królestwa kongresowego ludność znów poczęła wzrastać, i tak w r. 1816 liczy Warszawa znów 81,000, a w cztery lata później już przeszło 100,000, w r. 1830 liczy już 140,000. W r. 1882 spis ludności wykazuje 382,964 dusz w mieście samem bez przedmieść. W r. 1892 z przedmieściami 683,692, obecnie zaś liczba przenosi 900,000 mieszkańców.



Ogólny widok Warszawy od Pragi.

Mieszkańcy Warszawy.

Pod względem etnograficznym, Warszawa tak jak wszystkie wielkie miasta, przedstawia wielką rozmaitość, mieszkańcy jej mówią coś około 40 różnymi językami. Pierwsze miejsce zajmuje tu język polski, który jest językiem domowym dla dwóch trzecich ludności Warszawy.

Miasto jest bardzo czysto utrzymywane; ruch, chociaż byłem tam w czasie wakacyi letnich, bardzo ożywiony. Na głównych ulicach zawsze pełno ludzi, tramwaje elektryczne napełnione, doróżki bardzo liczne, zawsze w ruchu. W hotelach i sklepach widać życia pełno.

Doróżkarze Warszawscy.

Dodatnie wrażenie na mnie zrobili warszawscy doróżkarze; mają konie dobre, wypasione, jeżdżą z werwą, zwinni, zręcznie wymijają przeszkody, a że czasami natrętnie narzucają się ze swoją obsługą, to rzecz powszechna u dorózkarzy, jednak trzeba dodać, że są nadzwyczaj uprzejmi i grzeczni.

Żebracy.

Nie miłe wrażenie robią żebracy wylegający przed każdym otwartym kościołem i przez okazywanie swych dolegliwości i kalectw domagają się jałmużny. Widziałem nawet, że i na ulicach w trop idą i nawet natarczywie domagają się

wsparcia. A o ile wiem jest tam instytucyi dobroczynnnych pokaźna liczba, czyżby więc nie można zaradzić złemu i pozbyć się żebractwa z przed kościołów przynajmniej?

Tętno życia.

Inne jeszcze spostrzeżenia odniosłem z Warszawy, a mianowicie, że Warszawianie lubią się bawić do późna w nocy, a za to rano długo spać. Rano bowiem ulice opróżnione, a późno w noc na ulicach pełno życia i gwaru.

Duch religijny.

Przyjemnem mi także wspomnieć, że bardzo dodatnie wrażenie odniosłem z pobożności ludu. Po kościołach, w różnych porach, widać w kościele modlących się, i to nietylko niewiasty, ale i mężczyzn. Co jednak podpada obcemu, to właśnie owa zbyt wielka swoboda w kościele, a mianowicie witanie się i całowanie przy powitaniu się w kościele!

Nastrój publiczny.

Przygnębienia, jakiego się spodziewałem, w Warszawie nie znalazłem. Maluje się pewna posępność i jakaś obawa, ale to skutki byłych zamieszek i teroru jaki przed niedawnym czasem panował w Warszawie, obecnie jednak lud się budzi i żyć poczyna pełnem życiem.

Nie widziałem także i wojska w takiej liczbie, jak to widać w niemieckich miastach. Wprawdzie wzdłuż głównych ulic stoją na środku ulicy stojkowi żandarmi w pewnych przestrzeniach, ale to nie razi, i zdaje się potrzebnem dla ogólnego porządku.

U ks. J. Gralewskiego.

W sobotę, dnia 1-go sierpnia byłem na obiedzie u ks. Gralewskiego, który koniecznie chciał mię namówić do dłuższego zatrzymania się w Warszawie. Ja jednak już i tak o dwa dni przedłużyłem mój tamtejszy pobyt, na dalsze przedłużenie przystać nie mogłem, pożegnałem się z nim serdecznie i udałem się na miasto do załatwienia niektórych interesów, a w nocy, o godzinie 11-ej udałem się na dworzec wiedeński, by wyjechać do Częstochowy.

Na dworcu w Warszawie.

Na dworcu w poczekalniach był formalny tłok. Aby dostać się do okienka po bilet, trzeba było stać w rzędzie i posuwać się powoli ku okienku. Całe pół godziny czekałem zanim dostałem się po bilet i już też pora najwyższa, bo pociąg odchodził za 5 minut. Czy wszyscy czekający otrzymali bilety, tego nie wiem, ale kiedym wychodził jeszcze cały szereg czekał na swoją kolej. Porządku pilnował sołdat czy żandarm, który do publiczności przemawiał tylko po rosyjsku,

chociaż do niego mówiono po polsku. Był jednak grzeczny w obejściu się z czekającymi, dla żydów okazywał mniej względów, bo ci też okazywali się mniej cierpliwymi.



Widok klasztoru Jasnogórskiego.

We wagonie kolei żelaznej.

Nareszcie kołując po różnych poczekalniach, zawsze jeszcze przepełnionych, dostałem się do pociągu i zająłem miejsce w wagonie I klasy.

Na kolei w Królestwie w I. klasie, jeżeli nie ma przepełnienia, można sobie urządzić posłanie, na to pozwalają przepisy kolejowe. Początkowo

było nas jednak za wielu, aby to uczynić, ale po godzinie jazdy opróżnił się nasz przedział i pozostałem sam, za chwilę wszedł jednak jakiś wyższy wojskowy i tak we dwóch, spoczywając, wyciągnięci swobodnie, każdy na swej ławie,



Brama Lubomirskich na Jasnej Górze.

przybyliśmy rano o godzinie 6:30 do Częstochowy. Było to w niedzielę, dnia 2-go sierpnia.

W Częstochowie na Jasnej Górze.

Zawołałem dorożkę i kazałem się zawieść na Jasną Górę. Poranek był chłodny i padał deszcz. Stanąwszy przed główną bramą klasztorną, gdzie

już o tej porze znajdowało się kilku żebraków i pątników, zapytałem gdzie się tu wchodzi do klasztoru, gdyż zauważyłem, że tu będzie trzeba przechodzić przez różne ganki i podwórza zanim się dojdzie do właściwego wejścia klasztornego. Przystąpił do mnie mężczyzna w czerwonej su-



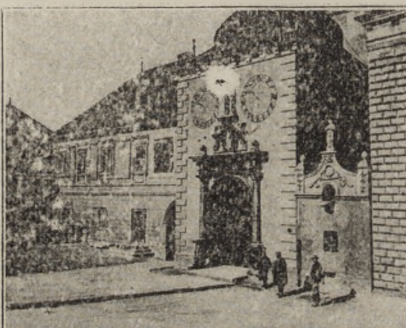
Widoki z Jasnej Góry.

kmanie z toporkiem góralskim osadzonym na lasce i ofiarował mi swoją usługę, zabrał walizę i poszliśmy. Przechodziliśmy też różne ganki, podwórza, krużganki, sale, aż nareszcie przeszliśmy za furtę, na której umieszczony napis dużymi literami: Klauzura.

W poczekalni.

Tam mój przewodnik pyta jednego i drugiego o lokaja, a otworzywszy drzwi do jednego pokoju wołał: panie Antoni, panie Antoni! Ale pana Antoniego nie było, przyszedł tylko jakiś inny i kazał mi w pokoju gościnnym poczekać, aż zjawi się pan Antoni.

Czekałem 10 minut, pana Antoniego nie widać. Wychodzę i pytam się tego co mi kazał spo-



Wejście do kościoła na Jasną Górę.

cząć w pokoju, czy długo jeszcze trzeba będzie czekać, gdyż życzyłbym sobie, aby mię zameldowano do ks. Przeora. — Proszę czekać i mieć cierpliwość, a skoro lokaj przyjdzie załatwi wszystko. Czekałem znów 10 minut, a tu jak nie widać tak nie widać p. Antoniego. Wyszedłem znów na korytarz, nie było nikogo, więc powróciłem do pokoju i cierpliwie czekałem jeszcze 10 minut.

Pan Antoni.

Nareszcie zjawia się pan Antoni w patynkach rannych, bez kołnierzyka przy koszuli i powiada: Ks. Dobrodziej życzy sobie zamieszkać w klasztorze?

— Tak, odpowiadam, i podaję bilet mówiąc: proszę oddać bilet Ks. Przeorowi.

— Dobrze, dobrze, ale pewnie najprzód dam pokój, aby się Ks. Dobrodziej mógł przebrać z podróży, i zaprowadził mię do pokoju pod nr. 7.

Po przebraniu się i pewnej chwili czekania zjawia się pan Antoni i powiada, że O. Przeor nie może przyjąć, bo chory, ale mam się udać do Ks. Kustosza, który już wszystko załatwi.

W Zakrystyi na Jasnej Górze.

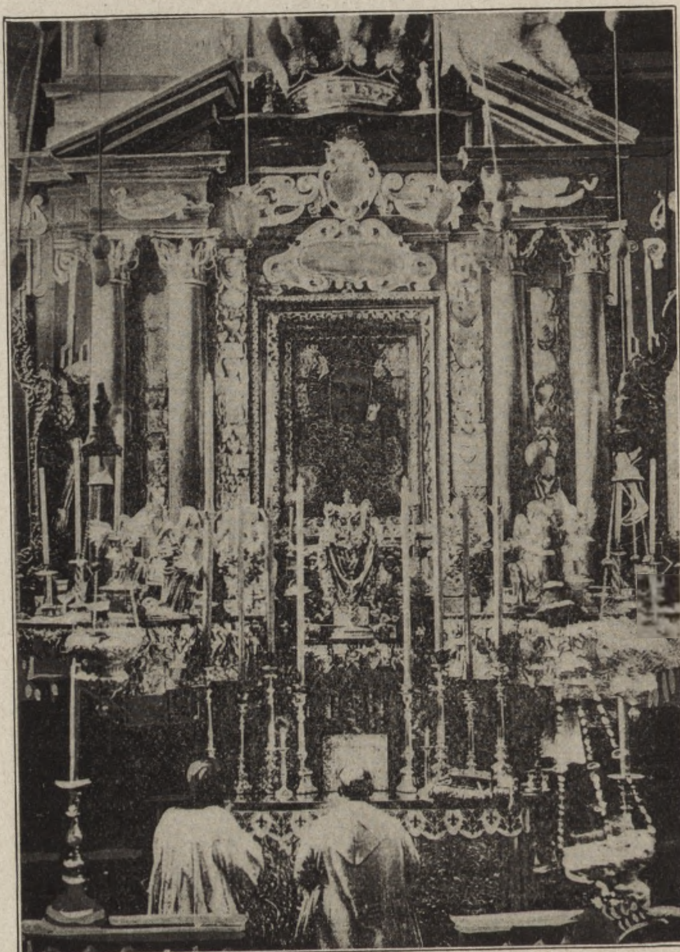
Udałem się więc do zakrystyi i tam wręczyłem Ks. Kustoszowi swe papiery i prosiłem o pozwolenie odprawienia Mszy św. przed cudownym obrazem.

Owszem, odpowiada Ks. Kustosz, ale do 11ej ołtarz zajęty, chyba po 11-ej.

Wszystko mi jedno o której godzinie, to nie robi dla mnie różnicy, odpowiedziałem.

W kościele na Jasnej Górze.

A więc, aby się Ks. Dobrodziejowi nie dłużyło, powiada Ks. Kustosz, to proszę do mego konfesyonału, tam ludzie czekają, a jam tu zajęty, i podał mi stułę.



Ołtarz Matki Boskiej na Jasnej Górze.

Poszedłem słuchać spowiedzi i siedziałem w konfesyonale od 8 do 11:30, kiedy mię zakrystyan wywołał, że już czas ze Mszą św.

Przed cudownym obrazem.

Pomodliwszy się, wyszedłem ze Mszą św. do ołtarza przed cudownym obrazem M. B. Częstochowskiej. Jakie uczucie owładnęło duszę moją, tego tu opisywać nie będę, bo nawet tego wyrazić nie mogę. Nieokreślona błogość ogarnęła mię całego, czułem się podniesionym — szczęśliwym...

Kiedym skończył Mszą św. zasunięto obraz ze zwykłemi ceremoniami przy odgłosie trąb i kotłów.

Obraz Matki Boskiej.

Kilka słów o cudownym Obrazie M. B. Częstochowskiej wypada mi także powiedzieć.

Niema w kraju wizerunku, któryby równie głęboko wrył się w serca polskie, zespolił z historyą naszą, z życiem niemal każdego Polaka. Spotykamy go też w kościołach, kapliczkach, na drzewach przydrożnych i w domu każdej polskiej rodziny.

300 lat w Jerozolimie.

Historya obrazu sięga aż początków wiary naszej, pisarze prawie wszystkich wieków o nim wspominają, a według ich świadectwa św. Łu-

kasz ewangelista, jeszcze za życia Najśw. Panny, na prośbę pierwszych chrześcijan w Jerozolimie, namalował ten obraz na stoliku cyprysowym, który w domku swoim Rodzina św. posiadała. Jest on też rzeczywiście rozmiarem i grubością do wierzchniej części stołu podobny. Obraz ten przez lat 300 był czczony wielce i zasłynął cudami w Jerozolimie.

500 lat w Konstantynopolu.

Przez św. Helenę, matkę Konstantyna Wielkiego, przewieziony został do Konstantynopola, gdzie przez 500 lat cześć odbierał i był obnoszony w procesyach uroczystych dla odwrócenia klęsk różnych, jak świadczą o tem pisarze współcześni.

500 lat na zamku Bełzkim.

Następnie od cesarza byzantyńskiego dostał się księciu Leonowi na Ruś, i umieszczony był na zamku Bełzkim, gdzie znów około 500 lat pozostawał; tu pokaleczony został od strzał tatarskich, czego ślady do dziś na obrazie pozostały.

Na Jasnej Górze.

W roku 1382, gdy Władysław, książę Opolski, przewoził obraz z zamku Bełzkiego na Szląsk, doznał takich przeszkód, że uznał je za cudowne i jako wolę Najśw. Panny uznając umieścił obraz na Jasnej Górze i Ks. Paulinów na straży obrazu osadził, dowodzą tego świadectwa współczesne.

Odtąd rozpoczyna się na Jasnej Górze pełna chwały historya obrazu, a jest ona wspaniałą i w treść bogatą. Lecz i tu obraz nie uszedł zniewagi.

Husyci czescy.

Około roku 1430 zgraja bezbożnych husytów czeskich napadła klasztor, wycięła Ks. Paulinów,



Kościół św. Barbary.

obraz wyrwała z ołtarza i już uwoziła z sobą. Ale i tu Najśw. Panna mocą cudowną oparła się temu i w miejscu, gdzie dziś stoi kościół św. Barbary, łupiezcy złością zaślepieni, pocięli obraz szablami, na trzy części rozbili i z woza zrzucili.

Łaski i cuda.

Łaski i cuda stawały się coraz głośniejsze, wystarczy wspomnieć cudowną obronę Jasnej Góry w r. 1655 od Szwedów, oraz zwycięstwo słynne na cały świat nad Turkami w r. 1683 pod Wiedniem. Król Jan III. Sobieski przed wypra-



Oblężenie Częstochowy przez Szwedów.

wą, dnia 24 lipca 1683, spowiadał się z całą rodziną na Jasnej Górze i z pokorą najgłębszą błagał Najśw. Pannę o pomoc i błogosławieństwo przed tym obrazem otrzymał.

Koronowanie obrazu.

Wskutek cudów niezliczonych, Ojciec św. Klemens XI polecił obraz ukoronować koronami z Rzymu przysłanemi, czego dokonano z wielką uroczystością, dnia 8 września 1717 r.

Obraz ten przybrał w sukienki z pereł i drogich kamieni naród cały, bo wszystkich stanów dary się tu złączyły.

I panuje ten obraz Najśw. Panny na Jasnej Górze i przynosi za przyczyną Bogarodzicy tysiącom pielgrzymów łaski dla duszy, a zdrowie dla ciała i niesie błogosławieństwo do domów rodzin polskich, które z ufnością we wszystkich sprawach do Matki i Królowej swej się odnoszą...

W refektarzu na Jasnej Górze.

Kiedym po Mszy św. powrócił do mego pokoju, przyszedł do mnie pan Antoni ze zaproszeniem do refektarza. W refektarzu zastałem już kilku OO. Paulinów, kilku księży świeckich i kleryków gości. Ks. Przeor przywitawszy się ze mną, przedstawił mię wszystkim i posadził obok siebie przy stole. Następnie objaśnił mię, że rano nie mógł mię przyjąć, gdyż nie będąc zupełnie zdrowym brał kąpiel. Czytania podczas obiadu nie było, więc rozmawialiśmy o Ameryce i Polonii amerykańskiej, oraz o świeżo konsekrowanym pierwszym polskim Biskupie w Chicago.

Po obiedzie przywitałem się z innymi Ojcami i Księżmi, a Ks. Przeor przedstawił mi trzech kleryków, których biskup z Paderborn z Westfalii, przysłał, aby spędzając swe wakacye w polskiem otoczeniu, uczyli się polskiego języka, Dyecezya paderbornska liczy podobno około 30 tysięcy Polaków, o nie ma żadnych kapłanów wła-

dających polskim językiem. Następnie zaprosił mię Ks. Przeor do siebie wraz z architektem p. Szylerem gdzie przepędziliśmy na rozmowie parę godzin.

Kaplica M. B. Kodeńskiej.

Dnia następnego odprawiłem Mszę św. w kaplicy P. P. zakładu naukowego tuż pod murami Jasnej Góry. Dnia trzeciego odprawiłem Mszą św. przed cudownym obrazem Matki Boskiej Kodeńskiej. Obraz ten znajdował się w Kodnie, w kościele unickim; w r. 1875, kiedy rząd rosyjski zabrał kościół i zamienił na cerkiew prawosławną, pozwolił jednak zabrać obraz i przenieść na życzenie byłych Unitów na Jasną Górę. — Lecz skoro nastąpią czasy swobodniejsze, a Unici otrzymają swój kościół napowrót, obraz ten zostanie zwrócony do Kodna.

W ostatni dzień mego pobytu na Jasnej Górze odprawiłem wotywę o godzinie 10-ej przed cudownym obrazem M. B. Częstochowskiej.

Ołtarz Chrystusa na Krzyżu.

W kaplicy cudownego obrazu M. B. Częstochowskiej jest po prawej stronie drugi ołtarz z Chrystusem ukrzyżowanym, naturalnej wielkości, także łaskami słynący; krzyż ten znajdował się dawniej w refektarzu, lecz podług podania przeniesiony został do kaplicy po pewnem cudo-

wnem wydarzeniu, lecz na to nie ma żadnych dokumentów, jest tylko podanie. Liczne jednak wota, obok krzyża umieszczone, świadczą o łaskach przeróżnych, jakich pobożni pątnicy tam doznawali.

Kapela na Jasnej Górze.

Jasna Góra utrzymuje kapelę złożoną ze 16 muzykantów, którzy grywają w kaplicy podczas otwierania i zamykania obrazu, podczas wotyw, na przyjęcie pielgrzymek, oraz podczas uroczystych nabożeństw.

OO. Paulini.

Na Jasnej Górze jest siedmnastu Księży Paulinów z Ks. Euzebiuszem Rejmanem na czele, jako Przeorem Jasnej Góry i Generałem Paulinów, który to przywilej bez ograniczeń nadał Ojciec św. Leon XIII Ks. Euzebiuszowi Rejmanowi i jego następcom jako Przeorom Jasnej Góry. — Przywilej ten zatwierdzony został przez cara Mikołaja II, 25 grudnia 1904.

Ks. Euzebiusz Rejman.

Ks. Euzebiusza Rejmana nazwać można odnowicielem Jasnej Góry i wskrzesicielem zakonu Księży Paulinów. — On to odnowił wszystkie zabudowania, wzmocnił i odnowił walące się wały, zbudował przez pożar zniszczoną wieżę i po

starał się w Petersburgu o pozwolenie na powiększenie liczby zakonników do 50-ciu członków na Jasnej Górze. Obecnie zaś buduje wspaniałe stacye Drogi Krzyżowej, każda stacya kosztuje około 30,000 rubli ($15,000). Dotychczas jest ich 10 ukończonych.

Stacye Drogi Krzyżowej.

Stacye Drogi Krzyżowej są to odlewy spiżowe, naturalnej wielkości, ustawione poza wałami na cokołach zbudowanych z kamienia i granitu; przedstawiają się wspaniale i otaczają całą Jasną Górę jako monumentalne pomniki pochodu i męki Chrystusa Pana na Golgocie. Każda grupa stacyjna jest rzeczywiście dziełem artystycznem, i każdą podziwiać trzeba oddając uznanie artyście, że dobrze wywiązał się ze swego zadania i postawił pomniki męki Pańskiej, ale czy owe pomniki, jako stacye drogi krzyżowej, zdołają wywrzeć wpływ pietyzmu, to trudno mi w to uwierzyć, brak tam bowiem tła, na którym okoby się zatrzymało; jest zaś przestrzeń, która zaciera wrażenie stacyi drogi krzyżowej, wzrok wchodzi w przestrzeń omijając stacyą, pietyzm się rozprasza i pozostaje tylko pomnik. Jednak jestto dzieło wielkie, godne Jasnej Góry.

Illuminacya rynsztoku.

Nawiasowo dodać tu mi wypada drobnostkę. Otóż kiedy jednego dnia, już wieczorem, wraca-

łem na Jasną Górę, ujrzałem wzdłuż ulicy w Częstochowie przy rynsztoku, ustawionych pełno kolorowych świateł, więc pytam, co te światła mają za znaczenie? Otrzymałem odpowiedź: to dzień galowy. Jakieś święto carskie. A więc w dzień galowy illuminują tu rynsztoki! Dziwna to bardzo illuminacya.

Wyjazd z Częstochowy.

Dnia 5-go lipca po południu o godzinie 2-ej pożegnałem się z Ks. Przeorem, który bardzo serdecznie zapraszał mię do przedłużenia mego pobytu na Jasnej Górze, — udałem się na dworzec, by udać się w podróż do Krakowa. Na granicy trzeba było znów oddać paszport do rewizyi, na którym naznaczono mój wyjazd. Od Częstochowy do Krakowa trzeba zmieniać pociąg aż trzy razy, a wszędzie czekać po kilkanaście lub kilkadziesiąt minut.

Żebracy na pociągu.

Podczas jazdy z Częstochowy do Granicy, w pociągu nawet znajdują się żebracy i przechodząc wzdłuż pociągu do każdego przedziału wścibiają głowę i wyciągają rękę po jałmużnę. Najprzód zjawił się chłopak, obdartus, a stanąwszy we drzwiach, kiwając się, wyciągał rękę po jałmużnę do jadących, w kilka minut po tem zjawił się dziad z obwiniętą w kikut ręką. Nikt jednak

nie spieszył się z jałmużną i zdaje mi się, że żebranina w pociągu podczas jazdy nie opłaca się; wywiera jednak przykre wrażenie na podróżujących i powinna być przez zarząd kolei zabronioną.

Na stacyi „Granica".

Na stacyi „Granica'' trzeba zmienić pociąg i przesiąść się już do pociągu austryackiego. Tam trzeba oddać paszport do rewizyi wyjazdowej z granic cesarstwa, tam także zamienia się pieniądze rosyjskie na austryackie. Kiedym zaszedł do kantoru wymiany i kilka słów zamieniłem ze szefem kantoru, dowiedziałem się, że ów pan przepędził pięć lat w Nowym Yorku, a w Chicago bawił podczas wystawy wszechświatowej i kilka razy jeszcze potem był w Chicago w sprawach finansowych, obecnie na stacyi „Granica'' otworzył kantor wymiany. Okazał się bardzo ugrzecznionym i prosił mię abym swe nazwisko umieścił w Albumie, który właśnie chce wyłożyć w swem kantorze dla zapisywania się gości z za granicy. Zapisałem też swe nazwisko z adresem, w nowym albumie, jako pierwszy, pod datę dnia 5 sierpnia 1908 r.

Następnie trzeba było znów zmienić pociąg na stacyi Szczakowa, a potem w Trzebinii. Do Krakowa przybyłem wieczorem około godziny 8 i udałem się fiakrem na Łobzowską nr. 10.

W Krakowie.

W Krakowie zwiedziłem kilka kościołów, a w sobotę, dnia 8-go sierpnia odprawiłem Mszą św. w katedrze na Wawelu przy trumnie św. Stanisława B. i M.

Śródmieście zawsze takie same jak przed laty, na zewnątrz zaś wzmógł się Kraków bardzo



Widok Zamku na Wawelu od Wisły.

i wszędzie wznoszą się gmachy. Obecnie Kraków liczy przeszło 100,000 mieszkańców, a mianowicie 70,000 Polaków, 25,000 żydów i 5,000 Niemców, garnizon wojskowy liczy 6,000 żołnierzy.

Kościół Panny Maryi i inne.

Kościół Panny Maryi, tak jak dawniej, tak i dziś, pozostaje zawsze, nawet wobec odrestaurowania katedry na Wawelu, perłą pomiędzy ko-

ściołami Krakowa. Pomiędzy zwiedzonymi przezemnie teraz kościołami, znalazłem parę wspaniale odrestaurowanych, niektóre znów znajdują się w toku restauracyi, a niektóre są jeszcze w zaniedbaniu. Niemiłe wrażenie na zwiedzających robią boczne drzwi do kościoła Bożego Ciała. Drzwi, czyli raczej brama wewnętrzna, boczna,



Sukiennice w Krakowie.

żelazna, jest przez rdzę tak zniszczona, że dziury świecą. Nie wiem, czy się wogóle używa owej żelaznej bramy do zamykania, bo w otworze umieszczone są drzwi z prostych, brudnych desek, które się także już rozpadają. Dziwi mię bardzo, jak może zarząd kościoła cierpieć takie nieporządne zamknięcie kościoła, który przecież codziennie jest zwiedzany przez bardzo wielu obcych.

Kościołem zarządzają Księża Kanonicy Laterańscy.

Groby i Muzea.

Zwiedziłem także groby królewskie na Wawelu. Pałaców królewskich nie zwiedzałem, bo znajdują się w toku restauracyi. Na Skałce zwiedziłem groby zasłużonych. W Sukiennicach zwie-



Kościół N. Panny Maryi.

dziłem muzeum i galeryą obrazów; tam spotkałem się z p. Zamiarą, organistą z Chicago, od kościoła Najśw. M. P. od Nieust. Pomocy

Żebractwo w Krakowie.

Żebractwo kwitnie także w Krakowie, nie tylko przy kościołach, ale nawet w kawiarniach i restauracyach. Jestto przykre i nieznośne.

Wtenczas kiedy je się obiad lub pije kawę, przychodzi albo jakiś kapucyn lub weteran i podstawia puszkę z jakimiś określonymi celami prosząc o jałmużnę. Jałmużny i ofiary to rzecz wzniosła i święta, ale nie w chwili, kiedy człowiek usuwa się na bok i pragnie chwilę odpocząć i pokrzepić się na siłach pokarmem i napojem, aby potem wrócić do swych obowiązków i spełniać je należycie i godnie.

W teatrze w Krakowie.

W teatrze krakowskim, w czasie mego tam pobytu, bawiła trupa operowa ze Lwowa, i w niedzielę, dnia 9-go sierpnia po południu przedstawiono „Halkę". Otrzymałem bilet z zaproszeniem i poszedłem w towarzystwie p. M. M. na ową operę, aby przekonać się, czy też nasze siły amatorskie w Chicago, które zamierzają „Halkę" przedstawić, podołają trudnościom opery. Wyniosłem przekonanie, że po odpowiedniem dobraniu naszych sił amatorskich, możnaby po należytem przygotowaniu, odważyć się na „Halkę" i w Chicago.

W Kętach.

Dnia 9-go sierpnia wyjechałem z Krakowa do Kęt, do miejsca pochodzenia św. Jana Kantego. Tam zatrzymałem się 24 godzin u SS. Zmartwychwstanek.

We Wrocławiu.

Dnia 10-go sierpnia wyjechałem z Kęt przez Katowice do Wrocławia. Tam zatrzymałem się coś około 4 godzin.

We Wrocławiu rezyduje Kardynał Koop. Miasto liczy około 500,000 mieszkańców. Katedra wrocławska, kilkakrotnie przebudowywana, mieści w sobie części zbudowane w 12 wieku.



Widok z Kent. Lipa pod którą obozował król Jan III Sobieski idąc z odsieczą pod Wiedeń, r. 1683.

W Poznaniu.

Z Wrocławia udałem się do Poznania, gdzie przybyłem nad ranem o godzinie 3-ej. O godzinie 8 udałem się do katedry. Po mszy św. kościelny oprowadził mię po wszystkich kaplicach i objaśniał mi różne szczegóły dotyczące się różnych grobowców, pomników i kaplic. Kaplica królewska, gdzie się znajduje grobowiec i historyczne statuy Mieczysława I i Bolesława I, wykończoną



Kościół św. Wojciecha we Wrocławiu.

została przed 70 laty kosztem 100,000 talarów, a wspomniane statuy, dar Raczyńskich, kosztują 38,200 talarów.

Krucyfiks łaskami słynący.

W jednej z kaplic znajduje się krucyfiks zasłonięty, odsłania się go tylko w uroczystości; o tym krucyfiksie opowiadał mi kościelny w taki sposób: Tu w tym ołtarzu znajduje się zasłonięty, cudami słynący, krucyfiks. Ten krucyfiks



Katedra i Pałac arcybiskupi w Poznaniu.

znajdował się przed wielu laty nad bramą miejską. Zdarzył się wypadek, że przez tę bramę wyprowadzano więźnia skazanego na śmierć. Ów więzień czując się niewinnym zbrodni mu zarzuconej, kiedy wyprowadzano go z miasta, rzucił się na ziemię w owej bramie, a wzniósłszy ręce do Chrystusa z jękiem i płaczem wołał: Jezusie ukrzyżowany, zmiłuj się nademną. Ty wiesz, że niesprawiedliwie mnie skazano na karę śmierci, zmiłuj się nade mną, Ty wiesz, że cierpię niewin-

nie!... A z krzyża dał się słyszeć głos: a czem ja zawiniłem, że mnie do krzyża przybito? Przerażenie i bojaźń opanowała wszystkich, — kapelan,



Grobowiec Mieczysława I i Bolesława I.

towarzyszący skazańcowi, upadł także na kolana a za nim wszyscy inni i oddano hołd Jezusowi

ukrzyżowanemu. Skazaniec został uwolniony, a krucyfiks przeniesiony do katedry i tu w tym ołtarzu go umieszczono. Przy tem opowiadaniu wymienił mi także daty i nazwiska, lecz to uszło mej pamięci.

Po zwiedzeniu miasta i załatwieniu różnych spraw wyjechałem z Poznania o godzinie 2-ej po południu do Gniezna.

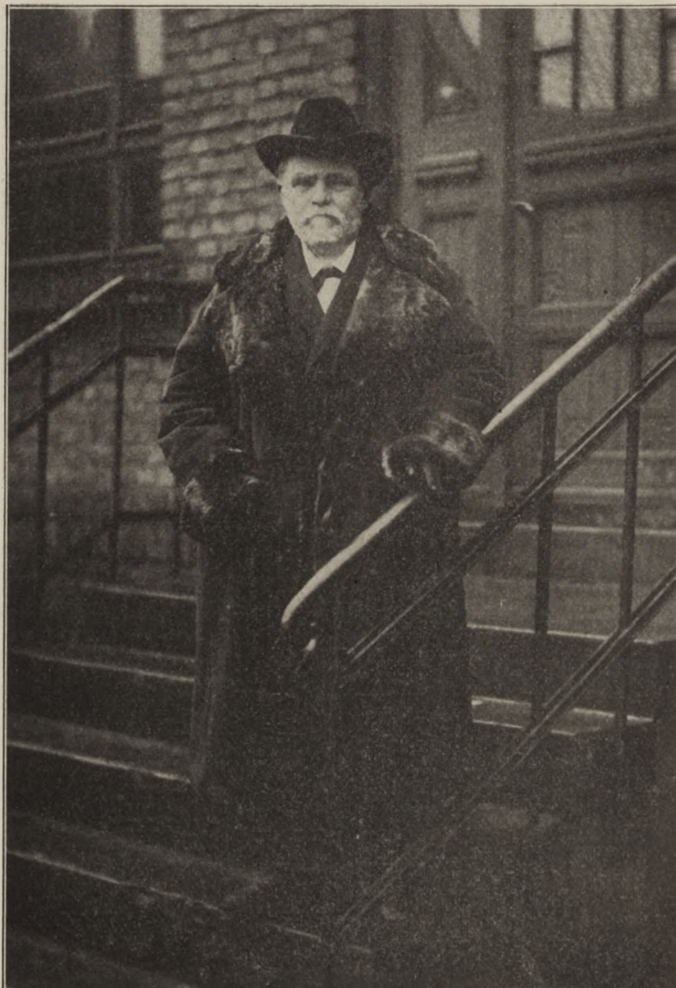


Widok Gniezna.

W Poznaniu mieszkałem w hotelu „Bazar”. Jestto hotel pierwszorzędny i zasługuje na poparcie podróżujących Polaków.

W Gnieźnie.

Do Gniezna przybyłem o godzinie 3-ej i zamieszkałem u mego ciotecznego brata nieopodal tumu. Nad wieczorem odwiedziłem wielce zasłużonego literata i krzewiciela oświaty ludu, praw-



JÓZEF CHOCISZEWSKI.

dziwego patryotę męczennika za sprawy w duchu patryotycznym polskim przez niego podejmowane, starca już, ale jeszcze silnego męża na duchu i ciele, pana Józefa Chociszewskiego. Zabawiłem u niego przeszło godzinę na miłej pogawędce o różnych sprawach. Przy odejściu zaszczycił mię, miłą bardzo mi pamiątką, własną fotografią, którą z wdzięcznością przyjąłem, a pożegnawszy się serdecznie wróciłem do chwilowego mieszkania swego przy ulicy Seminaryjnej, gdzie złożył mi wizytę ks. Ofierzyński.

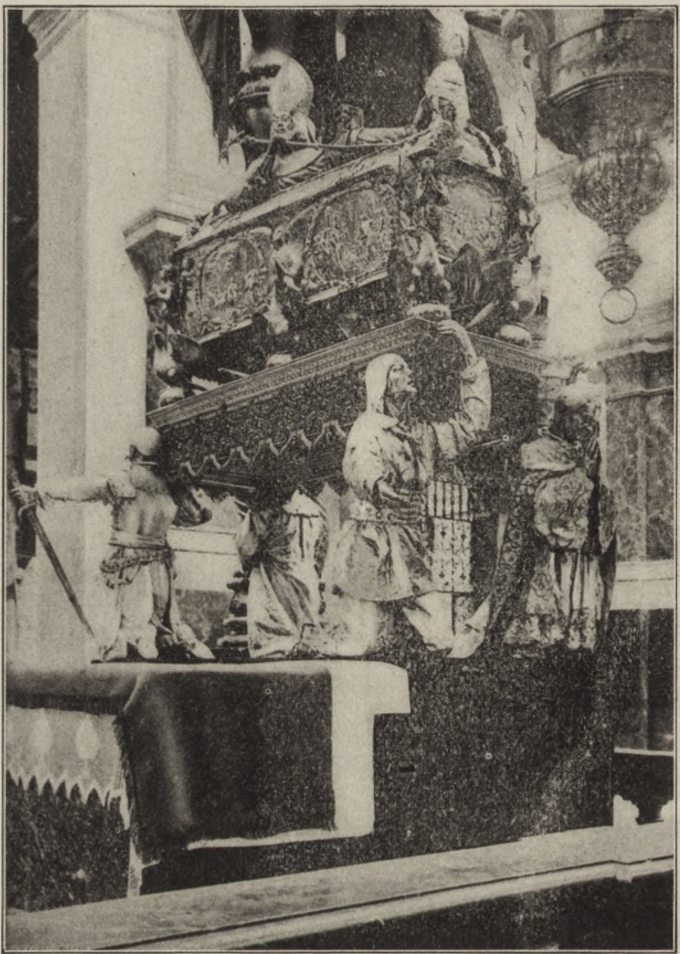
Przy trumnie św. Wojciecha.

Dnia następnego tj. 13-go sierpnia, odprawiłem Mszą św. przy trumnie św. Wojciecha B. i M. w tumie gnieźnieńskim.

Rewizyta.

Później rewizytowałem ks. Ofierzyńskiego bawiącego u pp. Kasprowiczów w Gnieźnie. Pan B. Kasprowicz jest właścicielem powszechnie znanej fabryki różnych nalewek, składu win i likierów w Gnieźnie.

Z Gniezna wyjechałem tego samego dnia do Bydgoszczy, by wrócić do swoich, — gdzie też wieczorem stanąłem. Po powrocie do domu znalazłem aż kilkanaście listów z Chicago, Rzymu, Krakowa, Warszawy i Koronowa, a ten ostatni zapraszający mię na pogrzeb mej bratowej stryjecznej.



Grobowiec i ołtarz św. Wojciecha.

W Bydgoszczy.

Bydgoszcz jestto miasto zniemczałe. Polaków w Bydgoszczy będzie około a może przeszło 20 tysięcy. Na tak pokaźną liczbę jest tam tylko jeden jedyny i to dosyć niewielkich rozmiarów, polski kościół katolicki, a drugi dla katolików Niemców. Obecnie Polacy zbierają ofiary i robią starania, aby wybudować kościół drugi, lecz rząd niemiecki ciągle nowe wynajduje trudności, więc sprawa budowy kościoła się odwleka. W Bydgoszczy istnieje kilka towarzystw polskich i zakupiono już w śródmieściu pewną własność realną ze zabudowaniem, gdzie ma być założony Dom Polski. — Trzeba powiedzieć, że Polacy w obec przeróżnych trudności i szykan ze strony Niemców, nie upadają na duchu lecz walczą z trudnościami i idą w zwartych szeregach naprzód.

W Polskiem Koronowie.

W niedzielę, dnia 16-go sierpnia odbył się odpust Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w Koronowie, w kościele powszechnie tu nazywanym klasztorem, albowiem kiedyś był tu klasztor Ks. Cystersów, którzy wybudowali ów kościół w r. 1288. Jestto budowa poważna, wiekopomna, pomieścić może w murach swoich około siedm tysięcy osób.

Ks. W. Treder.

Proboszczem jest tu wielce zasłużony działacz na polu religijnem i narodowem, ks. W. Tre-

der. On też postarał się dla mnie o jurysdykcyę, abym mógł mu dopomódz w pracy odpustowej i zaprosił mię z kazaniem odpustowem.

Na odpust do klasztoru przybywa lud z całej okolicy, a i księża ze sąsiednich parafii przybywają z pomocą. Wikarym jest tam już od kilku lat ks. Jankowski. Na odpust, pogoda bowiem



KS. WIKTOR TREDER.

sprzyjała, zebrała się bardzo poważna rzesza ludu, około 5,000 osób, a księży razem było czternastu, którzy chociaż strudzeni pracą przed południem w konfesyonale, wzięli wszyscy udział w uroczystej procesyi na nieszporach.

Kościół św. Andrzeja.

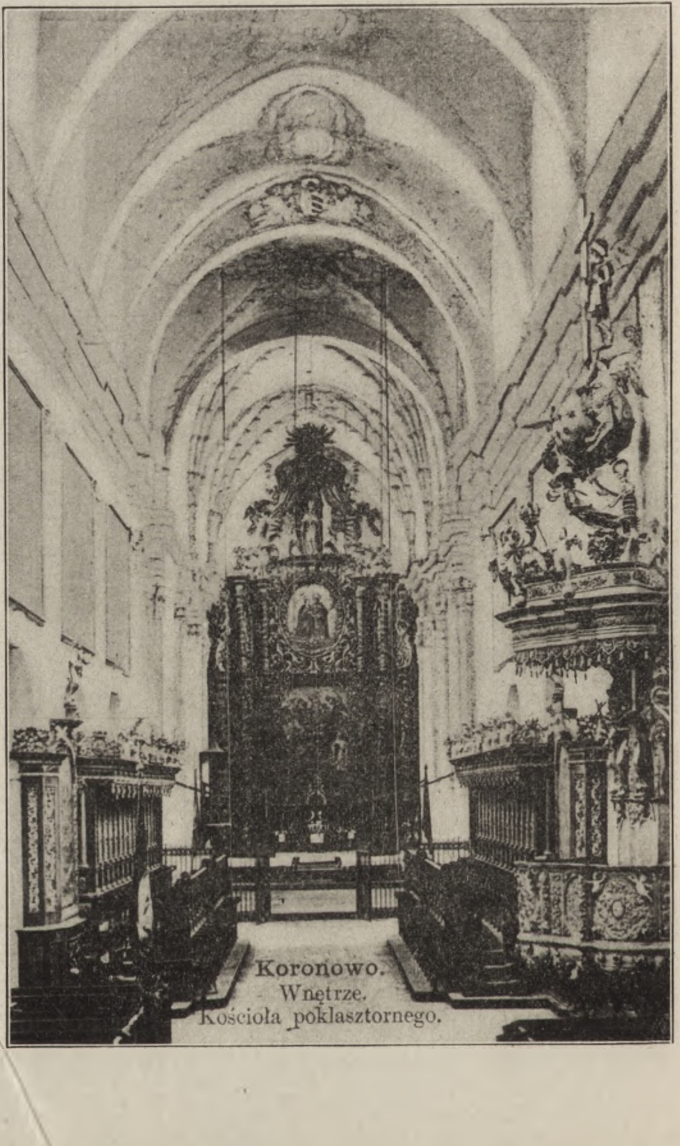
W Koronowie jest jeszcze jeden kościół polski katolicki św. Andrzeja, nazywany farą. I ten kościół wybudowali ks. Cystersi. Kościół ten był dawniej parafialnym. Obecnie tylko w pewne dni odprawia się tam nabożeństwo, tam też odprawiają się pogrzeby, gdyż jest w śródmieściu i bliżej cmentarza.



Widok kościoła po-klasztornego.

Rządy pruskie.

Kiedy rząd pruski rozpoczął swą gospodarkę w dzielnicach dawnej Polski, pokasował także klasztory, więc Cystersi musieli opuścić swe klasztory. W Koronowie całe zabudowanie klasztorne zajął rząd, mieszkania zakonników zamienił na więzienie karne (Zuchthaus), a kościół klasztorny oddał na użytek protestantów, których



Koronowo.
Wnętrze
Kościoła poklasztornego.

w Koronowie nie było. Po usilnych staraniach ze strony władzy kościelnej oddano kościół klasztorny katolikom, ale zabrano w zamian kościół parafialny, — farę. Lud jednak tak się oburzył bezprawiem Prusaków, że uzbrojony w siekiery i inną broń ręczną, odbił kościół farny, który nare-



Kościół św. Andrzeja.

szcie po różnych pertraktacyach urzędowych oddano katolikom, a dla garstki protestantów wybudowano osobny zbór, czyli jak tu nazywają „Krypel”.

Polskie Koronowo.

Koronowo leży w pięknej kotlinie nad rzeką Brdą. Dawniej nosiło nazwę „Polskie Koronowo'', a teraz Niemcy, którzy nie mogą przełknąć nic polskiego nazwali Koronowo „Crone an der Brahe''.

Koronowo jest miasteczkiem jędrnie polskiem, przewyższa też swą działalnością na niwie rozwoju ekonomicznego i pracy patryotycznej Bydgoszcz, a duszą i przewodnikiem we wszystkich sprawach ogół obchodzących jest tamtejszy



Widok Polskiego Koronowa.

proboszcz ks. W. Treder. W Koronowie istnieje Bank Ludowy Polski, cieszący się od lat wielu szczerem zaufaniem obywateli okolicznych wiosek. Koronowiacy są butni i krzykliwi, ale szczerzy i życzliwi.

W domu rodzinnym.

Podczas mego tu pobytu najdłużej przebywałem w domu moim rodzinnym, który po rodzicach odziedziczył mój brat młodszy, gdzie także przebywa i matka moja, staruszka 72 letnia ale jeszcze dobrze się trzymająca. Dla niej też to było radością największą, żem zawitał w rodzinne strony po latach 12tu i zamieszkał w domu, chociaż u brata ale przy matce, gdziem spędził lata dziecinne...



Moja Matka.

Tryszczyń.

Tryszczyń, obecnie przechrzcony na Trischin, leży pomiędzy Bydgoszczą a Koronowem nad szosą Bydgosko-Tucholską, niedaleko rzeki Brdy. Mieszkańców (familii) płacących podatki w Tryszczyniu jest 115; przynależy zaś do parafii Wtelna. Położenie jest piękne; a zabudo-



Dom rodzinny.



Widok Tryszczynia.

wania schludne i zasobne, przy zagrodach sady pełne drzew owocowych i krzewów, a przy wielu ogródki pełne różnych kwiatów. Zabudowania mieszkalne leżą po obu stronach szosy i nad stawem, który tworzy serce wioski.

Owoc kolonizacyi.

Aż do czasów kolonizacyi Tryszczyń był wioską czysto polską, teraz zaś kiedy Morzewiec o-

becnie przezwany na Marthashausen, folwark przynależący do gminy Tryszczyńskiej, został rozparcelowany, przybyła tam spora liczba „anzydlerów'' o różnych szwabskich nazwiskach i wyznania luterskiego. Dawniej sołtysem był zawsze Polak, teraz landrat (radca ziemski) nie zatwierdził wyboru Polaka, lecz naznaczył podług swej woli przybysza „anzydlera'', na naczelnika wioski.

Morzewiec.

Morzewiec czyli Marthashausen, był w posiadaniu Niemca od dawnych już czasów. Ostatni właściciel, Brinkman, władający dobrze językiem polskim, postanowił sprzedać swój folwark i zaofiarował go komisyi kolonizacyjnej na kolonizacyą. Komisya jednak odmówiła kupna.

Spryt niemiecki.

Sprytny Niemiec wziął się na sposób. Ogłosił sam parcelacyą. Dał wydrukować, nawet po polsku, różne afisze i formularze kontraktowe i rozpoczął parcelacyą. Polacy okoliczni w kilku dniach rozebrali folwark i popodpisywali kontrakty. Za kilka dni miał się odbyć przepis parceli gruntowych na nowych właścicieli. Lecz sprytny Niemiec zabiera popodpisywane kontrakty przez Polaków i udaje się z nimi raz jeszcze do Komisyi Kolonizacyjnej. Komisya przestraszona, że Polacy folwark rozkupili, płaci kil-

kanaście tysięcy więcej niż parcelacyjna sprzedaż wynosiła i przejmuje folwark na parcelacyą własną dla „anzydlerów" szwabów. Polacy zaś czekający na wezwanie do sądu na przepisanie kupionego gruntu, otrzymali uwiadomienie, że kontrakty na kupno gruntu zostały unieważnione, gdyż komisya zakupiła folwark w całości. Tak chytry Niemiec, nadużywając zaufania Polaków dla własnej korzyści naciągnął i komisyą kolonizacyjną na grubą sumę.

Wtelno.

Wtelno, wioska kościelna, leży oddalona od Tryszczynia o 2 kilometry drogi. Z Tryszczynia do Wtelna prowadzi szeroka droga okolona topolami, którąby nazwano aleją, gdyby była pod miastem, ale że to na wiosce, pozostaje ona zwykłą drogą.

Kronika kościoła.

Kronikę kościoła parafialnego we Wtelnie rozpoczęto pisać dopiero w r. 1700. Kronikarz jednak pragnął zasięgnąć bliższych szczegółów o początkach tamtejszego kościoła, dla tego badał kroniki innych kościołów, nie mógł jednak, jak sam mówi, nic nigdzie odnaleść, coby dało mu jakieś pewne daty. Począł potem pytać starych ludzi o początkach i budowie kościoła we Wtelnie. Po różnych dociekaniach przychodzi więc kronikarz (w r. 1700) do wniosku, że „trzysta lat dochodzi jak pierwszy kościół we Wtelnie stanął"

Opowiadanie starych ludzi.

Następnie podaje opowiadanie starych ludzi, których sam badał i powiada, że to byli ludzie trzeźwi i wiarogodni — „że na górce, gdzie wznosi się kościół, były dawniej zarośla cierniste i tam w tych krzewach gnieździły się sroki. W gnieździe jednem znaleziono małą hostyą (komunikant), całą, czystą, niezniszczoną. Wywołało to zdziwienie wielkie, skąd owa hostya tam się wzięła i że ptaki jej nie uszkodziły. Więc wybudowano tam najprzód kaplicę, a później kościółek mały.

Pewność historyczna.

W r. 1690 wybudował tam już kościół większy ks. Ignacy Gniński, opat Koronowski, a uposażył kościół ks. Stanisław Szłopanowski, proboszcz Szamotulski. Następnie zaś w 34 lat później (w r. 1724) znów musiano przebudować kościół, gdyż groził zawaleniem się z powodu wadliwych spojeń drzewa. — Kościół we Wtelnie obsługiwany był w dawniejszych latach przez różnych zakonników: Cystersów, Bernardynów, Karmelitów i przez księży świeckich. Po r. 1660 nie miał żadnego własnego rektora przez lat 50, dojeżdżał tam tylko ks. proboszcz z Dąbrówki.

Kościół murowany.

Nareszcie w r. 1786 postawiono tam kościół murowany, który powiększono przez dobudowa-

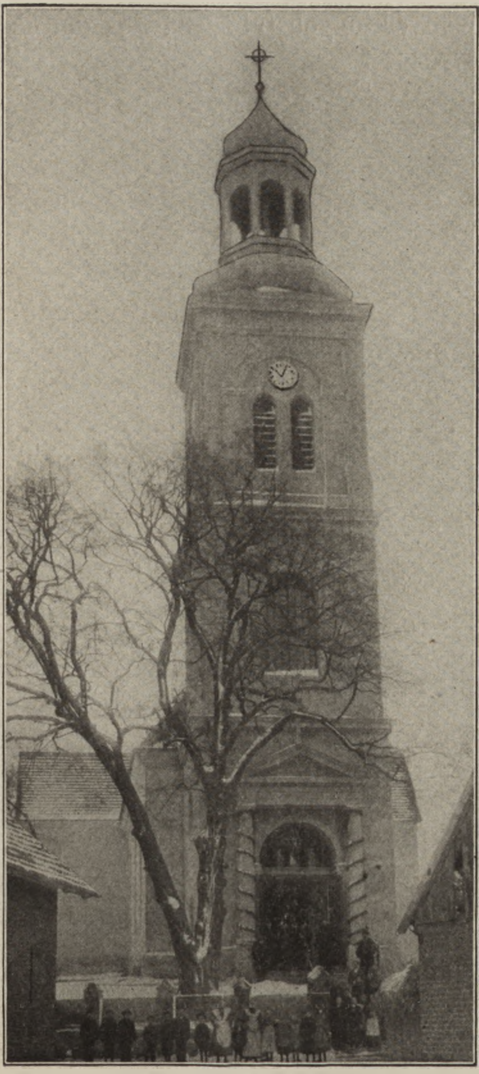
nie dwóch bocznych kaplic i presbyteryum w r. 1863, a przez to nadbudowanie nadano kościołowi kształt krzyża rzymskiego.

Nowa wieża.

Kościół ten jednak nikł w otoczeniu drzew wielkich, które go okalają, gdyż nie miał wieży. Obecny więc proboszcz, ks. Franciszek G. Pobłocki postanowił dopełnić tego braku i wziąwszy się energicznie do dzieła rozpoczął budowę wspaniałej wieży kościelnej ofiarując od siebie na ten cel 10,000 marek. Z fundacyi poprzednich było tam coś około 3,500 marek. Kosztorys wieży wynosi jednak sumę 30,000 marek, a więc brakującą sumę uzupełnia się dobrowolnemi składkami parafian. Fiskus, (rząd) który jest właścicielem kościoła odmówił wszelkiej pomocy, a udzielając pozwolenia na budowę zastrzegł nawet obowiązek utrzymania wieży przez parafian.

Dokumenta w kuli na wieży.

Dnia 22-go sierpnia umieszczono kulę (60 cm. średnicy) pozłacaną pod krzyżem na wieży. W tej kuli zamknięto w puszcze blaszanej dokument odnoszący się do budowy wieży, który i ja podpisałem, a oprócz tego dołączono tam „Dziennik Chicagoski'' z opisem konsekracyi pierwszego polskiego biskupa w Chicago i Gazetę Katolicką z Chicago z podobizną Najprzew. ks. biskupa P. Rhodego.



Nowa wieża kościoła we Wtelnie.

Proboszcz ks. Fr. G. Pobłocki stara się teraz o dzwony, których także Fiskus dać nie chce, a te, które tu się znajdują są za małe aby je na wieży umieścić. Wieża jest 140 stóp wysoka i panuje nad całą okolicą i jest prawdziwą ozdobą kościoła na zewnątrz. We wieży umieszczony będzie także zegar z tarczami na cztery strony.

Ks. Franciszek G. Pobłocki.



Ks. F. G. Pobłocki.

Proboszcz Wteliński to szczery i zasłużony patryota i wiele już z tej przyczyny musiał cierpieć, ale dotychczas uszedł szczęśliwie sądów pruskich, które się nim także zajmowały. Znaleźli się bowiem-wyrodni synowie Kościoła i Polskości — nie renegaci, ale ludzie chorzy moralnie, ulegający wpływom wielkości niemieckiej, prawdziwi szpicle pruscy, służalcy, szukający łaski u rządu i własnego wyniesienia i ci stali się denuncyatami zacnego kapłana.

W święto wielkanocne w toku swego kazania zachęcał ks. Pobłocki do wytrwania we wierze. Pomiędzy innemi miał się wyrazić, że Polak dopóty jest dobrym synem Kościoła, dopóki wiernym pozostaje swej narodowości, lecz skoro sta-

nie się zdrajcą swej narodowości, wyprze się swego pochodzenia polskiego i zaprze się swej mowy ojczystej — zostaje i odstępcą od Wiary....

Listy anonimowe.

Krótko potem otrzymał ks. Pobłocki aż dwa listy bezimienne, jeden po niemiecku a drugi po polsku z przestrogą, aby się nie poważył w ten sposób więcej przemawiać z ambony, jeżeli nie chce zapoznać się bliżej z policyą i kratkami więziennemi. Oba listy bardzo głupie; niemiecki naszpikowany nawet zdaniami niemieckiej biblii, a polski pełen błędów ortograficznych.

Dochodzenia policyjne.

Nie koniec jednak na tem. Po upływie mniej więcej dwóch miesięcy rozpoczęły się dochodzenia policyjne, przesłuchy różnych osób i szukanie świadków. Do policyi wniesiono denuncyacyę, że ks. Pobłocki przez swe kazania podburza Polaków przeciwko Niemcom. Podczas śledztwa wyszło na jaw, kto pisał bezimienne listy i kto denuncyował ks. proboszcza Pobłockiego. Śledztwo jednak nic nie wykryło i sprawę umorzono.

Inne miejscowości.

Podczas mego pobytu zwiedziłem jeszcze Serock, Kłaczkowo, Lipiny i Świekatowo.

W ciągu tego czasu wygłosiłem tu siedm kazań: pięć we Wtelnie, jedno w Koronowie i jedno w Serocku.

Enigma.

Przed laty, kiedy jeszcze nikomu ani się nawet śnić mogło o obecnych stosunkach w Poznańskiem, o parcelacyach, „anzydlerach'' i różnych hakatystycznych zarządzeniach, na polach tamtejszych widzieć można było gromady wron, ptactwa czarno-siwego, które tam powszechnie „gapami'' nazywano. Rzadko tylko widzieć można było czarnego kruka, który przeleciał ponad okolicą i uchodził do lasu. Dziś przeciwnie.

Owe gromady „gap'' zaginęły, a w miejsce ich zalegają pola tysiące czarnych ptaków, mniejszych od kruków, a większych od kawek.

Dawniejsze „gapy'' wybierały z roli różne owady, obecnie czarne kruki niszczą zasiewy i łany zboża, szczególnie groch.

Pomiędzy gromadami owych czarnych kruków napotyka się pojedyncze czarno-siwe „gapy'', które jednak trzymają się na uboczu; a rzadko tylko napotyka się mniejsze gromady odosobnione dawnych czarno-siwych „gap'', które jednak uchodzą za nadejściem gromad czarnych kruków...

Otóż to obraz społeczeństwa. Dawniej okolice tamtejsze zamieszkane były przez samych Polaków, gdzie niegdzie tylko znajdował się czarny kruk — Niemiec. Dziś w czysto polskich stronach, na rozparcelowanych folwarkach, osiedlono nowych przybyszów „anzydlerów'', o nazwiskach

prawdziwie szwabskich: Rau, Muth, Storch, Rabe, Kreh, Stroh, Sperling, Falk, Hase, Wolff, Hirsh, Kuh, Hund itd. itd. — Dawniej idąc drogą słyszało się zawsze: Niech będzie pochwalony... A dziś słyszy się tylko: „Moin'' „N'tach'' „N'abend''.

Pomiędzy gronem nowych osiedleńców widzimy także gdzieniegdzie pojedyńczych zaprzańców własnej narodowości, którzy jak szare gapy mięszają się do grona czarnych kruków, a mniejsze, chociaż starsze gromady Polaków trzymają się jeszcze razem, ale w obawie, na uboczu, bo czarne kruki przybyszów wypierają ich z ich praw odwiecznych i przyrodzonych.

Przepowiednia.

Skoro więc znikną z obszaru pól polskich gromady czarnych kruków, a wzmogą się i rozmnożą czarno-siwe „gapy'' można się spodziewać, że to będzie znakiem zmiany na lepsze, że wyniosą się „anzydlerzy'' a Polacy zajmą ich miejsca i zagrody i nastąpią czasy pomyślne dla tak strasznie obecnie prześladowanych Polaków.

Wyjazd ze stron rodzinnych.

Jak błędne gwiazdy, jak fale na morzu
Ludzie się z sobą czasem spotykają,
Potem ich znowu po świata bezdrożu
Burzliwe wichry losu rozganiają.
Warto się witać, aby żegnać potem?
I zniknąć zwolna w zapomnieniach fali,

Warto się witać, gdy gromu łoskotem
Ten wyraz „żegnam” na długo oddali?
Ale ta chwila naszego spotkania,
Jak gwiazda świecić będzie w życiu całem,
Po latach wielu długiego rozstania
Z serca się powie: znałem ja, ach znałem.
Mickiewicz.

Szczęście matki.

Cieszyłem się ja, cieszyli się wszyscy moi, kiedy po latach długiej rozłąki, mieliśmy się znów zobaczyć, powitać i chwil kilka wspólnie przeżyć. Szczególnie matka, wiekiem skołatana, odmłodniała, kiedym przybył w jej progi; szczęście jej, radość, nie miały granic, boć największem szczęściem dla matki widzieć swe dzieci szczęśliwe; ale największem szczęściem dla matki Polki, duchem Bożym ożywionej, jest spotkać się zę synem, który poświęcił się sprawie Bożej, — ze synem kapłanem, który dla sprawy Bożej daleko od domu przebywał i długo musiał czekać na chwilę, daleką musiał odbywać drogę, aż nareszcie przybył w progi rodzinne, a przyciśnięty do piersi dłonią macierzyńską, rękę swej rodzicielki ucałował.

Biesiada pożegnalna.

Chwile radości przechodzą jednak prędko, nadszedł i dla nas czas rozstania, chwila nad wyraz smutna. Dnia 15-go września zjechała się

cała rodzina na wspólną biesiadę pożegnalną, przybył także wteliński prob. ks. F. G. Pobłocki, proboszcz koronowski, ks. Treder, ks. Jankowski, wikary koronowski i kilku przyjaciół rodziny.

Przy końcu przemawiali ks. Fr. G. Pobłocki i ks. Treder, których słowa pełne namaszczenia i otuchy, jednak, wywołały łzy, na lice matki, że już musimy się pożegnać. Przemawiałem i ja nakoniec, dziękując obecnym za serdeczność mi okazaną, uspakajając matkę i rodzinę, że przecież jeszcze kiedyś się zobaczymy, jeżeli Bóg da zdrowie i życie; przyjechałem, więc i odjeżdżać muszę, boć obowiązek, jaki przyjąłem na siebie woła mię, więc muszę jechać, ale da Bóg, że po pewnym czasie znów zdrowo się zobaczymy.

Następny dzień był dniem przygotowania do podróży, dzień prawdziwie smutny.

Wyjazd z domu.

Dnia 17-go wześnia opuściłem dom rodzinny i udałem się do Bydgoszczy. Na dworcu zebrała się też prawie cała rodzina, o godzinie 12-ej w południe wyjechałem na Wrocław do Wiednia. Było to we czwartek, a w niedzielę rano pragnąłem być w Rzymie.

We Wiedniu.

Do Wiednia przybyłem w piątek rano o godzinie 7-ej i zajechałem do naszego domu na Rennweg. Skoro tam przybyłem i powiedziałem,



Kościół XX. Zmartwychwstańców we Wiedniu.

że wieczorem jadę dalej, Ojcowie tamtejsi zdziwieni mym pośpiechem, powiedzieli mi wprost, że mię nie puszczą. W niedzielę bowiem na Kahlenbergu Polacy obchodzić będą 225 rocznicę odsieczy Wiednia, więc koniecznie muszę zostać i celebrować sumę. Jak to pięknie się składa, mówił ks. Kukliński, miejscowy przełożony, że Polacy amerykańscy, którzy się także przyczynili do odrestaurowania kościoła św. Józefa na Kahlenbergu, będą mieć swego przedstawiciela na uroczystem nabożeństwie w 225 rocznicę na Kahlenbergu. Dałem się przekonać i zostałem.

W piątek i w sobotę zwiedzałem Wiedeń pod przewodnictwem ks. Jelinka, który tam będąc od dłuższego czasu, służył mi z całą życzliwością.

Miasto Wiedeń.

Wiedeń jest miastem starożytnem, założonem przez Rzymian 2000 lat temu, które Rzymianie nazywali Vindobona. Wiedeń był dwa razy oblegany przez Turków. W roku 1529 sułtan Soliman z 120,000 armią oblegał Wiedeń, został jednak odpartym. W roku 1683 za Mahometa IV, sułtana, Kara Mustafa Pasza, wywiódł całą potęgę turecką pod Wiedeń, i Niemcy widzieli już swój upadek, słali też posłańców do wszystkich ościennych książąt i królów, prosząc o pomoc przeciw pohańcom. Na prośby Papieża pospieszył z pomocą na odsiecz król Jan III. Sobieski i on to przysłużył się do zwycięstwa, rozbił obóz Ka-



Kościół św. Szczepana we Wiedniu.

ra Mustafy, zabrał chorągiew Mahometa i posłał ją Papieżowi do Rzymu, na znak, iż potęga turecka złamaną została. — Na Kahlenbergu w kościele św. Józefa jest kaplica Sobieskiego, zbudowana na miejscu, gdzie król Jan III. służąc do Mszy św. przyjął Komunię św., gotując się do boju przeciw Turkom.

Wiedeń jest miastem pięknem i czystem. Posiada wiele kościołów, muzeów, pałaców i budynków cesarskich, piękne parki i ogrody. Ring ulica jest sławną i piękną, 5 kilometrów długa, a 57 metrów szeroka i równa się a może przewyższa sławne pola Elizejskie w Paryżu, lub tyle omawiany Newski Prospekt w Petersburgu.

Ludność Wiednia.

Ludność Wiednia jest serdeczną i wesołą, lubującą się w śpiewie i muzyce. Wiedeń liczy 1,800,000 mieszkańców. W niedzielę szczególniej widać tu, że to miasto katolickie, wszystkie bowiem składy zamknięte, a za to kościoły otwarte i liczebnie odwiedzane. Jaki to kontrast z polskim i katolickim Krakowem, gdzie w niedzielę odbywa się publiczny targ na rynkach, tak jak w zwykłe dni targowe.

Burmistrz Wiednia Lueger.

Porządek, jaki panuje w Wiedniu, miasto zawdzięcza przedewszystkiem swemu energicznemu burmistrzowi. Podobnego burmistrza powi-

nien dostać Kraków, a ten uśmierzyłby żydków krakowskich, zamknąłby kramy i oczyściłby rynki z przekupniów niedzielnych. Czci też Wiedeń swego burmistrza i już za życia stawia mu pomniki.



Dr. Karol Lueger, burmistrz Wiednia,
ur. w 1844, umarł 10 marca 1910.

Piwo w Berlinie a Kawa we Wiedniu.

Jeżeli się zajdzie w Berlinie do publicznego ogrodu, to wszędzie na stołach szklanki z piwem, we Wiedniu zaś zamiast piwa widzi się wszędzie kawę jako najpowszechniejszy napój.

Zmiana warty pałacowej.

W sobotę o godzinie 1-ej byłem na zmianie warty w pałacu cesarskim, która odbywa się ze szczególną uroczystością przy dźwiękach muzyki.



Kahlenberg i okolica.

Na Kahlenbergu.

W sobotę wieczorem udałem się w towarzystwie ks. Giecewicza na Kahlenberg. Trzeba jechać jakie pół godziny tramwajem elektrycznym, a potem jeszcze pół godziny koleją zębatą. Kahlenberg ma śliczne położenie, piękny stąd widok na Wiedeń szczególnie wieczorem, kiedy Wiedeń rzęsiście oświetlony.

Nabożeństwo w kościele.

W niedzielę przybyła na Kahlenberg cała Polonia, przebywająca we Wiedniu, na nabożeństwo z chorągwią towarzystwa „Ojczyzna'' na czele. Ja odprawiłem sumę z asystą, a ks. Giecewicz wypowiedział kazanie jubileuszowe.



Kaplica króla Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu.

Wspólny obiad i przemówienia.

Potem odbył się wspólny obiad w hotelu, do stołu zasiadło przeszło 80 osób. Podczas obiadu przemawiali ks. rektor Kukliński, p. Szczepaniak i hr. Wodzicki. Ks. Kukliński w swem przemówieniu dziękował Polonii amerykańskiej za hoj-

ne ofiary na odrestaurowanie kościoła na Kahlenbergu, a zwracając się do mnie, prosił mię, bym Polonii chicagoskiej podziękował za jej ofiary, które przenosiły kwotę 2000 koron. Oraz podziękował i mnie, żem wziął udział w tej uroczystości i przez to niejako zespolił ducha Polonii



Na Kahlenbergu.

amerykańskiej z Polonią wiedeńską na Kahlenbergu. Ja nie przemawiałem, bo mię o to nie proszono, a sam nie chciałem się wyrywać jak Filip z Konopi.

Wyjazd z Wiednia.

Wieczorem, dnia 20-go września wyjechałem ku Rzymowi. We Wenecyi zatrzymaliśmy się nie całą godzinę, gdyż pociąg opóźnił się o kilkanaście minut.

Wenecya.

Wenecya, nazywana królową Adryatyku, zbudowaną jest na 120 wysepkach w dobrze ochronnej zatoce, a łączy się z głównym lądem włoskim. Za dawniejszego rozkwitu Księstwa Weneckiego ludność tego dziwnego miasta liczyła 200,000 i prowadziła swój handel głównie ze Wschodem. Później, kiedy Wenecya została przyłączona do Austryi, straciła swoją doniosłość



Most Wzdychań w Wenecyi.

handlową i ludność zmniejszyła się do połowy. Lecz od czasu przyłączenia Wenecyi do Włoch, znów jej handel się podniósł i ludność wzrosła do 170,000. Ulice tego miasta to kanały; zamiast dorożek używa się gondoli (łódek) aby przedostać się do różnych kościołów i gmachów. Największym obszarem lądowym jest tu plac św. Marka z wspaniałym kościołem. Jest tam także

kilka mostów i gdzie niegdzie wąziutkie uliczki dla przechodniów tylko. Wozów tu nie ma zupełnie.

W Rzymie.

Dnia 22 września rano o godzinie 7:45 przybyłem do Rzymu i udałem się na San Sebastianello. O. Kasprzyckiego nie zastałem w Rzymie, bawił w Albano i miał powrócić na drugi dzień. W domu zastałem ks. Mossera, ks. Fennessego, ks. Moszyńskiego, ks. Głowackiego i ks. Marszałkiewicza. Wszyscy wzmiankowani Ojcowie byli czasu swego na Stanisławowie w Chicago, więc dla tego tu ich szczegółowo wymieniłem. Mną w szczególniejszy sposób zajął się prokurator generalny ks. A. Mosser i służył mi we wszystkiem, jak tylko mógł najlepiej.

W kościele św. Piotra.

Zaraz po południu udaliśmy z O. Mosserem do Św. Piotra, by tam u grobu Księcia apostołów złożyć hołd Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa odebrane i prosić za przyczyną św. Piotra o łaski nowe a tak potrzebne w trudach życia kapłańskiego.

Potem udaliśmy się do Watykanu, aby tam wyrobić pozwolenie na odprawienie Mszy św. na grobie św. Piotra i zrobić podanie o audyencyę prywatną.



NAJPRZEW. KS. JAN KASPRZYCKI, C. R.

W kościele św. Sebastyana.

Następnego dnia, t. j. 23-go września zwiedziłem bazylikę św. Sebastyana.

Kościół św. Sebastyana za murami miasta jest przy drodze Via Appia, przy cmentarzu św. Kaliksta, na którym św. Lucyana pochowała ciało św. Sebastyana męczennika. Już Konstanty W.



Plac i Kościół św. Piotra.

wybudował tu kościół, który odnowił Papież Damazy w roku 367, a Innocenty I. poświęcił go św. Sebastyanowi.

W pierwszym bocznym ołtarzu przechowuje się kamień, na którym wyciśnięte są stopy Pana Jezusa, wzięty z miejsca na Via Appia, gdzie obecnie znajduje się kościółek „Domine quo vadis”, który, mówiąc nawiasem, także odwiedziłem.

Podług podania, św. Piotr uchodząc z Rzymu przed prześladowaniem, spotkał tu na drodze Pana Jezusa idącego do Rzymu i zapytał Go: Domine quo vadis, i otrzymał odpowiedź: Vado iterum



Aleja w winnicy św. Kaliksta.

crucifigi. Ta odpowiedź tak zawstydziła św. Piotra, że powrócił do Rzymu i umarł śmiercią męczeńską na krzyżu.

Kamień z odciśniętemi stopami wyjęto z ulicy i umieszczono w ołtarzu w kościele, a na

miejscu tem wybudowano kaplicę pod wezwaniem Domine quo vadis.

W tym ołtarzu znajduje się także strzała wyjęta z ciała św. Sebastyana a dalej jest kolumna, do której ten święty był w czasie męczeństwa przywiązany.

Pod tym kościołem znajdują się katakumby św. Sebastyana.

Katakumby św. Kaliksta.

W pobliżu kościoła św. Sebastyana znajdują się katakumby św. Kaliksta; są to najobszerniejsze katakumby ze wszystkich w Rzymie. Wejście do katakumb jest po prawej stronie drogi Via Appia, przez winnicę należącą do Papieża.

Pod przewodnictwem jednego z Ojców Trapistów zwiedziliśmy owe pomniki starożytne, owe podziemia złożone z krużganków i kaplic, a pełnych pamiątek z pierwszych wieków, gdzie po dziś dzień znajdują się wyrazy i znamiona żywej wiary dawnych chrześcijan.

Kościół św. Pawła.

Bazylika św. Pawła znajduje się za bramą Ostyeńską na miejscu, gdzie św. Lucyana pochowała ciało św. Pawła. Anaklet, papież, wybudował tam kaplicę, a Konstanty W. w r. 324 wybudował tam kościół, który chociaż wielokrotnie odnawiany zachował cechę swą aż do r. 1823, kiedy dnia 16 lipca pożar zniszczył całą bazylikę do

szczętu. Odbudowania dokonano w roku 1840 lecz dotychczas na zewnątrz prowadzi się prace nad wykończeniem wspaniałego portyku. Kościół wewnątrz dzieli się na pięć naw utworzonych



Wnętrze Bazyliki św. Pawła.

przez ośmdziesiąt kolosalnych granitowych kolumn. Naokoło w polu wstęgowym pod powałą są umieszczone portrety mozajkowe w medalionach przedstawiające wszystkich papieży od Piotra św. aż do Leona XIII.

Trzy fontanny.

Po zwiedzeniu kościoła św. Pawła udaliśmy się do trzech fontann, tj. miejsca, gdzie św. Paweł przez ścięcie mieczem poniósł śmierć męczeńską. Tam znajdują się trzy źródła, które podług po

dania wytrysnęły w miejscu, gdzie upadła głowa św. Pawła i odbijając się od ziemi przez trzy upadnięcia trzy wytrysnęły źródła. Przy pierwszem źródle znajduje się kolumna, do której miał być przywiązany św. Paweł podczas swej męczeńskiej śmierci.



Aleja do Trzech Fontann.

W Albano.

Dnia 24 września w towarzystwie Najprzew. O. Generała i O. Mossera pojechałem do Frascati, Rocca di Papa i Albano. W Albano we willi kollegium polskiego spotkaliśmy się z Arcybiskupem Weberem, O. Smolikowskim i O. Świentkiem, pochodzącym z Chicago.

Msza św. na grobie św. Piotra.

Dnia 25-go września w piątek, o godzinie 8:30 odprawiłem Mszę św. na grobie św. Piotra Ciało św. Piotra po śmierci męczeńskiej na krzyżu, złożonem zostało w grotach podziemnych pod pagórkiem zwanym Watykanem, na którym znajdował się cyrk Nerona. Na tem miejscu Anaklet papież wybudował małą kapliczkę, a pó-



Piramida Kajusa i brama św. Pawła.

źniej Konstanty W. własną ręką założył kamień węgielny pod kościół św. Piotra, który tam stał blisko dwanaście wieków.

Poświęcenie nowej wspaniałej bazyliki postawionej na tem miejscu dokonano za rządów papieża Urbana VIII, dnia 18 listopada, r. 1626.

Budowa bazyliki św. Piotra kosztowała 250 milionów franków, a trwała 186 lat.

Długość bazyliki wynosi 187 metrów, wysokość nawy środkowej 45 metrów, a szerokość głównej nawy 25 metrów.

W środkn krzyża, pod kopułą, znajduje się grób św. Piotra tak znazwana konfessya. Tam prowadzą podwójne schody o 17-tu stopniach.

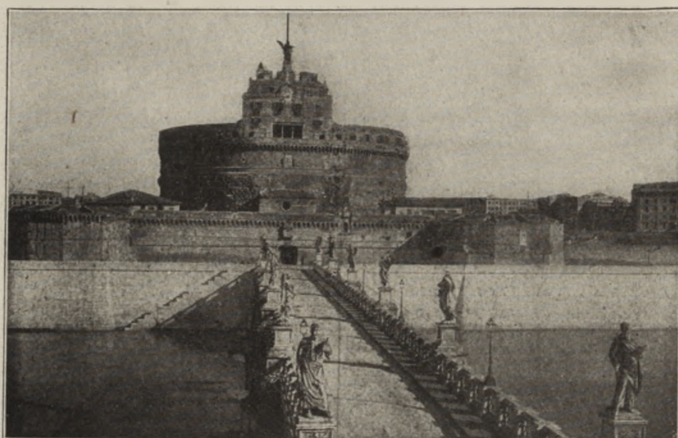


Wnętrze Kościoła św. Piotra.

Naokoło jest 93 lamp metalowych, złoconych, gdzie dniem i nocą, z wyjątkiem wielkiego Piątku, pali się oliwa. W środku znajdują się drzwi metalowe, za którymi znajduje się ołtarz a na nim rodzaj skrzyneczki, na której składają się palliusze do poświęcenia, poczem wysyła się je arcybiskupom; pod ołtarzem spoczywa ciało św. Piotra.

Właściwe wejście do grobu św. Piotra jest przy jednym filarze podtrzymującym kopułę.

Ponad tym grobem jest wielki ołtarz, na którym tylko Ojciec św. Mszą św. odprawia. Nad tym ołtarzem wznosi się baldachim wsparty na



Zamek św. Anioła.

czterech kolumnach bronzowych, dar papieża Urbana VIII.

W ciągu dnia zwiedziłem różne wille i ogrody.

Msza św. na grobie św. Stanisława K.

Dnia 26 września, o godzinie 8:30 odprawiłem Mszą św. na grobie św. Stanisława Kostki.

W kościele św. Andrzeja na Kwirynale, od strony ewangelii wielkiego ołtarza, znajduje się

kaplica św. Stanisława Kostki. W bogatej urnie pod ołtarzem spoczywa jego ciało, a przed niem pali się zawsze lampa. Kościół obsługują OO. Jezuici.

W klasztorze przylegającym do kościoła znajduje się cela, w której mieszkał św. Stanisław, cela ta przemieniona jest na prześliczną kaplicę.

W Belwederze.

Po południu zaś byłem w Watykanie w Belwederze na popisach gimnastycznych Sokołów z różnych stron świata, którzy przybywszy do Rzymu z okazyi jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Piusa X, wystąpili w Belwederze wobec Ojca św. i jego dworu z ćwiczeniami gimnastycznemi.

W niedzielę odprawiłem Mszę św. w kaplicy Sióstr Zmartwychwstanek a po południu byłem z wizytą u Arcybiskupa Symona i zwiedziłem bazylikę Najśw. Maryi Panny. W poniedziałek, dnia 28 września miałem prywatne posłuchanie u Ojca św. o godzinie 11:30, a wieczorem byłem znów we Watykanie z wizytą u Monsignora Sapiehy.

Dnia 29-go września, w dzień św. Michała Archanioła otrzymałem z Chicago i innych miejsc listy z powinszowaniami na me imieniny, które w tym roku na morzu Jońskiem obchodzić mi przyszło, w Rzymie zaś wydano z tej okazyi obiad a Najprzew. O. Generał wzniósł toast, życząc

mi szczęśliwej podróży na Wschód i szczęśliwego powrotu do swoich...

Dnia 30-go września, o godzinie 10:50 wyjechałem z Rzymu do Neapolu. Na dworzec towarzyszyli mi Najprzew. O. Generał i O. Mosser.



Pochód na ćwiczenia sokolskie do Belwederu.

Rzym nowożytny.

Nie mam wcale zamiaru opisywać Rzymu, gdyż to już po inne razy uczyniłem, lecz kilka tylko uwag skreślić pragnę o obecnym przebudowaniu Rzymu i nadaniu mu wyglądu miasta nowożytnego. Rzym obecnie liczy 550,000 mieszkańców. Rząd włoski przykłada wszystkich sił, aby miastu

nadać typ nowy. Ochrania zabytki starożytne, odgrzebuje i podtrzymuje wszelkie pogańskie pamiątki, ale kiedy przy wyłożeniu nowych, szerokich ulic przypada mu zburzyć jaki kościół, robi to bez wszelkich jakichkolwiek uwzględnień. Wielkie też tu porobiono zmiany, a roboty rozpoczęte wykazują jeszcze więcej. Brzegi Tybru przez całe miasto wymurowano wysoko, pozakładano nad nimi aleje, a oba brzegi połączono wielu wspaniałymi mostami. Aby sprostować drogę na dworzec wybudowano wspaniały tunel pod pagórkiem Kwirynalskim. Połączono także wspaniałą aleją Monte Pincio z wilą Burgheze. Pozakładano także różne drogi i aleje na zewnątrz Rzymu, wszędzie jednak widać pracę pospieszną, nie wykończoną jeszcze. Nowożytne zaś ruiny, tj. zburzenia zabudowań przeróżnych, których rząd dokonywa dla przebudowań i ulepszeń, smutny przedstawiają obraz. Ruiny starożytne to niejako mumie zaschłe, na które patrzy się z podziwem, ruiny nowożytne to trupy świeże, pełne rozkładu, cuchnące, od których oko się odwraca.

Demoralizacya.

Demoralizacya społczeństwa włoskiego jest bardzo rozwinięta. Z przyczyny wielkich prac podjętych przez rząd w Rzymie, naszła tam ogromna liczba tałatajstwa różnolitego, z tej przyczyny bijatyki, hałasy, krzyki, awantury na porządku dziennym. Napady na księży w ostatnich cza-

sach jednakże ustały, przeważył duch rozważny i trzeźwy Rzymian, i tamę temu położył. W niedzielę jednak smutny obraz przedstawia się w Rzymie. Składy wprawdzie pozamykane, ale praca przy budowie domów, naprawie ulic i różnych prac publicznych postępuje trybem zwykłym. Na ulicach wałęsa się tysiące ludzi, a kościoły świe-



Koloseum i łuk Tytusa.

cą pustkami. Ale za to teatra, kinematografy i różne szopki, o niskim poziomie moralnym, bywają licznie odwiedzane. Do demoralizacyi przyczyniła się zła prasa, która szykanuje zasady religijne i kościelne, kpi z Papieża i hierarchii kościelnej. Brak zaś taniego a dobrego pisma dla ludu w duchu katolickim powszechnie się tu odczuwa. Jest tu wprawdzie „Osserwatore Roma-

no'', ale to pismo nie dla ludu. Jest także kilka tygodników katolickich, lecz te nic nie znaczą wobec codziennego „Messagero'', „Asino'' i wiele innych pism liberalnych tchnących zawiścią ku Kościołowi i Papiestwu. Rządzi tu masonerya z żydem Natanem na czele jako syndykiem Rzymu.

Bazylika św. Piotra.

Bazylika św. Piotra to największy kościół na świecie; imponujące też robi wrażenie na każdym,



Koloseum wewnątrz.

kto go odwiedza. Im więcej się go odwiedza, tem więcej pragnie się iść do niego a zawsze imponuje, zawsze widzi się coś niby nowego, chociaż już wiele razy się na to patrzyło. W środku krzyżo-

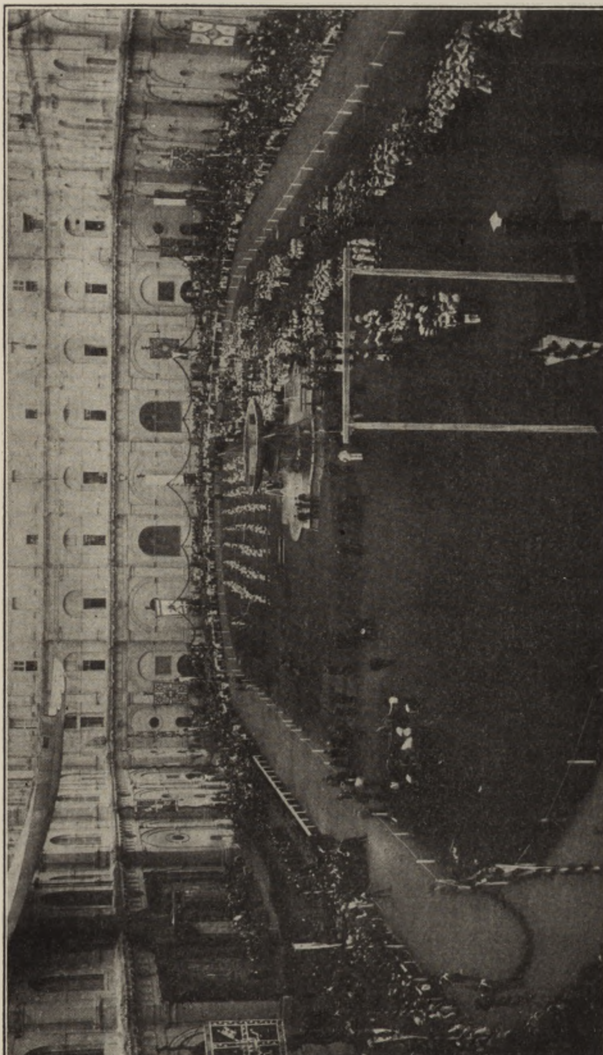
wym znajduje się konfesya św. Piotra, gdzie w podziemiach, katakumbach znajdują się różne kaplice, a w środku grób św. Piotra, który już poprzednio szczegółowiej opisałem.

Watykan.

Watykan, miejsce zamieszkania Papieża wraz z pałacami, ogrodami, muzeami i różnymi budynkami, jest okolone murami i zostawione przez rząd włoski po zabraniu Rzymu, Papieżowi. Zewnątrzmurów Watykanu stoi straż królewska, wewnątrz zaś papieska w ubraniu malowniczem średniowiecznem, w pasy czarne, żółte i czerwone. Straż na warcie przy bramach uzbrojona jest w karabiny, wewnątrz zaś Watykanu podczas służby przy Papieżu na audyencyach uzbrojona w halabardy starożytne. We Watykanie znajdują się także różne fabryki obrazów mozaikowych, drukarnie i rodzaj mennicy do bicia medalów pamiątkowych. Tam także mieszczą się szwajcarzy, różna służba watykańska, jakoteż różni Monsignorzy, pełniący służbę przy Papieżu. Watykan jestto miasteczko samo w sobie, oddzielone od Rzymu i tworzy wolne więzienie papieskie, gdyż poza mury Watykanu od czasu zaboru Rzymu Papież się nie wydala.

Ćwiczenia sokolskie na dziedzińcu Belwederu.

W sobotę, dnia 26-go września naznaczono wspólne ćwiczenia gimnastyczne różnych gniazd



Ćwiczenia Sokołów w Belwederze.

sokolich, które przybyły do Rzymu na uroczystość jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Piusa X.

Pomiędzy Sokołami włoskimi przybyłymi z różnych miast włoskich, byli Sokoli z Montreal, z Kanady; z Bordeaux, Francyi i z Dublina, Irlandyi. Ćwiczenia miały odbyć się na placu we Watykanie nazywanym Belweder. Rano jednak ulewny deszcz zasmucił wszystkich, którzy już posiadali bilety, a jeszcze bardziej zasmucił samych Sokołów, którzy przybywszy z daleka, widzieli się zawiedzeni w swych dążeniach i chęciach pokazania się wobec Papieża ze swemi ćwiczeniami.

Jednak około południa wypogodziło się, a ranne rozporządzenie, że publicznych ćwiczeń nie będzie, odwołano, i rozpoczął się pochód do Watykanu. Ze wszech stron ściągał lud ku Watykanowi i napełniał plac Belwedere. W środku odgrodzono stadyum dla Sokołów.

O godzinie 4-ej po południu, srebrny dźwięk trąbki oznajmił przybycie Papieża powozem z placu św. Damazego do placu Belwederu.

Skoro tylko Papież ukazał się na trybunie, gdzie stał tron przygotowany, ozwały się tysięczne głosy zebranego ludu ze wszech stron świata, w różnych językach: niech żyje Papież Pius X, klaskano przytem w dłonie i powiewano białemi chusteczkami. Owacya trwała tak długo, aż Papież zasiadł na tronie a odezwał się marsz wstępujących w stadyum Sokołów.

Obok tronu papieskiego zasiedli Kardynałowie Merry del Val, Respighi, Casseta, Vives y Tuto i DeLay. Przy Papieżu zaś pełnili służbę Monsignorzy Bisletti i Caccia.

Papież jak zwykle ubrany w białą sutannę, odziany był w płaszcz purpurowy i czerwony kapelusz. Sokołów w stadyum było około 2,000, a poza stadyum zebrało się przeszło 10,000 osób, by przyjrzeć się owym ćwiczeniom i by choć z dala widzieć Papieża.

Po lewej stronie trybuny papieskiej zrobiono także podwyższenie, gdzie zajęły miejsce dwie siostry Papieża i jeszcze dwie panie, krewne familii papieskiej.

Skoro tylko Papież zasiadł na tronie, rozpoczął się pochód Sokołów, którzy przy dźwiękach własnej muzyi przeszedłszy przed tronem papieskim, obeszli stadyum na około i ustawili się stosownie do oznaczonych miejsc. Następnie rozpoczęły się ćwiczenia, oklaskiwane przez widzów hucznie. Dodać tu jeszcze mi wypada, że pomiędzy zebranymi Sokołami był także oddział czyli gniazdo sokole ze zakładu św. Aleksego dla ociemniałych, był to oddział Sokołów ślepych, którzy także wzięli udział w pochodzie i ćwiczeniach.

Sokoli irlandcy swemi ćwiczeniami wywołali prawdziwy entuzyazm i huczne brawa i oklaski.

Ćwiczenia trwały razem przeszło dwie godziny. Na zakończenie Papież udzielił wszystkim apostolskiego błogosławieństwa. Poczem muzyka

sokolska zagrała marsza i oddziały wszystkie przechodząc przy tronie papieskim, a powiewając chusteczkami, wołały entuzyastycznie: „Niech żyje Pius X'', wychodziły za bramę.

Widok to był wspaniały, a entuzyazm ogólny, szczery, serdeczny, płynący z piersi zebranego ludu ku Papieżowi, jako Ojcu całego chrześcijaństwa.

Wizyta u Arcybiskupa ks. F. Symona.

W niedzielę po południu udałem się z Najprz. O. Generałem z wizytą do Arcyb. ks. F. Symona, znanego Polonii amerykańskiej, z jego wizyty u Polaków w Ameryce. Ks. Arcybiskup wielce się ucieszył i serdecznie mię powitał. Rozmawiając o różnych sprawach już minionych i o sprawach obecnych, dotyczących tak Polonii amerykańskiej, jakoteż o sprawach prywatnej treści, aniśmy zauważyli jak godzina czasu upłynęła, pożegnaliśmy więc czcigodnego Arcypasterza i powróciliśmy do domu na wieczorne nabożeństwo do kościoła Zmartwychwstania.

Ks. Arcybiskup podczas naszej rozmowy wspominał o swej podróży po Ameryce, chwalił tamtejsze urządzenia na kolejach; a mówiąc o przyjęciach jakich doznawał od Polonii amerykańskiej, wyrażał się z uznaniem o naszem polskiem społeczeństwie w Ameryce.

Audyencya prywatna u Ojca św.

W poniedziałek o godzinie 10-ej udałem się z O. Mosserem do Watykanu. Po załatwieniu pewnych formalności otrzymaliśmy w kancelaryi Monsignora Bislettego dokument upoważniający nas do sal papieskich. Była już godzina 11-ta. Papież przyjmował w swej prywatnej sali Kardynała Arcoverde Cavalcanti, Arcybiskupa z Rio Janeiro i kilku innych biskupów brazylijskich. Tego dnia Monsignor Sapieha pełnił swój urząd przy Papieżu. On też wprowadził nas aż do sali „Antykamery'' papieskiej.

Po chwili czekania otworzyły się drzwi prywatnej pracowni Ojca św., a na progu ukazał się Namiestnik Chrystusa z serdecznością ojcowską wyciągający prawą dłoń...

Jam przyklęknął, uchwycił dłoń Ojca św., a serdecznie ucałowawszy pierścień i rękę rzekłem:

— Jestem z Chicago, proboszcz od św. Stanisława Kostki, przybyłem złożyć hołd synowski Waszej Świątobliwości od siebie i od całej parafii, z okazyi jubileuszu kapłańskiego, jaki Wasza Świątobliwość w tym roku obchodzi.

— Dobrze, dobrze, z Chicago? A jak się ma ks. Arcybiskup Quigley?

— O ile wiem, bardzo dobrze.

— To mię cieszy...

— Składam także serdeczną podziękę Waszej Świątobliwości za mianowanie w Chicago ka-



PAPIEŻ PIUS X.

płana Polaka Biskupem. A proszę o błogosławieństwo dla siebie, parafii i całej Polonii...

Dobrze, dobrze, błogosławię ciebie, wszystkich, którzy są z tobą, błogosławię całą parafię i wszystkich, za których prosisz, błogosławię wszystkie twoje prace i usiłowania dobre...

— Proszę także o pozwolenie udzielenia apostolskiego błogosławieństwa całej parafii po powrocie do domu...

— Dobrze, pobłogosław całą parafię, tak jak ja teraz błogosławię...

I jeszcze mówiłem... ale to już nie należy do publikacyi.

Następnie udał się Ojciec św. do sali, przeznaczonej na audyencyę publiczną na ten dzień naznaczoną dla pielgrzymki brazylijskiej.

Szliśmy tak razem z orszakiem, jaki otoczył Ojca św., złożonym z Monsignorów, szambelanów, i różnych dostojnych urzędników watykańskich. Był tam także ambasador brazylijski dr. Brunon Chaves i wielu innych w bogatych uniformach urzędowych.

Kiedy Ojciec św. wraz z orszakiem wszedł do sali przeznaczonej na audyencyę, myśmy pokrzepieni na duchu, szczęśliwi powrócili do domu.

Ojciec św. robi wrażenie ujmujące każdego, chwytające za serce; jest to prawdziwie mąż Boży, godny następca Leona XIII; w zapatrywaniu i działaniu demokrata szczery i dla tego przystępny dla każdego. W działaniu jego niema ani

cienia dyplomatycznego, lecz szczerość i prostota męża Bożego.

Wizyta u Monsignora Sapiehy.

Wieczorem o godzinie 7-ej udałem się w towarzystkie O. Mossera z wizytą do Monsignora Sapiehy, który mieszka we Watykanie. Kiedyśmy weszli do Watykanu, straż wojskowa oddawała nam honory salutowaniem. Przechodząc różne korytarze i krużganki, dotarliśmy nareszcie do mieszkania Monsignora. Mieszkanie obszerne, ale skromnie umeblowane. Monsignora nie zastaliśmy w domu; po chwili czekania złożyliśmy nasze kartki wizytowe i powróciliśmy do domu. Przy naszem wychodzeniu straż wojskowa znów nam honory oddawała salutując po wojskowemu.

Na drugi dzień Monsignor Sapieha oddał mi wizytę, ale i mnie nie zastał w domu, byłem w mieście załatwiać różne interesa, zostawił tylko kartkę wizytową. — Monsignor Sapieha jest kamerlingiem czynnym prywatnym przy Papieżu i dla tego mieszka we Watykanie; pochodzi z książęcej rodziny; czasu swego był w Ameryce, odwiedził także Stanisławowo, Kantowo i Maryanowo. Jestto kapłan szczery i prawy bez pretensyi do wielkości, służy też każdemu w czem może. Zdaje się, że to jedyny obecnie Polak kapłan na służbie we Watykanie przy Ojcu św. a od lat niepamiętnych pierwszy to Polak we Watykanie.

Wyjazd z Rzymu.

Nareszcie trzeba było i Rzym opuścić, gdzie mi było tak dobrze. Wyjechałem dnia 30-go września o godzinie 10:50, a przybyłem do Neapolu o godzinie 15:20. Mówię o godzinie 15, bo tak tu się na kolei czas liczy. Godzina 15 to trzecia po południu. Aż do Monte Cassino byłem sam w przedziale, tam zaś wszedł do mego przedziału doktor medycyny, będący na usługach kolei. Jako lekarz, urzędnik kolejowy, otrzymuje rocznej pensyi 3,000 lirów. Uczy się na gwałt po niemiecku, bo mu to bardzo, jak mówił potrzebne. Całą też następną przestrzeń podróży przepędziliśmy na rozmowach patryotycznych, narodowych i językowych. Musiałem mu opowiadać różne wypadki historyczne dotyczące Polski, o które pytał, to znów uczyć go wymawiać różnych słów niemieckich, bo uczy się bez nauczyciela, z podręcznika tylko. Jak on się owego niemieckiego języka nauczy bez nauczyciela, to trudno orzec, bo brzmień języka niemieckiego nie można oddać w brzmieniach języka włoskiego.

Z całej tej rozmowy z owym lekarzem, oficyalistą kolejowym, wyniosłem wrażenie, że to człowiek wykształcony w szkole postępowej, o religii bowiem nie miał żadnego pojęcia i unikał tego przedmiotu. Zdaje mi się, że był to Neapolitańczyk, gdyż z entuzyazmem wyrażał się o zjednoczeniu Włoch i wypędzeniu Bourbonów, a nie dotknął Rzymu i Papieża. Tak wśród tej bardzo

ożywionej rozmowy dojechaliśmy do Neapolu i każdy z nas udał się w swą stronę.

W Neapolu.

Na dworcu krzyk, wrzask, trzask, prawdziwie włoski. Zawołałem „fakino”, oddałem mu swoje walizki z oznaczeniem hotelu Bertolini. Wsiadłszy do fiakra, który mi się wydawał liliputowych rozmiarów, ruszyłem ku hotelowi. — Na ulicach znów krzyk, wrzask, nawoływanie



Widok Neapolu i Wezuwiusza.

woźniców, strzelanie z bicza nad uchem i krzyk na konia a-a-. Ruch ogromny we wszystkich możliwych kierunkach, a uprząż i wozy i woziki najróżnorodniejsze.

Nie znałem położenia hotelu, więc jedziemy i jedziemy, naraz, kiedy woźnica huknął z bicza nad uchem, koń upadł, a wozik wsunął się na niego. Prędko jednak skoczył z kozła woźnica, odpasał rzemienie; jam także wyszedł z fiakra; po-

tem cofnął wozik, dotknął z lekka konia nogą. Koń powstał, woźnica przypasał rzemienie, miechem otarł konia w błocie uwalanego, jam wsiadł na swoje miejsce i jechaliśmy dalej. Przejechaliśmy tak prawie całe miasto w kierunku zachodnio-północnym, napotykałem już różne hotele, ale tego, do którego zdążałem nie było widać. Nareszcie skręcamy na północ i patrzę w górę, a tam na samym szczycie góry widać napis „Bertolini''. Dojechaliśmy. Zapłaciłem całe dwa franki (40c amerykańskich) i wszedłem do biura portyera, a służba zabrała pakunki. Tam trzeba było iść jakie 300 stóp tunelem podziemnym do elewatoru, który mię zawiózł w górę do hotelu.

Hotel Bertolini.

Hotel Bertolini leży w północnej stronie miasta na samym szczycie góry. Wspaniałe to położenie, a hotel pierwszorzędny, ale niedogodny szczególnie dla księży, bo daleko do kościoła i do miasta. Widok z hotelu na morze i port wspaniały, gdzie na dalekim horyzoncie na południe w zamgleniu rysuje się wyspa Capri, zaś ku wschodowi z pomiędzy okoleń górzystych wznosi się Wezuwiusz, obecnie cichy, spokojny, śpiący.

W biurze Hamburg-American Linii.

Po oczyszczeniu się z kurzu podróży kolejowej, udałem się do miasta do biura Hamburg-American Line, w sprawie biletów na Wschód.

Przybyłem tam o godz. 18-ej (6 wieczór), biuro zastałem już zamknięte, uwiadomiono mię tam, że biuro otwarte od godziny 10 do 17. Trzeba było wracać, kazałem się obwieźć po mieście i wrócić do hotelu.

Na drugi dzień udałem się znów do biura H. A. Line i otrzymałem tam bilety, które wykazują kurs następujący: Neapol, Aleksandrya, Cairo, Port Said, Jaffa, Jeruzalem, Betleem, Jericho, Morze Martwe, Nabulus, Jenin, Nazaret, Tiberias, Damascus, Baalbek, Beyrouth, Smyrna, Constantinopole, Bellowa, Tzaribrod, Belgrad, Budapest, Wiedeń, Amsterdam, Salzburg, Monachium, Lindau-Stadt, Zurich, Olten, Bern, Neuchatel, Verrieres, Pontalier, Dijon-Ville, Paryż, Cherbourg, New York.

Nie otrzymałem jednak jeszcze biletu z Nowego Yorku do Chicago ani pieniędzy należących mi się na opłaty hotelów, co mię bardzo zdziwiło, gdyż pieniądze na wydatki miały nadejść razem z biletami. W sprawie tej napisałem do Chicago, i wskazałem adres, gdzie mnie dosięgnąć mogą i pieniądze i ostatni bilet na powrót z Nowego Yorku do Chicago.

W Pompei.

Po załatwieniu sprawy biletowej udałem się do Pompei. Do Pompei dojechać można tramwajem elektrycznym i pociągiem kolei żelaznej, lecz wziąłem dorożkę, na cały dzień 12 lirów (bardzo

tanio), aby przyjrzeć się i innym miejscowościom i być swobodnym w użyciu czasu.

O godzinie 13 byłem w Pompei, najprzód spożyłem obiad, poczem udałem się do wykopalisk starożytnego miasta. Przy wejściu do ogrodu, przez który przechodzi się do wykopalisk, jest biuro, które dostarcza przewodników. Za przewodnika płaci się w biurze 2 franki i dowol-

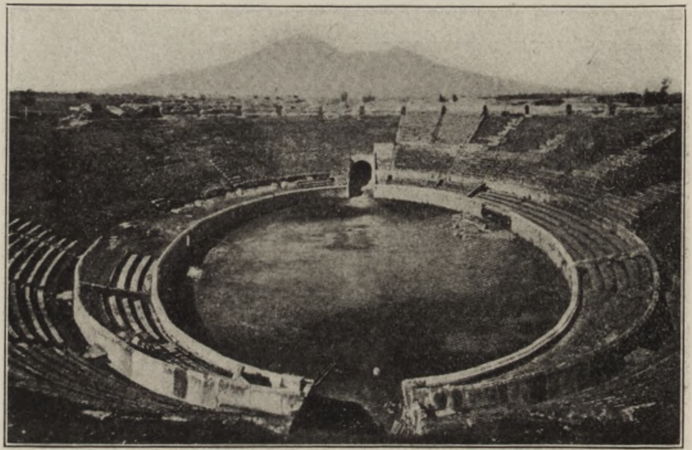


Ruiny w Pompei.

ny datek przewodnikowi. Można także iść bez przewodnika, ale w stosunku do małej opłaty lepiej mieć przewodnika, bo lepiej się zwiedzi wykopaliska i otrzyma się lepsze objaśnienia. Zwiedzanie wykopalisk trwa dwie całe godziny. Nie mogę tu jednak opisywać wszystkiego, co się tam widzi. Podam tu tylko streszczenie.

Pompei odkopane leży obecnie dwie mile od morza, dawniej kiedyś w czasach swego żywotne-

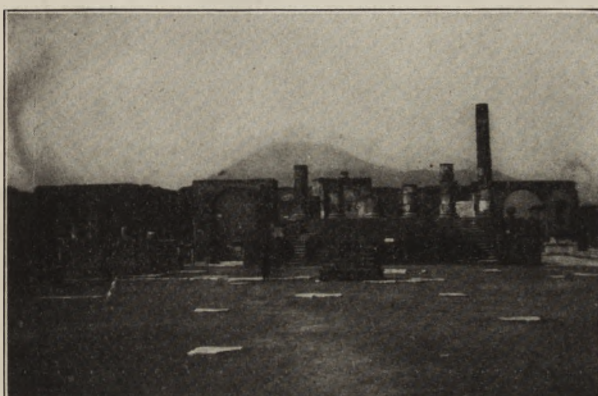
go istnienia leżało tuż nad brzegiem morskim. W roku 63 ery chrześcijańskiej, odzywały się z głębin ziemi, przestrogi dla zdrożnej ludności pogańskiej, zaludniającej miasto w liczbie przypuszczalnej około 30,000. W tym też roku przez straszne trzęsienie ziemi, częściowo zniszczone zostało sąsiednie miasteczko Herculanum. W roku



Amfiteatr w Pompei.

79 nastąpił wielki wybuch Wezuwiusza który lawą zalał Herculanum, a popiołem i kamieniami zasypał Pompei. — Po uspokojeniu się Wezuwiusza, ci którzy uszli z życiem wrócili, lecz nie mogli odnaleźć miejsca, gdzie się znajdowało Pompei, nie mogli nawet przypuszczać, że wybuch Wezuwiusza o dwie mile odepchnął morze od dawniejszych brzegów.

Do odkrycia zasypanego Herculanum posłużył wypadek. W roku 1720 zaczęto budować studnię i natrafiono na zagrzebane miasto, poczem zaczęto robić dalsze wykopy, które odsłoniły budynki i pomniki sztuki starożytnej. Później rozpoczęto dalsze poszukiwania i odsłonięto Pompei, i obecnie chodzi się po tych samych, kamieniem



Ruiny w Pompei.

wykładanych ulicach, po których chodzili dawni Pompejanie. Widzimy tam starożytne Forum, świątynie Jowisza i Apolla, dwa teatry, domy arystokracyi ówczesnej, składy na towary, piekarnie, apteki, winiarnie, a nawet grobowce przeróżne. Znajduje się tam także wiele różnych wyrobów ówczesnych ze szkła, marmuru, żelaza, cynku i ołowiu. Są tam także chleby skamieniałe, które znajdowały się naówczas w piecu, kiedy wybuch nastąpił; są szkielety ludzi w postawach,

w jakich się znajdowali, w chwili ówczesnej. Jest tam także szkielet psa, który będąc uwiązanym, bo ma obręcz na szyi ze znakami od skoblów mosiężnych, który usiłując urwać się z uwięzi, w tem naprężeniu zasypany został popiołem. Są tam także części materyi z ubrań, chust ze strzępami, wszystko spalone przez gorący popiół i skamieniałe. Są tam i znaki dawniejszego życia pogańskiego w wysokim stopniu uwydatniające ówczesną publiczną niemoralność.

Wezuwiusz wybuchem swym zasypał zepsute miasto — Bóg ukarał złość ludzką. Widoczną tam jest karząca prawica Boga miłosiernego, ale sprawiedliwego.

Neapol.

Neapolitanie mają przysłowie: „Vedi Napoli e poi mori'' co znaczy: zobacz Neapol, o potem umrzyj. Lecz wątpię, czy na to zgodziliby się wszyscy, którzy już Neapol oglądali. Wprawdzie we wspaniałem położeniu jest Neapol, ale nie warto dla niego umierać. Zatoka Neaplitańska okolona Miseńskiemi górami, odgrodzona od szerokiego morza od południa wyspą Kapri, z szeroko rozścielonem miastem na północ, a na wschód z górą Wezuwiusza śliczny tworzy obraz. I rzeczywiście jest to miasto wspaniałe, ruchliwe i krzykliwe, Neapol razem z przedmieściami liczy 700,000 mieszkańców.

Historya Neapolu.

Początki Neapolu sięgają dalekiej strożytności. Założycielami byli Grecy. W jedenastem stuleciu przed Chrystusem przybysze z Aeolia założyli tu osadę i nazwali ją Kyrne, późniejsze rzymskie Cumae. Cokolwiek później założono tu dru-



W zatoce neapolitańskiej.

gą osadę nazwaną Parthenope, którą później, kiedy założono Neapolis (Nowe-miasto), przezwano na Palaeopolis.

W r. 326 przed Chr. miejscowość ta zawojowaną została przez Rzymian i nabrała doniosłego znaczenia dla cesarstwa rzymskiego. Z upadkiem cesarstwa, Neapol wpadł w ręce Belizary-

usza, w r. 536 ery chrześcijańskiej. W r. 543 nadciągnął Totila, sławny wódz Gotów i miasto stało się łupem jego armii.

Przez czas niejaki należał Neapol do Eksarchatu Byzantyńskiego, a po wyzwoleniu się z przemocy byzantyńskiej został niezawisłem księstwem. W r. 1130 Normanowie znów opanowali Neapol, a w r. 1135 koronowany na króla Roger, uczynił Neapol miastem stołecznem królestwa obojga Sycylii.

Po Normanach nastąpili Hohenstaufowie, (1194-1266), najwybitniejszym z panujących był Fryderyk II. Od roku 1266-1442 Neapol był w rękach Francuzów z domu Anjou. Później panował tam Alfons V, aragoński i Neapol zostawał w hiszpańskiej zawisłości. (1442-1714). Później podczas Wiedeńskiego Pokoju, przyznano Neapol Bourbonom, zachodziły tu jednak różne zmiany i rządy absolutne, że niezadowolenia wzmagały się coraz potężniej. Nareszcie za Franciszka II, w r. 1861 wybuchło powstanie na Sycylii, wystąpił tam Garibaldi jako dyktator, zajmował miasto jedno po drugiem, a 7 września zajął Neapol i odtąd Neapol należy do królestwa zjednoczonych Włoch.

Życie w Neapolu.

Neapol jest miastem bardzo ożywionem. Ruch tam ogromny. Ale też pewnie nigdzie na świecie, w żadnem mieście nie widzi się i nie słyszy się takiego rozgardyaszu jak w Neapolu.

Wozy ciężarowe na dwu ogromnych kołach ciągnione bądź to przez konie, bądź woły lub osły, albo w jednej uprzęży, w środku wół, z jednej strony koń, a z drugiej osieł. Nawet wozy, rodzaj omnibusów, służące do przewożenia ludzi za opłatą, są na dwóch kołach. Dorożki są bardzo wąskie, krótkie i niskie. Woźnica ma swoje siedzenie, ale tak wszystko ścieśnione, że sięga siedzeniem kolan wiezionego a nogami ogona konia. Batogi mają zaś tak długie jak gdyby powozili czwórką. Hukają też z bicza co chwila a na końcu krzyczą a-a, na całe gardło. Patrząc na woźniców wywijających batogiem, zdaje się, że zamiast konia pasażer otrzyma uderzenia.

Konie nie mają wędzideł, lecz żelazne klamry na kości nosowej, otoczone żelaznymi pręcikami, do których przymocowane są lejce, pod szczęką zaś łańcuszek trzymający klamrę na kości nosowej.

Na ulicach pełno brudnego dzieciarstwa, szczególnie w bocznych ulicach; przekupniów różnorodnych, a krzyczących, liczba ogromna, w śródmieściu jednak, chociaż ruch ogromny, panuje porządek. Są tam także wspaniałe składy jak i w innych wielkich miastach. W Neapolu nabyć można po cenach przystępnych wyroby koralowe, muszlowe, żółwiowe i z lawy wulkanicznej.

Sprzedaż świeżego mleka odbywa się w sposób bardzo prosty. Chłopak prowadzi krowę uli-

cą, która ma dzwonek pod karkiem, zatrzymuje się przed domem chwyta za dzwonek i dzwoni, kto chce świeżego mleka wychodzi ze szklanką lub butelką, podaje mleczarzowi, który udoi tyle mleka, ile kto żąda, poczem idzie dalej, tak długo, dopóki krowy nie wydoi. Taksamo czynią z kozami i koziem mlekiem.

Żebractwo.

Neapol znany jest z licznych a naprzykrzonych żebraków. Tymczasem jednak nie napastowano mnie. Z zasady ulicznym żebrakom nic nie daję, bo to ani na dobro żebrakom, jako biednym, ani dla chwały Bożej się nie przydaje. Tylko we wyjątkowych razach gdzie się widzi potrzebę, a nie natręctwo tam dać wypada. Pokornemu żebrakowi daje się jałmużnę, ale natręta kijem odpędzać trzeba.

Kiedym jechał do Pompei, naraz gdzieś w połowie drogi, zrywa się chłop siedzący przy ulicy i pędzi razem z biegiem konia, w lewej ręce trzyma deszczółkę a w prawej starą tępą popsutą piłkę (żagę), którą rzępoląc po deszczółce domagał się jałmużny. No i takiemu dać jałmużnę, który biegł jak koń! Sprzykrzyła się ta gonitwa nawet memu dorożkarzowi, śmignął batogiem i odpędził natręta. W Pompei także przybliżali się uliczni żebracy, ale jak tylko jednego się odprawi, to drugi już nie nadchodzi. — Włoch bowiem nie z potrzeby, ale tak sobie dla sportu, rękę wyciąga i żąda datku.

Wyjazd z Neapolu.

Dzień 2 października. Oto dzień, w którym mam wsiąść na okręt i udać się w strony obce, nieznane. Najprzód do Egiptu, owego kraju dawnej niewoli żydowskiej, a potem do kraju uświęconego pobytem tylu Świętych Pańskich i skropionego Krwią Boga—człowieka. Do kraju, z którym nas wiąże treść naszej religii świętej. A jednak kraju jakoby nieprzyjaznego, bo pod panowaniem mahometańskiem pozostającego.

Nareszcie załatwiłem się z rachunkiem hotelowym i wybrałem się dorożką do przystani okrętowej. Tam fakini (tragarze) obstąpili mię i dorożkę, jak gdyby mię chcieli rozerwać i po kawałku zanieść na okręt. Wmięszał się w to posłaniec hotelu Bertoliniego i dopiero zaczęła się utarczka na słowa. Kto nie zna Włochów myślałby, że się pozabijają i poźrą. Tak jednak nie jest. W utarczkę na słowa wmięszał się policyant, nareszcie wszystko ucichło i ruszyliśmy na okręt. Dopiero rozpoczęło się nagabywanie mnie przez różnych przekupniów i żebraków. Nie zważałem jednak na całą tę zgraję krzyczących dzieciaków i starych, szedłem ku okrętowi, a kiedym się znalazł na pomoście, ucichło wszystko, bo tam wstęp żebrakom i przekupniom zabroniony. Na okręcie służba okrętowa pyta mnie o klasę i numer. Odpowiadam: klasa pierwsza kabina 211. Oddaję bilet i idę z tragarzami, niosącymi moje rzeczy do mojej kabiny. Złożywszy me rzeczy w kabinie,

wyszedłem na pokład okrętu „Schleswig'', który będzie mojem mieszkaniem na następne cztery dni, przewożąc mię z Europy do Afryki.

Na parowcu w Neapolu.

Zaledwiem się znalazł na parowcu i wszedł do swej kajuty, przychodzi steward i przynosi mi trzy telegramy. Czytam pierwszy: Szczęść Boże na imieniny. Wiwat ksiądz Moderator. Macierz Polska. Drugi: Auguri, bon viaggio. Dziennik Chicagoski. Trzeci: Życzenia. Komitet i Klub.

Telegramy nadeszły do Neapolu dnia 1-go października o godzinie 19:11. Serdeczniem się ucieszył, że w tym czasie pamiętano o mnie w Chicago.

Jeszczem raz rzucił okiem na telegramy, jeszczem raz przeczytał, a potem wyszedłem na pokład, bo jeszcze cała godzina czasu do odejścia parowca. Z pokładu schodzić nie miałem po co, a zresztą nie warto opędzać się zgrai napastujących żebraków i różnych drobiazgowych handlarzy. Przypatrywałem się więc z pokładu parowca ruchowi w przystani i w porcie, ładowaniu różnych towarów i wchodzeniu podróżnych. Naraz dochodzi mię głos muzyki i śpiewu: „O bella Napoli''.

Pod okręt podpłynęła łódka z muzykantami i śpiewaczkami, którzy w łódce swej śpiewając i podrygujący przy taktcie akompaniującej muzyki na skrzypcach i cytrach wyciągali dłonie do po-

dróżnych na parowcu o datki. Aby rzucane im z pokładu parowca miedziaki nie wpadły do wody podtrzymywała jedna z podrygujących dziewcząt parasol otwarty ku górze i tak odbierała rzucone grosze.

Za chwilę zjawiło się przy parowcu więcej łódek z różnymi muzykantami, kalekami bez nóg, ślepymi, chorymi i przeróżnymi innymi żebrakami, a wszyscy krzycząc, hałasując, wskazując na swe kalectwa, gwałtownie dopominali się jałmużny. Początkowo podróżni z okrętu rzucali miedziaki, ale gdy wrzask i domaganie się datków coraz bardziej się wzmagały, zaprzestano rzucać grosze i odwrócono się od natarczywego żebractwa.

Godzina dwunasta dochodziła. Na sygnał parowca ściągnięto pomosty, jeszcze jeden sygnał i odbiliśmy od brzegu.

Parowiec Schleswig.

Parowiec Schleswig należy do kompanii Północnego Lloydu z Bremy. Długość jego wynosi 137 metrów, szerokość 16, a cała wysokość od dna do najwyższego pokładu, tj. mostu kapitana, 20 metrów. Pojemność 6955 ton regestrowanych, siła maszyn 4000 koni parowych. Zabrał ze sobą 120 podróżnych pierwszej klasy, 70 drugiej, a 45 trzeciej klasy. Pomieścić zaś może w pierwszej 200, w drugiej 80, a w trzeciej 100 osób. Załoga okrętowa składała się z 166 ludzi. Jestto dwu-

śrubowiec zbudowany w roku 1902 w Szczecinie we warsztatach towarzystwa akcyjnego Vulcan. Parowiec ten dobrze zbudowany, zaopatrzony we wszystkie wygody dla podróżnych, nie należy do pospiesznych, robi bowiem tylko 13 węzłów na godzinę, idzie zatem równo i bezpiecznie.

Na morzu.

O godzinie dwunastej wyruszyliśmy z przystani, a góry zamykające morze od północy, łudziły nas jak gdybyśmy krążąc w zatoce wcale się z nimi rozstać nie chcieli. Obraz jednak się zmieniał. Około godziny 2 minęliśmy wysepkę Kapri i wypłynęliśmy na szersze już morze Tyrreńskie, zatrzymując jednak z lewej strony okrętu uroczy widok na góry apenińskie.

Kapri.

Kapri to mała wysepka licząca wszystkich mieszkańców około 6,000. Znajdują się tam dwa miasteczka Kapri i Anakapri. Ludność miejscowa utrzymuje się z gości, którzy przybywają zwiedzić wysepkę, a liczba zwiedzających dochodzi rocznie do 30,000. Wysepka ta wystrzela z morza jako ogromna urwista góra skalista, od strony południowej wyspy jest Monte Solaro wznoszące się pionowo do 1,912 stóp wysokości. Czarujące widoki.

W cieśninie.

W nocy przejechaliśmy przez cieśninę pomiędzy Sycylią i Kalabryą wydostając się na morze Jońskie. Śliczna pogoda, a morze spokojne jak baranek. Jechaliśmy jak po stole, będąc wewnątrz parowca, nie doznawało się nawet wrażenie, że się jest na morzu.



Kapri.

Podróżni.

Pomiędzy podróżnymi najwięcej Egipcyan powracających z wakacyi letnich do swej ojczyzny. Każdy z nich włada kilku językami. Oprócz swego arabskiego, mówią po francusku i po włosku, niektórzy także po angielsku. Najwięcej

z nich to muzułmanie z wykształceniem europejskiem, kilku Chrześcijan. Mój towarzysz kabinowy nazywał się Jan Mardrous, urodzony w Kairo, ale poddany francuski. Powiadał, że jego ojciec oddał swego czasu wielkie usługi OO. Franciszkanom, był bardzo gorliwym katolikiem, a w czasie zamieszania krajowego, każdy katolik Egipcyanin, chcąc zachować religię, musiał przyjąć poddaństwo albo włoskie albo też francuskie, jego ojciec przyjął to ostatnie, i on teraz chociaż rodowity Egipcyanin jest poddanym francuskim.

Podczas naszej rozmowy przybliżyło się do nas jeszcze kilku innych i S. E. Sakalini Pasza, który wypytywał mię o amerykańskie sposoby budowania ogniotrwałych budynków, bo bardzo mu się ten sposób budowania podoba i pragnie go zaprowadzić w Egipcie. Prosił mię nawet o adresy, z kimby się mógł skomunikować. Ja jednak na razie nie mogłem mu służyć żadną bliższą wskazówką i przyobiecałem mu nadesłać adresy, skoro wrócę do Chicago.

Odtąd byliśmy przyjaciółmi aż do końca naszej podróży morskiej...

Przestrzeń drogi morskiej.

Od Neapolu aż do Aleksandryi jest 1001 mil morskich. Wyjechaliśmy z Neapolu dnia 2 października a przybyliśmy do Aleksandryi dnia 5 października o godzinie 3-ej po południu.

Położenie Egiptu.

Kraj egipski leży bardzo nisko; około wpół do drugiej na dalekim horyzoncie zaczęły się rysować znaki lądu, stąd wnoszę, że przestrzeń, jaką obejmujemy okiem na szerokim morzu wynosi około 20 mil morskich, bo tyle , mniej więcej mieliśmy do zrobienia, kiedy oko poczęło opierać się w dalekiej przestrzeni na wyłaniającym się z morza brzegu kraju egipskiego.

W przystani.

Pół godziny przed przybyciem do brzegu, przybyli na okręt jacyś urzędnicy w strojach wschodnich, którzy po wejściu na okręt, natychmiast udali się na pomost kapitana. Powoli więc parowiec nasz zrobił obrót i przysunął się bokiem do przystani. Zarzucono pomosty. W przystani przedstawił się obraz z daleka malowniczy, jaki tylko na Wschodzie widzieć można. U samej krawędzi setki ludzi w długich kolorowych ubraniach, z różnymi napisami na piersiach, w głębi zaś setki dorożek, powozów, wozików, wozów do pakunków, i różnej uprzęży, zdaje się, że gdyby i dziesięć takich parowców przybyło, czekająca posługa wystarczyłaby dla wszystkich.

Już na okręcie wydaje się bilety na przeniesienie bagaży, i przepisy porozmieszczane na okręcie oznajmiają, że pakunkami zajmą się ludzie będący na usługach kompanii Cook, inaczej bowiem łatwo można nabawić się kłopotów i stracić swoje pakunki.

Ledwo też zarzucono pomosty a zrobił się wrzask i ruch nie do opisania. Zgraja przeróżnych posługaczy hotelowych, tragarzy o różnym stroju z numerem na rękawie, wpada na pokład



W porcie Aleksandryi.

okrętu i zdawałoby się, że szturmem porwie wszystko i wszystkich; krzyk, wrzask, hałas, w tak różnych językach, że trudno nawet coś zrozumieć, ale jednak nikt nic nie rusza dopóki się mu nie da polecenia.

Znikł jednak ów obraz malowniczy jaki się przedstawiał w przystani. Owi ludzie odziani w różne kolorowe hałaty, brudni, obdarci, boso, zdaleka tworzyli obraz, a teraz z bliska przedstawiają się, jak zgraja ostatnich drapichróstów.

Hapag.

Ja miałem bilet na wylądowanie dla posługi od Hamburg American linii; uwiadomiono mię także, że mam spokojnie czekać, aż się po mnie zgłosi posłaniec od tej kompanii. Przystępuje do mnie jakiś Włoch i pyta, czy na kogo czekam, i czy mam już tragarza? Odpowiadam, że tak, że Hapag się mną zajmuje. Słowo Hapag, wyszyte na piersiach noszą posługacze i przewodnicy z kompanii: *H*amburg-*A*merikanische *P*acketfahrt *A*ctien-*G*eselschaft.

Odpowiada mi ów Włoch, że na próżno czekam, bo ta kompania tu nikogo nie ma, a ten co dla nich pracował, to już teraz inne ma zajęcie... więc próżne czekanie. Ale on może mi posłużyć i tanio.

— Mniejsza o to, ja będę czekał, odpowiadam, Ale cokolwiek zaniepokojony pytam się służby okrętowej, czy Hapag tu będzie? Otrzymałem odpowiedź, że zawsze tu jest, to i dziś będzie.

Naraz przystępuje do mnie jakiś jegomość i pyta: czy to Rev. Gordon?

Odpowiadam: tak, a pan co sobie życzy, ktoś pan jest?

— Jestem Hapag.

— Ale pan nie masz żadnego odznaku tej kompanii!

Sięgnął do bocznej kieszeni surduta i wyjął kartkę i ołówek i dodał: teraz jeszcze nie pora dla tego nie noszę uniformu, skoro jednak rozpocznie się sezon, wtenczas będę już w uniformie. Zostałem jednak uwiadomiony, że tym okrętem ksiądz przybędzie, więc mam się zająć jego tutejszą przeprawą. Ksiądz ma przekaz na bilet z Aleksandryi do Kairo, więc proszę mi go dać, i nie obawiać się nic, ja tu zaraz będę z powrotem.

Wziął przekaz, który mu podałem i poszedł. Ja znów czekam i czekam i poczynam już myśleć sobie, czy to nie jaka szopka? Ale nie! Po chwili zjawia się już z tragarzami, którzy zabrali moje pakunki, i prosi mię ze sobą. Pyta po drodze czy chcę jechać pociągiem regularnym czy też nadzwyczajnym. Regularny odchodzi o 7 wieczorem, a nadzwyczajny już o 4-ej.

Od okrętu do sal rewizyjnych.

Od przystani do sal rewizyjnych trzeba iść kilka minut, a tu taki ruch i zamęt, taki wrzask i krzyk, nawoływania tragarzy, woźniców, że można głowę stracić. Idziemy, a moje walizki przechodzą z rąk do rąk, jeden rzuca, drugi chwyta, tragarze się zmieniają, więc oglądam się i patrzę co się dzieje z moimi pakunkami? Mój przewodnik jednak odpowiada, że nie mam się obawiać, wszystko będzie w porządku.

Doszliśmy nareszcie do wagonów pociągu nadzwyczajnego, każe mi wchodzić, a tragarze wnoszą do wagonu moje walizki. Odzywam się więc do mego opiekuna i powiadam, że przecież mieliśmy przechodzić przez komorę celną.

To już dobrze, już wszystko załatwione. Proszę mi teraz dać bilet na wylądowanie, i proszę poczekać we wagonie, a ja tu się zjawię za parę minut z wymienionym już biletem na jazdę pociągiem nadzwyczajnym. I poszedł.

We wagonie.

Usadowiwszy się we wagonie, przyglądam się ogromnemu ruchowi komunikacyi od okrętu do sal rewizyjnych z pakunkami podróżnych. Ruch ogromny, wrzask i krzyk, ale jednak wszędzie wzorowy porządek. Policyanci ubrani w uniformy lekkie, brunatnego koloru, we fezach na głowach, z numerami na kołnierzach, a przepasani czarnym skórzanym pasem, przy którym zawieszoną mają po lewej stronie jakąś tubę, (okrągłą pochwę), urzędnicy ci pilnują porządku.

Przedemną przesuwają się, postępując powoli, przeróżne zaprzęgi, przeróżni ludzie w przeróżnych ubiorach wschodnich, długich koszulach rozmaitego koloru a boso, niektórzy tylko mają patynki na bosych nogach. Wszystko brudne, usmolone, obdarte, ale z papierosem w ustach i paciorkami w ręku. Niewiasty ze zasłoniętemi twarzami, z jakąś żółtą rurką z trzema ząbkowa-

tymi pierścieniami, wiszącą na czarnym sznurku od połowy czoła do połowy nosa, do tej rurki znów przyczepiona zasłona, która zakrywa koniec nosa i usta, a wszystko to brudne, czarno odziane i boso, na nogach ponad kostką srebrne pierścienie. Inne zaś nie noszą owej rurki, lecz białe zasłony, zakrywające nos i usta. Inne znów bez zasłon, mają na modro tatuowane brody, a jeszcze inne żółte pierścienie w prawych nozdrzach.

Patrzę na ten tłum różnorodny, pot leje się z czoła, gorąco ogromne, czekam na mego opiekuna z biletem, i nie wiem jak długo to trwało, ale jużem się począł niecierpliwić, patrząc w stronę, gdzie zniknął, a tu jak go nie widać tak nie widać. Co to będzie jeśli nie wróci? Pakunki moje nie przechodziły przez komorę celną, o paszport nikt dotychczas nie pytał, jestem we wagonie pociągu nadzwyczajnego ale bez biletu, a tu godzina czwarta nadchodzi. O czwartej przecież ma pociąg odejść.

Ale jeszcze ogromny ciąg wozów z pakunkami i doróżki z podróżnymi czekają na swoją kolej rewizyjną.

Nareszcie nadszedł mój przewodnik, a ocierając pot z czoła tłumaczył się, że tak długo musiał czekać na wymianę biletu, bo agent od biletów dopiero teraz przybył, gdyż pociąg odejdzie dopiero o godzinie piątej. O wpół do dziewiątej będziemy w Kairo. Pytał mię, czy jeszcze mi może w czem służyć, to z przyjemnością to uczyni.

Powiedziałem, że nie mam żadnych egipskich pieniędzy, a przecież tych będzie mi potrzeba dla tragarzy w Kairo za wyniesienie rzeczy.

Nie potrzeba, to wszystko załatwi hotelowy portyer, i mam zupełnie zaufać służbie hotelowej, a ta najlepiej da sobie radę z tragarzami.

Podziękowałem mu za usługę, jaką mi oddał, i rozstałem się z usłużnym oficyalistą Hapag.

Wyjazd z Aleksandryi.

Nareszcie godzina piąta. Kilka sygnałów trąbką i chorągiewką — pociąg ruszył.

Ujechaliśmy jednak tylko bardzo małą przestrzeń, a pociąg się zatrzymał. Przybył, zdaje mi się naczelnik stacyi i udał się do maszynisty prowadzącego lokomotywę.

Za chwil kilka pędzi co tchu bosak w długiej modrej koszuli ku stacyi, skąd wyruszyliśmy i w kilka minut wraca, a wraz z nim dwóch ludzi prowadzi wózek po szynach na czterech kołach z długiem siedzeniem wyścielanem w poprzek, którzy zatrzymawszy się przy lokomotywie, otrzepali z kurzu siedzenie i czekają. Ciekawym co to też będzie?

Przychodzi do wózka ów domniemany naczelnik, z wyglądu rudy młody Anglik, siada na wózek, a ci dwaj mężczyźni, którzy wózek przyprowadzili chwytają za boczne poręcze, a biegnąc boso każdy po swej szynie co tchu wystarczy,

wracają ku stacyi, my zaś ruszyliśmy w swoim kierunku.

Skorośmy opuścili zabudowania, poczęła otwierać się przed nami cudna okolica. Po prawej na zachód morze, po lewej osady, w głębi miasto Aleksandrya, w przestrzeni zaś w grupach oddzielnych pomiędzy zielenią, wysmukłe palmy daktylowe. Jak daleko oko sięga, równina niby nudna, a jednak pełna rozmaitości, krzewów, drzew figowych, palm daktylowych, łany kukurydzowe, bawełniane, a gdzieś w dalekiej przestrzeni widnieją białe rozpięte żagle, z lekka się kołyszące, na wodach nilowych.

Drogi, groble pełne życia, wszędzie widać jakiś ruch, ludzie piesi, na osiołkach i na wielbłądach, a każdy coś niesie lub wiezie i spieszy w swą stronę. Tu jedni pracują jeszcze na roli, inni znów spoczywają przy drodze, tu i ówdzie muzułmanin zwrócony ku wschodowi odprawia swoje modlitwy, stoi wyprostowany, pada na kolana, uderza w ziemię czołem, to znów powstaje, robi jakieś ruchy i znów upada na twarz... Tak przyglądałem się temu nowemu obrazowi dopóki zmrok nie zapadł, a potem wziąłem się i ja do brewiarza.

Aleksandrya.

Aleksandrya założoną została przez Aleksandra Wielkiego 331 lat przed erą chrześcijańską i otrzymała nazwę od swego założyciela. Przez

długie wieki Aleksandrya przodowała w dziedzinie przemysłu i nauki wszystkim wielkim miastom starożytności. Wybudowaniem miasta starożytnego zajmował się budowniczy Dinokrates. Obwód miasta wynosi 16 kilometrów. Na wschodniej kończynie wyspy Pharos, już w 3-cim wieku przed Chrystusem, wybudowano wspaniałą wieżę świetlaną, 160 metrów wysoką, której światło na 300 stadyów (około 60 kilometrów) okrętom widocznem było. Najwspanialszą dzielnicą miasta była tak zwana Brucheion czyli Bazyleja, która zajmowała wszystkie zabudowania należące do królewskiej rezydencyi. Tu także stał sławny Museion, środowisko ówczesnego życia duchowego, z ogromną biblioteką składającą się z około 900,000 rolek manuskryptów. Dalej na północ stały dwa wspaniałe obeliski z 16 wieku przed Chrystusem, przeniesione z Heliopolis w r. 19 przed Chr., i Igła Kleopatry. Jeden z tych obelisków zabrali Anglicy i postawili go w r. 1878 w Londynie na nowym Themsekai, a Igłę Kleopatry, monolit 21, 6 metrów wysoki zabrali Amerykanie do Nowego Yorku w r. 1880.

W r. 48 przed Chrystusem podczas zamieszek wojennych pożar zniszczył wielką część bogatej biblioteki. Później, podczas walki chrześcijan z poganami, w r. 389, zniszczono do reszty Serapeion i resztę biblioteki, a w r. 641 Arabowie zabrali miasto. Podczas ciągłych zamieszek wojennych, Aleksandrya różnych miała panów, ale

ciągle upadała, tak że w r. 1517 spotkało ją zupełne zniszczenie.

W r. 1798 d. 1 lipca zajął miasto, a raczej resztki miasta, Bonaparte i tak Aleksandrya pozostawała w ręku Francuzów aż do października r. 1801. Kiedy Francuzi opuścili Aleksandrye, miasto liczyło zaledwie 7,000 ludności mieszkającej w nędznych mułowych lepiankach. W r. 1882, dnia 1-go czerwca, Aleksandrya stała się znów widownią strasznego krwi rozlewu, kiedy miejscowy motłoch muzułmański podniósł bunt przeciw Europejczykom, a kiedy Arabi Pasza kazał miasto wojskiem obsadzić i forty uzbroić, dnia 11-go lipca podpłynęła flota angielska i rozpoczęła miasto bombardować. Wzburzeni muzułmanie razem z rozgoryczonem wojskiem splądrowali i spalili miasto, które dnia 14-go lipca 1882 roku zajęli Anglicy.

Pod opieką angielską miasto poczęło się znów odradzać i obecnie liczy przeszło 350,000 mieszkańców, i jest głównym portem egipskim.

W Kairo na dworcu.

Jak już poprzednio wspominałem, wyjechaliśmy z Aleksandryi o 5-tej pociągiem nadzwyczajnym. Na pociągu nadzwyczajnym byli także nadzwyczajni konduktorzy. Zmrok już zapadł, a we wagonach ciemno. Jechaliśmy tak dosyć długo, aż nareszcie dojechaliśmy do jakiejś stacyi i zatrzymano pociąg nie dla pasażerów, lecz dla

światła. Rozpoczęła się bieganina urzędników kolejowych i nawoływania po arabsku. Nareszcie zjawia się jakiś znawca i ten dopiero odkręcił światło. Pokazało się, że pociąg był zaopatrzony w baterye elektryczne, lecz towarzyszący nam konduktorzy nie byli obznajomieni z urządzeniem oświetlenia elektrycznego w pociągu. Nareszcie zaopatrzeni już w światło, ruszyliśmy dalej i o godzinie 8:45 wieczorem, przybyliśmy do Kairo, stołecznego miasta Egiptu.

Na dworcu wrzask, krzyk, trzask, bieganina nie do opisania. Stanąwszy w oknie wagonu czekałem na portyera hotelu mi wskazanego. Nareszcie w tym tłoku motłochu różnokolorowego ujrzałem mego portyera ze złotym napisem na czapce, więc wołam: Continental! Przybliżył się natychmiast, a za nim dwóch łapserdaków bosych, brudnych i obdartych i jeden w porządnem, czystem, wschodniem ubraniu. Zabrali moje pakunki, a portyer mówi mi, że mam iść za tym człowiekiem w czystem ubraniu, bo to ich „dragoman". Poszedłem i wkrótce przeciskając się pomiędzy wrzeszczącym i tłoczącym się tłumem, znalazłem się w wozie hotelowym.

Dragoman.

Ów zaś dragoman, mówiący dosyć dobrze po niemiecku, ofiaruje mi się na przewodnika, przyczem świadczy się, że jest porządnym człowiekiem i powołuje się na świadectwa różnych księ-

ży z Bawaryi i Szwajcaryi pokazując mi listy od owych księży. Kazałem mu przybyć do hotelu o godzinie 7-ej rano.

W hotelu.

Nareszcie ruszył nasz powóz i za 15 minut byłem już w hotelu, gdzie służba hotelowa porzą-



Kairo.

dniej, ale po wschodniemu ubrana i nie zupełnie boso, bo w patynkach, zajęła się mną i moimi rzeczami.

W kościele OO. Franciszkanów.

Dnia następnego rano o 7-ej godzinie zastałem przy wejściu do hotelu wspomnianego drago-

mana, któremu kazałem się zaprowadzić do kościoła katolickiego. Szliśmy przez różne kręte uliczki, zaułki aż nareszcie znalazłem się w kościele OO. Franciszkanów, gdziem też odprawił Mszą św., a potem powróciłem z owym dragomanem do hotelu.



Groby Kalifów.

Następnie omówiłem z dragomanem wysokość wynagrodzenia za jego posługę, i kazałem mu przybyć o godzinie 9-ej, aby rozpocząć zwiedzanie miasta.

Dzielnica europejska.

Dzielnica europejska, gdzie znajdują się hotele, parki, różne składy i handle, oraz nowocze-

sne budynki, przedstawia się wspaniale. Ulice szerokie, dobrze brukowane, wszędzie porządek i czystość zachowana, tramwaje elektryczne, automobile i piękne powozy, pełno dorożek dwukonnych a przytem ruch ogromny, i gdyby nie ów ciągły gwar i wrzask i owa mięszanina strojów wschodnich, możnaby zapomnieć, że się jest w Egipcie, a także słońce przypomina, że się jest w strefie gorącej; 7 października a tu o godzinie 9-ej rano jest już 90 Fahrenheita.

Stare miasto.

Stare miasto, wąskie, brudne ulice, tłumy całe, zbitą masą, tłocząc się, idą w jedną i w drugą stronę, a pomiędzy tą różnokolorową, brudną, obdartą i bosą masą ludu przesuwają się jeszcze różne zaprzęgi z towarami, dorożki z przejezdnymi, osły i wielbłądy obarczone różnymi pakunkami, przy tem taki gwar, taki hałas, krzyk, nawoływanie, że aż w uszach boli.

Bazary.

Przeszliśmy tak kilka ulic i skręciliśmy do bazarów, a tu jeszcze gorzej, jeszcze brudniej, jeszcze większy chaos. Tu już nie uliczki, ale zaułki tylko, a wszędzie pełno brudu. W tym brudzie ulicznym leżą starcy w brudne szmaty owinięci, i albo gwarzą .albo drzemią, to znów wala się biedne na pół nagie dzieciarstwo.

Wzdłuż brudnych ulic pełno najróżnorodniejszych składów, wszystko tam nabyć można, a

większa część składów jest liliputowych rozmiarów, tak jak gdyby ktoś drzwi do małej sieni otworzył i tam wyłożył towary przeróżne na sprzedaż na różnych policach, podstawkach, a nawet na brudnej ziemi.



Stare Bazary w Kairo.

Bazary na zewnątrz nędzny mają wygląd, ale wewnątrz zamykają w sobie majątki krociowe. Niektóre to prawdziwe muzea wyrobów wschodnich. Dywany, tkaniny, jedwabie, wyroby z drzewa, mosiądzu, miedzi, srebra i złota, bursztynu,

różnych drogich kamieni, z perłowej macicy, — ale któż to wszystko opisać może, co się tam kryje w tych bazarach przepełnionych prawdziwie wschodnimi wyrobami!

Chorzy na oczy.

Nigdzie też jeszcze nie widziałem tylu ludzi chorych na oczy jak w Kairo, a więcej niż połowa ludności miejscowej, wykluczając Europejczyków, to ślepi na jedno, a głównie na lewe oko. I mój przewodnik, dragoman, czystej krwi Arab, Hassan Aly, także ślepy na lewe oko, więc pytam go, jaka jest przyczyna, że tu widzi się tak bardzo mało ludzi zdrowych na oczy a tak wielu ślepych na jedno oko?

Ów Arab powiada mi, że to przyczyna niechlujstwa i opieszalstwa ze strony rodziców, którzy mało troszczą się o czystość dzieci, nigdy ich nie myją ani kąpią, a zostawiając ich na ulicy w brudach ulicznych się tarzających, narażają dzieci na różne kalectwa, a szczególnie na utratę wzroku.

Rozsadnikami choroby ócz są roje much, które rzeczywiście są plagą égipską. Na każdym kroku widzieć można, jak całe roje much obsiadają twarz dzieciaka, głównie oczy a także i usta, a dzieciak zdaje się już tak znieczulony, że nawet się z nich nie opędza. Także starzy, widocznie tak zabrudzone mają ciało, że nie czują, jak im muchy łażą po twarzy, obsiadują oczy i usta,

bo się z nich nie opędzają. Dla obcych, przejezdnych, są te muchy nieznośne, niektórzy nawet uzbrajają się w rodzaj trzepaczek z białego końskiego włosia, aby się muchom opędzić. W dzielnicy europejskiej, gdzie przestrzega się porządku i czystości ulic, jest jeszcze znośnie, ale w dzielnicach starego miasta, trzeba ciągle chusteczką robić wiatrak, aby się muchom gwałtownie do ócz się cisnącym opędzić.

Przekupnie uliczni.

Czem tu ludzie nie handlują, to już trudno powiedzieć. Oprócz składów przeróżnych drobnostkowych pełno wszędzie przekupniów z różnymi wyrobami, materyałami spożywczymi, przeróżnymi rzeczami nieokreślonymi i błyskotkami. Jak się patrzy na owe różne materyały spożywcze, różne egipskie pieczywa, to już apetyt odchodzi, nie wiem jak to ludzie jeść mogą, a jednak jedzą.

Wszędzie także napotyka się sprzedawaczy wody. Jedni noszą wodę w naczyniach glinianych, w starożytnych stągwiach czy też gąsiorach. W szyjkę naczynia szeroko zakończoną wkładają bryłkę lodu, w ręku noszą mosiężne naczynia, którymi ciągle pobrzękują i nawołują upragnionych do napicia się u nich wody.

Inni znów, starzy Egipcyanie i Arabowie, noszą na plecach skórę koźlą, która jednak jest tak dobrze uszyta, że trzyma wodę, a przedstawia się

jak gdyby nosili zabitą kozę dobrze wypełnioną; w tej skórze noszą wodę z Nilu i tak samo zapraszają krzykliwym głosem do kupna tej brudnej wody z brudnej skóry.

Inni znów przekupnie rozkładają brudną szmatę na ziemi przy ulicy, a na niej różne towary drobnostkowe, owoce lub pieczywo, sami siedzą na ziemi ze skulonemi pod siebie nogami, ćmią papierosa i zachwalają swój towar.

Wszędzie pełno ludzi, wszędzie ruch od rychłej rannej pory do późna wieczór, a przy tem gwar, nawoływanie i harmider nie do opisania.

W Matarieh.

Popołudniu udałem się powozem do Matarieh, około 10 kilometrów oddalonej osady od Kairo, tam bowiem znajduje się drzewo, stare rzeczywiście o ogromnych konarach, a odziemek mierzy obwodu około sześć metrów, jestto drzewo Sykomorowe, pod którem, podług podania, odpoczywała św. Rodzina podczas ucieczki do Egiptu. Drzewo to znajduje się w ogrodzie opasanym murem, a samo drzewo jeszcze jest ogrodzone osobno, strzegą zaś tego miejsca dwaj Beduini. Do tego drzewa nie ma się obecnie przystępu i nie wolno od niego zabrać nic na pamiątkę, można mu się tylko przyjrzeć przez furtę kratową. Dawniej cały ogród należał do schizmatyka Rosyanina. Za wysoką cenę nabył go jednak Kedyw Izmail Pasza, i w roku 1867 poda-

rował go cesarzowej Eugenii. W głębi ogrodu Jezuici mają dom i kaplicę. O kilkanaście kroków od tego drzewa znajduje się także studnia, z której podług podania św. Familia czerpała



Drzewo św. Dziewicy.

wodę. Woda jest źródlana, tej wody zaczerpnął Beduin i dał mi się napić, a za to trzeba mu było dać bakszysz.

Obelisk.

Około 15 minut drogi dalej na północ od wspomnianego ogrodu znajduje się wspaniały obelisk z czerwonego granitu 20,75 metrów wyso-

ki monolit, jestto jedyny zabytek starożytnego miasta Heliopolis, sławnego miasta Słońca.

Ze wszystkich znanych obelisków ma to być najstarszy. Usertisen I, imienia Re-cheper-Ka, syn Amenemhetza I, z 12 dynastyi, tu go postawił, jak świadczą napisy na wszystkich czterech stronach umieszczone a równobrzmiące.

Starożytne mury.

Na kilkanaście kroków przed obeliskiem uwydatniają się jeszcze ruiny starożytnych murów otaczających dawne położenie świątyni. Mury te były z cegieł z mułu nilowego. Dalej na północ znajdują się ruiny dawnego miasta kapłanów egipskich, dziś znajduje się tam nędzna wioska felachów (wieśniaków egipskich).

Ale i tam, kiedym przyglądał się obeliskowi, zjawiło się kilka brudnych, obdartych dzieciaków wołających o bakszysz.

Chodowla strusiów.

Stąd udaliśmy się znów do samej osady Matarieh. W parku tamtejszym, na zewnątrz, założyła kompania francuska hodowlę strusiów. Obecnie znajduje się tam tych ptaków pustyni 1554. Wstęp do ogrodzeń hodowli kosztuje od osoby 50 centów, przeciętnie dochowuje się rocznie około 200 młodych. Samica składa w piasku około 20 jaj i wysiaduje je w 42 dniach. Na wiosnę wyrywają ptakom najpiękniejsze pióra i wysyłają

do Francyi. Cena jednego pióra na miejscu $1.75. Skorupy jaj strusich, różnymi płaskorzeźbami przyozdobione, sprzedaje się po $1.50 i wyżej.

Nowe Heliopolis.

Potem przez szeroką piaszczystą pustynię udaliśmy się do nowo założonego przez towarzystwo Szwajcarskie miasta. Jestto Heliopolis; wiele już tam wspaniałych gmachów postawiono, a wiele jeszcze jest w toku budowy. Ulice szerokie, wodociągi, kanały, oświetlenie elektryczne, piękne ogrody, wszystko to wróży o pomyślnym rozwoju nowego miasta zamieszkałego przez Europejczyków.

Powrót do hotelu.

Kiedy wracałem do hotelu, zapadł już zmrok. Kiedyśmy wjechali w granice miasta Kairo przekonałem się, że tu policya pilnuje, aby przepisy miejskie były rzeczywiście wykonane. Powóz miał latarnie, ale nie oświetlone, więc nie ujechaliśmy ani nawet 1000 kroków, a policyant zatrzymał powóz, aby latarnie oświetlić, na tłómaczenie jednak, że tu w bliskości jest nasz hotel, pozwolono nam powoli odjechać, na jakich warunkach nie wiem, bo rozmowa pomiędzy woźnicą a policyantem toczyła się po arabsku.

W kościele św. Józefa.

Dnia następnego, tj. 7-go października odprawiłem Mszą św. u OO. Franciszkanów w ko-

ściele św. Józefa, w dzielnicy europejskiej i następnie już tam codziennie, podczas mego pobytu w Kairo, Mszę św. odprawiałem. Obecnie bu-



W cieniu Piramid.

dują tam OO. Franciszkanie wspaniały kościół z kamienia, jest już pod dachem, a teraz pracują nad wykończeniem wewnętrznem. Nabożeń-

stwa odbywają się teraz w starym kościele, także z kamienia, który prawdopodobnie po otwarciu nowego, zamieniony będzie na pomieszczenia klasztorne, gdyż stoi zupełnie obok nowego kościoła.

Pod piramidami.

O godzinie 9:30 udałem się tramwajem do piramid. Jedzie się najprzód dorożką 20 minut, potem tramwajem blisko godzinę, a potem jeszcze 20 minut na wielbłądzie.

Zaledwieśmy wyszli z tramwaju, opadła nas zgraja beduinów. Już poprzednio przestrzegał mię mój dragoman, żeby się mieć na baczności, a on sam wszystko załatwi, inaczej trzeba płacić podwójną cenę za wszelką przysługę beduińską. Tak samo przeróżni fotografiści narzucają się ze swoją sztuką pod piramidami, przemawiając w różnych językach do przybyłych. Załatwiałem więc wszystkie umowy przez mego dragomana, którego zdawało mi się, że rozerwą beduini.

Najsławniejsze trzy piramidy leżą na krańcu pustyni libijskiej. Sfinks zaś przedstawia lwa z twarzą ludzką rzeźbioną w kamieniu, a leży tuż w pobliżu kolosalnej, największej piramidy Cheopsa.

Podług podań historycznych trzy piramidy egipskie należą do najstarszych budowli, i już za czasów kiedy Abraham przybył do Egiptu liczyły kilkaset lat wieku. Jako założycieli tych kolosalnych, kamiennych grobowców, wspomina się

Chufu-Cheops, około 3733 lat przed erą chrześcijańską; Chafre albo Chefres, około 3666 lat, i Menkaure albo Mykerinos, około 3633 lat. Podług Herodota piramidę Cheopsa budowało 100,000 ludzi przez 20 lat.



Pod Piramidami.

Na podstawie badań i dochodzeń przyczyny i celu tych kolosalnych budowanych, że tak powiem, czworograniastych gór kamiennych, stwierdzono przez dotarcie do wnętrza, że to groby dawnych królów egipskich, których sarkofagi i mumie tam odnaleziono.

Piramidya Cheopsa.

Aby dać jakie takie pojęcie o ogromie piramid, podam tu ostatnio dokonane wymiary. Piramida Cheopsa w linii fundamentalnej ma 227.5 metrów, wysokość ukośna 137.2 metrów. Cała budowa zawiera 2,325,000 metrów kubicznych. Aby usunąć i przewieść kamienie piramidy Cheopsa potrzebaby 55,000 okrętów morskich. Miejsce zaś jakie zajmuje przenosi siedmiokroć obszar katedry kolońskiej, a cały kościół św. Piotra z Rzymu wraz z kopułą mógłby swobodnie być umieszczony wewnątrz piramidy. Tak przynajmniej twierdzą przewodnicy.

Piramida Chefresa i Menkaure.

Chefresa piramida ma wymiaru w linii fundamentalnej 219,46 metrów, a wysokość ukośna 136,4 metrów. Piramida Menkaure ma 108 metrów w linii fundamentalnej, a wysokość wynosi 62 przeciw dawniejszemu wymiarowi, który wynosił 66,4 metrów, szczyt bowiem został zerwany.

Wykopaliska.

Cokolwiek na wschód od piramid schodziliśmy w odkopane starożytne ruiny świątyni egipskiej, gdzie ogląda się wspaniałe, kolosalnych rozmiarów, z czerwonego granitu kolumny i mury tworząc różne ganki i przejścia.

Fotograf na miejscu.

Wejście na piramidy jest bardzo męczące i dla tego zadowoliłem się przyjrzeniem się tym wiekopomnym kolosom z dołu i tam na pamiątkę dałem zrobić fotografię mej jazdy na wielbłądzie wraz z dragomanem na ośle i beduinem nam towarzyszącym.

Sfinks.

Sfinks był prawdopodobnie wystawiony przez Amenemheta III. i jego ma też przedstawiać. Jestto kolosalnych rozmiarów postać lwa z ludzką twarzą, wykuta ze skały. Figura leżącego lwa niezbyt artystyczna, ale głowa i twarz, chociaż mocno uszkodzona, przedstawia pracę staranną. Kalantyka, tj. egipskie okrycie głowy, mocno uszkodzone, broda i nos odtłuczone. Twarz zwrócona jest na wschód. Szerokość oblicza wynosi 4,15 metrów, ucho 1,38 m., nos 1,70 m.

Długość korpusu lwa wynosi 50 metrów, wysokość zaś 20 metrów. Wykopy dokonane w r. 1817 przez Caviglia wokoło Sfinksa, kiedy zrobiono podane wymiary, poczynają się znów napełniać miałkim piaskiem tak, że już obecnie dolnych części łap i schodów, jakie tam odkopano nie widać.

Powrót do hotelu.

Oprócz powyżej podanych, znajdują się tam jeszcze inne, pomniejszych rozmiarów piramidy i

różne wykopy, lecz zwiedzanie jest bardzo trudne, brnąć trzeba w miałkiem piasku, w który wpada się powyżej kostek, słońce przy tem pali niemiłosiernie, a miliony małych muszek tamują



Arsenał i Moszeje.

oddech i przyciemniają wzrok, trzeba więc chusteczką bezustannie robić młynka na około twarzy, aby módz postępować naprzód. Zmęczony tem wszystkiem udałem się do tramwaju i powróciłem do hotelu.

Na górze Mokattam.

Popołudniu zwiedziłem kilka ważniejszych miejsc, a mianowicie Moszeji, ogrodów i pałaców, a nad wieczorem byłem na szczycie sławnych tam kamieniołomów góry Mokattam, aby mieć rzut oka na miasto przy zachodzie słońca.

Pustynia Sahara.

Dnia 8-go października zaopatrzywszy się w koszyk z amunicyą dla żołądka, udałem się pociągiem kolei żelaznej do Bedrahein. Podróż i zwiedzanie wykopalisk na Saharze zabiera cały dzień i koniecznie trzeba się zaopatrzyć w jedzenie i napój, gdyż tam nic otrzymać nie można, z wyjątkiem tureckiej kawy u Beduinów pilnujących wykopalisk.

Od stacyi kolei żelaznej Bedrahein, trzeba jeszcze jechać na wielbłądzie, lub ośle, półtorej godziny na pustynię, jadąc groblą usypaną na nizinach obecnie zalanych wodą nilową. Ale, powiada mój dragoman, jabym radził wziąć wózek dwukołowy i muła, bo osły słabe, utykają głęboko w piasek, i często się zdarza, szczególnie jeżeli muszą dźwigać cięższą osobę, że się potykają i upadają. Wózek zaś jest wygodny i ma specyalne szerokie koła, nie wrzynające się w piasek, muł zaś silny, więc będzie to o wiele wygodniej. Zgodziłem się, że pojedziemy wózkiem zaprzężonym w muła.

Życie Fellachów.

Podczas jazdy pociągiem przyglądałem się okolicy, która w głównej części zalana wodą Nilu obecnie przybierającego. Wszędzie jednak groble i wyżyny przedstawiają ruch ożywiony, wszędzie widzi się ludzi, wielbłądy, osły, owce, a także dosyć często bawoły i inne bydło rogate. Miejscami Egipcyanie pół nadzy, lub zupełnie nadzy, brodzą po wodzie i łowią ryby. To znów napotyka się sadyby egipskie, małe z mułu Nilu ulepione budy, jedne z płaskim, także z mułu nilowego na tyczki bambusowe nalepionym dachem, inne znów bez dachu, inne tylko ogrodzenia z tyczek bambusowych, i tam to mieszkają Felachowie egipscy, wspólnie razem w jednem ogrodzeniu, bez lub pod dachem, z kurami, gęśmi, krowami, owcami, osłami, wielbłądami, psami i wszelkim inwentarzem; wszystko mieszka razem w brudzie i fetorze; łóżek, stołków, stołów tam nie znają, śpią na ziemi, jedzą na ziemi.

Dalej widzi się znów piękne, bujne strzeliste palmy daktylowe, które miejscami tworzą obszerne lasy. Patrząc na okolicę, podziwiać trzeba urodzajność gleby, bogactwo rolnicze, a patrząc na lud, dziwić się trzeba tej tak powszechnie uwydatniającej się nędzy, nagości, obdarstwu, brudom, jakie powszechnie tu się napotyka.

W Bedrahein.

Przybyliśmy nareszcie do Bedrahein. Mego dragomana obskoczyli Beduini i rozpoczęła się gwara arabska tak hałaśliwa, jak gdyby tu rozchodziło się o kupienie całej pustyni. Nareszcie wyrwał się jeden i pobiegł naprzód, reszta rozeszła się, a ja w towarzystwie dragomana postępowałem powoli naprzód ku wiosce Bedrahein leżącej z drugiej strony kolei i kanału nilowego. Wioska brudna i cuchnąca, ale cóż, trzeba było dostać się do naszego najętego dwukołowca. Wózek o specyalnie szerokich kołach i muł do niego zaprzężony już czekają. Siadamy, ale nasz muł nie myśli wcale z miejsca ruszyć. Nasz mulnik, Beduin robi dobrą minę i śmiga batogiem, ale muł zamiast naprzód cofa się w tył. Po różnych wysiłkach ze strony naszego woźnicy i oporze muła, udało się mulnikowi ruszyć z miejsca muła prowadząc go naprzód za uzdeczkę.

Myślę sobie, będzie to dobra jazda jeżeli początek taki trudny, ale jedziemy. Kiedyśmy jednak wyjechali za wioskę, muł się namyślił i szedł dobrze. Jechaliśmy tak przez pewien ciąg suchej jeszcze płaszczyzny wysoką groblą, usypaną z mułu nilowego, ale tak wąską, że nasz wózek całą jej szerokość zajął. Myślę sobie co to będzie, jeżeli kogoś po drodze spotkamy jadącego w przeciwnym kierunku? Naraz wjechaliśmy, jadąc ciągle tą samą groblą, na pola nawodnione, z obu więc stron grobli rozpościerało się jakby

wielkie jezioro bijące falami w boki grobli. Aby woda nie podmyła zbytecznie grobli napotykaliśmy wzdłuż przestrzeni pół nagich robotników natykających trzcinę bambusową w ukośne ściany grobli i nakładających tam jakieś chrósty. Naraz widzimy naprzeciwko nas postępującą karawanę z obarczonymi wielbłądami. Jak się tu miniemy?

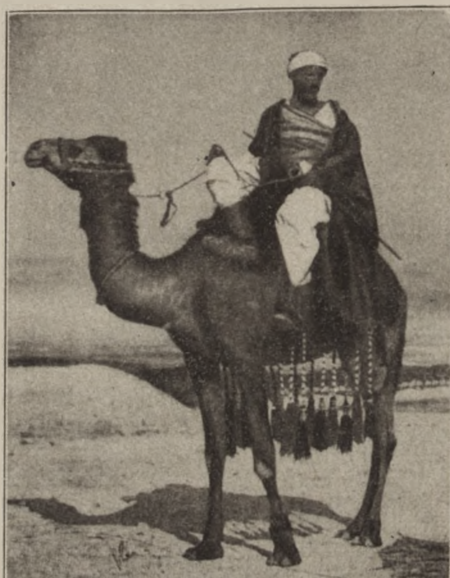
Spotkanie na grobli.

Wielbłądy to bardzo bojaźliwe zwierzęta. Kiedy przyszło do spotkania i minięcia się, Beduin jadący na ośle i prowadzący za sobą wielbłądy zboczył zupełnie na krawędź grobli my zaś po krawędzi grobli przemknęliśmy się aż poza karawanę jadąc krok za krokiem. Jeden krok fałszywy lub opór muła a leżelibyśmy poniżej grobli we wodzie nilowej. Do tego jednak nie przyszło. Kilka razy przyszło nam robić takie przejścia, ale minęło wszystko szczęśliwie, a droga groblą trwała blisko godzinę, aż minąwszy pola nawodnione wjechaliśmy w las palm daktylowych napotykając po drodze zbierających daktyle Beduinów, oraz ich siedziby utworzone z trzciny bambusowej.

Po półtora-godzinnej jeździe, podczas której zdawało się, że się zgubić może wszystkie wnętrzności, wyjechaliśmy na piaszczyste brzegi pustyni.

Pustynia.

Jak daleko okiem sięgniesz piasek, piasek i jeszcze piasek. Jadę po tym piasku sypkim, to w górę to na dół, jak po falach morskich, po bokach wznoszą się kurhany, jakby jakie pogorze-



Beduin.

liska, lub stare groby i rumowiska pełne skorup, potłuczonych glinianych naczyń, większych kamyków i różnych odłamków jakby starych zmurszałych murów, a pomiędzy tem wszystkiem miele się piasek, to znów występują z pośród tego syp-

kiego piasku jakby zmurszałe skały, a w głębi ukazują się małe, późniejszych już wieków piramidy egipskie. Nareszcie dojeżdżamy do jakiejś chaty, schodzimy, a do nas przybliża się Beduin z kluczem w ręku. Idziemy za nim zapadając po wyżej kostek w piasek, wchodząc w ganek do wykopalisk dokonanych w roku 1893, grobowców Mastaba Mera.

Grobowiec Mera.

Przechodząc różne ganki wchodzi się do grobowca Mera składającego się z 16 pokoi z dobrze zachowanemi płaskorzeźbami w kamieniu. Całość dzieli się na trzy części, tj. kult pośmiertny Mera, jego żony Sesz-Sesz, córki Faraona i ich syna.

Całe ściany pokryte płaskorzeźbami o rysunku egipskim, przedstawiają sceny z życia zmarłego. Tam także znajduje się statua prawie naturalnej wielkości z wapiennego kamienia wykuta, bardzo mało uszkodzona, pomalowana brunatno-czerwoną farbą, ale rzeźba nie szczególna.

Grobowiec Ptahhotepa.

Po obejrzeniu tych wszystkich pokoi, ganków i płaskorzeźb przez wieki piaskiem pustyni pokrytych, a tak dobrze zachowanych, udaliśmy się naszym wozem do grobowca Mastaba Ptahhotepa, 5 dynastyi, i tam znajdują się korytarze i

pokoje ofiar i różne ganki, wszystko ozdobione płaskorzeźbami odnoszącemi się do życia i działalności Ptahhotepa.

Grobowiec Mastaba Ti.

Potem zwiedziliśmy jeszcze grobowiem Mastaba Ti; najpiękniej wykończone i najlepiej ze wszystkich zachowane płaskorzeźby tam właśnie oglądać można. Płaskorzeźby te w kamieniu wykonane, były kolorowane i we wielu miejscach kolor się jeszcze dobrze zachowuje.

Grobowce Apisów.

Nakoniec zwiedziliśmy grobowiec Apisów (pewien rodzaj byków z określonymi znakami), którym Egipcyanie cześć boską oddawali. Wykopy te dokonał w r. 1851 Mariette Pasza. Odnoszą się one od 18 dynastyi aż do końca panowania Ptolemeuszów. Grobowce te tworzą ganek podziemny wykuty w skale około 350 metrów długi 5 metrów szeroki i 6 metrów wysoki, prowadzący w kierunku ze wschodu ku zachodowi, z różnymi bocznymi gankami i wielkiemi zagłębieniami, tworzącymi osobne miejsca dla ogromnych rozmiarów sarkofagów dla owych byków. Sarkofagów jest razem 24, jedne z czarnego granitu, a niektóre z kamienia wapiennego wykute. Każdy sarkofag jest z jednej bryły kamienia wykuty, 2 i pół metra wysoki, 2 i pół metra szeroki i 5 metrów długi, wewnątrz wydrążony, przykry-

ty także przykrywą z jednej bryły kamiennej. Kiedy w roku 1851 otworzono te grobowce, przekonano się, że już były kiedyś otwierane i zrabowane.

Ile to ciężkiej i mozolnej pracy kosztowały owe grobowce, a jakim sposobem, przed wiekami, zdołano w te podziemia wnieść te tak kolosalne ciężary jednobryłowe, to rzeczywiście trudno dziś orzec i trudno określić. A jednak są to świadectwa pracy i techniki starożytnych Egipcyan.

Na werandzie u Beduinów.

Potem udaliśmy się do zabudowania, które zajmują Beduini, i tam na werandzie pokrzepiłem się przekąską przywiezioną z Kairu, przyczem posiliły się trzy wilcze wychudłe psy beduińskie.

Mit Rahine.

Potem trzeba było wracać na stacyę do Bedrahein, aby wrócić do Kairo. Wracając, zatrzymaliśmy się przy wiosce Mit Rahine, przy ruinach starożytnego miasta Memphis, gdzie na małym pagórku przy drodze leży bardzo uszkodzona, ale kolosalnych rozmiarów statua z czerwonego granitu Ramzesa II, znaleziona w r. 1888, a ma jeszcze ten kolos potłuczony 8 metrów długości. Niedaleko od tego miejsca znajduje się okolenie z mułu nilowego, w którem znajduje się

druga kolosalna statua Ramzesa z wapiennego kamienia, znaleziona w r. 1820. Obie statuy stały prawdopodobnie w dawnych czasach przed świątynią Ptah.



Statua granitowa Ramzesa II.

Pozwolenie na zwiedzenie wykopalisk.

Aby zwiedzić te różne wykopaliska trzeba postarać się o bilet za 5 piastrów (30c am.), który nabyć można w Kairo, albo na stacyi w Bedrahein, lub też u Beduinów zajmujących dom

Marietta Paszy, gdzie się zwykle robi przystań na przekąskę. Jeżeliby kto się udał na puszczę bez przewodnika, to także tam otrzymać może przewodnika Beduina, gdyż bez przewodnika, wykopalisk zwiedzać nie wolno.

Napowrót w Kairo.

Po trudach dziennej wędrówki po pustyni wróciłem do Kairo o godzinie 6-ej wieczorem zmęczony i wyczerpany tak wędrówką pieszą, jazdą, jako też i spiekotą dzienną.

Kościół Koptów.

Dnia następnego, tj. 9-go października, wybrałem się na zwiedzenie Kairu i kościoła Koptów, gdzie podług podania, święta Familia, podczas swego pobytu w Egipcie, przez pewien czas zamieszkiwała.

Jechaliśmy powozem, gdyż tam tramwaj nie dochodzi, a jest to dosyć oddalona część miasta od dzielnicy europejskiej. Kiedyśmy wjechali w dzielnicę starego Kairu, posuwaliśmy się różnemi krętemi uliczkami tak wąskiemi, że całą szerokość ulicy nasz powóz zajął. Jeżeli się ukazał ktoś idący przeciw nam, to już zdala woźnica nawoływał, aby się cofnął w boczną uliczkę, lub gdzie do otworu w murze. Przybyliśmy potem do jeszcze węższych uliczek. Powóz się zatrzymał, a myśmy udali się pieszo krętemi, wąziutkiemi, a

brudnemi uliczkami do miejsca, podług podania, uświęconego pobytem św. Familii.

Cała ta dzielnica zajęta jest przez chrześcijan Koptów schizmatyckich. Na ulicach tych i w otworach czyli wejściach do brudnych lepianek, wszędzie pełno dzieci i doroślejszej młodzieży, a także niewiast, a wszystko siedzi lub leży na ziemi i od czasu do czasu, któreś wyciągnie rękę i woła o bakszysz. Nareszcie doszliśmy do jakiegoś otworu w murze; wszedł mój przewodnik, ja za nim, po kilku schodach na dół skręciwszy na lewo, znaleźliśmy się w chacie na pół rozpadającej się. To tu, powiada mój przewodnik.

— A gdzież kościół? pytam.

Przystąpił do nas, wychodząc z głębi, starszy mężczyzna w ubraniu podobnem do beduińskiego, a mój przewodnik kazał mi iść za nim. Poszedłem za owym popem Koptów, a w mniemaniu, że wchodzę do kościoła, chciałem zdjąć kapelusz, lecz patrzę przed siebie, a tam siedzi na sposób turecki więcej mężczyzn w takiem samem ubraniu i ćmią papierosy. Jestto rzeczywiście jakiś stary kościółek, rozpadający się, w dachu dziury, presbyteryum cokolwiek podwyższone, a wewnątrz niby sanktuaryum, w którym pełno byzantyjskich obrazów, przedstawiających różnych świętych, ustawionych jeden przy drugim naokoło owego sanktuaryum, a pop powtarza mi, że to wszystko z dziewiątego wieku.

Potem zapalił świeczkę i wprowadził mię po kilku schodach na dół do jaskini i objaśnił, że tu mieszkała podczas swego pobytu w Egipcie św. Familia, ale wejść tam teraz nie można, bo woda wezbranego Nilu, zapełnia na kilkanaście cali ową jaskinię. Przyjrzałem się temu wszystkiemu i przyjąłem podanie jako podanie, ale dziwi mię, że jeżeli Kopci wierzą w to, co opowiadają, to dla czego nie utrzymują tego miejsca w większym szacunku, we większej czystości i porządku? Patrząc na ów nieporządek, zaniedbanie i niechlujstwo, nie można jakoś obudzić w sobie wiary w podanie co do świętości owego miejsca. Koniec wszystkiego bakszysz.

Wychodząc z tego miejsca po pierwszy raz na ziemi egipskiej usłyszałem pozdrowienie po włosku przez jakąś niewiastę: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Chociaż już pop otrzymał bakszysz, jeszcze przy samej furcie, wybiegł za nami jakiś obdartus, trzymając w jednej ręce jakiś ożóg nabity gwoździami, a w drugiej blaszaną tacę a krzycząc i-i-i domagał się jeszcze ofiary i biegł za nami aż do powozu ciągle powtarzając i-i-i. . . .

Żaglowym promem przez Nil.

Potem udałem się do przewozu przez Nil i stąd promem żaglowym przez rzekę, pojechałem na wyspę Roda, gdzie znajduje się kiosk zbudowany przez Kalifa Suleimana w r. 716 naszej

ery, i wodomierz wysokości Nilu. We wschodniej części wyspy pokazują miejsce znalezienia Mojżesza przez córkę Faraona.

Ostatni dzień w Kairo.

Dnia 10-go października już bez przewodnika zwiedziłem dzielnlicę europejską, poczem za-



Wyspa Roda.

łatwiłem wymianę biletów do dalszej podróży i w niedzielę, o godzinie 11-ej opuściłem Kairo udając się koleją do Portsaid.

Hotel Continental.

Hotel Continental w Kairo polecony mi został przez H. A. L. i tam też zamieszkałem; tuż

obok hotelu jest biuro tejże kompanii. Hotel obszerny, pokoje wygodne, jestto budynek nie dzisiejszy, posiada jednak wszystkie najnowsze urządzenia, jak światło elektryczne, elewator, które to urządzenia zaprowadzono w ostatnich czasach. Służba wschodnia, kelnerzy europejscy i wschodni. Rozmówić się tu można po angielsku, francusku, niemiecku, włosku i w języku krajowym, po arabsku.

Ceny z utrzymaniem zmieniają się podług sezonu. Ja byłem tam w czasie niskiego sezonu, kiedy mało jeszcze gości, więc płaciłem 70 piastrów za dobę z utrzymaniem. Z końcem października rozpoczyna się sezon wysoki i cena podnosi się o 10 piastrów na dobę. Piaster egipski wynosi 6c amerykańskich.

Położenie hotelu jest wygodne i piękne. Hotele Bristol i de Nil polecano mi później, jako dobre hotele z cenami znacznie niższemi, ale było to już za późno.

Dragoman.

Dragoman liczy sobie za dzienną przysługę 40 piastrów, można dostać i tańszego, ale cena podana nie jest wygórowaną i dobry dragoman za niższą cenę się nię zgodzi. Jeżeli się ma dobrego dragomana, zyskuje się i na czasie i na różnych drobnych wydatkach i oszczędza się wielokrotnie niepotrzebnie wydany bakszysz.

Kairo.

Początek miasta Kairo sięga roku 638 ery chrześcijańskiej. Kiedy Amr ibn el-Asi, marszałek polny Kalifa Omara, zdobył zamek Babylon i przygotowywał się, mieszkając w namiocie, do wystąpienia przeciw Aleksandryi, w tym czasie na jego namiocie gołąb zdudował sobie gniazdo. Amr rozkazał namiot zostawić, aby gniazda nie zniszczyć i skoro powrócił po zdobyciu Aleksandryi, tu znów zamieszkał i miasto założył i nazwał je Fostat, to znaczy namiot.

W r. 969 Fostat zdobyty został przez Gohar'a marszałka polnego fatymidyjskiego sułtana Muiza i otrzymał nazwę Masr el-Kahira, którą to nazwę do dziś w języku arabskim zachowuje. Miasto się ciągle wzmagało tak pod panowaniem fatymidyjskiem, jakoteż później za panowania Mameluków.

Dalszemu rozwojowi miasta położył tamę sułtan Osman Selim I, który po rozstrzygającej walce pod Heliopolis, szturmem zdobył Kairo, zabrał w niewolę ostatniego sułtana z rodu Mameluków, Tuman-Beg'a, którego kazał dnia 15go kwietnia 1517, powiesić na miejscu nazwanem Bab es-Zurvele. Tu tracimy dalsze wiadomości o Kairze, i dopiero w r. 1798, dnia 22 lipca, kiedy po walce pod piramidami, wszedł do Kairo Bonaparte z ekspedycyą wojska francuskiego, znów otwiera się nam dalszy ciąg historyi jego. Podczas pobytu Bonapartego w Kairze, wybu-

chło tam powstanie czyli inaczej bunt ludu, który Bonaparte d. 21-go października tego samego roku krwią ludzką przytłumił.

Po powrocie Bonapartego do Francyi naczelnictwo nad Kairo objął marszałek Kleber, ten został 15-go czerwca 1800 zamordowany na Esbekije. W r. 1801 wojsko francuskie, tworzące załogę Kairu było zmuszone poddać się Wielkiemu Wezyrowi, w r. 1805 przeszedł cały Egipt pod rządy Mohammeda Ali'ego.

Potem znów zakwitło nowe życie w Kairze szczególnie za czasów Ismaila Paszy, który wielce przyczynił się do rozbudowania i upiększenia miasta; upadek zaś finansowy Ismaila Paszy w r. 1876 wpłynął wielce także na miasto, które poczęło znów upadać i pustoszeć, aż dopiero pod wpływem angielskich reform odżyło, rozbudowało się i żyje życiem i wschodniem i wielkoświatowem.

Kairo liczy około 700,000 mieszkańców, pomiędzy tymi około 50,000 obcokrajowców różnego pochodzenia. Anglia ma tu garnizon wojskowy z 3,000 żołnierzy.

Kairo jest rezydencyą Kedywa, ten jednak lato przepędza w Aleksandryi i dopiero na zimowe miesiące zjeżdża do Kairo.

Jeżeli gdzie, to tu życie Zachodu i Wschodu zlewa się harmonijnie w jedną całość, a wbrew mahometańskiego fanatyzmu można tu

być zupełnie swobodnym i żyć i występować z zupełną swobodą europejską.

Młodsza generacya, kształcąca się młodzież, nie ulega już takiemu fanatyzmowi mahometańskiemu i poczyna się nawet ubierać po europejsku z wyjątkiem nakrycia głowy, fezu, którego i europejczycy używają. Urzędnicy rządowi noszą strój europejski i czerwony fez.

Egipt.

Egipt jest królestwem lennem Wielkiej Porty, czyli Turcyi, z absolutnym wice-królem z tytułem Kedywa pod protektoratem angielskim. Roczny trybut, który się opłaca Turcyi, wynosi 17,291,000 franków, oprócz tego kedyw opłacać musi rocznie do Mekki dla pielgrzymów muzułmańskich 20,000 miar pszenicy. — Policya jest w ręku angielskich, jakoteż prawo dochodzenia spraw karnych.

Cały Egipt dochodzi blisko miliona kwadratowych kilom. obszaru gruntowego, z tego jednak jest zaledwie 23,735 kw. kil. uprawnej roli, wszelki bowiem grunt, do którego woda nilowa nie dochodzi, jest pustynią. Pustynia, granicząca od zachodu z równiną nilową, nazywa się libijską, zaś granicząca od wschodu, pustynią arabską.

Rzeka Nil.

Nil, jedyna rzeka Egiptu, jest też jedyną arteryą przynoszącą życie dla milionów mieszkańców.

Cała dolina nilowa poprzecinana jest kanałami, które zapełnia Nil podczas swego przybierania. Od głównych kanałów rozprowadza się wodę rowami, a następnie bruzdami na pola. Aby doprowadzić wodę do pól wyżej położonych, przy kana-



Przystań statków na Nilu.

łach i rowach pozakładano dosyć głębokie cysterny, z których pompuje się wodę kołami obracanemi przez bawoły do wyżej leżących rowów i tak nawodnia się całą przestrzeń pól uprawnych w delcie nilowej. Mniejsi właściciele używają ro-

dzaju dźwigni do przelewania wody do wyżej położonych swych pól i ręcznie wiadrami, umocowanymi na dźwigni, stojąc we wodzie, napełniają wiadra wodą a dźwignia pomaga im w podnoszeniu i przelewaniu do wyżej położonych rowów.

Woda nilowa ma wygląd koloru kawy lekko mlekiem zaprawionej, jest więc brunatnawa od mułu jaki ze sobą niesie. Dla tego też grunta nie tylko się nawodniają, ale się także namulają, i na-

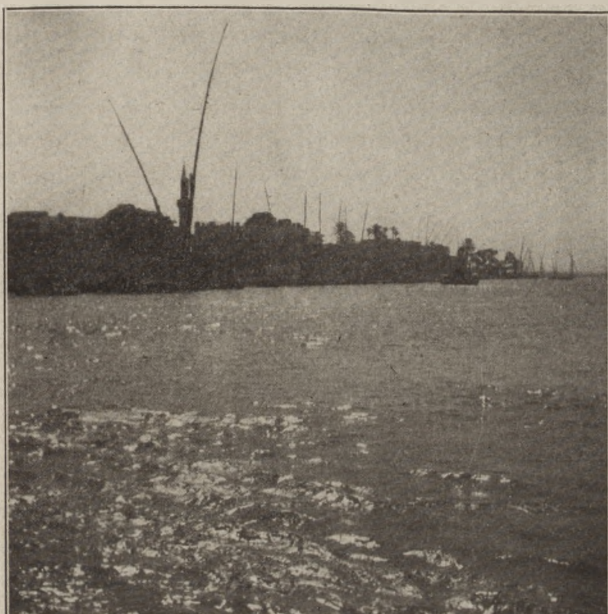


Czerpanie wody z Nilu.

wet wznoszą. Wzniesiene gruntu chociaż bardzo nieznacznie odbywa się ciągle podczas nawodnienia; uwydatnia się to jednak przy starożytnych obeliskach, które dawniej stały na równinie, dziś już zagłębiły się na kilka stóp poniżej obecnego terenu.

Przybieranie Nilu odbywa się w różnym czasie co do miejsca. W okolicy Kairo najniżej opadnie woda Nilu w czerwcu, poczem rozpocznie

się dosyć prędkie przybieranie; przy końcu września lub też na początku października, osiąga woda najwyższy stan, poczem poczyna znów opadać.



Wysoki Nil.

System nawodnienia jest ujęty w ścisłą kontrolę spoczywającą w angielskich rękach, a zależny jest od ministeryum robót publicznych.

Gleba i jej uprawa.

Gleba jest czarna z przymieszką ciemno brunatnego mułu a tak czysta, że kamyczka ani na le-

karstwo znaleść nie można. Uprawianie też odbywa się w bardzo prymitywny sposób: wzrusza się ziemię za pomocą drewnianego pługa z czasów faraońskich, rodzaj radła, poczem się zasiewa.

Uprawę, zasiew i żniwo rozdziela się tu na trzy główne peryody, od października do maja: pszenicę, jęczmień, fasolę, koniczynę i różne jarzyny; od kwietnia do października: bawełnę, trzcinę cukrową, ryż, ogórki i jarzyny; od sierpnia do października: kukurydzę i soczewnicę. Mierzwy na pola się tu nie używa, a wszelkie ekskrementa zwierząt domowych zbiera się, suszy i używa się jako paliwa, gdyż brak tu drzewa na opał. Najpowszechniejszym i najdonioślejszym drzewem jest tu palma daktylowa.

Zwierzęta domowe.

Ze zwierząt najpowszechniejsze są tu bawoły, których używa się do uprawy pól, od nich także używa się mleko i mięso. Następnie jest osioł, mocny i wytrwały, jest tu rasa białych i rączych osłów arabskich, które we wytrwałości konia prześcigają, potem są muły, a za nowszych czasów także i konie, ale tylko w miastach używane. Najpożyteczniejszym jednak ze wszystkich zwierząt zdaje się jest tu wielbłąd, który służy ludziom do przebywania dalszych przestrzeni jako wierzchowiec, służy także do noszenia ciężarów, daje wełnę, mleko i mięso; jest wytrwały na głód i pragnienie, może bowiem przez kilka dni obyć się bez

pokarmu i wody; wargi i język ma tak twarde, że żywić się może bez uszkodzenia nawet ciernistemi roślinami pustyni; należy do klasy zwierząt przeżuwających. Stopy nóg ma szerokie i bardzo miękkie, dla tego wcale nie grzęźnie w piaskach pustyni, a nogi długie, dla tego przy dłuższej jeździe odnosi zwycięstwo nad wytrwałością konia. Wielbłąd żyje tylko do lat dwudziestu, zwykle po dziesięciu lub dwunastu latach pracy zabijają go na mięso.

Wieśniacy utrzymują także kozy i owce; gęsi bardzo mało, kaczek nie widziałem nigdzie, kur utrzymują dosyć, wszystkie małe, nie większe od gołębi; gołębi mają wiele; miejscami uprawiają także pszczelnictwo.

Mieszkańcy.

Z przyczyny zamętu krajowego i różnych wojen ludność Egiptu upadła do liczby około 3,000,000; od roku 1800 poczęła się znów wzmagać i tak w r. 1897 podczas ostatniego liczenia doszła do 9,821,045. Obecnie sądzę, że przeniesie znacznie tę liczbę. Największy procent ludności tworzą Beduini. Przybyszów jest zaledwie 115,000. Ludność ta mieszka w 3,692 miastach i w 14,549 wioskach i osadach. Co do religii ludność dzieli się jak następuje: Muzułmanów 8,977,702, chrześcijan schizmatyków: 645,775, katolików 61,051, protestantów 24.409 i 25,200 żydów. (Census z r. 1897).

W podanej tu liczbie schizmatyków rozumie się Koptów. Kopci są pochodzenia egipskiego i należą do następców tych Egipcyan, którzy nie przyjęli islamu, lecz pozostali wierni chrześcijaństwu. Od Kościoła katolickiego oderwali się w wieku szóstym. Trzymają się liturgii wschodniej w języku koptyckim czyli staro-egipskim, opartej na liturgii Grzegorza Nazyanskiego, Bazylego i tak nazwanej liturgii św. Marka. Komunię przyjmują pod dwiema postaciami. Polygamia jest u nich zabronioną, a zachowane jest obrzezanie. Kapłani podczas odprawiania nabożeństwa chodzą boso. Zwykli kapłani mogą mieć żony, ale muszą się żenić przed otrzymaniem święceń, nigdy po tem. Wyżsi duchowni nie mogą mieć żon.

Arabowie zamieszkują głównie miasta i oddają się kupiectwu; napotyka się tu także Nubijczyków, Abisyńczyków i murzynów, którzy pracują po hotelach i prywatnych większy domach jako portyerzy, posługacze i posłańcy; odznaczają się od miejscowych felachów zgrabniejszą budową ciała a przytem są wierniejsi i pilniejsi w spełnianiu swych obowiązków.

Wiele byłoby jeszcze do pisania o kraju i ludziach tutejszych, lecz to, co napisałem, wystarczy. Kończąc list niniejszy, w następnym powrócę do opisu mej dalszej podróży.

Wyjazd z Kairo.

Z Kairo wyjechałem dnia 11-go października, o godzinie 11-ej przed południem, udając się

w drogę do Port Said pociągiem kolei żelaznej. Wyjeżdżając z miasta, jedzie się przez pewien czas pomiędzy ogrodami i wilami, poczem wjeżdża się w pagórkowate lecz uprawne pola, przejeżdża się także przez pewną cześć biblijnego kraju Gosen, którą to Faraon oddał braciom Józefa na mieszkanie.

Minąwszy Tell el-Maszuta, gdzie znajdują się ruiny biblijnego miasta Pithom, przy którego budowie Faraon trapił i obciążał lud Izraelski, wjeżdża się w szeroką pustynię, na której od czasu do czasu napotyka się trzody czarnych kóz. Minąwszy Nefisze, ma się znów przed sobą, z prawej strony biegu pociągu, rzut oka najezioro Timsah, którego ciemno-niebieskie wody w stosunku do żółtej pustyni dziwny wywołują kontrast obrazu. Opuściwszy miasteczko Ismailija, gdzieśmy stali pół godziny, pociąg przechodzi przez kanał słodkiej wody i przechodząc przez różne wzgórza o arabskich nazwach, przybliża się ku kanałowi i wzdłuż niego bieży aż do Port Said. Podróż pociągiem trwa cztery godziny.

Kanał Suez.

Już w dalekiej starożytności myślano o połączeniu morza śródziemnego z morzem czerwonem. Podług podania greckiego już Ramzes II Sesostris, miał być tego wykonawcą. Pewną jest rzeczą, że od Nilu aż do Pithom i jeziora Krokodylowego za jego czasów przeprowadzono kanał

słodkiej wody. Później podjął się dokończenia kanału Necho II, ale nie dokonał dzieła, gdyż jakaś przepowiednia, że jego praca wyjdzie na dobro barbarzyńców, powstrzymała go od dalszej pracy. Hystarpes dokończył kanału. Ptolomeusz II, Philadelphus, rozszerzył założenia kanałowe tak dalece, że za pomocą jezior i kanału można było dostać się wodą od morza śródziemnego do morza czerwonego. Rzymianie jednak przenieśli handel z Arabią na drogę karawanową przez Koptus i pustynię arabską nad morze czerwone i tak znów zaniedbano używania kanału. Podobno później marszałek polny Kalifa Omara, Amr, zdobywca Egiptu, otworzył znów kanał, ale jednak sprawa historyi kanału i jego użytku ginie na setki lat, a nawet, jest podanie, że Kalif Al-Mansur kazał w r. 767 kanał zasypać.

Jednak myśl o potrzebie kanału ciągle kiełkowała: podejmowali ją Wenecyanie i niektórzy z rozumnych Sułtanów. Nie przyszło jednak do wykonania obmyśliwanych planów.

Bonaparte polecił rozpocząć prace nad kanałem ekspedycyi egipskiej inżynierowi Lepere. Po przeszło trzy letniej pracy Lepere przy swych wymiarach tak dalece pobłądził w obliczeniach, że wykazał, jakoby poziom morza czerwonego leżał wyżej o 9,908 metrów nad poziom morza śródziemnego. Chociaż i wtenczas wywody te zbijano, jednak sprawa kanału na dziesiątki lat znów odłożoną została.

Podjął jednak znów sprawę kanału Ferdinand Lesseps, a chociaż napotykał różne trudności, znalazł nareszcie w Said Paszy, który w roku 1854 objął tron egipski, silnego pomocnika. Nareszcie po zwalczeniu różnych przeszkód i trudności, dnia 5-go stycznia 1856 otrzymał Lesseps, firman rządowy na budowę kanału i założenie towarzystwa akcyjnego. Dnia 25-go kwietnia 1859, rozpoczęto pracę nad budową kanału wyrzucając pierwszy rydel ziemi przy Port Said.

Aby mieć pojęcie o trudnościach podjętych przez Lessepsa przy wykonaniu dzieła podjętego, trzeba wziąć w rachubę i klimat i pustynię. Wszelki materyał, wszystkie przyrządy, wszelkie maszyny, węgle, żelazo, drzewo, wszystko trzeba było z Europy sprowadzać. Przytem 25,000 robotnikom trzeba było dać utrzymanie i postarać się dla nich o wszelkie konieczne potrzeby. Wszelki zaś dowóz uzupełnić można było tylko za pomocą wielbłądów. Aby zaspokoić pragnienie tej armii robotników używano 1600 wielbłądów do codziennego dowozu świeżej wody. W obec tych i innych jeszcze trudności dokonano jednak dzieła i dnia 16-go listopada, r. 1869 nastąpiło otwarcie kanału wobec wielu książąt i panów różnych dworów ze wspaniałemi i uroczystemi ceremoniami. Uroczystość otwarcia kanału kosztowała podobno Kedywa 37,000,000 franków.

Kanał jest 160 kilometrów długi, 8 metrów głęboki, dno jest 22 metrów szerokie, a powie-

rzchnia szerokości wynosi od 58 do 100 metrów. Wszystkie okręty, do jakiejkolwiek narodowości należące, mają prawo korzystać z drogi kanału.

W Port Said.

Kiedy przybyłem do Port Said, na dworcu czekał już na mnie urzędnik „Hapag''; rzeczy moje zabrali tragarze a ja udałem się z moim przewodnikiem dorożką do przystani okrętowej. Przejechawszy przez miasto stanęliśmy przy łódce,



Port Said Suez kanał.

która miała nas zawieść na okręt. Zanim usiedliśmy do łódki powiada mi „Hapag'', że mam się udać do biura sanitarnego wskazując na budynek tuż obok przystani łódek przewozowych.

Pytam się: po co?

Takie tu prawo, trzeba się zaregestrować, odpowiada.

Zwróciliśmy się ku wskazanemu budynkowi, lecz zaledwiem uszedł kilka kroków, jeden z urzę-

dników stojących przed wskazanym domem, dał mi znak ręką, że już dobrze. Powróciłem do łódki i udałem się na okręt.

Port Said.

Port Said jestto rzeczywiście miasto wybudowane z konieczności portowych na wąskim klinie ziemi dzielącym jezioro Menzale od morza. Port sam zabezpieczony jest od namułu Nilu przez dwa ogromne wały. Na zachodnim wale, 330 metrów od lądu, wystawiło towarzystwo kanałowe w r. 1899 pomnik 16 metrów wysoki Ferdynandowi Lesseps, w trzydziestą rocznicę otwarcia kanału. Na północ od miasta przy brzegu kanału i morza wzniesiono znów latarnię morską, 53 metrów wysoką rzucającą światło na przestrzeń 20 mil morskich.

Miasto liczy 42,000 mieszkańców, wliczając w to 11,000 Europejczyków. Śródmiejska dzielnica zajęta jest głównie przez Europejczyków, dzielnica arabska oddalona cokolwiek na zachód. W mieście jest kościół katolicki św. Eugenii obsługiwany przez OO. Franciszkanów.

Na parowcu Dakalieh.

Parowiec Dakalieh należy do kompanii Khedivial Mail Line. Ma to być jedna z lepszych kompanii, a jednak okręt nie miłe na mnie zrobił wrażenie. Wprawdzie ma nawet elektryczne światło zaprowadzone, ale jest to okręt starej daty;

do pomiaru zrobionej drogi używa jeszcze wartałki na lince przyczepionej do zegara mierniczego, przymocowanego na poręczy tyłu okrętu. 130 mil od Port Said do Jaffy jechaliśmy przeszło 12 godzin. Przytem wszędzie pełno brudu i nieporządku. Służba jednak grzeczna i uprzejma, a kapitan Anglik, nadzwyczaj ludzki. Jedzenie nędzne, szczęście, że tylko jedno śniadanie i jedną kolacyę potrzebowałem tam spożyć. Pasażerów było mało. Kabinę miałem sam dla siebie. Morze było cokolwiek niespokojne tak, że kilka wrażliwych osób z wieczora dostało morskiej choroby. Nad ranem jednak było znacznie spokojniej.

Kiedym już zajął wskazaną mi kabinę po oddaniu biletu, zostałem zawołany jeszcze do jakiegoś tam urzędnika okrętowego, siedzącego przy bocznym stole w sali jadalnej, a przy nim kilku pasażerów rozmawiających z nim jedni po francusku a drudzy po arabsku. Mój bilet leżał przed nim na stole, skorom tam się stawił, a stewart powiedział urzędnikowi moje nazwisko, ten wziął mój bilet do ręki i coś długo mi prawił, a jam rozumiał przy końcu, że mam zapłacić 10 piastrów. Zapłaciwszy usłyszałem *tres bien, monsieur.*

Przed wyjazdem z portu podano pasażerom kawę i sucharki, a o godz. 5-ej popołudniu ruszyliśmy z miejsca. Okręt, jak już wspomniałem, wcale nie pierwszej klasy, ale jeden z najlepszych jakie tu kursują. Dobrze, że tylko jednę noc miałem na nim przepędzić.

W porcie Jaffy.

Rano, dnia 12-go października, wstałem już przed szóstą, gdyż wiedziałem, że o 7-ej będziemy już w Jaffie, aby się przygotować do lądowania. Po śniadaniu, które pospiesznie spożyłem, wyszedłem na pokład, a tuż przed nami, w świetle wschodzącego słońca, malowała się urocza sylwetka starożytnej Joppy a dzisiejszej Jaffy.

O godzinie 7-ej i minut dwadzieścia zarzucono kotwicę o jaki kilometr od brzegu. Rozpoczął się ruch na okręcie, ale żadne łódki nie przybywały do naszego okrętu aby nas lądować.

Pytam się o przyczynę i otrzymuję odpowiedź, że musimy przebyć dwugodzinną kwarantanę. Na naszym maszcie powiewa żółta chorągiew i dopóki ta chorągiew na maszcie powiewać będzie, żadnej łódce nie wolno przybliżyć się do naszego okrętu. Najprzód przybędzie lekarz, zrobi desinfekcyę i potem dopiero zaopiniuje o naszem lądowaniu. Ładna perspektywa!

Desinfekcya.

Po pewnym czasie ukazała się łódka zbliżająca się ku nam także ze żółtą chorągiewką. Weszło z niej na nasz okręt kilka osób. Lekarz i jego zdaje się asystenci, poszli do celki przeznaczonej dla palących i rozłożyli swe papiery, dwóch zaś prawdziwych łapserdaków, brudnych, bosych i obdartych, ze żółtemi przepaskami na lewym rękawie, zabrało się do robienia desinfekcyi. W pier-

wszej i drugiej klasie pokropili podłogę rozczynem karbolowym (na pokładzie tylko), w trzeciej zaś klasie desinfekcyonowali pasażerów maszyną czyli pompą rozpylającą rozczyn karbolowy.

Następnie zwołano podróżnych pierwszej i drugiej klasy do doktora, który napisał nazwisko każdego na formularzach już przygotowanych, kazał zapłacić pięć piastrów, poczem wręczył każdemu dokument świadczący o przebytej desinfekcyi i komedya skończona.

Za chwilę zjawił się jeszcze jakiś dostojnik czy lekarz turecki w cywilnem ubraniu na łódce ze żółtą chorągiewką i wszedł także na okręt. Po zwiedzeniu zewnętrznem okrętu i rozmowie z poprzednio przybyłym lekarzem, czy też sekretarzem, nie wiem, lecz z tym co brał pięć-piastrówki, powrócili do swej łódki, a żółtą chorągiew ściągnięto z masztu naszego okrętu.

Lądowanie.

Skoro tylko chorągiew żółta opadła, od brzegu wyruszył cały rój łódek na wyścigi ku naszemu okrętowi. Łódki przybyły do okrętu, opuszczono schody, ale nie pozwolono jeszcze nikomu z przybyłych wejść na okręt. Trwało to chwil kilka. Nowe jeszcze łódki przybywały, a panował tam wrzask, krzyk, odpychanie się wzajemne od okrętu tak, jak gdyby tam chcieli się pozabijać i potopić. Nareszcie pozwolono wejść na okręt. Tu dopiero rozpoczęło się szarpanie i odpychanie, każdy chciał być pierwszym.

Zjawił się też i „Hapag”, zabrał moje walizki i zeszedłem do łódki; aby się dostać do łódki „Hapag”, musiałem aż trzy przechodzić, przeskakując z jednej do drugiej ale nareszcie usadowiłem się w łódce. Morze tego dnia było dosyć spokojne, a lądowanie w Jaffie, o którem mi różne rzeczy opowiadano, nie przedstawiało mi się tak bardzo strasznem, a nawet przejażdżka łódką od



Barka przewozowa w porcie Jaffy.

okrętu do brzegu była nader przyjemną. Przez pewną przestrzeń rozweseleni wioślarze pokrzykując w tempo po arabsku rozpoczęli wyścigi pomiędzy łódką „Cook'a” i „Hapag'a”. „Hapag” zwyciężył i pierwszy stanął u brzegu. Ani z paszportem ani z rewizyą nie było żadnych trudności. Zdaje się, że swoboda konstytucyjna owiała sfery urzędnicze.

W Jaffie.

Wstąpiwszy na ląd udałem się najprzód do biura „Hapag'', a potem do hotelu na przekąskę. Malowniczy obraz Jaffy, na który patrzyłem z okrętu znikł mi teraz z przed oczu kiedym wstąpił w brudne wąskie uliczki, niedostępne dla wozów i które pieszo przebywać trzeba na dosyć długą przestrzeń.



Panorama Jaffy.

Nareszcie dotarliśmy do miejsca, gdzieśmy wsiedli do obdartej doróżki i pojechali do hotelu, gdzie mamy spocząć na chwilę i pokrzepić się na dalszą podróż pociągiem kolei żelaznej do Jerozolimy.

Koniec tomu pierwszego.

SPIS RZECZY.

a. Opisy.

Stronica

b. Illustracye.

LISTY Z PODRÓŻY.

TOM II.



Ks. Fr. Gordon pod piramidami.

Historya Jaffy.

Jaffa obecna po hebrajsku Yafo, po grecku Joppa znaczy „ta piękna''. Podług Pliniusza to lud tutejszy odnosi założenie tego miasta aż do czasów przedpotopowych. Różnie też starożytni historycy opisują początki założenia i nazwy tego miasta. Najwięcej jednak polegać można na zdaniu Józefa Flawiusza, który przypisuje założenie Ja-pu Fenicyanom. W spisie zdobytych miast, przez Faraona Thutmesa III, około roku 1600 przed Chrystusem, a zachowanych w świątyni Karnaku, znajduje się zapisane także Ja-pu. W listach pisanych przez gubernatora tegoż miasta do Faraona Egiptu, Amenhotepa, około r. 1400 przed Chr., gubernator nazywa je Ya-pu. Niektórzy starsi rabini żydowscy przypisują założenie go Jafetowi, synowi Noego.

W podziale ziemi obiecanej pod Jozuą przypadła Joppa pokoleniu Dan, pozostawała jednak w ręku Filistynów aż do zwycięstwa Dawida nad Filistynami.

Za czasów Salomona wszelki materyał potrzebny do budowy świątyni Jerozolimskiej, sprowadzali Fenicyanie z gór Libanu przez Joppę do Jerozolimy.

Prorok Jonasz posłany od Boga do Niniwitów, uciekł do Joppy i tu wsiadł na okręt idący do Tharsis, a kiedy powstała burza wrzucony został do morza i połknięty przez morską rykę a po trzech dniach nieuszkodzony wyrzucony został.

Różne koleje przechodziło to miasto w ciągu długich wieków i wpadało w ręce jednego to drugiego zdobywcy, to znów wracało w ręce Izraela.

W Joppie zamieszkał apostoł Piotr św. u Szymona, garbarza; tam też wskrzesił zmarłą Tabitę nazywaną Dorkas, przez co wielu uwierzyło w Chrystusa.

Chociaż Joppe wiele jeszcze przechodziło ciężkich chwil i kilkakrotnie zniszczone zostało, zasiany tam duch chrystyanizmu przez księcia apostołów, odradzał się ciągle i już przy końcu 4-go wieku Joppe miało swego biskupa.

Aż do siódmego wieku pielgrzymi zdążający do Jerozolimy lądowali w Cezarei, lecz niejednokrotnie wspomniawszy na wzmianki biblijne o Joppie, zbaczali z drogi od Cezarei do Jerozolimy, przybywali do Joppy odwiedzić grób Tabity czyli Dorkas i dom Szymona garbarza.

Św. Hieronim, św. Paulia i córka jej św. Eustachia i wiele innych świętych mężów i niewiast zwiedziło Joppę.

Od czasu zajęcia kraju przez Arabów (r. 637) Joppa zamieniło się na Jaffa i odżyło jak główny port dla Palestyny.

Za czasów wojny krzyżowej Jaffa znów wiele ucierpiała i przechodziła to w posiadanie chrześcijan to muzułmanów.

Kiedy w r. 1197 Melek el Adel zajął miasto, wymordował tam 20,000 chrześcijan. Gauthier de Brienne w kilku potyczkach pokonał znów Saracenów i stał się panem Jaffy w r. 1204.

Św. Ludwik, król Francyi, lądował w Jaffie w r. 1251, otoczył miasto nowymi murami i obwarował je dwudziesto czterema wieżami. Dał także wybudować wspaniały kościół z dziesięcioma ołtarzami i oddał go OO. Franciszkanom.

W r. 1267, Bibar el Bendukdar, sułtan Egiptu, napadł miasto, wymordował mieszkańców i zniszczył wszystko do szczętu. Na cztery wieki ginie istnienie Jaffy, a ruiny jakie tam pozostały, służyły jako schronisko dla rybaków i wioślarzy. Pielgrzymów, jeżeli tam jacy byli, zabierali OO. Franciszkanie do ich hospicyum w Ramleh.

W siódmym wieku Jaffa poczyna się znów podnosić, a w r. 1650 OO. Franciszkanie otrzymali pozwolenie na wybudowanie tam klasztoru i założenie hospicyum dla pielgrzymów.

Dnia 12 maja 1775 r. napadł znów miasto Mahoma Bey, powszechnie nazywany Abu Daksas albo Dahab, zajął ją i kazał wymordować wszystkich chrześcijan i dwóch OO. Franciszkanów.

Dnia 3-go marca 1799 Bonaparte wracając z Egiptu obległ Jaffę i zdobył ją. W r. 1831 przybył w grudniu pod mury Jaffy Ibrahim Pasza,

syn Mahometa Ali, i bez wielkiego wysiłku wziął ją w posiadanie.

Ostatecznie w r. 1838 gwałtowne trzęsienie ziemi częściowo zniszczyło miasto i w gruzy zamieniło otaczające miasto mury.

Obecny stan Jaffy.

Oto w krótkości historya Jaffy, a teraz jeszcze kilka słów o dzisiejszej Jaffie. Stare miasto otoczone ruinami murów, jest zbudowane w sposób amfiteatralny na pochyłościach góry sterczącej ponad morze jakie 150 stóp, i spuszczającej się ku wschodowi w dolinę. Naokoło starego miasta powstały już nowe dzielnice różniące się od starych formą budowy, szerszemi ulicami i większą czystością i porządkiem.

Ludność miasta dochodzi obecnie do 50,000 dusz; muzułmanów jest około 25,000, żydów około 5,000, a reszta chrześcijan różnych odcieni rytualnych. Pielgrzymów udających się do Jerozolimy przechodzi przez Jaffę około 50,000 rocznie; największy procent pielgrzymów tworzą Rosyanie.

Aby zwiedzić stare miasto koniecznie potrzebny jest przewodnik, gdyż we wąskich a krętych uliczkach łatwo zbłądzić.

Najważniejsze zabytki do zwiedzenia: dom Szymona garbarza, gdzie przebywał przez pewien czas św. Piotr, apostoł i cmentarz Tabity.

Wyjazd z Jaffy.

O godzinie 12:30 znaleźliśmy się już we wagonie kolei żelaznej; że to był wagon pierwszej klasy, to po tem tylko można było poznać, że tak nam powiedziano, wprawdzie były tam ławki pokryte wyścielanemi poduszkami powleczonemi jakby w czerwono i biało prążkowaną poszewkę od pościeli, ale tak niedogodne, że większą część podróży trzeba było stać, nie można było bowiem zbyt długo wysiedzieć na niskich i niewygodnych siedzeniach.

O godzinie 1-ej skończył się harmider, bieganina i przeprowadzanie pasażerów to do jednego, to do drugiego wagonu, bo brakło miejsca, — i pociąg ruszył w drogę ku Jerozolimie.

Pociąg opuszczając Jaffę przechodzi pomiędzy wspaniałymi ogrodami, mija cmentarz Tabity, przecina drogę prowadzącą do Nablus i Caiffa, poczem minąwszy wioskę Saronę spuszcza się do pochyłości Wadi Miserara na szeroką dolinę Saron.

Dolina Saron.

Dolina Saron ma być podobno bardzo urodzajna jeżeli jest właściwie uprawiana. Ja przebywałem ją w czasie posuchy letniej, po żniwach, więc owa dolina robiła wrażenie pustyni: ani drzewka, ani zielonego krzaka, ani trawki zielonej, nigdzie ujrzeć nie było można; gdzie niegdzie napotykaliśmy tylko trzody kóz lub owiec, miej-

scami także wielbłądy i osły pasące się na żółtem, wyschłem, pożniwnem polu. Dolina ta rozciąga się od gór Judei na 8 mil szeroko i od góry Karmel do Gazy na długość 30 mil.

Po przebyciu sześciu mil drogi, pociąg mija wioskę Beit Dedżan, gdzie w kierunku północno-wschodnim ukazuje się wioska Kefr Ana, leżąca na krańcu falującej doliny Saron. Ma to być biblijna Ono na drodze karawanowej, po której Izmaelici prowadzili Józefa do Egiptu. Tą drogą także podług podania, wracała święta Familia z Egiptu do Nazaretu.

Stacya Lydda.

Po dwunastu milach drogi przybywa pociąg na stacyę Lyda. Miasteczko Lydda leży po lewej stronie od stacyi o 20 minut drogi, zupełnie otoczone jakby laskiem oliwnym.

W tem lasku przebywał św. Piotr, apostoł, i tam uzdrowił od ośmiu lat paraliżem ruszonego Eneasza, a wszyscy mieszkający w Lydda i Saron widziawszy to, uwierzyli w Chrystusa. Act. IX. 32. 35.

Stąd to zawołano św. Piotra do Joppa, gdzie umarła Tabita, którą św. Piotr do życia wskrzesił.

Obecnie Lydda przedstawia się ubogo, ulice jej wąskie i brudne. Mieszkańców liczy 6850; tj. 4,800 muzułmanów a 2,000 Greków i około 30 protestantów. Dawniejszy kościół św. Jerzego musieli OO. Franciszkanie oddać Grekom na podsta-

wie ugody rządu Francuskiego z rządem Otomańskim, a w zamian otrzymali kościół Abougoche.

Stacya Ramleh.

Po przebyciu 14-tu mil osiągamy stacyę Ramleh. Miasteczko leży siedm minut drogi od stacyi po prawej stronie.

Ramleh jest starożytną Arymateą, z której pochodzi Józef, który pochował Chrystusa w swoim grobie.

Obecnie miasto liczy 7,200 mieszkańców; 5,300 muzułmanów, 225 łacińskiego i greckiego obrządku katolików, 1000 greckich schizmatyków i kilkudziesięciu żydów.

Kościół poświęcony jest św. Józefowi z Arymatei i św. Nikodemowi. W klasztorze OO. Franciszkanów, w r. 1799, podczas oblężenia Jaffy, mieszkał Bonaparte wraz ze swoim sztabem wojennym. Kiedy tylko Bonaparte opuścił kraj, muzułmanie napadli klasztor i pomordowali wszystkich zakonników. Kościół i klasztor zostały niedawno odbudowane.

Akkaron.

Na dwudziestej mili pociąg mija wioskę Akir, gdzie po prawej stronie znajduje się starożytny, biblijny Akkaron, w którym to Filistyni przez pewien czas zatrzymali Arkę Przymierza. Podczas wojny Filistyni zabrali Izraelitom Arkę Przymierza i zawieźli ją do Azotus, a potem do Geth,

lecz doznawszy kary Bożej, odesłali ją do Akkaron, tam włożono Arkę na wóz zaprzężony w dwie krowy, które puszczono w dowolnym kierunku, a te przyszły do Bethsames, skąd Izraelici zabrali Arkę.

Akir liczy obecnie 1,200 mieszkańców. W r. 1884 baron Rothschild założył tu żydowską kolonię.

Oudi Surar.

Tak wspinając się coraz wyżej po skalistych górach Judei przy dwudziestej trzeciej mili most żelazny przenosi nas z Oudi Merubba do Oudi Surar. Tu w tej dolinie żyła Dalila, przez którą został Samson zdradzony i ujęty przez Filistynów, którzy mu wyłupili oczy i jako więźnia zaprowadzili do Gaza.

Ojczyzna Samsona.

Po przebyciu trzydziestu mil można przez dłuższy czas przyglądać się z pociągu wiosce Saraa położonej na kończynach gór z lewej strony. Jestto ojczyzna Samsona. Tam o jakie 900 metrów od wioski znajduje się kamień 6 stóp wysoki, mający 9 stóp kwadratowych powierzchni, do którego prowadzą stopnie jak do ołtarza. Ten kamień nazywa się tam Hadżur el Muffarras. To ma być ten kamień, na którym Manue ofiarował koźlę Panu Bogu na ofiarę z rozkazu anioła, któ-

ry zapowiedział narodzenie Samsona. (Sędz. XIII).

Deir Aban.

Przy trzydziestej pierwszej mili przybywamy na stacyę Deir Aban. To miejsce uważa się ja-



W drodze do Jerorolimy.

ko Ebenezer, kamień pomocy tam postawiony przez proroka Samuela; jestto miejsce, gdzie Filistyni zabrali Izraelitom Arkę Przymierza.

Jaskinia Etam.

Po przebyciu trzydziestu trzech mil, ukazują się w oddaleniu kilku mil ogromne skaliste góry, z pomiędzy pasma tych gór, wznosi się jedna o jakie sto stóp wyższa nad wszystkie inne. Pociąg potrzebuje godzinę czasy, aby okolić tę górę. Tam w tej górze znajduje się ogromna jaskinia, którą nazywają: Jaskinia skały Etam. To ma być miejsce, gdzie schronił się Samson przed Filistynami.

Aby zabezpieczyć sobie spokój z Filistynami przybyli mężowie z Judei w liczbie 3,000 do jaskini Etam, tam powrozami związali Samsona i wydali go Filistynom.

Wyżyna paszczęki.

Na widok Filistynów Samson uczuł w sobie siłę Bożą, zerwał pęta, a uchwyciwszy paszczękę oślą zabił nią 1000 Filistynów. Miejsce to nazywają Ramath lechi po dziś dzień, co znaczy „Wyżyna paszczęki”.

Dolina Bittir.

Kiedy żydzi nie przyjęli Chrystusa jako posłańca Bożego, a proroctwa dotyczące przyjścia Mesyasza wszystkie się już wypełniły, zjawił się niejaki Barcochebas z Koziba i ten pobudził lud żydowski do powstania przeciw Rzymianom przedstawiając siebie jako posłańca Bożego, i on

to spowodował ostateczną ruinę i wyniszczenie ludu żydowskiego. W tej wojnie eksterminacyjnej, jak pisze Dion Cassius, padło od miecza przeszło 500,000 żydów. Terenem tej walki strasznej był Bittir. Tu dokonał się fakt, że żydzi jako naród zjednoczony przestali istnieć.

Wznosząc się coraz wyżej po pochyłości urwistych gór okalając je wężową drogą przy czterdziestej siódmej mili osięgamy stacyę Bittir.

Strumyk Ain Haniye.

Droga kolei żelaznej pnie się coraz wyżej i wyżej, po pochyłości skalistych gór, a przy pięćdziesiątej siódmej mili okazuje się nam piękny strumyk Ain Haniye, wypływający w kończynie doliny w szerokości 3 i pół stóp. Tu ma być to miejsce, gdzie św. Filip ochrzcił eunucha Etyopejczyka. (Act. VIII).

Dolina Bekaa.

Pnąc się tak w urwistych górach coraz bliżej ku Jerozolimie napotykamy jeszcze kilka wiosek bez historycznego znaczenia, przy osiągnięciu pięćdziesiątej drugiej mili, ukazuje się nam nad zachodnią stroną Jerozolimy, wieża rysyjskiej cerkwi na górze Oliwnej. — Potem pociąg wraca w dolinę Bekaa, gdzie król Dawid dwukrotnie pokonał Filistynów. Miejsce to nazywają także doliną olbrzymów.

Przejeżdżając już teraz przy różnych zakładach i zabudowaniach, którym z wagonu przyglądać się można, przy pięćdziesiątej czwartej mili osiągamy stacyę Jeruzalem.

Improwizacya.

Jeruzalem!..... Tyś miejscem przez Boga o-
branem,
Bo w Tobie Bóg spełnił całe przymierze;
Tam się lud korzył przed Wszechmocnym
Panem,
Zanosił dary dla Pana w ofierze.
Tam Dawid tron dzierżył i Panu śpiewał
Te psalmy, co Kościół dziś jeszcze powtarza;
Tam Salomon, syn jego, świątynię zbudował
Wspaniałą, wielką, a miejsce ołtarza
Wyniósł nad wszystko — i ołtarz postawił
Do ofiar, dla Pana codziennie składanych,
Gdzie ogień płonął i wszystko trawił
Co kapłan składał od Panu poddanych.
Tam się spełniała tajemnica Wiary
Przez lud wierzący w Boga jednego,
Tam się wypełnił Testament Stary,
A rozpoczęło istnienie Nowego.

* * *

Jeruzalem! Czemu żeś dziś taka posępna?
Dlaczego tam płaczą twoi synowie?
— Bo byłaś nad wyraz występna,
Zabiłaś Boga! Co twoi królowie

Oglądać pragnęli: A tyś Go wydała
Na śmierć krzyża straszną,
Głośno żeś spraszała
Krew na dziatwę własną!
W grobieś Go zamknęła,
Strażą otoczyła....
— A Pan własną mocą
Wyszedł z tego grobu,
Wzgardził twą przemocą,
Musiał wzgardzić tobą!...

* * *

Jeruzalem! gdzież twoja wielkość, gdzież twoja potęga?
Gdzież twoja świątynia, gdzie twoje ołtarze?
Gdzie twoje ofiary, — gdzie twoi kapłani?
Gdzie twoi królowie z tym ludem wybranym?..
— Wszystkich dotknęła sprawiedliwość Boga,
Który miłosierny — a jednak karze
Za grzechy i zbrodnie — dopóki sami
Nie ukorzycie czoła, przed wszechmocnym Panem!

* * *

— Jeruzalem! Tyś miastem smutku i trwogi
Dla ludu z którym Bóg zawarł przymierze.
Tyś lud ten wprowadziła na rozstajne drogi
Niewiary, zepsucia — i lud upadł w wierze.
Tam tylko pątnik, syn wierny Kościoła
Czcią świętą otacza te miejsca tak drogie;
Tam zaś schizmatyk, choć uchyla czoła,

Krzywdy wyrządza świętym miejscom srogie.
I dziś, Jeruzalem, w twe progi wstępują
Pielgrzymi z wszechświata całego,
I dziś, jak dawniej, jedność wiary psują,
Zapędy sekciarstwa modnego.
Stąd też niewiara siłą się podnosi
Wątpliwość wzbudza w sercach ludu mdłego,
A chociaż prośby do Boga zanosi
Pątnik, syn wierny Kościoła, nie usunie złego.
Jeruzalem, tyś skarbem tych wiernych
Co tam u grobu cześć Bogu oddają,
A jednak jesteś w przemocy niewiernych,
Co klucz w swych ręku od Grobu trzymają.

* * *

Jeruzalem ocknij się, obudź i idź do Grobu
Coś go to kiedyś strażą otaczała,
Upokorz się przed Panem, i oddaj cześć Bogu,
A wróci, wróci, dawna Twoja chwała,
Lecz w nowem świetle, co to z nieba płynie
Od Tego, co tu żył na ziemi:
Chrystusa Pana — i nigdy nie minie
Lecz pozostanie tu na zawsze z nami.

Na dworcu Jerozolimskim.

Godzina piąta po południu.

Od stacyi do bramy miejskiej Jaffa, Bab el Khalil, jest dwadzieścia minut drogi. Tą bramą od strony dworca wchodzi się do Jeruzalem.

Na dworcu czekał na mnie „Hapag”. Traga-

rze zabrali mój bagaż i udaliśmy do dorożki. Tym samym pociągiem przybyła także belgijska pielgrzymka, składająca się coś z 80 osób, i ci zabrali wszystkie dorożki, ja nie potrzebowałem troszczyć się o dostanie się do miasta, bo mną zajął się „Hapag'', ale inni pojedynczy podróżni mieli trudności, więc i my do naszej dorożki zabra-



Droga z dworca do Jerozolimy.

liśmy ze sobą jednego, był to żyd amerykański, handlarz wełny z Bostonu, który podróżując po Wschodzie, przybył także zwiedzić Jeruzalem.

Ruszyliśmy ku miastu razem z innymi, a chmury kurzu białego jak mąka, otoczyły nas jak dym z kadzielnicy. Zmrok już zapadł, minęliśmy bramę Jaffy i skręcając na lewo stanęliśmy przed hotelem Fast.

W hotelu Fast.

Zamiarem moim było stanąć w Casa Nova u OO. Franciszkanów, lecz kiedy otrzymałem w Kairo bilety zamienione na przekazy na odbycie podróży po Ziemi św., przekonałem się, że na cały czas pobytu i podróży w Ziemi św., hotele, dra-



Hotel Fast i Brama Jaffa.

gomani i wszelkie inne wydatki są już objęte biletami podług prospektu nr. 2 określonego przez linię Hamburg-American.

Stanąłem tedy w hotelu. Udałem się do wskazanego mi pokoju, aby się oczyścić z kurzu podróży, bo wyglądałem cały biały jak młynarz, i za-

powiedziałem dragomanowi, że natychmiast udam się do Casa Nova.

W Casa Nova.

O godzinie 6-ej byłem już w Casa Nova, odebrałem tam dla mnie nadeszłą pocztę i zapytałem się o pozwolenie na odprawienia Mszy św. na grobie Chrystusa. Tam mi powiedziano, że mam się udać do zakrystyi bazyliki Grobu Chrystusa, a zakrystyan mię o tem poinformuje.

We wikaryacie Ziemi św.

Wyszedłszy z Casa Nova zwróciłem się w drogę ku bazylice rozmawiając z moim dragomanem; przed nami parę kroków szedł jakiś O. Franciszkanin, który słysząc naszą rozmowę, przystąpił do nas i powiedział nam, że najprzód powinniśmy udać się do wikaryatu Ziemi św. i tam pozyskać pozwolenie na piśmie na odprawienie Mszy św. na Grobie Chrystusa, i ofiarował się zaprowadzić mię do wikaryatu.

Podczas rozmowy w drodze do wikaryatu dowiedziałem się, że ów O. Franciszkanin, młody jeszcze ksiądz, pochodzi z Ameryki, jest rodem z Buffalo, nazywa się Wagner i od dwóch lat jest tu w Jeruzalem. Cieszył się bardzo, że spotkał księdza z Ameryki.

W biurze wikaryatu spotkałem O. Wikaryusza Ziemi św. i kilku jeszcze innych OO. Fran-

ciszkanów. Natychmiast wystawiono mi pozwolenie, poczem ten sam O. Wagner poszedł ze mną aż do zakrystyi bazyliki.

W zakrystyi bazyli Grobu Chrystusa.

Zakrystyanem jest tam Polak, brat Władysław Markowski z Warszawy, serdecznie się ucieszył, kiedy dowiedział się, ze jestem Polakiem.

Tam dowiedziałem się, że Mszę św. na Grobie Chrystusa mogę mieć o godzinie 4:45 i jeżeli chcę, mogę nocować przy bazylice, są tam bowiem trzy łóżka rezerwowe dla księży, którzy o wczesnej godzinie Mszę św. na Grobie mieć mają.

Odpowiedziałem, że trudno mi tu zaraz zostać na noc, bo głodny jestem, miałem przekąskę w Jaffie o godzinie 11-ej a teraz już po 6-ej O-biad będę miał dopiero o godzinie 7-ej.

Kiedy zamykają bramę bazyliki? spytałem.

— Klucz od bramy bazyliki Grobu Chrystusa jest w ręku mahometan i około siódmej ci zamykają bramę.

— W takim razie przybędę rano, lecz czy tak rano będzie już brama otwarta?

— Tak, bramę otwierają o pół do piątej.

W Kaplicy Grobu Chrystusa.

Podczas naszej rozmowy przyłączył się do nas jeszcze jeden O. Franciszkanin pochodzący z Ameryki i wszyscy razem udaliśmy się do kaplicy Grobu Chrystusa. Tu po oddaniu hołdu

Chrystusowi i po krótkiej modlitwie na miejscu św., O. Wagner objaśniał mi różne szczegóły dotyczące miejsca św., a kiedyśmy usłyszeli stukanie w bramę, aby opuścić bazylikę, pomodliliśmy się jeszcze raz, i ucałowawszy Grób święty opuściliśmy bazylikę, poczem zaraz zamknięto bramę.

Powrót do hotelu.

O. Wagner szedł ze mną jeszcze przez pewien przeciąg drogi, a zapraszając mię, bym go odwiedził, pożegnał się ze mną i zwrócił się w drogę ku wikaryatowi, a ja z mym dragomanem wróciłem do hotelu.

Msza św. na Grobie Chrystusa.

Na drugi dzień, we wtorek, dnia 13-go października, wstałem przed czwartą, zeszedłszy na dół przy bramie hotelu zastałem już mego dragomana, z którym udałem się ku bazylice.

Na ulicach ciemno i pusto, oświetlenia tu nie ma, gdzie niegdzie napotyka się leżących pod murami domów, owiniętych w swe płaszcze wschodnie, śpiących beduinów lub felachów.

Kiedyśmy doszli do bazyliki otwierano właśnie bramę, było pół do piątej. O kwadrans przed piątą wszedłem do kaplicy Grobu Chrystusa Pana ze Mszą św.....

Do hotelu wróciłem o pół do ósmej.

Na Górze Oliwnej.

Po południu udałem się na Górę Oliwną, jedzie się tam wozem blisko godzinę, trzeba bowiem bardzo kołować. Drogę tę zrobiono dopiero na przybycie cesarza niemieckiego do Jerozolimy, Wilhelma II. Dla niego także zrobiono obok bramy Jaffy, wyłom w murze i bramę na przejazd dla jego powozu do konsulatu niemieckiego.



Jeruzalem z Góry Oliwnej.

Przez starą bramę można tylko przejść pieszo, przejechać na ośle lub koniu, wozy przechodzić nie mogą.

W samo miasto nie można także wjechać wozem, ulice bowiem są za wązkie i w spadzistościach przez schody obniżane.

Na górze Oliwnej zabawiłem przeszło trzy gogodziny.

W Betleem.

W środę, dnia 14-go października, wybrałem się o godzinie 7-ej do Betleem; jedzie się godzinę wozem bitym gościńcem. Tam o godzinie pół do dziewiątej miałem Mszę św. w Grocie Narodzenia Pana Jezusa. Po śniadaniu w Casa Nova zwiedziłem jeszcze różne miejsca, poczem powróciłem do Jerozolimy.

Powrót do Jeruzalem.

Po południu zwiedzałem miejsca historyczne i święte w Jerozolimie, a nad wieczorem odwiedziłem żydowskie bazary.

Wszystkie miejsca historyczne i święte opiszę w dalszym ciągu w ścisłym porządku zwiedzania, tu tylko kilka słów powiem o bazarach żydowskich.

Bazary Jerozolimskie.

Uliczki wąziutkie, brudne, zarzucone odpadkami, śmieciami, gnojem i kałem. Po obydwóch stronach budy, czyli przegrody, lub otwory w ścianach, z przeróżnymi materyałami, tak spożywczemi jak też i różnego innego kalibru dla potrzeb ludzkich. Te uliczki zapełnione ludem brudnym, bosym, owiniętym w szmaty kolorowe, handlującym i szwargocącym z gestykulacyą. Miejscami trudno się przedostać, jedni bowiem idą w jednym, drudzy w drugim kierunku, inni roz-



Typy żydów Jerozolimskich.

kładają jeszcze na tych wązkich uliczkach swoje materyały, szczególnie jarzyny i owoce i ofiarują je przechodniom; pomiędzy masą tego ludu, postępują inni prowadząc za sobą obarczone osły lub wielbłądy. Wszystkie te uliczki bazarowe zapełnione są ludem jak otwory w ulach przy roju pszczół. A jaki tam zaduch, fetor, swąd, wyziewy — to rzeczywiście trzeba się dziwić, że tam wobec tego wszystkiego i gorąca razem, nie wybuchnie jaka zaraza. Ale pewnie cebula i czosnek, któremi jest powietrze przesycone, zabija wszelką zarazę....

W sobotę, jako szabat, uliczki świecą pustkami.

Do Jerycho.

We czwartek, dnia 15go października, wybrałem się wozem do Jerycho. Jedzie się cztery godziny. W połowie drogi jest gospoda „Dobrego Samarytanina''. Droga miejscami tak stroma, że trzeba wychodzić z wozu i iść pieszo. Tego dnia byłem nad morzem Martwem i nad Jordanem.

W hotelu Jordan.

Tam zamieszkałem w hotelu „Jordan''. Odpoczywając na chwilę w hotelowym pokoju, słyszę naraz okropny chrypliwy krzyk powtarzający ciągle to samo. Pytam się mego dragomana co to znaczy. Ten odpowiada, że Beduin powtarza: Biednemu Beduinowi zginął osieł, przysięgam na



W kostyumie Beduina.

Mahometa, że kto mi go zwróci, dostanie cztery franki. Po chwili krzykliwy głos Beduina ucichł, widocznie znalazł się osieł.

Powrót do Jeruzalem.

Wpiątek, dnia 16-go października, już o 5-ej rano wybraliśmy się z powrotem do Jeruzalem, na powrót droga uciążliwsza trwa sześć godzin, więc stanęliśmy w hotelu o pół do dwunastej. Po południu zwiedziliśmy mury narzekania żydowskiego. W piątek bowiem po południu przybywa tam najwięcej żydów, modlą się, wzdychają i płaczą pod starożytnym murem!

Msza św. na Kalwaryi.

W sobotę, dnia 17-go października odprawiłem Mszę św. na Kalwaryi, potem w dalszym ciągu zwiedźiłem Jeruzalem w granicach miasta. Po południu jadąc konno zwiedziłem wszystkie miejsca godne zwiedzenia, na zewnątrz miasta się znajdujące.

W niedzielę miałem Mszę św. znów na Kalwaryi i główną część dnia przepędziłem tamże. Po południu Brat Władysław, oprowadził mię po całej bazylice Grobu Chrystusa; zwiedziłem wszystkie kaplice i miejsca przypominające szczegóły Męki Pańskiej....

Sprawa biletów.

Wieczorem w hotelu przychodzi do mnie zawiadowca biura Hamburg-American Linii i po-



Szeicy Beduińscy.

wiadamia mię, że moje bilety na Ziemię św. opłacone są na dni siedmnaście, tymczasem, dlatego, że okręt odchodzi dopiero 31 t. m., więc pobyt mój przedłuża się o trzy dni. Rozchodzi się teraz o zapłacenie tych trzech dni. Po dłuższej rozmowie stanęło na tem, że owe trzy dni przedłużenia załatwione będą przez biuro w Nowym Yorku, gdzie oryginalne przekazy na bilety wystawione zostały, ja bowiem otrzymałem listy, że cała podróż przez Ziemię św. jest opłaconą; tymczasem teraz miałem dopłacić coś około czterdziestu dolarów. Niech więc biuro nowoyorskie sprawę załatwi.

Wyjazd z Jeruzalem.

W poniedziałek, dnia 19 października, rano o godzinie 5-ej, odprawiłem znów Mszę św. na Grobie Chrystusa, a już o godzinie pół do ósmej siedziałem w bryczce zaprzężonej w trójkę silnych arabów, by udać się dnia tego do Nablus a potem dalej.

Jeruzalem.

Przybyłem do Jeruzalem w czasie dorocznej posuchy letniej, po żniwach, i dla tego nigdzie żadnego zboża, ani żadnej zielonej trawki na polu, ani zielonych krzewów, ani drzew nie widziałem, a okoliczne, skaliste, bez wszelkiego zarośla góry, smutne wywarły na mnie wrażenie; nawet owe oliwne drzewa, które i tak tylko płową zieloność posiadają, obecnie były aż do białości pyłem pokry-

te, śmiertelny przedstawiały obraz. Razem to wszystko robi smutne, grobowe, śmiertelne wrażenie, tak jak gdyby się przybyło na jakiś wielki smutny pogrzeb, gdzie nawet kwiatów zabroniono, a tylko szarym popiołem wszystko posypano.

Mówiono mi, kiedym wspominał a grobowym smutnym obrazie Jerozolimy, że trzeba tu przybyć w kwietniu, a wtedy owa martwota ożyje, obudzi się i wszystko będzie ożywiającą zielonością pokryte.

Może być, że w kwietniu uczuje się tu ducha zmartwychwstania, nowe życie w całej naturze, w całem otoczeniu.

Alem ja tu przybył do Grobu Chrystusa i odczułem to wrażenie grobu w całej przyrodzie; owa martwota zdawała się mówić — i wołać ze wszech stron: patrz, jaka tu martwota, jaki tu smutek w naturze się odbija, bo tu jest grób Tego, co wszystko ożywia, wszystkiemu życie daje, a jednak On sam umarł tu w tem miejscu na drzewie krzyża i spoczął w grobie, — tu grób Boga-człowieka....

Wrażenie owego grobu pozostanie na zawsze w duszy mojej.

Klucz od bramy do bazyliki Grobu Chrystusa i podział miejsc.

Smutkiem także przejmuje się dusza na wiadomość, że klucz od bramy do bazyliki Grobu Chrystusa, jest w ręku muzułmanina, któremu co-

dziennie opłacać się trzeba za otwarcie bazyliki. A wewnątrz podział miejsc świętych przyprowadza na pamięć podział szat Chrystusowych. Cała bazylika i znów osobne miejsca święte podzielone, czyli przyznane są częściowo różnym rytom, a mianowicie rzymskim katolikom, schizmatykom, Grekom, Ormianom i Koptom. Z przyczyny tego podziału przychodzi do częstych zwad i nieporozumień, a były i wypadki rozlewu krwi. — Smutne to i nad wyraz smutne, że miejsca święte w takiem rozdarciu się znajdują, a jednak nie można temu, w obecnych warunkach zaradzić.

Jeruzalem! Ach jakim smutkiem przejęłaś
mą duszę
Kiedym zaledwie przestąpił twój próg,
Że z tej boleści aż płakać muszę —
Bo tu to umarł Pan mój i Bóg.

* * *

A chociaż umarł i spoczął w grobie
Wstał z martwych z tryumfem i chwałą
I teraz mieszka, króluje w niebie,
Gdzie mieszkać będzie przez wieczność całą.

* * *

Ty jednak jesteś smutkiem owiana
I wszystkich przejmujesz żalem
Co tutaj przyszli do Grobu Pana
I weszli do siebie, o Jeruzalem!

Rys historyczny Jerozolimy.

Targum Onkelos i Flawius Józef uznają Jeruzalem jako owe starożytne Salem, miejsce króla Melchizedecha, kapłana Boga najwyższego i prototyp Jezusa Chrystusa, najwyższego kapłana. Miejsce to bowiem było w dolinie Save, czyli dolinie króla, z północy od doliny Cedron, gdzie dwadzieścia jeden wieków przed Chrystusem, Melchizedech przybył na spotkanie Abrahama, błogosławił mu i ofiarował Bogu chleb i wino, symbol ofiary eucharystycznej.

Przed przybyciem Izraelitów do Ziemi obiecanej, Jeruzalem obecne znane było wtenczas pod nazwą Uru-Salem, co znaczy Miasto-Salem i było jak wszystkie inne miasta chananejskie miastem trybutarnem Faraona Egiptu.

Przy końcu piętnastego wieku przed Chr., Abd-Hibeba, książę miasta Salem, pisał kilka listów do Amenhotepa III i Amenhotepa IV z uwiadomieniem, że potężny nieprzyjacielski naród zajął wiele miast tego kraju i zagraża jego posiadłościom. W tym to czasie i Jeruzalem wpadło w posiadanie Jebusitów i otrzymało nazwę Jebus, a cytadela miasta czyli warownia nazwę Syon.

Kiedy tam zjawili się Izraelici, Adonizedech, król Jebusitów, wezwał królów z Hebron, Lachisz, Eglon i Jerimoth, i wystąpił razem z nimi przeciw armii Jozuego. I wtenczas to w tej wielkiej walce, kiedy słońce stanęło, Jozue pokonał wszystkich pięciu królów. Ale Jeruzalem jeszcze na

kilka wieków pozostało miastem niezależnem, dzięki swej naturalnej silnej pozycyi. W podziale ziemi obiecanej przypadło pokoleniu Benjamina.

Król Dawid.

W siódmym roku swych rządów, kiedy już był uznanym jako król przez wszystkie pokolenia Izraelskie, Dawid opuścił Hebron i wystąpił przeciw dotychczas niepokonanej Jeruzalem. Po wielu wysiłkach nareszcie Izraelici zabrali Syon.

Król Dawid uczynił teraz Jeruzalem miastem stołecznem swego królestwa i środowiskiem religijnem całego narodu. — Wzmocnił ją nowym murem i połączył na nowo z warownią Syon i odtąd cytadelę nazywano miastem Dawida. Potem sprowadził drzewo z gór Libanu, robotników Fenicyan z Tyru i wybudował wspaniały pałac królewski. Następnie rozkazał umieścić Arkę Przymierza na Syonie i odtąd nazywano to miejsce Górą świętą. Po śmierci Król Dawid pochowany został na górze Syon i odtąd tam chowano następców jego.

Król Salomon.

Za czasów króla Salomona Jeruzalem wzniosła się do najwyższej świetności i potęgi. Salomon wybudował wspaniałą świątynię i nowy pałac królewski.

Po śmierci Salomona rozpadło się królestwo Izraelskie na dwa działy; odtąd Jeruzalem była

stolicą małego państewka dwóch pokoleń Judy i Benjamina.

Upadek Jerozolimy.

Od Roboama, następcy Salomona, rozpoczynają się smutne, opłakane dzieje dla Jeruzalem: wojny, napady, zabory, spustoszenia, następują jedne po drugich przez setki lat. Zaledwie, że na chwilę nastąpił spokój i Jeruzalem poczęło się odradzać a nowe klęski na nią się zwalały.

Wojna domowa.

W roku 70 przed Chr. wybuchła wojna domowa spowodowana przez Aristobulusa, który zajął tron swego brata Hyrkanusa II, wojna ta sprowadziła interwencyę rzymską. — Zwolennicy Hyrkanusa otworzyli bramy Pompejuszowi, ale Aristobulus długo jeszcze się bronił w świątyni i jej warowniach. Nareszcie Rzymianie stali się panami całego państwa w r. 63 przed Chrystusem.

Herod Idumejczyk.

W roku 40 senat rzymski zamionował Heroda Idumejczyka królem żydowskim. Ten, aby pozyskać zaufanie ludu, w dziewiętnastym roku swego panowania, podjął prace nad odbudowaniem świątyni Zorobabela. Nowa ta świątynia została otworzoną jedenaście lat przed Chr., ale prace jej trwały jeszcze 65 lat po Chrystusie. Zamienił

także wieżę Baris na wspaniałą cytadelę i wystawił tam pałac dla siebie. Wspaniałej tej warowni nadał imię Antonia, na uczczenie swego protektora Marka Antoniusza.

Narodzenie Chrystusa.

W trzydziestym ósmym roku panowania Heroda Idumejczyka narodził się w Betleem Jezus, Syn Boży, z Maryi Dziewicy, przepowiadany przez Proroków, a przyobiecany przez Boga Mesyasz, Zbawca narodów. — Cztery lata potem umarł Herod.

Archelaus.

Jako następca zamianowany został Archelaus, syn Heroda, jako eksarcha Judei, Samaryi i Idumei. Po kilku latach został jednak usunięty z urzędu i następnie rządzili już Judeą prokuratorzy rzymscy, takim rządcą był Pontius Piłat, który skazał Chrystusa na śmierć krzyżową; rządził od 26 do 35 r., poczem został z urzędu złożony i z kraju wypędzony.

Agrippa I.

Agrippa I, wnuk Heroda otrzymał od Kaliguli tytuł króla i tetrarchy. Ten wzmocnił znów miasto przez wzniesienie trzeciego muru naokoło nowych dzielnic wcielonych do miasta.

Prokuratorzy Rzymscy.

Po śmierci Agrippy Judeą rządzili znów prokuratorzy rzymscy, lecz dopuszczali się tylu nadużyć i niesprawiedliwości, że lud doprowadzony do ostateczności podniósł bunt. W mieście panowała prawdziwa anarchia.

Tytus oblega miasto.

Dnia 1-go marca r. 70 Tytus rozpoczął oblężenie miasta, a 1 kwietnia legiony rzymskie zdobyły trzeci mur, po pięciu dniach przeszli już na drugi mur, pozostał im do zdobycia jeszcze jeden mur wałowy i trzy silne cytadele; 23 kwietnia zdobyli szturmem warownię Antonia, a 12 czerwca poczęli zdobywać fortyfikacye świątyni. Dnia 5-go lipca wzniecono pożar w świątyni i wkrótce na miejscu świętem pozostała z tej wszystkiej wielkości kupa gruzów i popiołu.

Barkochebas.

Później jeszcze raz żydzi podnieśli bunt przeciw Rzymowi pod przewodnictwem fałszywego mesyasza Barcochebasa z Koziba w r. 133. Po złamaniu powstania i zupełnem prawie wyniszczeniu żydów, cesarz Adryan dał odbudować Jeruzalem i nazwał ją Aelia Capitolina; odbudowany zamek Heroda nazwano wieżą Dawida.

Nowa era rozpoczęła się dla Jeruzalem z chwilą tryumfu chrześcijaństwa w cesarstwie rzymskiem.

Chosroes.

Podług religijnego zapatrywania Jerozolima była w najwyższym swym rozkwicie w roku 614, kiedy została obsaczona i zniszczona przez armię Chosroesa pod dowództwem generała Rasmiz. Przeszło 62,000 różnego wieku obojga płci osób poniosło śmierć od miecza, oprócz tego zabrano wielką liczbę starych i przeszło 3,000 dzieci od pięciu do dwunastu lat i uprowadzono do głębi Persyi w niewolę. Wszystkie bazyliki, klasztory, hospicya, kościoły i kaplice stały się pastwą płomieni. Zaledwie miasto poczęło się znów podnosić z popiołów, a już w r. 637 zajęte zostało przez Arabów mahometan, którzy jednak okazali się dosyć względni dla chrześcijan.

Protektorat Karola Wielkiego.

W roku 800 Patryarcha Jerzy wysłał zakonnika z Palestyny do cesarza Karola Wielkiego z prośbą o protekcyę dla miejsc świętych. Tego samego roku, Haroun er Raschid, posłał klucze od bazyliki Grobu Chrystusa Pana, do tego samego cesarza, jako symbol protektoratu nad chrześcijaństwem w Palestynie.

Lecz w r. 1010, Kalif Hakem, który podawał się za boga, zniszczył wszystkie chrześcijańskie monumenta.

W r. 1099 Krzyżowcy stali się panami świętego miasta, lecz już w r. 1187 zostali znów wy-

pędzeni przez Saladina. W r. 1219 miasto znów zostało zrabowane a świątynie zniszczone z wyjątkiem jednak bazyliki Grobu Chrystusa.

W r. 1229 za ugodą z cesarzem Fryderykiem II, Melek el Kamel, sułtan Egiptu, pozwolił powrócić chrześcijanom do Jeruzalem, ale już w r. 1244 zostali znów w pień wycięci przez Karyzmian.

Panowanie Tureckie.

Od r.1517 pozostaje Jerozolima pod panowaniem tureckiem, i szczególnie w ostatniem stuleciu zapanowała tam większa swoboda dla chrześcijan i widzimy też znaczny rozwój działalności chrześcijańskiej.

W roku zaś bieżącym nadanie konstytucyi w państwie Otomańskiem przyniesie jeszcze większą swobodę i spotęguje z pewnością wpływy ducha chrześcijańskiego na tamtejsze społeczeństwo, które dotychczas krępowane było despotyzmem, wypływającym z fanatyzmu muzułmańskiego.

Statystyka.

Statystyka turecka z r. 1905 wykazuje następujące liczby poddanych tureckich: Muzułmanów 8,000; żydów 45,000; Greków schizmatyków 6,000; Katolików łacińskich 2,500; Ormian 950; Protestantów 800; Greków katolików 250; Koptów 150; Abisyńczyków 100; Syran katolików 50. Cały spis wykazuje 66,000 dusz.

Jeruzalem jest siedzibą Mutezaryfa, t. j. gubernatora pierwszej klasy zawisłego wprost od najwyższej Porty w Konstantynopolu. W radzie miejskiej mają prawo reprezentacyi wszystkie wyznania po jednym członku, tak samo w radzie wyższej.

Zwiedzenie Bazyliki Grobu Chrystusa Pana. Brama Najśw. Maryi.

Przy dojściu do ulicy chrześcijan, Haret en Nasara, która biegnie w kierunku od północy na południe, po zachodniej stronie bazyliki, widzimy tam piękną lecz zamurowaną bramę z dwunastego wieku. Jestto brama Najśw. Maryi, która dawniej otwierała się do trybun rotundy w pobliżu kaplicy ukazania się Chrystusa Zmartwychwstałego Najśw. Pannie. Pięćdziesiąt kroków dalej na południe od tej bramy schodzi się po krętej uliczce spadzistej poprzecinanej schodami do dziedzińca przed bazyliką nazywanego Parvis.

Parvis.

Dziedziniec ten jest brukowany i jest około 50 stóp szeroki ze wschodu na zachód, a 75 stóp długi z północy na południe. Na powierzchni trzech ostatnich schodów wprowadzających na dziedziniec znajdują się podstawy kolumn starożytnego portyku. Po prawej znajduje się jeszcze jedna kolumna z byzantyńskim kapitolem wmurowana w boczną ścianę.

Pod tym dziedzińcem znajduje się wielka cysterna z bardzo starymi półcyrkularnymi łukami. Na zachodniej stronie dziedzińca znajdują się absydy greckich kaplic, zbudowanych w 9 i 10 stuleciu; są to kaplice św. Jakóba Mniejszego, św. Jana i św. Maryi Magdaleny i czterdziestu Męczenników. Ostatnia nazwana przez Daniela Rosyanina kaplicą św. Trójcy. Na wschodniej stronie znajduje się troje drzwi, jedne prowadzące do greckiego konwentu św. Abrahama; drugie do ormiańskiej kaplicy św. Jana i trzecie do kaplicy Koptyckiej św. Michała. Ztąd można wejść do konwentu Koptyckiego, który zajmuje miejsce dawniejszego chóru łacińskich kanoników.

Forma podstaw kolum, kapitele portyku, urządzenia kaplic i łuki pod dziedzińcem okazują się być o wiele starszymi od krzyżowców.

Dziedziniec ten był już często skrapiany krwią synów duchownych św. Franciszka z Asyżu. Tu to poniósł śmierć męczeńską czcigodny brat Juniper w r. 1557, czcigodny Cosimo w r. 1597. W tym samym roku poniosła tu także śmierć męczeńską czcigodna Marya Portugalska, tercyarka, którą przywiązano do krzyża i żywcem spalono. Tu także jeden kapłan Etyopski poniósł taką samą śmierć. Ostatni raz zaszła tu krwawa walka dnia 4-go listopada w r. 1901, kiedy mnisi greccy napadli zupełnie niespodzianie i bez powodu na zakonników św. Franciszka i ranili z nich piętnastu, niektórych bardzo groźnie.

W bruku dziedzińca przed bramą do bazyliki znajduje się kamień grobowy angielskiego rycerza Filipa d'Aubigny, nauczyciela Henryka III, króla angielskiego, który odwiedził Jerozolimę w roku 1222, a potem w r. 1225 towarzyszył cesarzowi Fryderykowi II w podróży do Jerozolimy. Aż do roku 1867 grób ten był pokryty kamienną ławką, używaną przez tureckiego dozorcę drzwi i tym sposobem uszedł zniszczenia jakiego dokonano w r. 1808 na wszystkich grobach łacińskich królów i rycerzy.

Facyata Bazyliki.

Facyata jest zupełną pracą wykonaną przez Krzyżowców. W dolnej części znajdują się dwie bramy, z których jednę zamurowano w r. 1808, z łukowem lekko zespiczonem zakończeniem; ponad bramami znajdują się dwa wielkie okna odpowiadające formą i rysunkiem dolnym bramom. Pola drzwi pokryte są płytami kamienia wapiennego bogato ozdobione płaskorzeźbami. Po lewej stronie przedstawione jest wskrzeszenie Łazarza, święto palmowe i ostatnia wieczerza. Brakującą część, przedstawiającą tryumfalny wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy znaleziono w mieście i obecnie znajduje się w muzeum Louvre'u w Paryżu. Po prawej stronie płaskorzeźba przedstawia zawoje artystycznie ułożonych gałęzi, liści, kwiatów i owoców, pomiędzy którymi znajdu-



Bazylika Grobu Chrystusa.

ją się figury ludzi, centaurów, ptaków i zwierząt; znaczenie tych rysunków trudno określić.

Dzwonnica.

Dzwonnica znajduje się w północno-zachodnim rogu dziedzińca i została wybudowana przez Jourdain'a w latach pomiędzy 1160 a 1180.

Kaplica Franków.

W północno-wschodnim rogu, dziedzińca po dwunastu stopniach wchodzi się do pięknej kaplicy w stylu facyaty. Miejsce to dawniej otwierało wejście na Kalwaryę. Po zabraniu Jerozolimy przez Saladina w r. 1187, wejście to zostało zamknięte przez zakratowane okno, strona zaś zachodnia i południowa zostały zamknięte przez okno i drzwi i stąd powstała piękna kaplica nazwana przez pielgrzymów „Kaplicą Franków'', którą poświęcono Matce Boskiej Bolesnej i św. Janowi. Należy do katolików łacińskiego obrządku, którzy tam codziennie odprawiają Mszę św.

Kaplica św. Maryi Egipskiej.

Pod kaplicą Franków znajduje się mała kapliczka poświęcona czci św. Maryi Egipskiej, na pamiątkę jej nawrócenia się w Jeruzalem. Kaplica ta jest w posiadaniu Greków.

W r. 373 przybyła Marya z Aleksandryi do miasta świętego i tu dalej oddawała się życiu nie-

porządnemu. W uroczystość znalezienia Krzyża poszła do bazyliki, lecz ile razy chciała przestąpić próg, jakaś siła niewidzialna nie dozwoliła jej tego. Przelękniona i skruszona rzuciła się do podnóżka statuy Najśw. Panny, stojącej wówczas na środku dziedzińca i przyrzekła nawrócenie i pokutę. Dnia następnego udała się na pustynię poza Jordan, gdzie też dokończyła świątobliwego swego pokutniczego żywota po 48 latach swego tam pobytu.

Wejście do Bazyliki.

Po przekroczeniu progu bazyliki, każdy świeżo przybyły pielgrzym czuje się zmieszanym i traci oryentacyę i pytać musi, gdzie tu kościół, gdzie tu Grób? Albowiem wszedłszy znajdzie się w niekształtnem i źle oświetlonem miejscu. Przed nim wysoki, ciemny mur, a na lewo i prawo ciemne ganki. Trudno tu przyjść do przekonania, że się jest w południowej nawie bazyliki. Przyczyną tego greckie przebudowanie bazyli po pożarze w r. 1808.

Po lewej stronie zaraz za progiem, jest małe wyniesienie, pokryte tureckim dywanem, dla trzech lub czterech muzułmańskich odźwiernych, którzy pilnują wejścia do miejsca świętego.

Stróżami bazyliki, którą Sułtan oddał chrześcijanom na użytek, są muzułmanie. Przywilej ten jest dziedzicznym w jednej familii, prawdopodobnie od czasów Saladina. Od r. 1187 są tam

tylko jedne drzwi, drugie zostały zamurowane dla zrobienia miejsca na schody na Kalwaryą. Drzwi te są także wejściem do przylegających klasztorów łacińskiego, greckiego i ormiańskiego. Na noc drzwi te są zamknięte. Rano trzeba zapłacić za otworzenie drzwi, co załatwiają na przemian zakonnicy trzech wspomnianych klasztorów.

Po prawej znajdują się z dwóch stron, strome schody prowadzące na Kalwaryę. Z przodu jest chór rozciągający się przez główną nawę, ponad którą znajduje się wspaniała kopuła; widok jej jednak ginie, z przyczyny bocznych murów z galeryami, które od roku 1808 zamknęły chór.

Kamień Namaszczenia.

(Odpust zupełny).

Kilka kroków od progu, na samym środku wejścia, znajduje się 10 stóp długi a 4 stopy szeroki, czerwony, polerowany kamień, prawie na równi z posadzką kościoła. Podług podania, ta płyta kamienna, przykrywa skałę na miejscu na którem po zdjęciu z krzyża nabalsamowano ciało Chrystusa Pana przed złożeniem Go w Grobie.

Aż do czasów przebudowania bazyliki przez Krzyżowców, na tem miejscu stał osobny kościółek Najśw. Panny, który jednak został zniesiony dla powiększenia bazyliki. Miejsce namaszczenia pokryte było mozaiką, kiedy jednak ta rozpoczęła się rozpadać, OO. Franciszkanie w r. 1505 zastąpili mozaikę płytą czarnego marmuru. W r. 1808

Grecy usunęli marmurową płytę i zastąpili ją obecnie tam znajdującym się kamieniem. Miejsce to jest wspólne i należy do Katolików, Greków, Ormian i Koptów, którzy tam utrzymują wspólnie lampy i kandelabry. Tu zwykle pielgrzymi klękają po pierwszy raz w bazylice i całują kamień pokrywający skałę namaszczenia.

Miejsce świętych niewiast.

Czterdzieści stóp ku lewej stronie od kamienia namaszczenia znajduje się okrągły kamień okratowany; to ma być miejsce, gdzie trzy Marye stojąc w oddaleniu od ukrzyżowanego Chrystusa, były świadkami śmierci Jego na krzyżu.

Rotunda.

Z tego tu miejsca wchodzi się wprost do rotndy. W całej tej budowie, z wyjątkiem murów zewnętrznych, nie sięga nic poza wiek dziewiętnasty. Podwaliny murów zewnętrznych należą do monumentalnej budowy wzniesionej przez Konstantyna Wielkiego.

Środkowa rotunda jest w przecięciu 57 stóp szeroka i jest otoczona 17 masywnymi, ciężkimi filarami, które przy przebudowaniu po pożarze umieszczono w miejsce dawniejszych pięknych kolumn. Na tych filarach spoczywają dwie galerye, każda po 18 łuków. Całość zaś pokrywa kopuła wybudowana w r. 1869 kosztem francuskim, ro-

syjskim i tureckim. Kopuła ozdobiona jest arabeskami bez religijnego charakteru. lichej roboty, które też już odpadają.

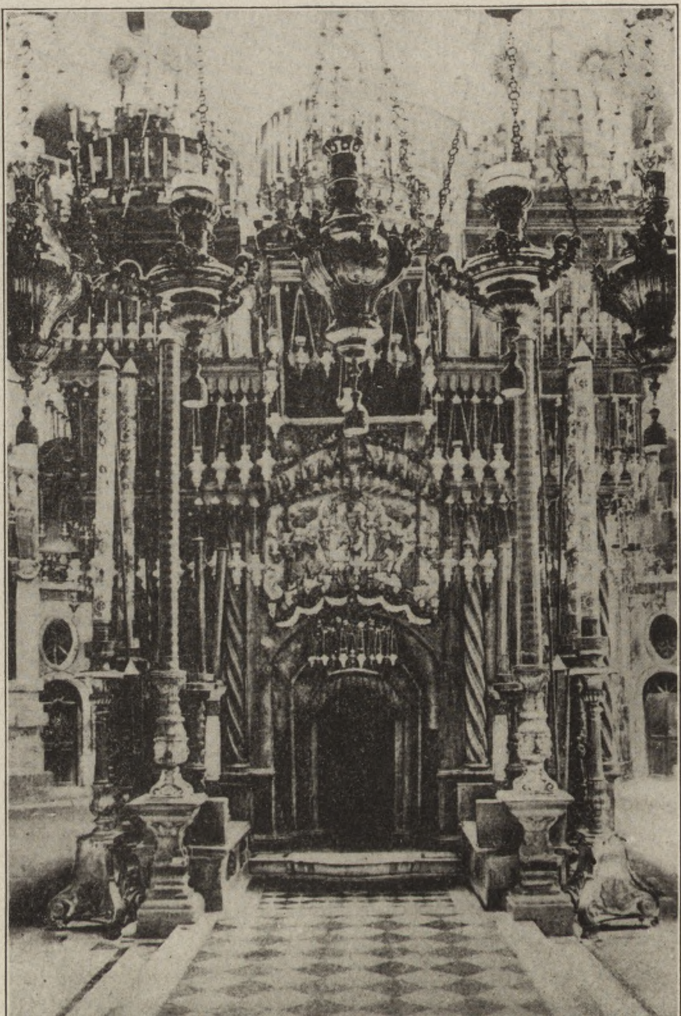
Ze strony zachodniej nawa cyrkularna dolnego piętra od stu lat zamienioną jest na różne kaplice i pokoje mieszkalne dla zakonników różnych rytów.

Grób Chrystusa Pana.

(Odpust zupełny).

W samym środku rotundy znajduje się Grób Chrystusa Pana. Obudowanie Grobu wzniesione przez Greków w r. 1810, tworzy czworobok 24 stóp długi, 15 stóp szeroki i 15 stóp wysoki. Boczne ściany są ozdobione 16 filarami i zakończone balustradą z niskich kolumn. Taras ozdobiony jest kopułą w stylu moskiewskim, przedstawiający jakoby cesarską koronę. Front zaś zdobią cztery frontowe kolumny i trzy obrazy, przed każdym obrazem wisi lampa; najwyższa należy do Łacinników, druga do Greków, a trzecia do Ormian. Tak samo podzielone są wielkie świeczniki stojące przy wejściu. Całość przedstawia styl nieokreślony.

Próg wąskich drzwi, przez które się wchodzi do wnętrza, wznosi się półtorej stopy ponad poziom posadzki rotundy. Po wejściu tam znajdziemy się w małym przedsionku 10 stóp długim a 7 stóp szerokim. Wewnątrz muru znajdują się schody prowadzące na mały taras ponad Grobem,



Kaplica Grobu Chrystusa Pana.

Św. Cyryl Jerozolimski powiada, że przedsionek jest miejscem, gdzie niewiasty, które przyszły do Grobu Chrystusa, ujrzały Anioła i dla tego ten przedsionek Grobu nazwano kaplicą Anioła. Ułamek kamienia, którym zamknięty był Grób Chrystusa Pana, znajduje się w oprawie marmurowej, tworzącej piedestał, a ustawiony na środku tej kaplicy, czyli przedsionka Grobu, tam Grecy odprawiają swe nabożeństwa.

Św. Cyryl Jerozolimski, opowiada, że w roku 386 kamień zamykający wejście do Grobu Chrytusa, w kształcie kamienia młyńskiego, znajdował się jeszcze cały w swojem miejscu. Tak samo twierdzi pielgrzym z Piacency w r. 570. Prawdopodobnie został on stłuczony podczas napadu przez Persyan; gdyż Arkulf w r. 670 mówi, że mniejsza część tego kamienia umieszczoną była w ołtarzu przed wejściem do Grobu, a druga część umieszczoną była w ołtarzu w wschodniej części rotundy, t. j. w absydzie zbudowanej przez Modestusa. W dwunastym wieku oba te ołtarze zostały usunięte, a jedna część tego kamienia pozostała w przedsionku Grobu czyli w kaplicy Anioła, a druga została umieszczona w ołtarzu Więzienia Chrystusa, czyli w domu Kaifasza na górze Syon.

W tylnej ścianie kaplicy Anioła jest otwór 4 stopy wysoki, przez który przechodzi się do właściwego Grobu Chrystusa. Przestrzeń Grobu jest

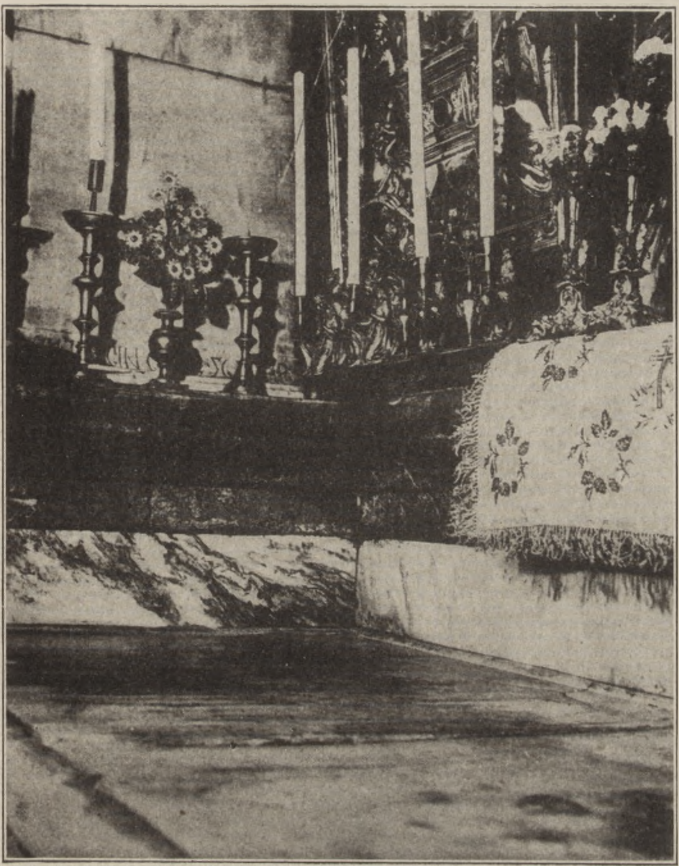
7 stóp długa i 5 stóp szeroka. Naraz może się tam pomieścić nie więcej jak cztery osoby. Skała grobowa wyłożona jest białym marmurem do wysokości czterech stóp.

Po prawej stronie znajduje się sam Grób, w którym złożono ciało Chrystusa Pana po zdjęciu z krzyża. Miejsce to jest jakie trzy stopy ponad poziom posadzki wywyższone, jest pięć stóp długie i trzy stopy szerokie, całe białym marmurem wyłożone. Ścianę wzdłuż Grobu zdobią aż trzy obrazy Zmartwychwstania. Jeden wielki środkowy, płaskorzeźba w białym marmurze, należy do Greków; po prawej, tj. po stronie ewangelii jest wypukły odlew metalowy (kolor mosiądzu), ten należy do Łacinników, po lewej, tj. stronie epistoły, jest zwykły obraz, druk kolorowy, własność Ormian.

Tu znajduje się 15 wiszących lamp, z których pięć środkowych należy do Łacinników, pięć z prawej strony do Greków, cztery z lewej strony do Ormian i jedna do Koptów.

Chociaż niemożebnem jest uczcić świętą skałę, na której spoczywało ciało Chrystusa Pana, przez ucałowanie, to jednak każdy wstępujący tu pielgrzym czuje się wzruszonym do głębi, klęka w pokorze, oddaje cześć Chrystusowi i całuje marmurową płytę przykrywającą święte miejsce.

Tu zawsze odprawia się Msza św. o Zmartwychwstaniu Chrystusa Pana.



Grób Chrystusa, XIV Stacya.

Do Grobu Chrystusa mają przystęp wszystkie ryty. Grecy jednak odprawiają swe nabożeństwa w przedsionku Grobu, tj, w kaplicy Anioła, gdzie także i Łacinnicy odprawiają uroczyste nabożeństwa, gdyż w samym Grobie za mało miejsca. Poza nabożeństwami stoi przy Grobie mnich Grek i skrapia przybywających pielgrzymów do Grobu wodą zaprowioną zapachem olejku różowego.

Historya urządzenia wewnętrznego Grobu Chrystusa Pana.

W Anastasis Konstantyna, jako też Modestusa, skała wewnątrz Grobu Chrystusa zostawiona była odkrytą. Jeszcze przy końcu siódmego wieku Arkulf widział ją odkrytą i nawet obserwował rysy dłuta na białym wapiennym kamieniu z żyłkami z zabarwieniem czerwonem. Taką też widział przy końcu dziewiątego wieku Bernard zakonnik. W r. 1165 Jan z Wyrzburga znalazł już ściany Grobu wyłożone mozajką, a w roku 1212 Wilibrand z Oldenburga znalazł już Grób takim jakim dziś jest, obłożony białym marmurem.

Forma Grobu Chrystusa.

Podług Arkulfa i innych pielgrzymów, którzy oglądali Grób otwarty, miejsce położenia wyżłobione jest w skale o tyle, aby mogło pomieścić zwłoki człowieka. Pierwszym, który opowia-

da, że Grób pokryty był płytą marmurową, w której jednak były zrobione trzy otwory, przez które wierni mogli oglądać i całować skałę, jest Daniel w r. 1112.

W r. 1504 O. Maurus, Kustosz Ziemi św., został wysłany ze specyalną prośbą od sułtana Egiptu, Kanson el Ghury, do Papieża Juliusza II, Doży Wenecyi i króla Hiszpanii, o otrzymanie pozwolenia na otworzenie i zbadanie Grobu. Po otworzeniu Grobu znaleziono tam pomiędzy innemi rzeczami płytę marmurową, którą usunięto.

W r. 1555 O. Bonifacy z Raguzy został upoważniony do odnowienia obłożenia Grobu. W środku Grobu znalazł on kawał drzewa, prawdopodobnie od Krzyża św., owinięty w bardzo starą złotą tkaninę, i pergamin, z którego jednak pismo już wypłowiało, dwa tylko wyrazy można było odczytać: Helena Magni. Prawdopodobnie był to pergamin od matki Konstantyna Wielkiego i czytał się: Helena Magni Constantini Mater, który tam złożono z częścią drzewa od krzyża św. i przykryto marmurem, a Grób zamknięto płytą alabastrową.

Kwaresimus powiada, że Bonifacyusz usunął płytę alabastrową a w miejsce jej położył płytę jeden cal grubą z białego marmuru, i dał wyżłobić przez całą szerokość płyty głęboką rysę tak, jak gdyby płyta była stłuczona, aby uniemożebnić jej usunięcie bez złamania. Ta płyta znajduje się

tam po dziś dzień, i tę płytę przykrywającą Grób Chrystusa pielgrzymi na uczczenie miejsca świętego ze łzami całują.

Kaplica Koptów.

Z tyłu za kaplicą Grobu Chrystusa, znajduje się Kaplica Koptów. Już od r. 1112 istniał tam ołtarz, a w r. 1573 odstąpiono go Koptom dla odprawiania ich nabożeństw.

Kaplica Syryjczyków i Groby św. Józefa z Arymatei.

Naprzeciw kaplicy Koptów, wchodzi się pomiędzy dwoma filarami rotundy do wolnego miejsca, skąd wchodzi się do Kapłicy Jakubitów. Kaplica ta nie posiada żadnych dekoracyi. W końcu wznosi się jedna z trzech absyd Konstantyna, przecięta w środku łukiem. Niskie i wąskie drzwi po lewej stronie prowadzą po spadzistych schodach do ciemnej piwnicy. Tam na poziomie osiągniętym znajdują się dwa małe sklepienia, jedno dwie stopy, a drugie cztery stopy długie, a trzy stopy głębokie. To są kostnice. W bokach skały na froncie i na prawo, znajduje się kilka grobów od 5 do 6 stóp długich, dwie stopy szerokich, i około trzech stóp wysokich. Niektóre z nich są zamurowane. Są to groby żydowskie położone naokoło trupiarni częściowo zniszczonej przy budowaniu Anastasis. Po lewej stronie jest wysoki mur z wielkich kamieni, ten należy do budowli

wzniesionych w czwartym wieku. Groby tu znajdujące się, są najoczywistszym dowodem, że Golgota znajdowała się poza murami miasta za czasów Chrystusa, gdyż wówczas nie było wolno chować umarłych w granicach murów miasta. Groby te nazywają grobami św. Józefa z Arymatei. Trzecie mury, które objęły też to miejsce wzniesiono w r. 43 po Chrystusie.

Przy wyjściu z kaplicy Syryjczyków, przechodząc przy czwartym filarze, napotykamy ganek przecinający północną absydę starożytnego Anastasis, ganek ten prowadzi do zwykłej starej cysterny.

Kaplica św. Maryi Magdaleny.

Postępując ciągle przy filarach rotundy, przechodzi się następnie do Kaplicy św. Maryi Magdaleny. Podług podania, jestto miejsce, gdzie Marya Magdalena wracając od próżnego Grobu, a idąc w kierunku góry Syon, ujrzała zmartwychwstałego Chrystusa, którego jednak nie poznała, mniemając, że to był ogrodnik, aż kiedy Chrystus zawołał na nią po imieniu, wtenczas zawołała głośno „Mistrzu!'' upadając przed nim. Jan XX. 1—18.

Sanktuaryum to sięga dalekiej starożytności i rezerwowane jest wyłącznie dla Łacinników.

Kaplica ukazania się Chrystusa Zmartwychwstałego Jego Najświętszej Matce.

(Odpust zupełny).

Po opuszczeniu Kaplicy św. Maryi Magdaleny wchodzi się przez małe półkoliste schody o czterech stopniach do Kaplicy Najśw. Panny, czyli Ukazania się Chrystusa Pana po zmartwychwstaniu Jego Najśw. Matce. Tu w głównym ołtarzu przechowuje się Najśw. Sakrament i tu OO. Franciszkanie odprawiają oficium w dziennej i nocnej porze.

W opowieści ewangelicznej znajdujemy wzmiankowanych tylko dziesięć ukazań się Chrystusa Pana od Zmartwychwstania, aż do Wniebowstąpienia. Ojcowie Kościoła utrzymują jednak, że Chrystus ukazał się więcej razy. — Św. Ignacy, uczeń Apostołów, św. Ambroży, Sedulius, poeta z piątego wieku, i wielu innych kościelnych pisarzy, opowiadają na podstawie tradycyi, że Chrystus Pan, natychmiast po swojem zmartwychwstaniu ukazał się Swej Najśw. Matce, aby ją pocieszyć po doznanych smutkach podczas Jego bolesnej męki.

Kaplica jest tejsamej konstrukcyi, co absydy w dziedzińcu przed bazyliką i pochodzi prawdopodobnie z czasów Karola Wielkiego. Po prawej stronie jest ołtarz relikwii. Dawniej, pomiędzy innemi, znajdowała się tam także część drzewa Krzyża św. Lecz w r. 1537. kiedy wszyscy OO.

Franciszkanie na rozkaz Solimana II, zostali uwięzieni, relikwia ta została skradziona i wywieziona do Armenii.

Kolumna Biczowania.

Ponad ołtarzem ze strony epistoły, po prawej jak się wejdzie do kaplicy Ukazania, przechowuje się część Kolumny Biczowania z pretoryum Piłata. Jestto odłam kolumny porfirowej blisko trzy stopy wysokiej. We wielką środę otwiera się okratowanie i pozwala się wiernym całować św. relikwię. Takiego pozwolenia udziela także O. Kustosz z okazyi liczebnych pielgrzymek, jeżeli się go o to poprosi.

Relikwia kolumny jest wielce czczona i ciągle adorowana tak przez katolików jak i schizmatyków. Na ołtarzu leży laska, którą pątnicy dotykają przez kratę kolumny i potem tę laskę całują i nią się żegnają.

Św. Helena dała całą kolumnę przenieść z pretoryum Piłata i umieścić w kościele na górze Syon przy Wieczerniku. Przy napadzie przez Persów, kolumna ta została potłuczona. Później (w r. 1535) odłamki tej kolumny porozsyłał Bonifacyusz z Raguzy do różnych królów i książąt, aby pobudzić ich do zajęcia się sprawą Ziemi św. Pomiędzy innymi posłano ułamek do Papieża Pawła IV, do cesarza Ferdynanda, do Filipa, króla Hiszpanii i wielu innych.

Bogaty baldachim, otaczający kolumnę jest darem księcia Donato di Torino, darowany w r. 1873, kiedy tenże był konsulem włoskim w Jeruzalem.



Kolumna Biczowania.

W Rzymie w kościele św. Praksedy przechowuje się ze czcią kolumnę biczowania, którą prze-

niósł z Ziemi św. Kardynał Colonna w r. 1223, lecz kolumna ta nie pochodzi z pretoryum Piłata, tylko z pałacu Kaifasza; do tej to kolumny był Chrystus przywiązany i smagany przed odprowadzeniem go z powrotem do Piłata.

Klasztor OO. Franciszkanów.

W tyle, za kościołem Ukazania, jest klasztor OO. Franciszkanów, którzy spełniają obowiązki oficyalne w Bazylice; mieszkają tam w tem miejscu ciasnem i niezdrowem od trzynastego wieku. Dzięki ofiarności cesarza Austryi, Franciszka Józefa, posiadają od roku 1869 mały taras, który chociaż okolony wysokimi murami i przyległymi domami, jednak daje im możność odetchnąć świeższem powietrzem i wypocząć poza celą pod pogodnem niebem.

Zakrystya bazyliki.

Po wyjściu z Kaplicy Ukazania po lewej stronie znajdują się drzwi do zakrystyi; tam można oglądać parę pozłacanych ostróg, piękny piersiowy krzyż i miecz z czasów Krzyżowców, który ma być podobno mieczem Godfrey'a de Bouillon. OO. Franciszkanie otrzymali te rzeczy od Biskupa z Nazaretu w trzynastym wieku. Miecza, ostróg i piersiowego krzyża, używa się przy pasowaniu na rycerzy tych, których się przyjmuje do Zakonu Rycerzy Świętego Grobu.

Łuki Najświętszej Panny.

Wychodząc ze zakrystyi i skręcając na lewo, idzie się wzdłuż galeryi przeszło 60 stóp długiej utworzonej przez siedm łuków nazwanych łukami Najśw. Panny z przyczyny, że znajdują się w pobliżu kaplicy Najśw. Maryi P., czyli Ukazania. Łuki te są zabytkiem portyku, który otaczał atryum przed przybyciem Krzyżowców. Niektórzy archeologowie utrzymują, że to są resztki galeryi, która otaczała Anastasis i Martyryon za czasów Konstantyna Wielkiego.

Więzienie Chrystusa.

Przy końcu łuków dochodzi się do niskiej kaplicy podzielonej na dwoje i dosyć ciemnej. Jestto kaplica nazwana Więzienie Chrystusa i należy do Greków. Po lewej stronie, w przedniej nawie, jest ołtarz, pod którym znajduje się kamień z dwoma dziurami na stopę głębokimi. Grecy utrzymują podanie, że to jest kamień, w którego wyżłobionych dziurach Jezus stać musiał podczas uwięzienia przez noc całą, mając nogi przywiązane do tego kamienia.

Około 30 stóp w kierunku północno-wschodnim od tej kapliczki przed kilku laty odkryto groby familijne podobne do grobów Józefa z Arymatei.

Krużganek.

Idąc dalej w tym samym kierunku wschodzi się do ganku, który kiedyś był boczną nawą chó-

ru, lecz przed stu laty zamieniony w ciemny ganek. Aby zachować pamięć dawnych kapliczek starodawnego atryum, Krzyżowcy urządzili trzy kaplice w tej cyrkularnej nawie, lecz obecnie wszystkie są ciemne i pozbawione wszelkich ozdób.

Kaplica św. Longinusa.

Następnie przychodzi się do kaplicy poświęconej św. Longinusowi, żołnierzowi, który przebił bok Chrystusowi na krzyżu. (Jan XIX. 31—38). Kaplica ta należy do Greków.

Kaplica podziału szat.

Następnie przechodzi się przy drzwiach zamurowanych od czasów rządów Saladina, które łączyły bazylikę z klasztorem Kanoników Grobu Chrystusa i wchodzi się do kaplicy wielbowanej. Jestto kaplica podziału szat Chrystusa. (Jan XIX, 23, 24). W siódmym wieku Arkulf opowiada, że tu w atryum znajdowało się prześcieradło, w które ciało Chrystusa Pana po zdjęciu z krzyża owinięto i złożono w grobie. Kaplica ta należy do Ormian.

Kaplica św. Krzyża i św. Heleny.

(Odpust zupełny).

Teraz przychodzi się do ganku wchodowego, o dwudziestu dziewięciu stopniach, w głąb kapli-

cy św. Krzyża, nazywanej także kaplicą św. Heleny. Ganek ten jest 16 stóp niżej od poziomu bazyliki. Sześć ciężkich monolitowych kolumn z ciężkimi nieproporcyonalnymi kapitelami, różnego stylu, przedzielają kaplicę na trzy nawy i podtrzymują łuki i kopułę, przez którą światło dochodzi do kaplicy. Główny ołtarz w środkowej absydzie poświęcony jest ku czci św. Heleny, w absydzie od strony północnej znajduje się ołtarz Dobrego Łotra, św. Dyzmy. Tu, w miejscu trzeciej absydy, znajdują się schody prowadzące do groty, gdzie znaleziono prawdziwy krzyż. Kaplica ta należy do Ormian.

W bazylice Konstantyna, ta kaplica częściowo wykuta w skale, tworzyła kryptę, gdzie przechowano i czczono drzewo Krzyża św. od czwartego do siódmego wieku. Persowie zburzyli Martyryon w r. 614 i zabrali krzyż zamknięty w jasno czerwonej oprawie, bogato ozdobionej w drogie kamienie. Martyryon nie został już odbudowany, a krypta, dzięki swemu położeniu w skale, uszła zniszczeniu, którą też Modestus odrestaurował i przywrócił dawniejsze znaczenie. Kiedy w r. 629, Heraklius po zwyciężeniu Persów, z tryumfem przywiózł napowrót świętą relikwię Krzyża, tu w tej kaplicy wystawiono ją ku czci publicznej. Lecz przy nadejściu Arabów, pięć lat później, zabrano świętą relikwię do Konstantynopola.

Kaplica znalezienia Krzyża świętego.

(Odpust zupełny).

Przy końcu nawy po prawej stronie znajdują się schody o 13 stopniach wykutych w skale, bardzo już zużytych, które prowadzą do miejsca, gdzie znaleziono prawdziwy Krzyż, oraz inne narzędzia Męki Pańskiej. Jestto grota wyżłobiona w skale, prawdopodobnie stara cysterna, o bardzo nieregularnych wyżłobieniach, obszaru 22 przez 23 stóp w kwadrat i 15 stóp wysokości. Dawniej w skalistym dachu tej groty znajdował się otwór, którego poziom znajdował się 22 stóp niżej wierzchołka Kalwaryi, a oddalony był od miejsca ukrzyżowania o 90 stóp.

Kaplica ta posiada piękną bronzową statuę św. Heleny, dar arcyksięcia Maksymiliana Augsburskiego, późniejszego nieszczęśliwego cesarza Meksyku, jako pamiątkę jego pielgrzymki do Ziemi św. w r. 1869.

Miejsce znalezienia Krzyża znajduje się w prymitywnym stanie i jest własnością katolików.

Do tej groty czy też cysterny wrzucono Krzyż i narzędzia Męki Pańskiej, oraz krzyże łotrów i zasypano ziemią. Jednak pamięć o położeniu tego miejsca nie wygasła między ludem. Kiedy św. Helena przybyła w r. 326 do Jeruzalem, by odszukać pamiątki Męki Pańskiej i uczcić miejsca święte, pewien żyd, imienia Juda, wskazał owe miejsce, gdzie też znaleziono święte pamiątki. Żyd ten przyjął potem naukę Chrystusa i dał się

ochrzcić pod imieniem Cyryaka. Przy odkopaniu cysterny znaleziono tam jednak trzy krzyże. Podwójny cud, uzdrowienie natychmiastowe umierającej niewiasty i wskrzeszenie umarłego mężczyzny przez dotknięcie krzyżem, wskazał prawdziwy Krzyż, na którym umarł Chrystus Pan.

Kaplica urągania i cierniem ukoronowania.

Po powrocie do górnego ganku przychodzi się następnie do kaplicy Greków, w trzeciej nawie, nazwanej Kaplicą Urągania. Wiadomą jest rzeczą, że urągano Chrystusowi w pretoryum Piłata, lecz kaplicę tę tak nazwano, że tu pod ołtarzem przechowuje się część filara, na którym Chrystusa zmuszono siedzieć, podczas urągania i naśmiewania się z Niego. Ułamek obecnie się tam znajdujący jest półtorej stopy wysoki.

Św. Paulinus z Nola w r. 409 i Cassiodorus wspominając o Koronie Cierniowej, że tam była przechowywana i czczona przez chrześcijan. Później jednak została podzielona na drobne części, a jedną część, którą posłano do Konstantynopola, cesarz Baldwin II, darował św. Ludwikowi, królowi Francyi w r. 1238.

Kilka kroków dalej zawsze po lewej stronie znajdują się schody o trzech stopniach, które prowadzą do refektarza Greckich mnichów; tuż obok jest miejsce, gdzie dawniej znajdowały się schody prowadzące na Kalwaryę; 50 stóp dalej dochodzi się do schodów o ośmnastu stopniach,

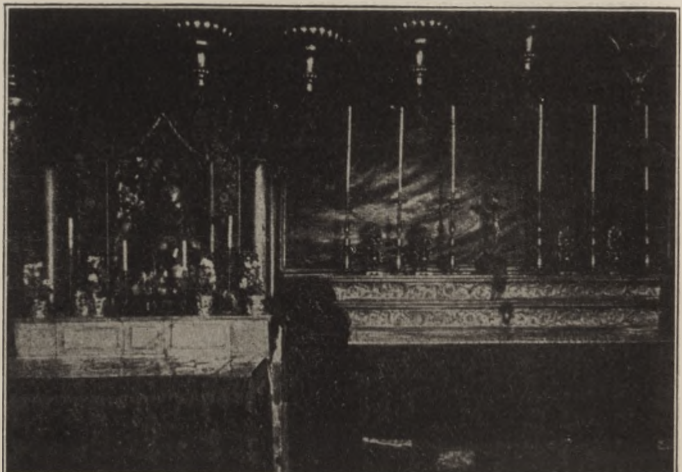
które obecnie prowadzą na Kalwaryą, zbudowanych w r. 1808. Oprócz tego Grecy wybudowali drugie schody na Kalwaryę ze strony południowo-zachodniej, a aby pozyskać miejsce potrzebne, zamurowano jedną bramę facyaty.

Golgota.

Przychodzimy teraz na miejsce najświętsze na całym świecie, na górę, na której spełniła się ostatnia scena Męki Pańskiej, o której wszyscy czterej Ewangeliści wzruszającą zostawili nam opowieść.

Podczas budowania Martyryon, Golgota została odcięta prostopadle z trzech stron, tj. północy, południa i zachodu, dla połączenia jej z bazyliką i rotundą przez wspaniały portyk. Kwadratowa powierzchnia, która została bez dachu, otoczoną była srebrnem okratowaniem, a pokryta mozajkową podłogą, w środku zaś ustawiono wielki krzyż, lśniący od złota i drogich kamieni. W piątym wieku, 436 r., św. Melania młodsza, dała tam wznieść kaplicę, która została zburzona przez Persów; odbudował ją jednak Modestus; we formie jej nadanej przy odbudowaniu, pozostaje aż do czasów obecnych. Chociaż Kalwarya wznosi się o 14 stóp ponad poziom bazyliki, udało się Krzyżowcom, bez zrobienia jakichkolwiek zmian,. połączyć ją razem ze wszystkimi kaplicami pod jednym dachem. Kaplica ma 46 stóp długości ze wschodu na zachód, a 12 stóp szerokości

z północy na południe. Tylko czwarta część całej przestrzeni na stronie północno-wschodniej, spoczywa wprost na skale, reszta stoi na podbudowaniu, które tworzy dolne piętro. Całość jest bogato dekorowana obrazami z różnych czasów i mozajkami starożytnemi, które odnoszą się do czasów Krzyżowców.



Droga Krzyżowa X. XI. XIII. Stacya.

Miejsce, gdzie Jezus był obnażony ze szat, znajduje się od strony południowej; samo miejsce oznaczone dziesiątą stacyą Drogi Krzyżowej, jest blisko schodów w kierunku ku zachodowi.

Tu przez okno zakratowane po prawej stronie można zaglądać do pięknej kaplicy Franków, o której już poprzednio wspominałem.

Miejsce, gdzie Jezus był do krzyży przybity, (odpust zupełny), znajduje się także ze strony południowej, więcej ku wschodowi. Obraz w ołtarzu, w końcu kaplicy, przedstawia tę bolesną scenę. Jest to jedenasta stacya.

Ołtarza Matki Boskiej Bolesnej — Stabat Mater, znajduje się pomiędzy miejscem przybicia do krzyża a miejscem postawienia Krzyża. Tu to Matka Bolesna, stojąc pod krzyżem wraz ze św. Janem, Maryą Kleofasową i Marya Magdaleną, usłyszała słowa od umierającego Jej Boskiego Syna: „Niewiasto, oto syn twój — ....oto matka twoja”. Tu też przyjęła na łono zdjęte z krzyża ciało Jezusa. Jest to trzynasta stacya.— Ołtarz ten należy wyłącznie do Łacinników.

Miejsce, gdzie Jezus umarł.

(Odpust zupełny).

Dwunasta stacya. Minąwszy obydwa filary przychodzi się do miejsca, gdzie nasz Zbawiciel dopełnił ofiary na drzewie krzyża. W końcu kaplicy na wyniesieniu, dwie stopy wysokiem, stoi grecki ołtarz; pomiędzy dwiema kolumnami podtrzymującymi ołtarz, znajduje się otwór otoczony srebrną i pozłacaną blachą, otwartą od góry, jestto miejsce, gdzie stał Krzyż, na którym zawisł i umarł nasz Zbawiciel Jezus Chrystus.

Grecy podobno obtłukli tę skałę, której dotykał krzyż we wydrążeniu, i części te posłali w r. 1809 do swego patryarchy w Konstantynopolu, lecz o-

kręt, na którym znajdowała się przesyłka tych ułamków, uległ rozbiciu się przy brzegach Syryi i szczątki te zginęły w morzu.

Po obydwóch stronach ołtarza znajdują się w posadzce umieszczone czarne okrągłe kamienie znaczące miejsca, gdzie stały krzyże łotrów ukrzyżowanych razem z Chrystusem Panem.

To miejsce należy do Greków, którzy utrzymują tam trzynaście lamp palących się dzień i noc przed Krucyfiksem. Katolicy mają o tyle przystęp do tego miejsca, że mogą się tam pomodlić i podczas popołudniowej procesyi okadzać święte miejsce. Tu także we Wielki Piątek jest dla katolików kazanie zwykle w języku francuskim.

Pomiędzy ołtarzem Greków a ołtarzem Katolików Matki Boskiej znajduje się otwór pękniętej skały, przykryty metalową sztabą, odnoszący się do trzęsienia ziemi podczas śmierci Chrystusa na krzyżu.

Pęknięcie skały biegnie w kierunku poprzecznym żył skały, ze wschodu na zachód, i jest ono sześć cali otwarte.

Kaplica Adama.

Po zejściu z Kalwaryi schodami po stronie południowej, wchodzi się do ciemnego i wąskiego ganku, który prowadzi do kaplicy Adama pod kaplicą Kalwaryi.

Starożytne podanie niesie wieść, że Noe zabrał ze sobą szczątki pośmiertne Adama i po wyj-

ściu z Arki tu w tej skale pochował czaszkę Adama. Żydom jednak obcem było to podanie.

Przy wejściu do kaplicy Adama, po prawej stronie jest kamienne siedzenie znaczące grób Godfrey'a de Bouillon z r. 1100, a zupełnie naprzeciw, drugi podobny kamień, znaczy grób Baldwina I, z r. 1113.

Baldwin II. w r. 1131 i Fulk z Anjou, r. 1147, zostali także pochowani w tej kaplicy. Zaś inni królowie Jerozolimscy, Baldwin III., r. 1162, Amaury, r. 1175, Baldwin V., r. 1185 i Baldwin VI., jakoteż wielka liczba rycerzy, byli pochowani pomiędzy Kamieniem Namaszczenia a Chórem. Te groby zostały jednak zniszczone najprzód przez barbarzyńskie hordy Karyzmian w r. 1244, o potem w r. 1808 Grecy zniszczyli wszełkie monumenta grobowe i usunęli wszelkie znaki, któreby przypominać mogły miejsca spoczynku pośmiertnego sławnych rycerzy i obrońców Ziemi Św., dla tego jedynie, że to byli Łacinnicy i że wszełkie napisy na grobach były w łacińskim języku.

Sklepienie kaplicy Adama jest w tylnej kończynie częściowo wyżłobione w skale, co dowodzi, że poprzednio już znajdowała się tam jaskinia. Poza ołtarzem poświęconym czci Melchizedecha znajdują się miedziane drzwi pozłacane, ozdobione herbem rosyjskim, które zamykają otwór w skale. Małe zakratowane okienko w drzwiach daje nam możność przekonania się, że otwór

w skale ciągnie się na siedm stóp jeszcze i dochodzi pod ołtarz Greków na Kalwaryi. Drzwi po stronie południowej kaplicy, po lewej przy wchodzeniu, prowadzą do zakrystyi Greków, gdzie przechowuje się wielka liczba różnych relikwii.

Chór Greków.

Chór Greków, Katolikon, zajmuje wielką, tj. średnią nawę budowy Krzyżowców, jednak dawniejsza regularna budowa zeszpeconą została przez ciężkie mury przeładowane ornamentami i licznymi obrazami w stylu byzantyńskim. W środku, w posadzce, znajduje się półkolisty, biały marmurowy kamień. Zanim jeszcze wiedziano, że ziemia jest okrągła, wskazywano na to miejsce, jako środek świata. Wierzenie to opierano na wierszu jednego psalmu: „Ale Bóg, który jest Bogiem naszym od generacyi do generacyi, uczynił zbawienie dla nas w pośrodku ziemi''.

Chór Łacinników.

Miejsce pomiędzy Chórem Greków, a kaplicą Anioła tworzy chór Łacinników podczas nabożeństwa w Grobie Chrystusa Pana.

„Ogień z nieba" we Wielką Sobotę.

Od roku 1810 znajdują się w ścianie kaplicy Anioła dwa owalne otwory, których schyzmatycy Grecy i Ormianie używają do podania z wewnątrz na zewnątrz świętego ognia. Lud schizmatycki wierzy bowiem, że ogień ten pochodzi

z nieba i jest przyniesiony przez Anioła do świętego Grobu. We Wielką Sobotę biskupi, Grecki i Ormiański, zamykają się w kaplicy Anioła, a kiedy po odbytej ceremonii Grecki biskup poda przez otwór na zewnątrz ów niby cudowny ogień, opanowuje wprost wściekły szał tysiączne tłumy Greków, Rosyan, Ormian, Koptów i Abisyńczyków, którzy z szalonym wrzaskiem witając ów ogień, tłoczą się z największym gwałtem, aby jak najprędzej zapalić swe świece i pochodnie. Tureccy żołnierze, których obowiązkiem jest utrzymać porządek w bazylice, są wprost bezradni w obec tej krzyczącej i depczącej się nawzajem tłuszczy i muszą nieraz używać broni ręcznej, t. j. kijów i batogów, aby jako tako zapobiedz nieszczęściu. I często też ów oszukańcy, cudowny ogień staje się przyczyną kalectwa i śmierci wielu osób. W r. 1834 zatratowano na śmierć przy tej uroczystości przeszło czterysta osób.

Codzienna Procesya Łacinników.

Każdego dnia, o 4:10 po południu OO. Franciszkanie wraz z wiernymi obchodzą procesyonalnie różne kaplice i święte miejsca bazyliki. Pielgrzymi pragnący wziąść udział w tej procesyi, mogą otrzymać w zakrystyi małą świeczkę i książkę, jako podręcznik do odbywającej się procesyi, aby mogli wziąć udział w modlitwie i śpiewie. Podręczniki istnieją w języku łacińskim, angielskim, hiszpańskim, francuskim i włoskim.

Muristan.

Naprzeciw wejścia do bazyliki Grobu Chrystusa Pana, jest miejsce ograniczone czterema ulicami, które krzyżują się prostokątnie, a każda z nich jest około 40 stóp długa. Jestto Muristan, persko-arabski wyraz oznaczający szpital. To miejsce ma znaczenie historyczne.

Za czasów kalifatu Haroun er Raschid'a Karol Wielki polecił tu wybudować kościół ku czci Najśw. Panny, pod wezwaniem St. Marie Latine, jakoteż klasztor i bibliotekę dla OO. Benedyktynów, oraz hospicyum dla pielgrzymów. Po zburzeniu tych budynków przez Kalifa Hakem, kupcy z Amalfi we Włoszech, otrzymali pozwolenie na założenie tu przytuliska dla pielgrzymów. i wybudowano tu dwa hospicya, każdy z własnym kościołem; jeden pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny, zamieniony później na św. Maryi Mniejszej, a drugi pod wezwaniem św. Jana Jałmużnika, patryarchy Aleksandryi (606—616), który bardzo szczodrze niósł pomoc mieszkańcom Jerozolimy po okrucieństwach popełnionych przez Persów. Nowe te zakłady otrzymały nazwę szpitala.

Po przybyciu Krzyżowców, Gerard z Prowencyi, dyrektor szpitala wraz z członkami obsługi szpitalnej, założył tu religijny zakon, którego członkowie zobowiązali się przez ślub służyć ubogim i chorym, dać przytułek pielgrzy-

mom, i chować umarłych. Nowy ten zakon przyjął za swego patrona św. Jana Chrzciciela. Z czasem urósł ten zakon w majątek i potęgę i uwolnił się z pod jurysdykcyi Opata św. Maryi Łacińskiej, a później, za czasów swego drugiego Wielkiego Mistrza, Raymunda du Puy, otrzymał od Papieża Paskala II, przywilej uwalniający go z pod władzy Patryarchy Jerozolimskiego. Zakonnicy szpitalni dzielili się na trzy klasy, szlachtę, czyli rycerzy, księży czyli jałmużników, i zwykłych braci lajków pomocników. Liczba członków wzmagała się gwałtownie i wkrótce Zakon ten stał się potęgą religijną, polityczną i wojskową. Około r. 1130 wybudowano też nowy kościół pod wezwaniem św. Maryi Większej i obszerne zabudowania klasztorne. Kiedy w r. 1187 Zakon ten opuścił Jerozolimę, Saladin zajął jego zabudowania i zamienił je na swoją rezydencyę. Później część jego zabudowań zamienioną została na turecki khan (gospodę), lecz z czasem, z przyczyny zaniedbania, całość popadła w ruinę, i już w szesnastym wieku zabierano kamienie ze zabudowań szpitalnych do innych budowli.

Meczet Omar'a.

W r. 1216 Chihab ed Din, bratanek Saladina, dał wybudować prawie naprzeciw bramy bazyliki meczet na pamiątkę szlachetnego postąpienia Kalifa Omar'a. Meczet ten jeszcz po dziś

dzień tam się znajduje: minaret dobudowano tam w r. 1417.

Po zdobyciu Jerozolimy, zdarzyło się, że Omar dnia jednego zwiedził bazylikę Grobu świętego. Kiedy naraz dał się słyszeć głos muezzyna zapowiadający godzinę modlitwy. Kalif natychmiast opuścił świątynię chrześcijańską i na zewnątrz, w pewnem oddaleniu, odprawił swoje modlitwy muzułmańskie. Kiedy patryarcha Sofroniusz zapytał się go, dla czego wyszedł na zewnątrz odprawić swoje modlitwy, tenże odpowiedział: „Gdybym ja był odprawiał swoje modlitwy we waszej świątyni, moi współwyznawcy zamieniliby natychmiast waszą świątynię na meczet bez względu na warunki kapitulacyi”. Znak gwiazdy z kuficznym napisem, którym oznaczono miejsce modlitwy Omar'a odkryto w stronie północno-wschodniej kaplicy św. Heleny, w pobliżu starodawnego wejścia do bazyliki. Nowe wejście, zbudowane przez Krzyżowców, wprowadziło w błąd Chihab ed Din'a który wystawił meczet zupełnie w innem miejscu.

Na froncie bazyliki, na miejscu pałacu Wielkiego Mistrza Rycerzy św. Jana, wznosi się klasztor Grecki Getsemani. We wschodniej kończynie znajdują się nizkie i wązkie drzwi prowadzące do starożytnej ulicy, obecnie nazwanej Haret el Dabbaghin, dzielnicy garbarskiej.

Ruiny w Rosyjskiem Hospicyum.

(Otwarte od 10-ej rano do 4-ej po południu).

Przy końcu ulicy po lewej stronie wchodzi się do Rosyjskiego Hospicyum, gdzie znajdują się od dwudziestu lat odkryte starożytne ruiny. Wspaniałe odkopane resztki, które tam się ogląda, pochodzą prawdopodobnie z propylei Martyryon Konstantyna. Starożytne schody zostały obecnie odrestaurowane.

Kościół św. Maryi Większej.

Kościół ten o trzech nawach zbudowany przez Rycerzy św. Jana około r. 1130 stał po prawej stronie Haret el Dabbaghin, frontem na wschód.

W r. 1869 książę Fryderyk Wilhelm Pruski otrzymał w darze od Sułtana ruiny starożytnego kościoła i klasztoru. Poczem odbudowano tam kościół podług planów i w stylu dawnego kościoła z dwunastego wieku. Dnia 31-go października 1898, cesarz niemiecki, Wilhelm II, podczas swej podróży wraz z cesarzową po Palestynie, przewodniczył przy uroczystem otwarciu tego kościoła. Kościół ten należy do protestantów pod wezwaniem Zbawiciela, „Erloeser Kirche''.

Ze starożytnego kościoła widnieje tam jeszcze wielka część muru przy wejściu południowem; jestto ładny okaz rzymskiej architektury z dwunastego wieku.

Miejsce kościoła św. Maryi Łacińskiej.

Po przejściu ulicy księcia Fryderyka Wilhelma, przychodzi się do wspaniałego Greckiego Bazaru. Pierwsza uliczka po prawej prowadzi do miejsca, gdzie jeszcze do niedawnych czasów sterczały ruiny wspaniałego kiedyś kościoła. Wszystko jednak zostało usunięte i w r. 1905 wybudowano na miejscu dawnego kościoła różne warsztaty i domy handlowe przez co zatarto wszelkie znaki starożytnej świątyni.

Kościół św. Jana Chrzciciela.

W południowo-zachodnim rogu Muristanu, poza monumentalną fontanną w nowożytnym stylu greckim, znajduje się mały kościół z kopułą. Frontowe drzwi otwierają się na dziedziniec, na który wchodzi się z ulicy Chrześcijan, blisko greckiego bazaru. Pod tym kościołem znajduje się drugi, który jest najstarszym monumentem chrześcijańskim w Jeruzalem.

Poziom dolnego kościoła św. Jana Chrzciciela dochodzi do 26 stóp poniżej poziomu ulicy, przestrzeń wynosi 23 stóp w kwadracie, na wschodniej stronie znajduje się absyda z kamiennym ołtarzem, po stronach południowej i północnej znajdują się także absydy o jednę trzecią większe od wschodniej. Na froncie znajduje się przedsionek. Aż do roku 1904 znajdowały się tam w ścianach rury, przez które dochodziła tam

woda od sąsiednego bazenu, nazywanego Birket Hammam el Batrak, — bazen kąpieli Patryarchów. Starożytność tej budowli, nazwa, forma, rury do sprowadzania wody, i różne inne szczegóły wskazują, że kościół ten pierwotnie używany był do udzielania chrztu św.

„Transwersalna” Dolina i Pierwszy Mur.

Ulica Chrześcijan otwiera się na południe w ulicę Dawida, nazwaną Haret el Bizar, dzielnica bazarowa, która rozciąga się na wschód i zachód, od bramy Jaffy do meczetu Omar'a, i biegnie wzdłuż dawniejszej doliny, obecnie podwyższonej przez zasypanie do 30 stóp. Dolina ta nazywana przez pisarzy opisujących Jerozolimę, „transwersalną'' otacza górę Syon od północy i kiedyś służyła jako naturalny okop miasta Dawida. Naprzeciw ulicy Chrześcijan jest bardzo strome wejście, poprzecinane schodami, prowadzące do ulicy leżącej o jakie 18 stóp wyżej a biegnącej w tym samym kierunku jak ulica Dawida. Pod tą ulicą odkryto resztki rampartu tj. muru fortyfikacyjnego z dwiema wieżami; podług orzeczenia znawców, mają to być resztki pierwszego muru ze strony północnej.

Sadzawka Ezechiasza
czyli Birket Hammam el Batrak.

Na wschód od kościoła św. Jana Chrzciciela, w rogu kwadratu, otoczonego ze wschodu ulicą

Chrześcijan, a z południa ulicą Dawida, znajduje się wielki rezerwoar otwarty, który zarówno podług wierzenia chrześcijan i żydów ma być Sadzawką Ezechiasza. Bazen w obecnej formie jest około 250 stóp długi a 148 szeroki. Ze strony północnej żłób sadzawki wykuty jest w skale do wysokości 10 stóp, jak to sprawdzono przy naprawie jednego z budynków otaczających sadzawkę ze wszystkich stron.

Przy przybliżaniu się Senacherib'a, król Ezechiasz (727—698 przed Chr.) otoczył nowym murem przedmieście ze strony północnej góry Syon i Świątyni. Ten mur, którego resztki odkryto, rozpoczynał się przy pierwszym murze na zachód od sadzawki i biegł w kierunku od południa ku północy, skręcając się ku wschodowi. Aby odciąć wodę nieprzyjacielowi, a zaopatrzyć nową dzielnicę, dał król zamknąć źródło w górnym Gihon'ie, które dostarczało wody do starego bazenu czyli głównej sadzawki nazywanej Birket Mamillah, a przeprowadził wodę podziemnym kanałem na zachód miasta Dawida, do nowej sadzawki założonej pomiędzy dwoma murami, t. j. tymi, które otaczały miasto. W ostatnim wieku sadzawka Birket Mamillah dostarczała jeszcze wody do sadzawki Birket Hammam el Batrak podziemnym kanałem.

Podług Józefa, źródło na zachód od miasta, dostarczało wody do cysterny wieży Hippicus'a na górze Syon podziemnym kanałem. Kanał ten

odnaleziono blisko bramy Jaffy. Inne części starożytnych kanałów odkopano pomiędzy sadzawką Ezechiasza i rozdzieleniem wody blisko drogi do Jaffy, półtorej mili za miastem, było to łożysko górnego Gihon, którego źródło zanikło. Źródło to zasilało wodą swą ogrody znajdujące się na zachód od miasta, poza bramą Gennath



Brama Jaffa i nowy wjazd.

czyli Ogrodową. Ten sam żydowski historyk powiada, że Tytus zaledwie uszedł niebezpieczeństwa dostania się w ręce żydów pomiędzy tymi ogrodami, a ewangeliści powiadają, że tam także znajdował się ogród Józefa z Arymatei w pobliżu Golgoty.

Birket Hamman el Batrak jest tylko kilka kroków oddaloną od bramy Jaffy, Bab el Khalil.

Via Dolorosa. — Droga Bolesna.

W nagłówku położyłem tytuł, którym nazywają tu drogę, którą Chrystus przebywał z krzyżem na swych barkach od Pretoryum aż na Golgotę; w polskim języku nazywamy tę drogę Bolesną — Drogą Krzyżową.

Pretoryum Piłata.

Chrześcijanie Jerozolimy wskazali pielgrzymom w czwartym wieku, jako miejsce Pretoryum Piłata na północno-zachodniej stronie Świątyni Jerozolimskiej, przy fortecy Antonia. Tradycya podtrzymywana od r. 333 aż do obecnych czasów, jest potwierdzona przez opowiadanie ewangeliczne, przez historyę i przez odkrycia archeologiczne.

Pretoryum było zwykłą rezydencyą naczelników wraz z ich kohortą wojskową. Tam także mieszkał prokurator, który każdego roku przybywał do Jerozolimy na kilka dni podczas uroczystości wielkanocnych, aby czuwać nad porządkiem, nad tłumami żydów w tym czasie tam zebranych. Był to więc pałac i baraki wojskowe, czyli inaczej, była to forteca. W Jerozolimie były dwa podobne zabudowania, obydwa wzniesione przez Heroda Wielkiego. Pierwsze, była to królewska rezydencya i forteca Antonia, która wznosiła się ze strony północno-zachodniej Świątyni; drugie, wzniesione po śmierci jego drugiej

żony Mariamny, stało w zachodniej kończynie miasta, w północno-zachodnim rogu Góry Syon. Załoga fortecy Antonia czuwała nad miejscami świętemi dla żydów, do których miała wstęp tylko podczas zamieszań buntowniczych. Gesius Florus i Tytus wkraczali tem dwukrotnie, raz dla uśmierzenia buntu, a drugi raz, kiedy zajęli Świątynię i potem górne miasto. Z przyczyny buntowniczego usposobienia Żydów i ich nienawiści, jaką żywili przeciw Rzymianom, a także z przyczyny kłótni i zwad pomiędzy nimi samymi, łatwo przychodziło do wybuchów buntowniczych podczas uroczystości wielkanocnych, które zwykle, jak pisze Józef, żydowski historyk, rozpoczynały się w dziedzińcach Świątyni. Piłat wiedział o tem, bo raz zmuszony był wkroczyć do świętych miejsc, by przytłumić powstanie wywołane przez Galilejczyków, których krew, jak powiada św. Łukasz, zmieszała się z krwią ofiar. Z tej przyczyny w fortecy Antonia utrzymywano zawsze legion wojska rzymskiego, a podczas uroczystości wszystkie portyki obstawione były uzbrojonym żołnierzem, aby przy najmniejszych objawach buntu możnaby było stłumić go w samym zarodku.

Otóż to racyonalna przyczyna, dla której Piłat przybywając z Cezarei do Jerozolimy, zamieszkał w fortecy Antonia, aby stąd czuwać nad porządkiem zebranych tłumów żydowskich naokoło Świątyni.

Podług świadectwa pierwszych chrześcijan, tu to Piłat wydał wyrok śmierci na Chrystusa; tu też Jezus był ubiczowany i cierniem ukoronowany.

Św. Jan Ewangelista wspomina także o brukowanym dziedzińcu, lithostrotos, gdzie Chrystus Pan usłyszał wyrok śmierci, na niego wydany, a było to miejsce znane pod nazwą Gabbatha, w języku syryjsko-chaldejskim, używanym wówczas w kraju.

Niemożebnem też jest, aby miejsce tak dokładnie opisane, mogło było pójść w zampomnienie w pierwszych zaraz wiekach.

Wielu jeszcze historyków i archeologów wykazuje, że Pretoryum Piłata znajdowało się w fortecy Antonia.

Pielgrzymi dzisiejsi, zwiedzający miejsce fortecy Antonia, mogą się przejąć taką samą pewnością jak pielgrzymi pierwszych wieków, że znajdują się na miejscu, gdzie Jezus był biczowany, cierniem ukoronowany i skazany na okrutną śmierć krzyżową.

Trybunał Piłata.

Forteca Antonia posiadała dwa dziedzińce otoczone portykami, skąd wchodziło się do apartamentów czyli sal i pokojów. Wewnętrzny dziedziniec nazywano Pretoryum. Tam to Piłat miał swój trybunał i tam to badał Chrystusa.

Tam to Żydzi nie chcieli wejść, aby się nie zmazali, gdyż musieli przejść zabudowania pogańskie, i dla tego pozostali w dziedzińcu zewnętrznym, lithostrotos, nazywanym Gabbatha.

Zewnętrzny dziedziniec był zwykle niżej położony od wewnętrznego, a kiedy prokurator chciał przemówić do ludu, musiał wyjść z wewnętrznego pretoryum i zejść do zewnętrznego lithostrotos. Starożytny więc trybunał podług podania znajdował się w królewskim pałacu na skale Baris, gdzie dziś znajdują się baraki dla wojska tureckiego.

Tureckie Baraki.

Przy wejściu, naprzeciw łuku Ecce Homo, znajduje się skała klinowa mająca 27 stóp szerokości z każdej strony, a 18 stóp wysokości. Jestto miejsce oznaczone na schody pałacu zbudowanego przez Heroda. Obecnie skalista ściana zakryta jest z prawej strony budynkami, i zostawiony jest tylko bardzo wązki kąt na bardzo strome schody prowadzące do drzwi wejściowych.

Kaplica Cierniem Ukoronowania.

Po przekroczeniu progu, skręca się na prawo i wchodzi się na dziedziniec ozdobiony małą fontanną. Tam znajduje się, obudowana wysokimi domami, kaplica *Cierniem Ukoronowania.* Jestto budynek prostokątny 21 stóp szeroki i 27 stóp

długi, pokryty kopułą ośmiokątną. Na zewnątrz jest mur uwieńczony gzymsem spoczywającym na ozdobnych podstawach. Wewnątrz znajduje się arkada o ostrych łukach tworząca mały kwadratowy chór mający framugę po każdej stronie, tj. prothesis i diaconicum, urządzenie, jakie się znajduje w kościołach wschodniego rytu.

Quaresimus powiada, że zastał tę kaplicę zamienioną na kuchnię; a od czasu przywrócenia jej do pierwotnego planu przez M. Melchiora de Vogue i orzeczenia, że to jest kaplica Cierniem Ukoronowania i jest pracą chrześcijan z dwunastego stulecia, Muzułmanie zabrali ją i umieścili tam jakiś grób w środku kaplicy, a zarazem urządzili tam warsztat sukiennika. Chrześcijanom jest tam obecnie wstęp wzbroniony.

Dziedziniec Fretoryum i Bazylika św. Sofii.

(Odpust zupełny).

Skręcając na lewo przychodzi się do wielkiego dziedzińca baraków. Tam dawniej stała bazylika św. Zofii, którą opisują starożytni pisarze, lecz zburzona została w r. 614. A kamień bardzo twardy, który tam czczono aż do tego czasu, na którym podług podania Aureliusza Cassiodora i innych, Jezus zostawił wyciśnięte ślady swych stóp w chwili, kiedy stał przed Piłatem, przeniesiono do bazyliki Wieczernika. W dwunastym wieku miejscowi chrześcijanie odbudowali

wspaniałą świątynię na miejscu trybunału Piłata, jednak zmuszeni byli oddać to miejsce na trybunał muzułmańskiego gubernatora Jerozolimy.

Około roku 1832 Ibrahim Pasza dał przebudować baraki pozostawiając tylko kilka budynków w środku, które zamykają w sobie kaplicę Cierniem Ukoronowania.



Droga Krzyżowa I. Stacya.

Każdego piątku o godzinie 3-ej po południu, jakoż i w inne dnie, na żądanie większej liczby pielgrzymów, ks. Kustosz, OO. Franciszkanie i katolicy biorący udział w nabożeństwie Drogi Krzyżowej, zostają wpuszczeni na dziedziniec baraków, aby tam odprawić nabożeństwo Pierw-

szej Stacyi Drogi Krzyżowej. Chociaż wydano wyrok śmierci na Jezusa w dziedzińcu lithostrotos, stało się jednak zwyczajem rozpoczynać Drogę Krzyżową w miejscu Trybunału Piłata. Tu bowiem Jezus był pytany przez Piłata i uznany niewinnym, a jednak oddany w ręce żydom.

Kaplica Biczowania.

(Odpust zupełny).

Po zejściu ze schodów, przy opuszczeniu baraków, zwraca się na prawo i wchodzi się w pierwsze drzwi, jakie się napotyka po lewej stronie, te prowadzą do klasztoru OO. Franciszkanów. Tam po prawej jest kaplica Biczowania; jestto miejsce, na którem, podług podania, Chrystus Pan został najokrutniej ubiczowany. Po lewej jest kaplica wydania wyroku, która stoi na starożytnym lithostrotos.

Żydzi nie byli świadkami biczowania, gdyż zabudowania ze wschodniej strony przedzielały miejsce biczowania od zebranych żydów. Dlatego Piłat wyszedł z Pretoryum z Jezusem aby Go pokazać żydom w jakim opłakania godnym stanie znajdował się Jezus po ubiczowaniu, aby pobudzić lud do litości.

Chrześcijanie w dwunastym wieku odbudowali Kaplicę Biczowania, w r. 1618 Pasza Jerozolimski odebrał ją jednak przemocą OO. Franciszkanom i zamienił na stajnię, a potem na war-

sztat tkacki, wkrótce jednak popadło wszystko w ruinę. W r. 1838 Ibrahim Pasza oddał to miejsce napowrót chrześcijanom, a OO. Franciszkanie, widząc upadającą potęgę Egipcyan, otrzymawszy odpowiedni fundusz od Maksymiliana, księcia Bawarskiego, odbudowali tam starożytną kaplicę, by pielgrzymi mogli znów modlić się na tym miejscu, gdzie Chrystus Pan poddał się strasznej kaźni biczowania.

Kaplica Wyroku śmierci i Włożenia na Barki Chrystusa Drzewa Krzyża.

Kilka kroków od kaplicy Biczowania, cokolwiek na zachód, znajduje się lithostrotos, na którego brzegu wschodnim wznosi się kaplica Wyroku śmierci. Jestto Gabbatha, gdzie Pontius Piłat wyprowadził Jezusa całego krwią zbroczonego i pokazał Go ludowi, przyczem rzekł owe pamiętne słowa: „Ecce Homo" — Oto Człowiek. Jak nam opowiada Ewangelia, Piłat przypuszczał, że kiedy lud ujrzy Jezusa tak skatowanego, ulituje się nad nim i odstąpi od żądania wyroku śmierci. Jednak kiedy naczelnicy ludu, kapłani i ich zwolennicy ujrzeli Jezusa, poczęli wołać: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go!" I ciągle ulegający sędzia umył ręce, a chociaż wyznał niewinność Jezusa, skazał Go na śmierć krzyżową, wydał Go w ręce żydów, i kazał włożyć na święte barki Jego ciężkie drzewo krzyża.

Około r. 1219 odebrano tę kaplicę chrześcijanom i zburzono. Obecną kaplicę wybudowano w r. 1904, której rozmiar wynosi 36 stóp w kwadra-



Droga Krzyżowa. II. Stacya.

cie. Chrześcijanie tutejsi zawsze utrzymywali i wierzyli, że to jest to miejsce, gdzie Chrystusa obciążono drzewem krzyża. Tu też zawsze nawet

przy ruinach odprawiano nabożeństwo drugiej Stacyi Drogi Krzyżowej.

Lithostrotos.

Miejsce, na którem kaplica stoi, rozciąga się od ulicy do skały, na której zbudowano baraki, i jest od północy na południe 144 stóp długie, a rozciąga się ku zachodowi do 100 stóp szerokości. W klasztorze Zakonnic Syońskich, przylegającym do kaplicy Biczowania, odkryto przy budowaniu wielką część starożytnego bruku. Kamienie brukowe mają od 1 i pół do 2 stóp grubości, i te które prowadzą pod łuk „Ecce Homo'' mają wyżłobienia poprzeczne, aby zapobiedz poślizgnięciu koni. Z aktów Apostolskich (XXI. 34—37 XXII. 24) dowiadujemy się, że we fortecy Antonia znajdował się stacyonowany oddział konnicy. Tu także można oglądać starożytne, geometryczne wyżłobienia w kamieniach brukowych do gry „margella'', tj. młynka, bardzo rozpowszechnionego pomiędzy Rzymianami.

Łuk Ecce Homo.

Po wyjściu ze zabudowań kaplicy Biczowania, skręca się na prawo ku zachodowi, tam znajduje się łuk przechodzący z jednej na drugą stronę ponad ulicą. Od szesnastego stulecia łuk ten nosi nazwę Ecce Homo, z przyczyny, że tam w czternastym wieku wmurowano dwa kamienie pochodzące z lithostrotos, jeden, na którym stał



Łuk: Oto człowiek.

Chrystus, a drugi na którym stał Piłat, kiedy wypowiedział do żydów owe słowa: Ecce Homo. Kamienie te umieszczono ponad sklepieniem łuku ze strony zachodniej.



Kościół i klasztor Zakonnic Syonu.

Bazylika Ecce Homo.

(Odpust zupełny).

Kościół i klasztor Zakonnic Syonu jest wystawiony za staraniem ks. Maryi Alfonsa Ratisbonne. W tej budowie architekt umiejętnie zużytkował i połączył z nowym kościołem starożytne pamiątki z czasów Męki Pańskiej. Kościół ten wyniesiony został do rzędu bazylik mniejszych, a otworzony w r. 1868.

W tyle, za wielkim ołtarzem wznosi się majestatycznie boczny łuk z kolumną centralnego łuku starożytnej bramy Antonia. Wielbowany łuk, wzniesiony ponad starożytnym monumentem, na którym stoi statua Ecce Homo, został przed niedawnym czasem ozdobiony mozajką. — Dolna część starożytnych filarów jest zakryta do wysokości pięciu stóp przez podniesienie podłogi obecnego kościoła nad poziom dawniejszy. Tam także oglądać można starożytne resztki podstaw od kolumn i części starożytnych ozdobnych drzwi.

Starożytna ulica i Forteca Antonia.

Od łuku Ecce Homo prowadzi starodawna ulica, 70 stóp szeroka do doliny el Wad; ulica ta jest wyłożona takimi samymi kamieniami, jak lithostrotos; w przejściu wielkiego łuku kamienie mają także wcięcia poprzeczne, aby zapobiedz poślizgnięciu koni. O istnieniu tej ulicy przekonano się podczas budowania kościoła Ecce Homo i kościoła Najśw. Panny Bolejącej. W r. 1906 Grecy schizmatycy budując dom pomiędzy kościołem Ecce Homo i hospicyum austryackiem, odkryli tu ulicę powyżej wspomnianą i zostawili ją otwartą dla zwiedzających. Pod brukiem tej ulicy odnaleziono także jeszcze znaki starszego bruku, ale mniej starannie wykończonego. Prawdopodobnie będzie to droga prowadząca do wieży Birah, którą dał zbudować Nehemiasz po po-

wrocie z niewoli babilońskiej. Po dojściu do krańca doliny, droga wyłożona wielkimi taflami kamiennemi biegła w kierunku Haram esch Scherif i kończyła się za czasów Heroda, przy najdalej na północ wysuniętej bramie do Świątyni.

W posiadaniu Greków znajduje się wielka liczba grot wykutych w skale; w przepierzeniach skalistych ścian niektórych grot znajdują się wykute dziury do uwiązania koni, co znamionuje, że groty te używane były na stajnie dla konnicy stojącej załogą w fortecy Antonia. Niektóre zaś groty są staranniej wykończone i zaopatrzone w drzwi i miejsca na spoczynek, są to najprawdopodobniej cele więzienne dla najgorszych kryminalistów urządzone przez Rzymian.

Jest tam także cela zasługująca na szczególniejszą uwagę. W tej celi znajduje się rodzaj skalistej ławki dwie stopy wysokiej, wyżłobionej ze spodu do pewnej wysokości, w siedzeniu ponad tem wyżłobieniem znajdują się duże dziury dosyć wielkie, aby przetknąć nogi mężczyzny i związać u spodu. Grecy utrzymują, że to jest więzienie Chrystusa. Lecz nie zgadza się to ani z podaniem, ani z historyą, ani z opowiadaniem ewangelicznem. Dom Kaifasza wraz z więzieniem, gdzie Chrystusa zamknięto, znajdował się na Górze Syon; tak zawsze utrzymywano i wierzono, co też zgadza się z podaniem i historyą.

Pierwszy upadek Chrystusa.

Trzecia Stacya.

Po dojściu do najniższego poziomu doliny wchodzi się w ulicę idącą w kierunku dolnym od bramy Damaszku. W tej ulicy krzyżowej zaszły trzy wypadki prawie równocześnie. Tu wyczerpany z sił Jezus upada pod ciężarem krzyża. Ten



Droga Krzyżowa. III Stacya.

upadek nie jest opowiedziany w ewangelii, lecz św. Łukasz podaje, że w tem miejscu pewien przechodni człowiek był zmuszony nieść ciężkie drzewo krzyża. Apokryficzna ewangelia Nikodema opowiada, że Najśw. Panna w tej chwili przedarła się przez tłum i przybliżyła się do Jezusa,

leżącego na ulicy i usiłującego powstać, współbolejąc nad Jego upadkiem i boleścią, jaką Mu zadawali przez bicie, i przekleństwo oprawcy. Od niepamiętnych czasów, to miejsce, gdzie Jezus upadł po pierwszy raz pod ciężarem krzyża, oznaczone jest przez złamaną marmurową kolumnę. OO. Franciszkanie wybudowali tam przy tej kolumnie kaplicę.

Kościół Matki Boskiej Bolejącej.

Czwarta Stacya.

W miejscu, które według podania miało być miejscem spotkania się Jezusa z Najśw. Panną na bolesnej drodze, Ormianie katolicy wybudowali piękny kościół zaraz obok kaplicy trzeciej stacyi. W krypcie, na poziomie starożytnej ulicy, znajduje się na północnej stronie, dosyć wielki kawał posadzki mozajkowej odkrytej przy kopaniu gruntu pod fundamenta. W tej mozajce znajduje się kwadrat, oddzielony bogatem obramowaniem, w którego środku znajdują się znamiona dwóch trzewików czy też sandałów zwróconych czubkami w kierunku północno-zachodnim. Ta mozajka ma oznaczać miejsce, na którem stała Najśw. Panna przy spotkaniu się z Jezusem na drodze bolesnej. Czwarta stacya jest oznaczona na tej krzyżowej ulicy 120 stóp od miejsca mozajki ze znakami trzewików wyżej opisanych.

Kaplica Szymcna Cyrynejczyka.

Piąta Stacya.

Podczas rozmowy Jezusa z Jego Najśw. Matką na bolesnej drodze, nadszedł z pola przy



Droga Krzyżowa. IV Stacya.

bramie Rybnej, człowiek obcy, imienia Szymon, pochodzący z Cyreny. Był to prawdopodobnie

prozelita żydowski, a może nawet wielbiciel Chrystusa. Żołnierze widząc wyczerpanie Jezusa, zmusili Cyrenejczyka do niesienia krzyża na strome wzniesienie Golgoty.

W południowym narożniku, utworzonym przez ulicę el Wal i drogę prowadzącą na Kalwaryę, Tarik es Serai, nazywaną także przez chrześcijan Tarik el Alam, tj. drogę boleści, OO. Franciszkanie wystawili kaplicę pamięci Cyrenejczyka, którego imię jako też i jego dwóch synów, Aleksandra i Rufusa, znajdujemy wzmiankowane w Ewangelii św.

Kościół św. Weroniki.

Szósta Stacya.

Mniej więcej ośmdziesiąt kroków dalej, po minięciu łuku w ulicy, ułamek kolumny, umieszczony w murze po lewej stronie, wskazuje szóstą stacyę. Podług podania jestto miejsce domu św. Weroniki, gdzie ta szlachetna niewiasta wyszedłszy na spotkanie Jezusa z chustą białą umaczaną w zimnej wodzie, otarła z uszanowaniem twarz Jezusa zbroczonego krwią i pyłem ulicznym. Jezus przyjął tę posługę i przez odbicie obrazu swej twarzy na chuście odwdzięczył się za przysługę mu oddaną.

Ponad starożytnemi, na pół podziemnemi sklepieniami, gdzie urządzono kaplicę, Melchici wybudowali w r. 1895 wspaniały kościół ku czci św. Weroniki.

Brama Wyroku. Kaplica Filaru Wyroku.

Siódma Stacya.

Następne sześćdziesiąt kroków przyprowadzają do przecięcia ulicznego; tam była dawniej



Droga Krzyżowa. VII. Stacya.

brama miejska, brama starożytna, która podług księgi Nehemiasza (XII. 38.) znajdowała się po-

między bramą Rybną od północy a bramą Ephraim od południa. Tam kopia wyroku śmierci wydanego na Króla Żydowskiego, podług starożytnego zwyczaju, została przymocowaną do jednej z kolumn portyku wewnętrznego i dla tego nazwano tę starożytną bramę: Bramą Wyroku, Po przejściu tej bramy, Jezus popychany przez pospólstwo upadł po raz drugi, jak niesie pobożne podanie.

Kaplica przy siódmej stacyi, w północno-zachodnim rogu drogi krzyżowej, przechowuje wspaniałą pamiątkę z ruin starożytnego Jeruzalem. Na skale przeciętej głęboką krzyżową szczeliną, wznosi się przepyszna marmurowa kolumna, monolit, trzy stopy gruba w przecięciu, a 24 stóp wysoka; brak jej kapitelu. Piedestał kolumny jest częściowo ukryty we wielkim kawale muru rzymskiej konstrukcyi. Kolumna ta podług podania popartego przez archeologów pochodzi z czasów Nehemiasza. (444 lat przed Chr.)

Miejsce gdzie Jezus przemówił do niewiast Jerozolimskich.

Ósma Stacya.

Po przejściu ulicy Tarik Bab el Amoud, wchodzi się w ulicę biegnącą w kierunku zachodnim, pozostawiając po lewej stronie niemieckie, protestanckie hospicyum, przychodzi się do miejsca, gdzie Jezus napotkał grono płaczących nie-

wiast, do których to odezwał się w słowach w ewangelii podanych: „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, lecz nad sobą i dziećmi swojemi”. Sto dwadzieścia stóp od wejścia w tę ulicę znajduje się w murze zwykły kamień naznaczony krzyżem łacińskim, który oznacza ósmą stacyę Drogi Krzyżowej. Tu drogę krzyżową zamyka klasztor schyzmatyckich Greków pod wezwaniem św. Karalambusa i dla tego, aby dojść do dziewiątej stacyi, która jest zupełnie w pobliżu, trzeba obejść naokoło spory kawał drogi.

Trzeci upadek Jezusa.

Dziewiąta Stacya.

Od ósmej stacyi trzeba się zwrócić aż do ulicy leżącej poniżej, po prawej stronie, biegnącej w kierunku południowym. Ulica ta nosi nazwę Złej Strawy, tak ją nazwali Krzyżowcy z przyczyny, że tam istniały kuchnie przygotowujące liche pokarmy dla pielgrzymów. Po przejściu mniej więcej 150 kroków, wchodzi się po prawej stronie na szerokie schody o 28 stopniach, które prowadzą przy rosyjskiem hospicyum do krętej drogi prowadzącej do kościoła Koptów. Po przejściu 300 stóp tą drogą, przychodzi się do frontowego wejścia do tegoż kościoła. Kawał kolumny wmurowany we filar przy drzwiach kościoła oznacza miejsce dziewiątej stacyi.

Obok wzmiankowanego koptyckiego kościoła znajduje się klasztor, gdzie mieszka biskup i mnisi koptyccy, jest tam także hospicyum dla ich pielgrzymów. Tam znajduje się także starożytna cysterna, do której schodzi się po 43 stopniach wykutych w skale. Cysterna ta nosi nazwę św. Heleny.

Na południe od kościoła kilka schodów na dół wprowadza na obszerny taras, w którego środku wznosi się kopuła kościoła św. Heleny, czyli znalezienia drzewa krzyża św. Taras jest na równi starożytnego Martyryon czyli bazyliki Konstantyna, położony od strony wschodniej. Za czasów Krzyżowców Kanonicy Grobu Chrystusa mieli tam swój refektarz, którego piękne pamiątki widzieć można jeszcze na ścianie zachodniej. Obecnie znajdujące się na tarasie lepianki zajmują mnisi abisyńscy, zwolennicy Eutychiusza. W sąsiedztwie mają mały kościółek, w którym odprawiają oficum w starym etyopskim języku. Ażeby powrócić do Kalwaryi, potrzeba się zwrócić aż do schodów kamiennych i wejść w ulicę Tarik Bab el Amoud i iść znów przy rosyjskiem hospicyum, protestanckim kościele Zbawiciela. greckich bazarach i przejść małe drzwi przy końcu ulicy, a wejdzie się na dziedziniec bazyliki św. Grobu.

Następne cztery stacye znajdują się na Kalwaryi, ostatnia przy Grobie Chrystusa.

Góra Syon.

Flawiusz Józef twierdzi, że miasto Jebuzytów, czyli forteca Syon, położone było na górze z południowo zachodniej strony Jeruzalem, t. j. na obecnej górze Syon. Kiedy król Dawid zajął tę górę i zamienił na swoją stolicę, otrzymała nazwę „Miasto Dawida''. Na podstawie opisów



Grób Dawida.

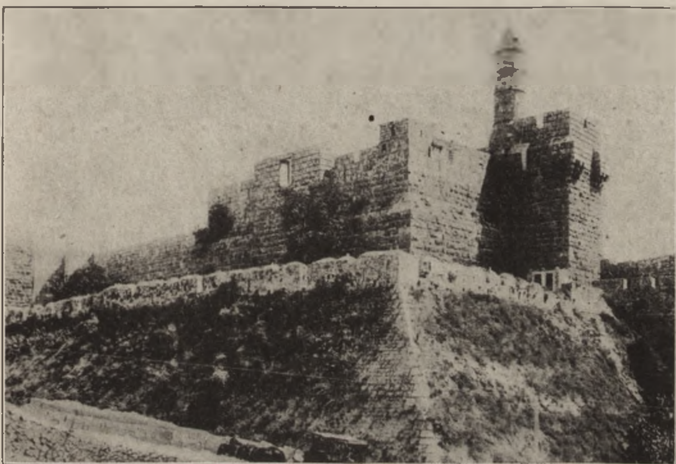
ksiąg królewskich Izraela, tam znajdowały się groby, Dawida, Salomona i wielu innych królów żydowskich.

Mniej więcej na sto lat przed Chrystusem królewski kapłan Jan Hyrkanus, otworzył grób Dawida w nadziei znalezienia tam skarbów ukrytych przy oblężeniu Jerozolimy przez Antyocha Piusa. Później Herod dał znów otworzyć grób Dawida, a aby naprawić zło wyrządzone w o-

czach ludu żydowskiego, dał wystawić wspaniały monument z białego marmuru przy wejściu do grobu Dawida.

Wieża Dawida.

Na południe od bramy Jaffy znajduje się turecka cytadela el Kalaah, nazywana przez chrześcijan Wieżą Dawida. Kronikarz Sepeos,

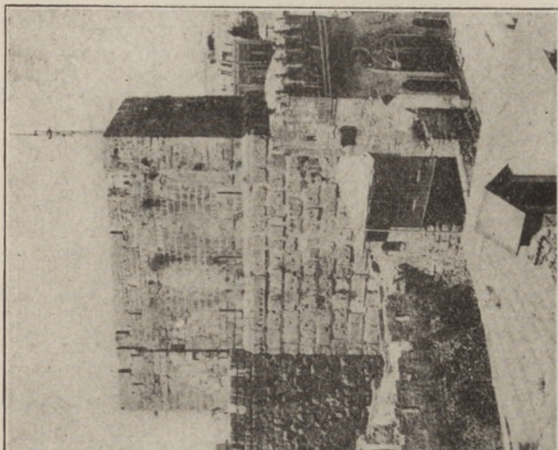


Cytadela na Syonie.

biskup ormiański, pisze w r. 614, że Wieża Dawida zajętą była przez Persów, a arabski dokument mnicha od św. Saby, więźnia perskiego, opowiada, że we fortecy znajdowała się chrześcijańska kaplica, nazywana mihrab, poświęcona pamięci króla-proroka.

Cytadela, która zajmuje przestrzeń położoną na wschód znajduje się na miejscu drugiego pałacu rezydencyalnego Heroda. Na tem miejscu Askalonici przyjęli Magów ze Wschodu, którzy przybyli złożyć hołd nowonarodzonemu Królowi Żydowskiemu.

Po śmierci Mariamny, dwadzieścia cztery lat przed Chrystusem, Heród przeniósł swą królewską rezydencyę z fortecy Antonia na Górę Syon, gdzie wystawił wspaniany pałac z trzema basztami przepięknej konstrukcyi; jedną basztę nazwał podług nazwiska swego przyjaciela Hippicus, drugą podług imienia swego brata, Phasael, a trzecią padług imienia swej żony, Mariamny, którą przecież kazał udusić z przyczyny niepohamowanej podejrzliwości. Tytus zachował ten pałac dla tych przepysznych baszt, lecz podczas buntu żydowskiego wywołanego przez Barkochebasa, Julius Severus zajął szturmem to miejsce i zrównał fortecę z ziemią. Cesarz Adryan wybudował tam potem fortecę Aelia Capitolina. W następstwie z przyczyny wojen i napadów fortecę tę przebudowywano wielokrotnie, aż znów w roku 1219 Melek el Monadhem zrównał ją z ziemią, zająwszy miasto. Wieża Dawida w obecnym ustroju została wybudowana w szesnastem stuleciu za panowania Selima I. i Solimana II. Dolna część tej wielkiej wieży z północno?wschodniej strony pochodzi z czasów Adryana, który zużytkował materyał z fortecy Heroda, a ostatecznie



Wieża Dawida i Hippikusa.

zużytkowano znów materyały z wieży Adryana w przebudowaniu we wieku szesnastym. Do cytadeli Kalaah wchodzi się ze strony wschodniej przez most z drzewa przerzucony przez okop. Wnętrze cytadeli jest kompletną ruiną, a części jej ubikacyjne używa się dziś na magazyn prochu.

Kościół trzech Maryi.

Na wschód od skweru el Maukaf jest kościół protestantów angielskich, wybudowany dla użytku Żydów nawróconych, poza tym kościołem znajdują się ruiny starożytnego małego kościoła Trzech Maryi. Jestto miejsce, na którem, podług tradycyi, Chrystus objawił się niewiastom wracającym od grobu, gdzie już Anioł powiedział im, że Chrystus zmartwychwstał; a tam Chrystus sam się objawiając trzem Maryom, rozkazał im zanieść tę wieść do uczniów zebranych we wieczerniku.

Kościół św. Jakóba Większego.

(Odpust zupełny).

Po przejściu skweru el Maukaf, idąc ul. przy tureckich barakach, przychodzi się do dzielnicy Ormian, Haret el Armen. Przy końcu zasklepionej ulicy, po prawej stronie znajdują się ogrody i pałac schizmatyckiego patryarchy Ormian, a po lewej jest wejście do klasztoru Ormiańskich mnichów, tam także wchodzi się do kościoła św. Jakóba Większego.

Kościół ten jest katedrą Ormiańską, a jest wybudowany na miejscu, gdzie św. Jakób, w r. 44 został ścięty z rozkazu Heroda Agryppy I., wnuka Heroda Wielkiego. Obecny kościół zbudowany został w dwunastym wieku, a przebudowany we wieku trzynastym.

Kościół przedzielony jest na trzy nawy przez cztery filary, podtrzymujące ośm łuków, na których wznosi się wspaniała kopuła.

W północnym murze znajduje się mała kapliczka bogato ozdobiona; jest to miejsce, na którem apostoł, św. Jakób poniósł śmierć męczeńską.

W chórze także wspaniale przyozdobionym, znajduje się bardzo starożytne krzesło noszące nazwę tronu św. Jakóba. Ze strony południowej znajduje się starodawny portyk, przez który dawniej wchodziło się do kościoła, obecnie zaś wejście jest ze strony zachodniej, a do dawnego portyku wchodzi się z kościoła. We wschodniej kończynie portyku znajduje się stos z trzech kamieni: wierzchni pochodzi z góry Synai, drugi z góry Tabor, a trzeci z łożyska Jordanu, obok znajdują się schody prowadzące do ołtarza. Obecna zakrystya położona ze strony północnej, jest starożytną kaplicą.

Łacinnicy mieli tam zawsze przystęp i odprawiali tam w dzień św. Jakóba Ap. uroczyste nabożeństwo w miejscu męczeństwa. W r. 1870 Patryarcha Ormiański korzystając z osłabienia

wpływu Francyi z przyczyny francusko-niemieckiej wojny, zabronił przystępu Łacinnikom do tego miejsca, a chociaż Francya podniosła protest przeciw postąpieniu Patryarchy, jednak wbrew temu Łacinnikom odmówiono nadal wstępu do tej kaplicy.

Kaplica Aniołów.

(Odpust zupełny).

Po powrocie do obecnego portyku kościoła, po lewej stronie oglądać można bardzo stare i dziwaczne dzwony ormiańskie z bronzu i drzewa, których używano dawniej do zwoływania wiernych na modlitwę. Stąd wychodzi się na obszerny dziedziniec, okolony różnemi zabudowaniami. Po przejściu tego dziedzińca wchodzi się na drugi dziedziniec położony pomiędzy zabudowaniami należącemi do Seminaryum i muzeum, po przejściu tego przychodzi się do klasztoru Oliwnego, Deir ez Zeitounieh, zamieszkałego przez zakonnice Ormiańskie zgromadzenia świętych Aniołów. Kaplica tych Zakonnic wybudowana w dwunastym wieku na starożytnych ruinach, zajmuje miejsce pałacu najwyższego kapłana Annasza, gdzie zaprowadzono najprzód Chrystusa po pojmaniu Go w ogrodzie Getsemany.

Annasz, który był wyniesiony do godności Arcykapłana w dziewiątym roku po narodzeniu Chrystusa, po dziewięcio-letnim spełnianiu tego urzędu, został deponowanym przez prokuratora rzymskiego Gratusa. Lecz, jak powiada Józef,

historyk żydowski, będąc bogatym, wpływowym i przebiegłym, zdołał przeprowadzić swych własnych synów jako swoich następców, a po czterech latach udało mu się posadzić na tronie arcykapłana swego zięcia Kaifasza, który sprawował urząd arcykapłana przez lat dziewiętnaście. Annasz pozostał jednak duszą Sanhedryum i dla tego zaprowadzono tam najprzód Jezusa pojmanego.

W przedsionku kaplicy znajduje się miednica do ablucyi, tak jak w łacińskich kościołach naczynie do wody święconej. Do sanktuaryum wchodzi się przez wspaniały portyk z dwunastego stulecia, którego łuki spoczywają na kwadratowych filarach. Po lewej stronie jest mała kaplica poświęcona pamięci stawienia Jezusa przed Annaszem.

Po powrocie na dziedziniec, widzi się po prawej stronie, przy dzwonie ormiańskim, kilka oliwnych drzew, które od czternastego stulecia tam się znajdują, a o których podaje się, że to są odrosty drzewa, do którego był przywiązany Jezus. Od tych drzew nazwano klasztor el Zeitounieh.

Po przejściu dziedzińca klasztornego, wchodzi się w ganek pomiędzy dwoma murami, przy którego końcu znajdują się drzwi prowadzące wprost do bramy Dawida, przez którą przeszedłszy, przechodzi się do Wieczernika; za małą opłatą stróż otwiera te drzwi, inaczej trzebaby

wrócić do kościoła św. Jakóba, wejść w ulicę z lewej strony i krążyć naokoło murów, aby dojść do bramy miejskiej.

Brama Dawida.

Ta brama, nazwana przez miejscowych mieszkańców Beb en Nebi Daoud, brama proroka Dawida i Bab Sahioun, brama Syon, wprowadza do jednej z wież murów miejskich, zbudowanych przez Solimana II. w roku hegiry, tj. podług liczenia lat zwyczajem mahometańskim, od ucieczki Mahometa z Mekki, 947, ery chrześciajńskiej 1540—1541, jak podaje umieszczony tam napis. Materyał budowlany pochodzi z murów starożytnych. Poza skrzydłem bramy znajduje się tam jeden kamień z napisem łacińskim z dedykacyą Jupiterowi Serapińskiemu, postawiony przez oddział trzeciej ligi Cyrynejskiej, stojący załogą w górnem mieście, z okazyi zwycięstw Trajana w r. 116.

Miejsca, na którem Żydzi zatrzymali pochód pogrzebowy ze zwłokami Najświętszej Panny.

Idąc wprost od bramy Dawida jakie czterdzieści kroków i patrząc na prawo, widzi się ułamek kolumny wystający z ziemi zupełnie przy murze. Ten kamień znaczy miejsce, na którem stał się cud podczas pochodu pogrzebowego ze zwłokami Najśw. Panny, kiedy Żydzi zatrzymując pochód, zamierzali zbeszcześcić zwłoki święte.

Podanie to jest bardzo starożytne. W apokryficznej księdze św. Jana o zaśnięciu Najśw. Panny, napisanej około trzeciego wieku, znajduje się następujący opis. Kiedy Apostołowie nieśli święte zwłoki Najśw. Panny do grobu w Getsemany, Żydzi zatrzymali pochód i rzucili się gwałtownie na święte zwłoki tej, która porodziła Jezusa. Nikczemnikowi, który pierwszy odważył się dotknąć świętych zwłok, paraliż ubezwładnił rękę, a wszyscy inni zostali dotknięci ślepotą. Strach owładnął wszystkich i uznali swój błąd i karę Bożą i żałowali za swój występek wszyscy. Poczem przez modlitwę Księcia Apostołów zostali wszyscy uzdrowieni i stali się odtąd uczniami nauki Chrystusa.

Idąc dalej tą drogą, po dwudziestu krokach, po prawej stronie, przechodzi się przy nowym kościele Zaśnięcia Maryi. Czterdzieści kroków dalej przychodzi się do wejścia do Moszei Dawida, która zajmuje Wieczernik.

Wieczernik.

Tu w tym miejscu odbyła się ostatnia wieczerza, podczas której Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament Ołtarza i tu zstąpił na Apostołów Duch św.

W obszernym górnym pokoju jednego ze zamożnych uczniów Chrystusa Pana, za wskazówką Jezusa, uczniowie przyrządzili liturgiczne pożywanie baranka wielkanocnego. Kiedy już wię-

czór nadszedł, Jezus umył nogi uczniom i przygotował ich do tajemnic, które tam się spełnić miały. Po spożyciu wielkanocnego baranka, Chrystus, ów Baranek Boży, przedtem, zanim poniósł ofiarę z siebie na krzyżu, ustanowił tu pamiątkę swej ofiary, Najśw. Sakrament Eucharystyi i Sakrament Kapłaństwa. Tam też przepowiedział zdradę Judasza i trzykrotne zaparcie się Piotra. Po śmierci Jezusa na krzyżu, Wieczernik stał się miejscem zebrań i ochrony zasmuconych Apostołów; tam także wieczorem w dniu zmartwychwstania Chrystus Pan wszedł do nich przez drzwi zamknięte. Ośm dni później, znów Jezus zjawił się tu przed zebranymi Apostołami i napomniał Tomasza za jego niewiarę. Po wniebowstąpieniu Chrystusa Pana, tu znów Apostołowie wraz u czniami zebrali się w liczbie stu dwudziestu i tu wybrali w miejsce zdradzieckiego Judasza na apostoła św. Macieja. Tu także w dzień Zielonych Świąt zstąpił na zebranych Duch św., poczem Piotr św. z pierwszem swem przemówieniem wystąpił publicznie i nawrócił trzy tysiące ludzi, którzy uwierzyli w Chrystusa zmartwychwstałego. Wieczernik następnie stał się miejscem zebrań dla pierwszych chrześcijan, przez co stał się niejako matką wszystkich kościołów. Tu Najśw. Panna przeżyła ostatnie chwile życia swego ziemskiego i tu zasnęła snem śmierci, oddając swą przeczystą i niepokalaną duszę w ręce swego Boskiego Syna.

Historya Wieczernika.

Ani Ewangelia, ani też tradycya nie podają nam nazwiska właściciela Wieczernika. Opierając się jednak na fakcie, że tam po śmierci Chrystusa Apostołowie i Uczniowie zbierali się wspólnie na ćwiczenia religijne, przyjąć można, że właściciel Wieczernika należał widocznie do tych pierwszych wyznawców nauki Chrystusa, którzy, jak podaje św. Łukasz, oddali wszystkie swoje posiadłości Apostołom, aby mogły być rozdzielone pomiędzy potrzebujących. (Akta IV. 34. 35.)

Św. Epifanius (307—403) opowiada, że przy nadejściu Adryana do miasta świętego w r. 135, chrześcijanie posiadali kościół w Wieczerniku na pierwszem piętrze, tj. w miejscu, gdzie się Apostołowie zbierali po wniebowstąpieniu Chrystusa. W opowieści swej mówi, że kościół ten stał w tej części Syonu, która została zachowana przy zburzeniu miasta. Św. Cyryl Jerozolimski, około r. 350, opowiada także o kościele w górnej części Wieczernika, że znajdował się w miejscu, gdzie Duch św. zstąpił na Apostołów.

W ciągu wieku czwartego wybudowano tam na miejscu pierwszego kościoła wielką bazylikę, którą Ormiański pielgrzym tak opisuje: Kościół św. Syonu, odległego o jedno stadyum (około 625 stóp) od kościoła Zmartwychwstania jest 100 kubitów długi a 70 szeroki, (jeden kubit około 18 cali). Znajduje się tam 80 kolum połączonych łukami. Niema tam górnej części, a sufit jest

z drzewa; u sufitu zawieszona jest cierniowa korona, którą był ukoronowany Zbawiciel. Po prawej stronie kościoła jest sala świętych tajemnic, z kopułą z drzewa, gdzie jest przedstawiona Ostatnia Wieczerza. Tam znajduje się ołtarz do liturgicznych nabożeństw.

W r. 1010 Saraceni zburzyli bazylikę, którą jednak Krzyżowcy odbudowali na tych samych fundamentach. W r. 1219 bazylika ta jakoteż wiele innych świątyń zostały zburzone z rozkazu Meleka el Monadhem, uszła jednak zniszczenia kaplica Wieczernika i bazylika św. Grobu.

Podczas sześcio-letniego zawieszenia broni zawartego pomiędzy Fryderykiem II., a Melekiem el Kamel w r. 1228 OO. Franciszkanie osiedli w Jeruzalem, czego dowodzi bulla papieska, wydana dnia 1-go lutego, 1230 r., przez Grzegorza IX, a wysłana do Patryarchy Antyochijskiego i Jerozolimskiego, mieszkającego w mieście świętem. Manuskrypt znajdujący się w bibliotece Magliabechiana we Florencyi dowodzi, że w r. 1240 OO. Franciszkanie obsługiwali już kościół św. Grobu. Jak dowodzi ustęp listu Papieża Aleksandra IV, pisany do Prowincyała Syryjskiego, dnia 1-go lipca, 1257 r., to wszyscy OO. Franciszkanie zostali wymordowani w r. 1244 przez Karismian, lecz wkrótce inni zajęli miejsca pomordowanych. Dnia 11-go lipca, 1309 r., Bibars II., jak pisze Rokn ed Din, nadał Zakonnikom z klasztoru Syon, od św. Grobu i z Betleem,

firman, w którym potwierdza wszystkie przywileje nadane im przez swych poprzedników. — Oryginał tego dokumentu ogłoszony został w roku 1898 przez O. Hieronima Gołubowicza.

Małgorzata, szlachetna matrona Sycylijska, oddana w zupełności na usługi pielgrzymów w Jeruzalem, kupiła za tysiąc srebrnych *dirhem,* małą posiadłość, jak mówi akt kupna z dnia 15-go maja, 1335 r., Elliat Sahioun, tj. Wieczernik na Syonie i darowała go OO. Franciszkanom.

Aby zapobiedz wszelkim przewidzianym trudnościom na przyszłość, Robert z Anjou, król Sycylijski, odniósł się wprost do Nazer Mohameda, sułtana Egiptu i Damaszku i kupił za 32,000 dukatów, około 75,000 dolarów, cały obszar zajmujący ruiny kościoła i klasztoru na Syonie i zrobił z tego podarunek Stolicy Apostolskiej z warunkiem, aby OO. Franciszkanie zostali stróżami tej posiadłości. Papież Klemens VI zgodził się na ten warunek bullą Nuper carissimi, wydaną w Avignonie, dnia 21-go listopada, 1342 r. Potem OO. Franciszkanie odbudowali górny pokój Wieczernika, który przechował się aż do obecnego czasu.

Następnie Benjamin z Tudela, żyd podróżujący, puścił fałszywą pogłoskę, że grób Dawida znajduje się pod dolną salą Wieczernika. Pogłoska przyjęła się pomiędzy Muzułmanami, a derwisze podtrzymywali tę pogłoskę, aż w końcu Soliman II. wydał edykt, datowany 28-go marca, 1523 r., rozkazujący wydalenie „niewiernych'' tj.

OO. Franciszkanów, z klasztoru i z kościoła Wieczernika.

Za staraniem Wezyra z Gazy i ambasadora ces. Franciszka I., pozwolono jednak zatrzymać zakonnikom część klasztoru z pokojem połączonym z Wieczernikiem przez drzwi, gdzie urządzono kaplicę. Nie długo jednak OO. Franciszkanie cieszyli się tem połączeniem, gdyż drzwi te zostały zamurowane.

W r. 1545, dnia 3-go października, Soliman wydał nowy edykt nakazujący wypędzenie OO. Franciszkanów z reszty zajmowanego klasztoru, albowiem posądzono ich o zbieranie się i ukrywanie u siebie broni wojennej. Francuski ambasador postarał się jednak o odłożenie wykonania dekretu. Nareszcie trzeci edykt wydany dnia 2-go czerwca, 1551 nakazał natychmiastowe wypędzenie Zakonników z góry Syon, co też natychmiast wykonanem zostało bezwzględnie.

Mnisi Ormiańscy ulitowali się nad wypędzonymi OO. Franciszkanami i dali im czasowy przytułek w klasztorze Deir Zeitounieh, gdzie też OO. Franciszkanie pozostali aż do przeprowadzenia się do klasztoru św. Zbawiciela; tam teraz rezyduje Kustosz Ziemi świętej, który także zatrzymał tytuł Gwardyana Góry Syon.

Obecny stan Wieczernika.

Stanąwszy przed Budynkiem Nebi Daoud, znajdziemy się na miejscu starożytnej bazyliki,

poprzednio już na podstawie opowieści Ormiańskiego pielgrzyma opisanej.

Po wejściu po małych schodach o czterech stopniach i po przejściu drzwi idąc po lewej stronie dolnego piętra Wieczernika, znajdziemy się na miejscu, gdzie Jezus umył nogi Apostołom, przedzielonem od sali Wieczernika ścianą.

Chrześcijanom jest absolutnie zabroniony wstęp do tego miejsca.

Dolne piętro, starożytnej budowy, podzielone jest na dwie sale; sala od zachodu ma łuki oparte na dwóch filarach, jestto miejsce mycia nóg; sala ku wschodowi jest mniejsza ale wyższa, w niej na środku znajduje się wielki i ciężki kamienny sarkofag pokryty drogimi dywanami: Muzułmanie utrzymują, że to grób Dawida. Do wnętrza można zajrzeć przez okna.

Teraz po ogłoszeniu konstytucyi w Turcyi, OO. Franciszkanie posiadający dokumenta własności Wieczernika, zamierzają robić starania o odzyskanie tego miejsca, jako swej własności prawnej.

Górna sala Wieczernika.

(Odpust zupełny).

Idąc dalej kilka kroków naprzód, przychodzi się do schodów o dwudziestu stopniach, prowadzących na mały taras. Z lewej strony jest południowa ściana świętego przybytku, oświetlonego przez trzy okna. Drzwi, bardzo pojedyncze otwierają się ku zachodowi. Wnętrze podzielone

jest na dwie odrębne sale zupełnie od siebie oddzielone. Sala od zachodu jest 48 stóp długa a 30 stóp szeroka. Dwie kolumny oparte na dolnych filarach dzielą salę na dwie nawy, w bocznych ścianach są w tej samej linii wmurowane połowy kolumn. Sala ta może pomieścić 120 osób i jest poświęcona pamięci ustanowienia Najśw. Sakramentu i Sakramentu Kapłaństwa. W południowo-zachodnim rogu znajdują się schody o dwadzieścia jeden stopniach łączące z sobą dolne i górne piętro. W końcu sali, ku wschodowi, są schody o ośmiu stopniach prowadzące do drugiej sali, która od strony północnej zakończona jest kopułą. To miejsce poświęcone jest pamięci zesłania Ducha św. Tam także znajduje się sarkofag przedstawiający grób Dawida.

Chrześcijanom, zwiedzającym to miejsce nie jest dozwolonem uklęknąć ani głośno się pomodlić; można jednak po cichu zmówić jedno Ojcze nasz i jedno Zdrować, aby uzyskać odpust zupełny.

Wychodząc z Wieczernika, czyli obecnie z meczetu Nebi Daoud, bierze się pierwszą ulicę po lewej stronie a przychodzi się do wejścia nowego kościoła Zaśnięcia Maryi.

Kościół Zaśnięcia Maryi.

(Odpust zupełny).

Wieczernik stał się pierwszym kościołem i miejscem zebrań, jakoteż i przytułkiem domo-

wym dla Apostołów. Obok tych obszernych sal, podług zwyczaju wschodniego, było tam zapewne wiele mniejszych ubikacyi, w których mieszkali czasowo Apostołowie, gdzie też w ostatnim czasie swego życia ziemskiego zamieszkała Najśw. Panna i tam też zasnęła w Panu.



Nowy kościół N. Panny na Syonie.

Po zburzeniu bazyliki wskazywano pielgrzymom miejsce, oznaczone kamieniem z wyciętym krzyżem jako miejsce dawnego ołtarza, który znaczył miejsce zaśnięcia Najśw. Panny.

W r. 1898 cesarz niemiecki, Wilhelm II., kupił od rządu tureckiego ten kawał gruntu zasypany gruzami i podarował go niemieckim katolikom. Za staraniem towarzystwa katolickiego dla Palestyny, istniejącego w Kolonii buduje się

tam wspaniałą rotundę na wzór sławnego kościoła w Akwizgranie.

OO. Benedyktyni, którym oddano kościół Zaśnięcia Maryi, wybudowali zaraz obok kościoła nowy, wspaniały klasztor, który zajęli na mieszkanie 21-go marca, 1906 r.

Starożytne Wały Fortyfikacyjne.

Po wyjściu z okolenia miejsca Zaśnięcia Maryi, można iść zwiedzić starożytne fortyfikacye, które zdają się poprzedzać czasy niewoli żydowskiej. Biorąc drogę po lewej stronie, idzie się aż do dna parowu doliny Hinnom, poczem zwraca się w kierunku południowym idąc aż do angielskiego zakładu Ecole Gobat. Tam na froncie po lewej stronie drzwi widzieć można całą masę bloków kamiennych wypukło ozdobionych; dalej na równi z urwistą skałą jest kwadratowe podmurowanie, które służyło jako fundament pod wieżę narożnikową. Z północno-wschodniego rogu protestanckiego cmentarza, który trzeba przejść, gdzie znajduje się głęboka kotlina, można przyjrzeć się całości kolosalnego urwiska, które tam dochodzi do 55 stóp wysokości.

Z tego miejsca wraca się do bramy Dawida, a idąc pomiędzy wałami z lewej a cmentarzami z prawej strony, przychodzi się do miejsca, gdzie stał dom Kaifasza. Wejście do tego zabudowania jest blisko bramy Nebi Daoud.

Więzienie Chrystusa. Miejsce domu Kaifasza.

(Odpust zupełny).

Po wejściu do Ormiańskiego zabudowania przechodzi się następnie przez drzwi, do placu zapełnionego pięknymi nagrobkami. Jestto starożytny cmentarz Ormiańskich patryarchów Jerozolimy. Budynki, które okalają to miejsce znajdują się na miejscu pałacu Kaifasza.

W końcu tego placu po lewej stronie znajduje się mozajkowa posadzka. Jestto reszta pozostała po bazylice św. Piotra.

Na północ znajduje się tam kaplica nazwana Więzienie Chrystusa, po arabsku Habs el Messieh. Kaplica ta stoi na miejscu, gdzie Jezusa więziono przez całą noc po orzeczeniu Kaifasza, że pożytecznem jest, aby jeden człowiek umarł za lud (Jan XVIII. 14).

Grota św. Piotra od kuropiania.

Pod wałami miasta, na zewnątrz, na wschodniej stronie góry Syon, był kościół św. Piotra, nazwany Gallicantus. Jestto miejsce, gdzie św. Piotr po zaparciu się Chrystusa, ukrył się w grocie i gorzko płakał. Obecnie znajduje się tam jeszcze jama z resztkami mozajkowemi, lecz trudno tam dojść przez uprawianą rolę, gdyż nie ma tam żadnej ścieżki.

Tyropoeon.

Wracając do miasta przez bramę Dawida, można zwiedzić jeszcze niektóre starożytne miejsca, idąc w kierunku wschodnim drogą do ulicy leżącej na dnie parowu biegnącego od północy na południe. Dolina ta, obecnie prawie zasypana, jest ową doliną, którą Józef Żydowin nazywa Tyropoeon, która dawniej dzieliła górę Syon na dwie odrębne góry. Zachodnia góra, która była wyższą i dłuższą zajęta była przez górne miasto, tj. starożytną fortecę Jebuzytów; druga zaś góra, ze strony północno-wschodniej, zajęta była przez miasto dolne czyli Akra. Chociaż ta góra zrównaną została przez Asmonean, gdyż zasłaniała świątynię, jeszcze jednak wysokość jej wynosi 26 stóp ponad ulicę ze strony wschodniej. Ta góra jest obecnie zajmowana przez żydów i tworzy dzielnicę żydowską. Droga w parowie prowadzi do doliny poprzecznej, czyli ulicy Dawida.

Wielu jednak z pielgrzymów obiera krótszą drogę od powyżej opisanej i wraca drogą, która prowadzi przy ktasztorze św. Jakóba Większego.

Poniżej kościoła św. Jakóba Większego przy końcu ulicy po prawej stronie widzi się budynek podparty belkami, jestto kościół św. Tomasza, który po wyjściu Krzyżowców z Jerozolimy zamieniony został na meczet, — budynek ten mimo podtrzymywania go, grozi rozpadnięciem się w ruinę.

Miejsce domu Maryi, matki Jana Marka.

Sto ośmdziesiąt kroków od kościoła św. Tomasza w kierunku północno-wschodnim znajduje się klasztor Syryjskich Jakubitów, gdzie także mieszka ich biskup. Tam w dziedzińcu znajduje się mały kościółek, który postawiono na miejscu, gdzie znajdował się dom Maryi, matki Jana Marka. Tam do tego miejsca przybył św. Piotr po cudownem wyprowadzeniu go z więzienia przez Anioła, jak o tem pisze św. Łukasz (Act. XII. 3, 17).

Obcny kościół jest dziełem z dwunastego wieku, lecz postawiony na miejscu dawnego kościoła, prawdopodobnie z szóstego wieku, o którym pisze mnich od św. Saby, w swym opisie okupacyi Jerozolimy przez Persów. W ołtarzu znajduje się tam piękny obraz Najśw. Panny. Podług opowiadań Syryjczyka, Najśw. Panna przyjęła Sakrament chrztu św. w domu matki św. Marka, i naprzeciw drzwi wchodowych znajduje się mały pomnik we formie chrzcielnicy znaczący to miejsce.

Nie jestto wcale nieprawdopodobnem, aby Najśw. Panna przyjęła chrzest św., przecież i Jezus dał się ochrzcić od św. Jana. Lecz podanie to nieznanem było przed piętnastym wiekiem.

Od kościoła Syryjskiego idzie się krętą drogą po pięćdziesięciu krokach przychodzi się do Kaouatir Mar Botros, ścieżki św. Piotra, która biegnie na równi z ulicą Dawida.

Idząc dalej w kierunku zachodnim Kaouatir Mar Botros, przechodzi się przez pierwsze mury miejskie, których wielki kawał odkryto w instytucyi protestanckiej. Część murów, bardzo starożytna, dochodzi do 390 stóp długości a 37 stóp wysokości i posiada dwie baszty.

Idąc dalej tą samą ulicą, pozostawiając presbiteryum Maronitów po lewej stronie, skręca się w ulicę Dawida, a tam zaraz ma się przed sobą ulicę Chrześcijan, która prowadzi do Grobu Chrystusa, a ulica Dawida prowadzi do bramy Jaffy i tam się kończy.

Góra Moria.

Meczet Omara, zajmujący miejsce świątyni Salomona nieprzystępny był dla chrześcijan, aż do wojny Krymskiej. Aby zwiedzić meczet, trzeba otrzymać pozwolenie przez swego konsula od władzy miejscowej, konsul zaś dodaje dla towarzyszenia zwiedzającemu swego Kawasa.

Meczet otwarty jest dla obcych przez cały rok, z wyjątkiem wszystkich piątków, oraz podczas miesiąca Ramadhan (post muzułmański), i podczas pielgrzymki 8-tygodniowej do Nebi-Moussa i trzech dni poprzedzających pielgrzymkę.

Przy wejściu do meczetu Omara i meczetu el Aksa wdziać trzeba na obuwie papucie tureckie. Wdziewanie papuci na obuwie, mówiąc nawiasowo, praktykuje się na całym Wschodzie

przy wejściu do jakiegolwiek meczetu. Już przy drzwiach odźwierni utrzymują zapas tych papuci i służą nimi zwiedzającym, za co rozumie się trzeba dać bakszysz.

Po meczecie Omara oprowadza szeik i temu należy się opłacić. Cena nie jest oznaczona, lecz zwykle daje się cztery franki od jednej osoby, a jeżeli jest więcej osób, daje się 10 franków, jeżeli jest więcej niż dziesęć osób, trzeba dać piętnaście franków.

W towarzystwie dragomana i kawasa od amerykańskiego konsulatu udałem się do Haram es Scherif, t. j. do świętej dzielnicy. Aby tam dojść, bierze się ulicę biegnącą w kierunku wschodnim od instytucyi rosyjskiej w pobliżu Grobu Chrystusa i przychodzi się następnie do Seraglio, t. j. siedziby miejskiego zarządu, starodawnej instytucyi miłosierdzia. Tam otrzymuje się jeszcze jednego towarzysza w osobie policyanta lub żołnierza tureckiego.

Seraglio jestto starożytny szpital św. Heleny przebudowany przez Rokselanę, faworytkę sułtana Solimana II., która dała tam wybudować obszerne budynki i wznowiła bezwiednie zakład miłosierdzia, gdyż tam rozdaje się pokarm biednym w razie potrzeby; oglądać tam można dwa wielkie kotły z 16-go stulecia, służące do gotowania strawy dla biednych.

Po dojściu do doliny, która biegnie od bramy Damaszku i kończy się przy potoku Cedron,

idzie się na prawo, a przechodząc przy Souk el Kattanin, t. j. bazarach bawełnianych, wchodzi się po kilku schodach do bramy Bab el Kattanin, otwierającej wejście do świętej dzielnicy na górze Moria. Tam, przy bramie pozostaje wysłaniec rządowy, a kawas towarzyszy aż do meczetu Omara.

Góra Moria łączy się długiem pasmem skalistem z górą Bezetha, od północy, a od południa okolona jest głęboką doliną Cedronu. Za czasów Dawida, ta góra należała do pewnego Jebuzyty, nazwiskiem Ornan, który tam miał klepisko do młócenia zboża.

Przy końcu swego panowania, król Dawid wydał rozkaz spisu ludności. Bóg ukarał jego próżność przez zarazę, która zdziesiątkowała lud żydowski. Król Dawid, zdjęty żalem, wzniósł oczy ku niebu i ujrzał Anioła w obłoku nad górą, gdzie znajdowało się klepisko, z mieczem w ręku zwróconym ku Jerozolimie; Dawid przerażony udał się na ową górę, kupił ją od owego Jebuzyty za 600 złotych szeklów i dał tam wybudować ołtarz do składania ofiar. (Ks. II. Król. XXIV). Odtąd góra Moria naznaczoną była na miejsce świątyni, którą tam wybudował Salomon.

Żydzi nie uprawiali sztuki budownictwa i dla tego król Salomon udał się do Hirama, króla Tyru, z prośbą o architektów i doświadczonych robotników w sztuce rzeźbienia i wyrobów z bronzu, kamienia i budowania z cedru libańskiego.

Pracę nad budową świątyni rozpoczęto w 966 roku przed Chrystusem, a po siedmiu latach pracy, Salomon poświęcił świątynię Bogu prawdziwemu.

Po stronie południowej świątyni, Salomon wybudował wspaniałe pałace dla siebie, oraz mieszkania dla kapłanów i lewitów i dla gwardyi królewskiej. Świątynia wraz ze zabudowaniami połączona była z miastem Dawida wiaduktami i otoczona murem. Wspaniałe te zabudowania, jaśniejące bogactwem, rozprzestrzeniane i wzbogacane przez następców Salomona, uległy zniszczeniu przez pożar wzniecony z rozkazu Nabuchodonozora w r. 588 przed Chrystusem.

Po powrocie z niewoli, w r. 536, Żydzi z trudnością odbudowali świątynię, ale starcy, którzy widzieli świątynię Salomona, łzy wylewali na widok nowego budynku z boleści nad stratą niepowetowaną starej świątyni.

Heród Idumejczyk, pragnąc zatrzeć swe pochodzenie i przymilić się Żydom, powziął myśl wybudowania świątyni z całym starożytnym przepychem i z zachowaniem starożytnych planów. Było to w r. 18 przed Chrystusem, 10,000 ludzi zajętych było pracą przy tej budowie. Wewnętrzna budowa wykończona została w przeciągu 18 miesięcy, lecz aby wykończyć portyki potrzeba było 8 lat czasu, inne zaś boczne zabudowania dokończono dopiero w r. 64 po Chrystusie za czasów Heroda Agrypy. W tym czasie zajętych było pracą przy tej budowie 18,000 ludzi.

Meczet Omara.

W r. 635 Kalif Omar zwiedził miejsce świątyni, którą siedmnasta Sura nazywa Mesdżid el Aksa, tj. oddalona świątynia (od Mekki). Miejsce zasypane śmieciami z miasta, rozpoczął Omar oczyszczać własnemi rękami i uczynił ze śmietniska miejsce modlitwy.



Widok na plac Świątyni i Meczet Omara.

Arabowie nie posiadają własnej architektury, a że mają zwyczaj modlić się pod gołem niebem, wystawiono tam tylko, jak pisze Arkulf, w r. 670, lichy, chociaż obszerny budynek dla ochrony przed upałem słonecznym.

Później, kiedy Kalif Mekki ze względów partyjnych zabronił wstępu do Kaby wszystkim piel-

grzymom, którzy uznawali władzę Omiadów, Kalif Północy, Abd el Melek Ibn Merouan, postanowił wybudować wspaniałą świątynię w Jeruzalem, zakładając tam Garizim Islamu. Od r. 688 do 692 architekci byzantyńscy zajęci byli budową wspaniałego gmachu, który Europejczykom znany jest pod nazwą Meczet Omara, w rzeczywistości jednak nazywa się Koubbet es Sakhra, Tum skały. Kalif Abdallah el Imam el Mamoun dokończył budowy w latach od 813 do 833. Następnie przez trzęsienie ziemi zawaliła się kopuła, którą w r. 1022 odbudował Ali Daher el Izaz, syn Hakema.

Za czasów Krzyżowców meczet ten bez wielkich zmian zamieniony został w kościół pod nazwą Świątynia Pańska — Templum Domini. Skałę środkową pokryto rzeźbionym marmurem i uczyniono z niej piedestał pod wielki ołtarz. Kościół ten obsługiwali Kanonicy Regularni z Opatem na czele, aż do r. 1187. Potem znów Saladyn zamienił kościół na meczet w r. 1194.

Zewnętrzny wygląd Meczetu Omara.

Meczet wzniesiony jest na nieregularnej platformie, 12 stóp wysokiej, a wchodzi się do niego z czterech stron po ośmiu schodach. Nad każdem wejściem jest portyk złożony z trzech, lub czterech arkad nazwanych Mauozin, (wagi) gdyż Muzułmanie wierzą, że na sądzie ostatecznym, zawieszone tam będą wagi do ważenia dusz.

Meczet jest ośmioboczny, średnica w przecięciu dyametrycznem wynosi 180 stóp. W środku na cylindrowem oparciu wznosi się kopuła, średnicy 78 stóp, do wysokości 108 stóp od posadzki. Nad kopułą umieszczony jest pół-księżyc na 12 stóp wysoko, jako znamię religijne Muzułmanów.

W czterech głównych punktach znajdują się wejścia oparte na pięknych kolumnach. Dolna część aż do wysokości 18 stóp pokryta jest marmurem. Kopuła pokryta jest ołowiem. Podmurowanie kopuły pokryte jest polewaną cegłą, ozdobioną napisami białymi na niebieskim tle zdań wyjętych z Koranu.

Na północno-zachodnim końcu meczetu jest mała ośmioboczna kapliczka, poświęcona pamięci nocnemu wstąpieniu Mahometa; kaplicą tą jest chrzcielnica z czasów Krzyżowców przy Świątyni Pańskiej.

Naprzeciw wschodnich drzwi, przez które zwiedzający wchodzą do meczetu, znajduje się jeszcze jedna kaplica, prawdziwy klejnot architektury z ósmego wieku. Kaplica ta nazywa się Mahkemeh Daoud, Trybunał Dawida, i Koubbet es Silseleh, Tum Łańcucha.

Muzułmanie wierzą, że ten Tum jest połączony z niebem przez niewidzialny łańcuch, który będzie służył w dzień sądu ostatecznego do rozpoznawania sprawiedliwych i grzeszników, i dla tego świątynia nazywa się Tum Łańcucha.

Utrzymują także, że tam Dawid wydawał królewskie wyroki, i dlatego nazywają tę kaplicę Trybunał Dawida. Prawdopodobnie będzie to miejsce na którem zasiadał mały Sanhedryn żydowski, składający się z 23 członków, i załatwiał tam sprawy religijne mniej ważne, gdyż jak wspomina Talmud, Sanhedryn ten zasiadał w pobliżu wschodnich drzwi w pobliżu sądu Izraelskiego.

Wnętrze Meczetu Omara.

Przywdziawszy papucie na buty, wchodzi się do wnętrza meczetu. Gra koloru światła w tym obszernym gmachu sprawia rzeczywiście czarujące wrażenie na przychodniu. Wewnątrz tego ośmiobocznego gmachu znajdują się dwa koncetrowe okolenia. Odśrodkowe okolenie, odpowiadając ośmiobokowi, spoczywa na ośmiu filarach. Pomiędzy filarami znajdują się po dwie kolumny z przepysznego marmuru. Kolumny te połączone są architrawem, który podtrzymuje ozdobne w mozajkę łuki.

Drugie środkowe okolenie oparte jest na czterech masywnych filarach, pomiędzy którymi znajdują się po trzy kolumny marmurowe, połączone arkadami bez architrawu. Sufit bocznych części jest z drzewa bogato pokryty wyrobami gipsowymi, przyozdobionymi w kolory i złoto.

Dekoracye przeplatane złotymi napisami uepz Koranu są byzantyńskiego pochodzenia.

Okna które powodują czarujący efekt światła, są rzeczywiście niepospolitym wyrobem sztuki. Nie są to witraże wyrabiane na sposób europejski, lecz każdy, najmniejszy kawałek szkła, jest wycięty osobno w kolorze właściwym, poczem te różnokolorowe kawałeczki są artystycznie składane z sobą i połączone masą tego samego koloru co szkło, a razem zestawione i harmonijnie złożone kolory różnolite, wywołują ten czarujący efekt łamiących się promieni świetlanych.

Święta Skała.

W samym środku, pod kopułą, znajduje się okratowanie z żelaza złoconego, wyrobu Franków, którem okolona jest święta skała. Es Sakhra, święta skała, zajmuje sam środek meczetu i dochodzi do siedmiu stóp wysokości ponad posadzką.

Podług miejscowego a utrwalonego wierzenia, skała ta jest owem klepiskiem Ornana, które król Dawid kupił i wybudował tam ołtarz, na którym składano ofiary całopalenia. Od czasów Salomona aż do zburzenia świątyni przez Rzymian, była ona też piedestalem ołtarza ofiarnego. W czwartym wieku żydzi zbierali się naokoło tej skały i płacząc wzywali Boga, aby im zesłał obiecanego Mesyasza. Skała ta jest jedynym szczątkiem ze świątyni Salomona.

Oprócz okolenia żelazną kratą, sama skała jest jeszcze otoczona silną balustradą z drzewa

tak, że nie można jej się dotknąć ani nawet dobrze jej widzieć. Wchodząc jednak na marmurową ławkę po prawej stronie, widzi się jej nierówną powierzchnię na całą długość. Ze strony zachodniej znajduje się w balustradzie wycięty kwadratowy otwór, przez który oprowadzający



Skała Moria i wnętrze meczetu Omara.

Szeik pokazuje wyżłobione w skale znamię, które ma być odciśnięciem dłoni anioła Gabryela.

Będąc wewnątrz meczetu i słuchając objaśnień Szeika, trzeba być bardzo uważnym i strzedz się jakichkolwiek uwag ze swej strony przy opowiadaniu legend arabskich, aby nie obrazić wierzeń muzułmańskich.

Jedna z legend opowiada, że pewnego dnia Mahomed dosiadłszy wspaniałej klaczy El Bourak, przyprowadzonej mu przez anioła Gabryela, wstąpił z tej skały do nieba. Skała poczęła się trząść w swej podwalinie i chciała ulecieć za prorokiem. Bóg jednak nie chciał pozbawić świata tej skały, zesłał więc anioła Gabryela, który swą silną dłonią zatrzymał skałę na miejscu, a znamię jego ręki wyciśnięte zostało na skale.

W południowo-zachodniej stronie skały znajduje się kawał muru z lekkim zagłębieniem; muzułmanie utrzymują, że to odcisk stóp proroka; tam także znajduje się wielka złota urna, która podług opowieści zawiera *dwa włosy z brody* Mahometa.

Od strony południowo-wschodniej znajdują się drzwi prowadzące do groty pod świętą skałę. Grota do której schodzi się po piętnastu schodach jest trzydzieści sześć stóp szeroka w przecięciu dyametrycznem.

Przy wejściu do groty, górna skała przedstawia się jako olbrzymi język, a Muzułmanie opowiadają, że kiedy Omar pozdrowił skałę mówiąc: Essalam aleik — skała zrobiła użytek z tego języka i odpowiedziała: Aleik essalam.

Za czasów Ornana, zdaje się ta grota używaną była jako spichlerz dla przechowania zboża, które zbierano z klepiska znajdującego się na skale.

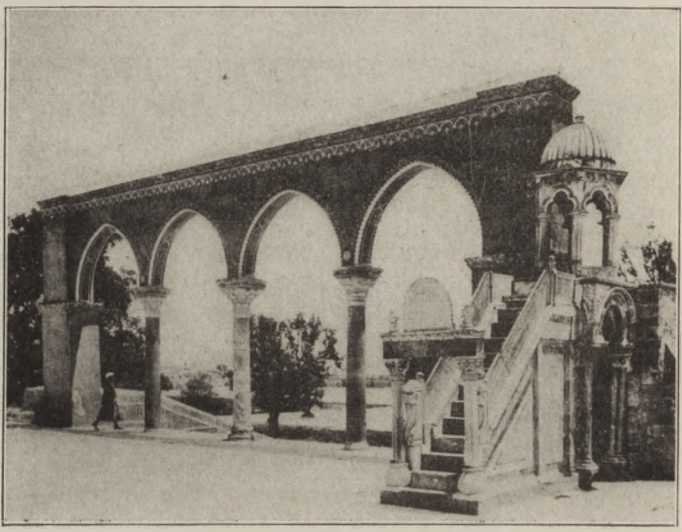
Za czasów świątyni żydowskiej, przebito górną skałę i przez otwór spuszczano tam krew od ofiar i wodę zmywającą ołtarz całopalenia, stąd zaś kanałem podziemnym spuszczano wszystko do potoku Cedron. Uderzając nogą w podłogę groty, głuchy odgłos uderzenia znamionuje próżnię pod podłogą.

Na podstawie legend arabskich, przewodnik pokazuje po prawej stronie, przy wejściu, miejsce gdzie Salomon się modlił, a po lewej miejsce modlitwy Dawida; we wydrążeniu zaś w lewej ścianie miejsce, gdzie Abraham oddał cześć Bogu; w rogu ku północy miejsce Eliasza proroka, a w pobliżu tegoż miejsce modlitwy Mahometa. O Mahomecie opowiada przewodnik, że kiedy ten w żarliwej modlitwie powstał i uderzył głową w skałę, ta stała się tak miękką jak wosk i przyjęła wyciśnięcie jego turbana.

Naprzeciw drzwi, ku północy, jest Bab el Dżenneh, Brama Rajska; w pierwszym ganku znajduje się tam kawał jaspisu, który ma także swoją legendę. Tam to Mahomed wbił dziewiętnaście złotych gwoździ. Przy końcu każdego wieku znika jeden gwóźdź, a kiedy zniknie ostatni, nastąpi koniec świata. Pewnego dnia zły duch, chcąc przyspieszyć koniec świata, począł wyrywać złote gwoździe, lecz zanim ukończył swą robotę został odpędzony przez anioła Gabryela. Obecnie znajdują się tam jeszcze trzy gwoździe całe i kawał czwartego. Najprawdopodobniej są to gwo-

ździe, które kiedyś podtrzymywały jakiś ornament.

Idąc ku bramie południowej, Bab el Kibleh, przychodzi się do długiej trybuny opartej na małych kolumnach marmurowych, tam przecho-



Kolumnada i pulpit Omara.

wuje się stary Koran, który miał należeć do Omara. Po obydwu stronach przy bramie przed wyjściem znajduje się biblioteka do studyowania Koranu. Tam zbierają się uczeni Islamu i roztrząsają sprawy Koranu. Podług podania Talmudu, jestto Gazit, gdzie zasiadał Wielki Sanhedryn, i gdzie uczeni i kapłani żydowscy nauczali lud żydowski.

Na zewnątrz bramy el Kibleh pokazują kawał marmuru w murze, którego żyły przedstawiają jakoby rysy dwóch ptaków. Muzułmańska legenda powiada, że to Salomon zamienił w marmur dwie sroki, które nie uznały jego pracy.

Po dojściu do poczwórnej arkady na froncie południowych schodów, widzi się wspaniały pulpit czyli kazalnicę, nazywaną Borhan el Din Kadhi. Tam kaznodzieje muzułmańscy głoszą nauki w każdy piątek podczas miesiąca Ramadhan.

Po opuszczeniu meczetu Omara schodzi się po dwudziestu schodach do placu nasadzonego drzewem oliwnem i cyprysami. Znajdują się tam baseny napełnione wodą, a dalej otwory do cystern wykutych w skale, niektóre z nich dochodzą do 45 stóp głębokości a 70 stóp obwodu. Są tam pomniejsze meczety i minaret. Jeden meczet nosi nazwę el Borak, ma to być miejsce, gdzie Mahomet uwiązał swą legendową klacz, na której podług Koranu, przebył w powietrzu podróż z Mekki do Jeruzalem przez jednę noc.

Meczet el Aksa.

Meczet ten znajduje się na miejscu starożytnego pałacu Salomona. — W szóstym wieku Justynian wybudował tam bazylikę ku czci Najśw. Panny, a później, po zajęciu Jerozolimy przez Arabów, wzniesiono tam na gruzach bazyliki me-

czet el Aksa. Za czasów Krzyżowców meczet ten zamieniono na kościół pod wezwaniem Ofiarowania Najśw. Maryi Panny. Następnie znów Saladyn zamienił kościół na meczet.

Budynek to obszerny o siedmiu nawach. Oglądać tam można wspaniałą ambonę z drzewa, wykładanego kością słoniową i perłową masą.



Moszeja El-Aksa.

Ambonę tę zbudował artysta z Alepo w r. 1165 dla Damaszku, lecz na rozkaz Saladyna oddać ją musiał do Jeruzalem do meczetu el Aksa. Znajdują się tam także różne ozdoby i okratowania z czasów Krzyżowców.

Tam także znajdują się kolumny sądu doświadczalnego. Są to dwie wspaniałe kolumny postawione tak blisko siebie, że trudno człowie-

kowi średniej tuszy przecisnąć się pomiędzy niemi. Nazywają się kolumnami sądu doświadczalnego, gdyż Muzułmanie wierzą, że tylko ci co przecisną się pomiędzy niemi wejdą do raju. W r. 1881 jakiś Muzułmanin chciał się tam przecisnąć i skonał na miejscu. Dla tego teraz przejście zagrodzone jest żelaznemi sztabami, aby zapobiedz tej niebezpiecznej przeprawie.

Tam także znajduje się kaplica Templaryuszów, którą w r. 1118 król Baldwin I. oddał Hugonowi z Payens i jego ośmiu towarzyszom przy kościele Ofiarowania Nejśw. Maryi P. Tam to założono zakon Templaryuszów. Obecnie oddano tę kaplicę na użytek dla Muzułmanek jako miejsce modlitwy dla kobiet.

We wschodnim przybudowaniu, w przedsionku, znajduje się *mihrab* na dwóch wężowych kolumnach z czasów Krzyżowców, Muzułmanie opowiadają, że tam modlił się Omar. Przy wejściu do meczetu nieopodal drzwi od wschodu pokazują miejsce, gdzie modlił się prorok Zacharyasz i św. Jan Chrzciciel.

Następnie przy wyjściu z meczetu zdejmuje się papucie z obuwia i idzie się zwiedzić podwójną bramę, do której wejście znajduje się naprzeciw fasady meczetu.

Podwójna Brama.

Zeszedłszy po szesnastu schodach do podziemia, przychodzi się do podwójnej podziemnej ga-

leryi, która schyla się lekko w kierunku południowym. Godne zauważenia są ogromne bloki kamienne w murach galeryi.

Następnie schodzi się jeszcze po ośmiu schodach do przedsionka równającego się szerokości podwójnej galeryi (45 stóp). W środku znajduje się ogromnych rozmiarów monolitowy filar. Ściany w przedsionku są z bloków kamiennych ogromnych rozmiarów. Dolna ta budowa odnosi się do czasów Heroda, a może nawet do czasów królów żydowskich. Podwójna brama jest jednem z trzech wejść do świątyni Jerozolimskiej.

Stajnie Salomona.

Pod powierzchnią Haram esch Scherif w stronie południowo-wschodniej znajduje się obszerne podziemne miejsce, rozciągające się na przeszło 100 stóp w kierunku skały; mury tego sklepienia od wschodniej i południowej strony odnoszą się do czasów Heroda.

We wschodniej kończynie placu schodzi się po trzydziestu dwu schodach do podziemnego pokoju, który nosi nazwę kolebki Chrystusa. Tam schodzi się szerokiemi schodami do obszernych niżej jeszcze położonych przestrzeni podziemnych nazywanych stajniami Salomona.

Salomon wybudował swój pałac od strony południowej świątyni. Aby wyrównać spadzistość góry Moria, Salomon pobudował tam obszerne stajnie na pomieszczenie swej bogatej

stadniny. Owe królewskie stajnie położone były od strony wschodniej góry. Ośm set lat przed Chrystusem, kiedy królowa Atalia wyprowadzoną została ze świątyni Jerozolimskiej, w bramie stajni królewskich zabitą została i wyrzuconą poza bramę. Od tych stajni prowadziła droga do doliny Cedron.

Po zajęciu Jerozolimy przez Tytusa, żydzi we wielkiej liczbie ukrywali się tam w tych obszernych podziemiach.

W tej części, która jest teraz dostępną, znajduje się 88 kwadratowych filarów w 15 rzędach, podtrzymując półkuliste wielbowania. Restauracya tej starożytnej budowy wskazuje wiek dziesiąty.

W dwunastym wieku, królowie Jerozolimy i Templaryusze używali tych podziemnych miejsc na stajnie dla swych koni.

Postępując w kierunku północno- zochodnim, można oglądać żłoby wykute w skale i łuki kamienne, silnej żydowskiej budowy. W zachodniej kończynie tych podziemi jest brama troista.

Aby wyjść na powierzchnię, trzeba powrócić tą samą drogą schodową, poczem idzie się przy murze w kierunku północnym i przychodzi się na taras nad doliną Cedron. Tu dawniej znajdował się wspaniały krużganek Salomona. Po tej to stronie zrzucono z wierzchołku świątyni apostoła św. Jakuba Mniejszego na dolinę Jozafata, gdzie go zabito.

Złota Brama.

Sześćset stóp dalej znajduje się Złota Brama, do której schodzi się po dwudziestu dwu schodach. W r. 629 cesarz Herakliusz przez tę bramę wszedł do miasta niosąc prawdziwy krzyż Chrystusa, który odebrał Persom. Jak niesie tradycya, to przez tę bramę Chrystus Pan wjechał w swym tryumfalnym pochodzie do miasta Jerozolimy. Za czasów Krzyżowców otwierano tę bramę dwa razy do roku, t. j. w Palmową niedzielę i w dzień podwyższenia Krzyża św. Muzułmanie z jakiejś przesądnej bojaźni zamurowali tę bramę. Przy tej bramie św. Piotr i Jan idąc do świątyni, napotkali chromego od urodzenia, którego uleczył w imię Jezusa św. Piotr. Arabi nazywają tę bramę Bab ed Dahiriyeh.

Mur narzekania żydów.

Mur ten jest pięknym okazem architektury żydowskiej. Starożytna część tego muru dochodzi do 42 stóp wysokości. Ostatnie dziesięć szycht należą do późniejszej konstrukcyi. Mur ten jest podobno zagłębiony do 90 stóp w ziemię.

Cesarz Adryan zakazał żydom wstępować do miasta, lecz za czasów Konstantyna pozwolono żydom przychodzić tam raz do roku. Po zajęciu Jerozolimy przez Arabów, w siódmym wieku, część tego muru, 120 stóp długa oddana została żydom jako miejsce modlitwy i płaczu,



Złota Brama.

Obecnie codziennie, a szczególnie w piątki popołudniu, o godzinie 3-ej, zbierają się tam żydzi, modlą się i płaczą.

Idąc tam za przewodnikiem czyli dragomanem, nie mogę skreślić drogi, gdyż skręcaliśmy się po różnych krętych i wązkich uliczkach raz



Żydzi pod murami narzekania.

na prawo to znów na lewo, a przy tem wstępowaliśmy w różne inne miejsca; pomiędzy innemi zwiedziliśmy jakąś starożytną żydowską bożnicę.

Dolina Jozafata.

Wycieczkę tę zrobiłem konno, aby zwiedzić niektóre monumenta, grobowce i kościoły; przy zwiedzaniu zostawia się konia na uboczu i dochodzi się pieszo do miejsc, które się chce zwiedzić. Konną przejażdżkę miałem naokoło murów starej Jerozolimy i po drodze zwiedziłem wszystko godne zwiedzenia.

Dom Heroda Antipasa.

Biorąc ulicę po lewej stronie od kaplicy Biczowania w kierunku doliny Jozafata, przychodzi się do bramy Heroda. W oddaleniu jakich 40 kroków od tej bramy pokazują miejsce domu Heroda, gdzie Jezus był wystawiony na szyderstwo.



Dolina Jozafat i Grobowce.

Kościół św. Anny.

(Odpust zupełny).

Cokolwiek dalej jest wielki instytut Białych Ojców ufundowany przez Kardynała Lavigerie. W środku dziedzińca znajduje się kościół na miejscu domu, gdzie narodziła się Najśw. Panna. — W krypcie, wykutej w skale, jest ołtarz, który znamionuje miejsce narodzenia Niepokalanej



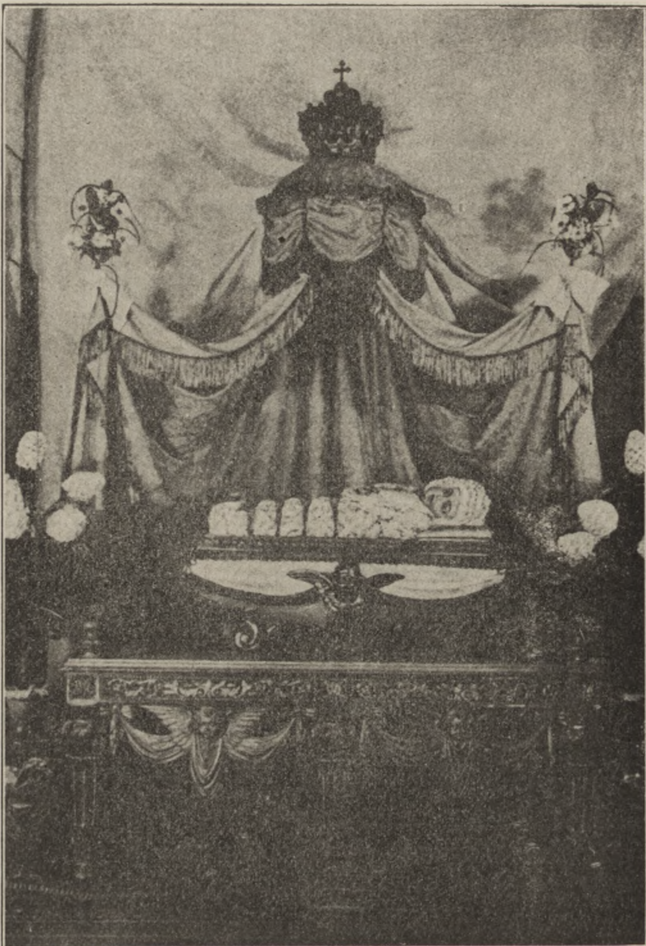
Kościół św. Anny.

Dziewicy. Kościół ten, jak wszystkie inne, przechodził różne zmiany i dopiero kiedy Sułtan Abdul Medżid oddał go Francuzom, rząd francuski dał go odrestaurować i oddał go pod zarząd Białym Ojcom w r. 1878.

Ze starożytnej budowy niepozostało tam nic więcej jak tylko krypta wykuta w skale, do której schodzi się po dwudziestu kilku schodach. Krypta jest około 24 stóp długa a 20 stóp szeroka. W północno-wschodnim końcu jest wspaniały ołtarz a obok jest absyda wykuta w skale, tam to było mieszkanie św. Joachima i św. Anny i tam przyszła na świat Bogarodzica.

Sadzawka Betsaida.

W r. 1871, w kierunku północno-zachodnim, o jakie 160 stóp od kościoła św. Anny, odkryto absydę starożytnego kościoła zbudowaną na krypcie wznoszącej się ponad sadzawką 60 stóp długą i 24 stóp szeroką, a znajdującej się 60 stóp poniżej kościoła św. Anny. Pierwsze schody prowadzą do krypty, a stąd drugie do głębin sadzawki. Biali Ojcowie odkryli tam w podziemiach drugą jeszcze sadzawkę na równej głębinie z pierwszą. Obecnie ci Ojcowie nabyli tam obszerny grunt ze strony północnej tych sadzawek i zamierzają robić wykopy, aby odszukać ściślejszych znaków opisanej w ewangelii sadzawki, gdzie Jezus uzdrowił człowieka od 38 lat chorego. Jan V. 2.



Ołtarz w grocie narodzenia N. M. P.

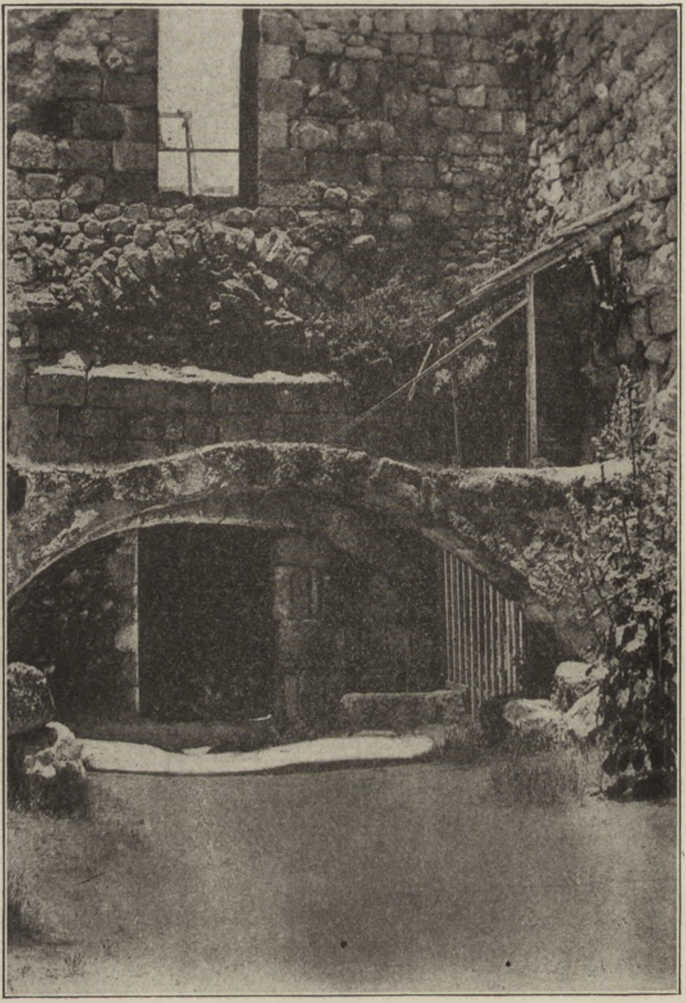
Brama św. Szczepana.

Brama wschodnia, jedyna obecnie, otwierająca wejście do doliny Cedron, od czternastego wieku nazywana jest od pielgrzymów bramą św. Szczepana. Miejscowi nazywają tę bramę Bab Sitti Mariam, t. j. brama Panny Maryi.



Krypta wierzę

Po przejściu bramy, po prawej stronie, w oddaleniu trzydzieści kroków, wznosi się starożytny mur z czasów Salomona, z olbrzymich bloków kamiennych od 18 do 24 stóp długich, a pięć stóp wysokich. Mur ten przecina dolinę i zagłębiony jest do 120 stóp w ziemię. Jest to część wieży narożnikowej od starożytnego okolenia miejsca świątyni.



Sadzawka Bethesda.

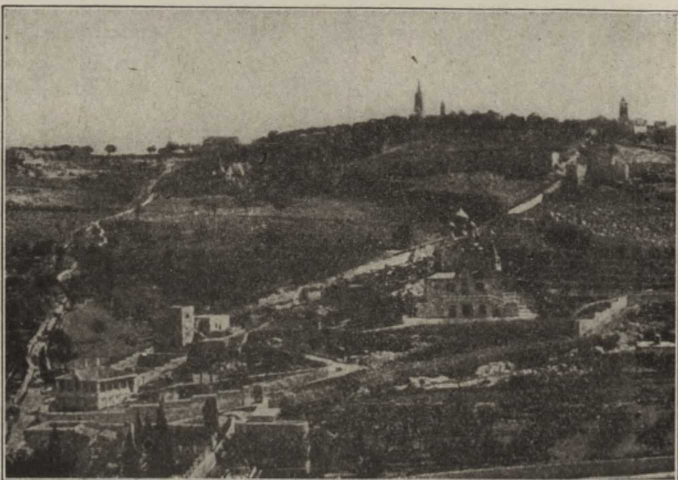


Wejście do sadzawki Bethesda.

Czterysta pięćdziesiąt stóp dalej przychodzi się do drogi prowadzącej z Jeruzalem do Jerycho przez dolinę Cedron czyli Jozafata.

Dolina Cedron.

Dolina Cedron rozpoczyna się w pobliżu grobów Sędziów, około półtorej mili od miasta z północno-zachodniej strony. Przechodzi w pobliżu grobów królewskich, a minąwszy podnóże góry



Góra Oliwna.

Skopus, zwraca się w kierunku południowym i rozdziela Jerozolimę od góry Oliwnej. Jest to najprawdopodobniej dolina Królów, gdzie Melchizedech spotkał Abrahama po zwycięstwie

nad Chodorlahomerem i ofiarował Panu chleb i wino. Ta dolina nosi nazwę Jozafat, a powszechne wierzenie oznacza ją jako miejsce sądu ostatecznego.

Miejsce ukamieniowania św. Szczepana.

Kiedy św. Szczepan uznany był przez Radę żydowską winnym śmierci, wyprowadzono go do podnóża schodów prowadzących od świątyni do



Ogród Gethsemani.

doliny Józafat i tam go ukamieniowano. Dwieście stóp od tych schodów kamiennych przechodzi się przez most ponad potokiem Cedron i przychodzi się do Gethsemani.

Gethsemani.

Nazwa „Geth-Schemane'' znaczy prasa olejna i dowodzi, że tam był ogród oliwny. Tam to Jezus często udawał się z uczniami swymi, jako na miejsce ustronne, cieniste i spokojne, aby się modlić. Miejsce to położone jest z drugiej strony potoku Cedron przy drodze do góry Oliwnej.

Grób Najśw. Panny.

(Odpust zupełny).

Jakie 120 stóp za mostem potoku Cedron, po lewej stronie, schody o piętnastu stopniach sprowadzają na dziedziniec kościoła Wniebowzięcia Najśw. Panny. Kościół ten znajduje się pod ziemią; tam znajduje się grób, gdzie złożono święte zwłoki Najśw. Panny i z tego miejsca Najśw. Panna wziętą została do nieba. Do kościoła tego schodzi się po 48 schodach. Tam jest także kaplica poświęcona czci św. Joachima i św. Anny, a kilka stóp niżej jest kaplica św. Józefa.

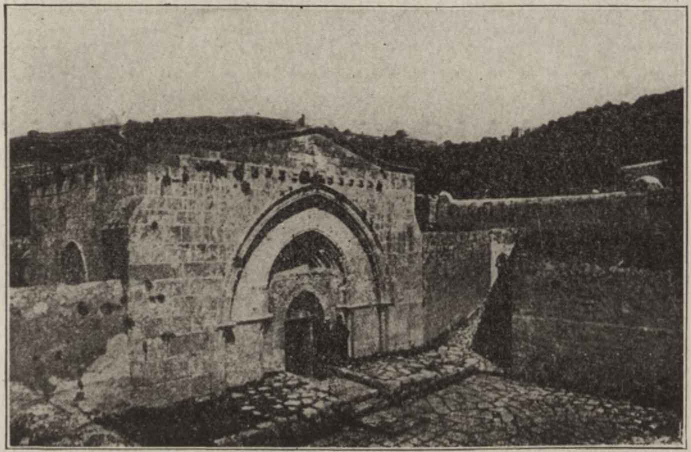
W grobie samym może się pomieścić najwyżej pięć osób. Rodzaj ławki pokrytej białym marmurem wystającym 4 stopy ponad posadzkę, ze strony wschodniej tego pokoju oznacza miejsce, gdzie złożono po śmierci Najśw. Panny jej dziewicze zwłoki.

Po powrocie na dziedziniec kościoła idzie się ciemnym gankiem, przy końcu którego są schody o dziewięciu stopniach prowadzące do groty Gethsemani.

Grota Gethsemani.

(Odpust zupełny).

Na górze Oliwnej były dwa miejsca, gdzie Jezus zbierał się z uczniami swoimi i ich nauczał; jedno na samym wierzchołku góry położonej niedaleko od miejsca skąd Jezus wstąpił do nieba, i drugie u podnóża góry, w ogrodzie Gethsemani, gdzie Jezus chronił się i spoczywał po trudach



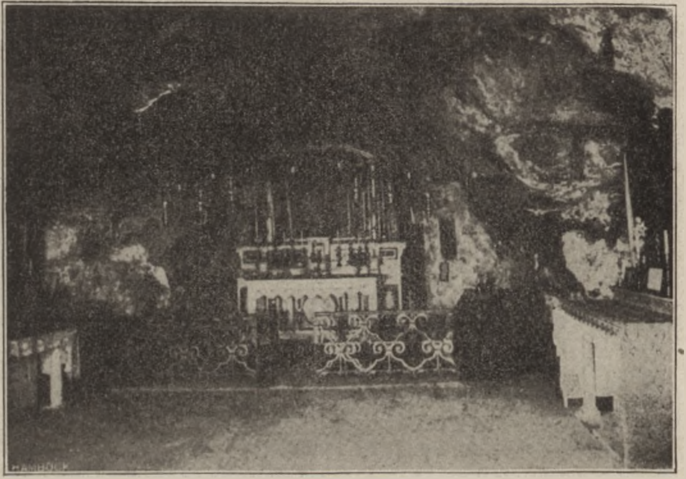
Grób Najśw. Maryi Panny.

dziennych. Ostatnio wzmiankowane miejsce, jest-to grota, która zachowana jest dotychczas w swym prymitywnym stanie, tj. w takim stanie, w jakim się znajdowała za czasów Chrystusa, z wyjątkiem tylko, że zrobiono w skale sklepienia otwór dla oświetlenia groty. Grota jest for-

my nieregularnej, ale jednak owalnej, jest 160 stóp długa, 30 szeroka i 15 wysoka. Znajdują się tam teraz cztery ołtarze. Grota jest pod opieką OO. Franciszkanów od r. 1392.

Skała Apostołów.

Wychodząc z dziedzińca kościoła Wniebowzięcia schodami w rogu południowo-wschodnim



Grota agonii.

położonymi, przychodzi się aż do okolenia ogrodu Gethsemani. Tam wychodzi się na drogę, która prowadzi do Skały Apostołów. Jestto miejsce, na którem Jezus powiedział do Apostołów: „Smutna jest dusza moja aż do śmierci. Pozostańcie tu, a czuwajcie ze mną”. Poczem oddalił



Najstarsze drzewa oliwne w ogrodzie Gethsemani.

się na odległość rzutu kamienia, upadł na twarz, modlił się i krwawym się potem pocił.

Na miejscu modlitwy Jezusa i pocenia się potem krwawym, chrześcijanie wybudowali kościół już około roku 385. Ten kościół zburzony został przez Persów. Odbudowany w r. 725 został znów zburzony przez zaciekłego wroga chrześcijanizmu Hakema. Krzyżowcy znów go odbudowali pod wezwaniem Zbawiciela. Po opuszczeniu Jerozolimy przez Krzyżowców, w r. 1219, zburzono go po raz trzeci. Miejsce to nabyli OO. Franciszkanie i z czasem stanie tam nowy przybytek Pański dla uczczenia miejsca świętego, na którem Jezus w przeddzień swej męki trzykroć powtarzał swą modlitwę do Ojca i krwawym potem się pocił.

Ogród Gethsemani.

(Odpust zupełny).

Naprzeciw skały Apostołów, w pobliżu ruin kościoła Agonii Zbawiciela, wązkie i niskie drzwi prowadzą do ogrodu Gethsemani, miejsca, gdzie Jezus często przebywał z uczniami swoimi, i gdzie przepędził ostatni wieczór przed pojmaniem i na śmierć skazaniem. W samym środku ogrodu znajduje się ośm drzew oliwnych, których odziemki mają po 24 do 30 stóp w obwodzie, a których wygląd równa się szarej skale. Są to zaiste najszacowniejsze drzewa na świecie, a jeżeli nie odnoszą się do czasów Chrystusa, to są za-

pewno odrośla z korzeni drzew, które były świadkami modlitwy i boleści Chrystusa.

Nie jest to wcale niemożebnem, aby te drzewa nie mogły osiegnąć wieku 2,000 lat. Chociaż Józef historyk żydowski opowiada, że podczas oblężenia Jerozolimy Tytus rozkazał dla potrzeb wojennych, wyciąć wszystkie drzewa na górze Oli-



Ogród Gethsemani i otoczenie.

wnej, to jednak trudno przypuścić. aby żołnierze schodzili aż do głębin Cedronu, pod same mury silnie strzeżonego miasta, dla zdobycia kilku pni drzewa. Oprócz tego Pliniusz zaznacza, że drzewo oliwne nie wymiera, lecz ciągle się odradza przez nowe odrośla. Pewnem jest, że te drzewa istnieją tam przeszło 13 wieków, a nigdy nie by-

ły opodatkowane, jak to czynią Muzułmanie z każdem nowo zasadzonem drzewem, od czasu zajęcia Ziemi świętej.

OO. Franciszkanie wzięli w posiadanie ten drogocenny ogród w r. 1681 i przez długi czas



Ogród Getsemani wewnątrz.

zostawili go w prymitywnym stanie. W r. 1848 zmuszeni jednak zostali dla zachowania własności otoczyć ten ogród murem w kwadracie wynoszącym 240 stóp. Naokoło murów wewnątrz jest

umieszczona Droga Krzyżowa, a w ganku wschodnim jest piękna płaskorzeźba marmurowa przedstawiająca Jezusa modlącego się w Ogrojcu.

Wewnątrz jest osobny żelazny płot zamykający ogród cały zapełniony klombami przeróżnego kwiecia. Brat ogrodnik udziela pielgrzymom pamiątek z kwiatów i suchych odłamków drzewa, lecz oliwa i pestki owoców oddane zostają Kustoszowi Ziemi św. do jego osobistej dyspozycyi. Z pestek robi się różańce, które Kustosz rozdaje pielgrzymom, o to go proszącym.

Cerkiew Rosyjska św. Maryi Magdaleny.

Poniżej skały Apostołów car Aleksander III. dał w r. 1888 wybudować carską cerkiew ze siedmiu kopułami złoconemi ku czci św. Maryi Magdaleny, na pamiątkę swej matki carowej Maryi Aleksandrowej, która tam miała być pochowana, ale dotąd ciała jej tam nie złożono.

Monumenta Doliny Józafata.

W dolinie Józafata znajdują się cztery starożytne grobowce: Absaloma, Jozafata, św. Jakuba i św. Zacharyasza.

Po powrocie do północno-zachodniego rogu ogrodu Gethsemani, wchodzi się na drogę, prowadzącą do Jerycho w kierunku południowym; po stu-dwudziestu krokach przychodzi się do drugiego mostu przez Cedron, gdzie po lewej

stronie mostu jest grób Absaloma. Jestto kubiczny monolit wykuty ze skały, mający wymiaru z każdej strony 24 stóp, ze zakończeniem piramidalnem, cała wysokość grobowca dochodzi do 40 stóp. Żydzi przechodząc, rzucają kamieniem na grobowiec wzgardzony, który jest pamiątką nieposłuszeństwa Absaloma.

Jakie 10 stóp poza grobowcem Absaloma w murze skalistym znajdują się drzwi do żydowskiego grobowca składającego się z kilku ubikacyi grobowych. Tam jest grób Jozafata. Od dwudziestu lat przeszło żydzi zablokowali doń wejście.

Sto ośmdziesiąt stóp na południe od grobu Absaloma, znajduje się wspaniały żydowski grobowiec, który nosi nazwę grobu św. Jakóba. Podług badań naukowych, grobowiec ten pochodzi z czasów Heroda Wielkiego. W tym grobowcu, podług podania, schronił się św. Jakób po ukrzyżowaniu Chrystusa, i tam objawił mu się Jezus zmartwychwstały.

O kilka kroków dalej znajduje się jeszcze jeden grobowiec w kubicznej formie oddzielony od skały, z której jest wykuty. Żydzi i chrześcijanie nazywają go grobowcem Zacharyasza. Każda strona tego grobowca ma wymiaru 21 stóp, a cały grobowiec zakończony jest czworoboczną piramidą.

Góra Zgorszenia.

Poza grobem Zacharyasza rozciąga się obszerny żydowski cmentarz na pochyłościach góry nazywanej Górą Zgorszenia. Góra ta leży na południe od miasta i tam to Salomon, i niektórzy z jego następców postawili ołtarze bogom pogańskim, Molochowi, Astaratowi i innym. Od r. 1903 znajduje się tam klasztor OO. Benedyktynów.

Wioska Siloe.

Tysiąc stóp od grobowca Zacharyasza, na pochyłości Góry Zgorszenia, znajdują się porozrzucane domy Kefr Silouan, wioski Siloe. Większa liczba tych domów jest pobudowana przy starożytnych grobowcach żydowskich wykutych w skale. Od czwartego do siódmego wieku grobowce te służyły jako schronienia dla pustelników; kilka z nich zamieniono na kaplice.

Monolit Siloe.

Na północ od wioski Siloe znajduje się budowa z monolitu przedstawiająca hypogeum egipskie. Przy powiększeniu drzwi odnaleziono tam dwie litery z napisu hebrajskiego; forma liter jest archaiczna, odnosząca się do czasów Salomona.

Skała Zohelet.

W środku wioski Siloe leży obszerna, równa skała, która pokryta jest obecnie budynkami tam wzniesionymi. Zachodnia część, obcięta prostopadle, zwiesza się ponad dolinę. Schody wykute w tej skale sprowadzają z wioski do fontanny Dziewicy. Skała ta nazywa się ez Zehwele. Archeolodzy utrzymują, że to jest skała Zohelet, która znajdowała się w pobliżu fontanny Rogel, gdzie Adonias, syn Dawida, zebrał swoich zwolenników i zamierzał ogłosić się królem po zakończeniu uczty. Dawid jednak uprzedził ten spisek i proklamował Salomona królem, po zachodniej stronie miasta, na górnym Gihonie.

Fontanna Dziewicy.

Z przyczyny, że zwłoki Najśw. Panny pochowane były w Gethsemani, Arabi nazwali bramę miejską, sadzawkę znajdującą się poza murami miasta i całą tę dolinę, Sitti Mariam, a fontannę Ain Sitti Mariam. Biblijna nazwa tej fontanny jest Ain Rogel — fontanna szpiega. Źródło tej fontanny znajduje się na dnie głębokiej groty. Schodzi się najprzód po schodach, o siedmnastu stopniach, do podziemnej pieczary, jedenaście stóp wysokiej, szerokiej i długiej, poczem znów po następnych piętnastu stopniach schodzi się do groty 27 stóp głębokiej. Miednica fontanny jest 12 stóp długa, 7 szeroka i 7 głęboka. Użytkowa-

nie tego źródła sięga bardzo starożytnych czasów. Z tego źródła prowadzono kanałem wodę do ogrodów królewskich za czasów Dawida i Salomona.

Jakie 1000 stóp od tego źródła łączy się dolina Cedron z doliną el Wad, która ciągnie się aż do bramy Damaszku. Tam w południowym końcu wioski Siloe jest szpital dla trędowatych, którzy za dnia wychodzą na drogę prosić przechodniów o jałmużnę. Trąd tych nieszczęśliwych jest dziedziczny, i nie jest zaraźliwym przy zwykłem zetknięciu się ze zdrowymi.

Tam opadło nas aż pięciu owych trędowatych prosząc o jałmużnę; smutny i bolesny przedstawiali oni obraz; ubrani we wschodnie, brudne łachmany, boso, ze stopami pokurzonymi i bez palców, tak samo ze znakami choroby na twarzy, bez nosów; przy dłoniach zamiast palców tylko kikuty; — przybliżywszy się do nas przycupnęli wszyscy do ziemi, trzymając w dłoniach blaszane naczynia, powtarzali bakszysz, i jeszcze jakieś inne wyrazy w narzeczu arabskim. Po otrzymaniu jałmużny uszli natychmiast na ustronie. Smutne i przykre bardzo wrażenie.

Grobla w dolinie el Wad.

Groblę tę usypano za czasów żydowskich, aby zamienić kawał tej doliny na sadzawkę. Sadzawka ta nosi nazwę Salomona. Fundament pod nasyp jest 22 stóp szeroki, na którym wznosi się

mur 24 stóp wysoki i 10 stóp gruby. Długość grobli wynosi 228 stóp. Aby zachować groblę przed parciem ciężaru wody wzmocniono ją nowym nasypem 50 stóp wysokim, a 90 stóp szerokim, zbudowanym prawdopodobnie za czasów cesarzowej Eudoksyi. Część tej sadzawki jest obecnie zasypana i zamieniona na ogród.

Miejsce męczeństwa proroka Izajasza.

Na krańcu południowo-wschodnim Birket el Hamra, jest pagórek ze starem drzewem morowem, na samym wierzchołku tego pagórka oznaczone jest miejsce męczeństwa proroka Izajasza. Prorok Izajasz został za czasów panowania Manassesa przepiłowany na pół piłą drewnianą.

Sadzawka Siloe.

Wracając w kierunku północnym przychodzi się do Sadzawki Siloe, znanej z cudu, jakiego tam Jezus dokonał uzdrawiając ślepego od urodzenia. (Św. Jan IX. 1. 34.) Miednica obecnej sadzawki jest 54 stóp długa, 18 stóp szeroka a 21 stóp głęboka.

Kanał Siloe.

W końcu sadzawki ze strony północno-zachodniej schodzi się po przykrych i złych schodach do podziemnego kanału, który już istniał za czasów Salomona.

Dolina Hinnom.

W południowo-zachodnim rogu Birket el Hamra otwiera się dolina Ge Hinnon albo Gehenna, nazwa syryjska, po naszemu piekło.

Ta dolina w biblijnej opowieści oznaczona jest jako miejsce okrutnych krwawych ofiar, składanych Baalowi i Molochowi, bożkom pogańskim, postawionym tam przez bałwochwalczych królów.

Góra Złej Rady.

Góra, która zamyka dolinę Hinnom od południa nosi nazwę góry Złej Rady. Tam znajdował się dom Kaifasza, gdzie zbierali się starsi żydowscy prowodyrzy i radzili nad zabiciem Jezusa.

Na tej górze Pompejusz rozłożył swój obóz podczas oblężenia Jerozolimy; a Tytus wzniósł tam mur obronny.

Haceldama.

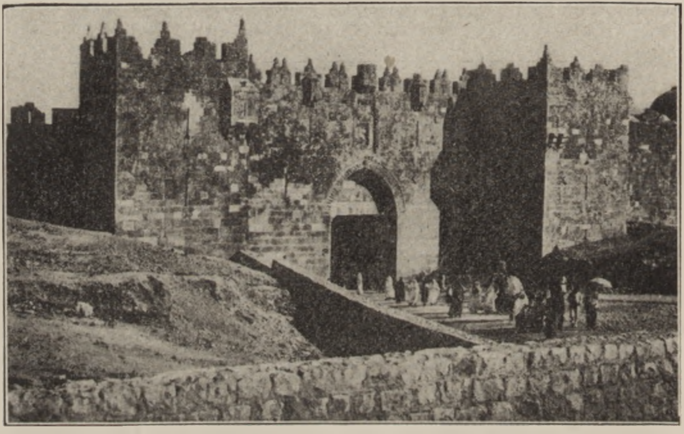
Na pochyłości góry jest pełno różnych starych grobów, tak z czasów żydowskich, jakoteż już z czasów chrześcijańskich. Jeden ze starożytnych monumentów zamieniono na kaplicę grecką pod wezwaniem św. Onufrego. Od zachodniej strony tej kaplicy jest owo pole garncarskie, kupione za pieniądze, które Judasz porzucił w kościele, a które przeznaczono na cmentarz dla pielgrzymów. A że te pieniądze były zapłatą krwi, nazwano to miejsce Haceldama, czyli pole krwi.

W drodze na Górę Oliwną.

Na górę Oliwną udałem się powozem, drogą usypaną na przyjazd cesarza Wilhelma II. do Jerozolimy. Cena powozu od bramy Jaffy na górę Oliwną wynosi 10 franków; jedzie się około trzy kwadranse, po drodze zwiedza się różne starożytne monumenta.

Brama Damaszku.

Brama Damaszku jest najpiękniejszą bramą Jerozolimy. W dwunastym wieku nazywano ją



Brama Damaszku.

bramą św. Szczepana, a poprzednio jeszcze we wieku czwartym bramą Nablus. Jestto piękny okaz architektury ze szesnastego wieku. Po stro-

nach dwie wspaniałe wieże otaczają bramę. Brama ta otwiera trzeci mur wzniesiony przez Heroda Agrypę I. w roku 43 naszej ery.

Jaskinia Jeremiasza.

Przy drodze prowadzącej do Gethsemani po lewej stronie jest jaskinia proroka Jeremiasza, po prawej zaś jaskinie królewskie. Podług podania, w tej jaskini Jeremiasz napisał swe lamentacye, które Kościół śpiewa w ostatnich dniach Wielkiego tygodnia. Jaskinie królewskie są to ogromnych rozmiarów pokoje podziemne wykute w skale, rozciągające się na 750 stóp długości a 360 stóp szerokości.

Bazylika św. Szczepana.

Przy tej samej drodze po prawej stronie jest obszerne zabudowanie OO. Dominikanów, składające się z klasztoru, kollegium i bazyliki św. Szczepana. Całe to zabudowanie jest pracą ostatnich lat dwudziestu.

W r. 455 cesarzowa Eudoksya dała wybudować wspaniałą bazylikę ku czci św. Szczepana za bramą Damaszku. Tam w roku 518 zebrało się 10 tysięcy księży i zakonników, nie licząc cywilnych ludzi, którym przewodniczył w naradach św. Saba, co dowodzi, jak wielkich rozmiarów była ta budowa. Cała ta starożytna budowa zamieniona została w kupę gruzów. W r. 1881 odnale-

ziono tam ślady owego kościelnego budynku i OO. Dominikanie zakupili ten obszar gruntu i wznieśli nowe zabudowania.

Groby królewskie.

Groby te, wybudowane w latach 44 do 70 naszej ery, należą do najpiękniejszych grobowców Jerozolimy a należały do familii królewskiej Adiaben.

Adiaben, kraj położony nad rzeką Adiabas, był za czasów panowania Rzymian, udzielnem królestwem płacącem trybut Partom. Helena, królowa Adiabenów, nawróciła się na judaizm z całą familią i przybyła wraz ze synem swoim Izatesem w r. 44 do Jerozolimy. W tym czasie panował głód wielki w Jeruzalem i okolicy, o czem wspominają akta Apostolskie. Królowa użyła swych wielkich bogactw na wsparcie potrzebujących, poczem znów powróciła do swego kraju, gdzie wkrótce umarła. Nowy król Monobazas. drugi syn Heleny, przywiózł zwłoki zmarłej do Jeruzalem, gdzie kilkoro z 48 dzieci Izatesa już się osiedliło. Józef, historyk, w swej opowieści o zburzeniu Jerozolimy, wspomina kilku książąt z rodziny Adiabenów, którzy brali udział w obronie miasta.

Groby królewskie zostały zakupione w r. 1879 przez familię Pereyre i darowane Francyi w roku 1886. Groby te zawierają trzydzieści jeden trumien.

Cokolwiek mniej niż milę dalej znajdują się Groby Sędziów. Tam znajduje się bardzo wiele grobów żydowskich. Podług opowiadań żydowskich są to groby członków Sanhedrynu.

Po osiągnięciu góry Scopus, starożytna droga rozdziela się i rozpoczyna się nowa droga usypana w r. 1898 na przybycie cesarza Niemiec; prowadzi ona na szczyt góry Oliwnej dominującej nad świętem miastem.

Góra Oliwna.

Góra Oliwna nosi nazwę Arabską Dżebel el Tour, co znaczy główna lub święta góra, na równi z górą Tabor, Garizim i Synai. Na środku góry, na wysokości 2621 stóp znajduje się miejsce Wniebowstąpienia.

Każdego roku, za czasów żydowskich, przed Wielkanocą zabijano tu czerwoną jałowicę, poczem mieszano popiół z ofiary z wodą na oczyszczenie.

Podczas oblężenia Jerozolimy Tytus postawił tu obozem dwa legiony wojska i postawił na skraju mur obronny.

Pagórek Wniebowstąpienia.

Ewangeliści podają, że Jezus wyprowadził uczniów z Jerozolimy w kierunku Bethani, a wszedłszy na górę Oliwną i błogosławiąc Apostołów, wstąpił do nieba.

Euzebiusz z Cezarei i chrześcijanie jerozolimscy wskazują na wystający pagórek na środku góry Oliwnej jako miejsce Wniebowstąpienia.

Świątynia Wniebowstąpienia.

Św. Helena dała wybudować dwie wspaniałe świątynie na pagórku Wniebowstąpienia: jednę rotundę pod nazwą Imbomon, na miejscu samego Wniebowstąpienia, a drugą Eleona, wspaniałą bazylikę ponad grotą, gdzie Jezus przepowiedział zburzenie Jerozolimy i swoje przyjście na sąd ostateczny.

Z bazyliki Eleona niema obecnie żadnego znaku, a z rotundy istnieje jeszcze część. W środku znajdowała się skała z wyciśniętymi stopami, skąd Jezus wzniósł się ku niebu.

Kaplica Wniebowstąpienia.

W samym środku dawniejszej rotundy zbudowali Krzyżowcy małą kapliczkę, którą jednak częściowo zmienili Muzułmanie. Jestto budyneczek ośmioboczny mający wymiaru 23 stóp w średnicy. Tam, obramowanie z białego marmuru około 3 stopy długie, 2 stopy szerokie, otacza skałę, w której znajduje się odciśnięcie lewej stopy Chrystusa, odcisk prawej stopy jest zniszczony przez czas. To jest miejsce, gdzie Jezus po raz ostatni przemawiał do Apostołów, pobłogosławił ich i wzniósł się do nieba.

Minaret.

Przy wejściu do dziedzińca kaplicy znajduje się minaret z kamienia na 20 stóp wysoki. Jestto starożytna kaplica z czasów Krzyżowców. Z wierzchołka tego minaretu ma się śliczny widok na



Widok Jerozolimy od zachodu.

całą Jerozolimę, na dolinę Jozafata, dolinę Gehenna, na góry Judei i Efraim, i sięga się aż na morze martwe i Jordan.

Rosyjski Konwent.

Na wschodniej stronie od kaplicy Wniebowzięcia znajduje się konwent rosyjski założony w r. 1870, a ukończony w r. 1887. Jest tam hospicyum, cerkiew i wysoka wieża, dominująca nad całą okolicą. W konwencie znajdują się mniszki schyzmatyckie.

Grota św. Pelagii.

W południowo-wschodnim rogu mieszkania tureckiego Irmana, przy meczecie Wniebowstąpienia, znajduje się wejście do podziemnej groty grobowej, gdzie znajduje się bardzo pojedynczy sarkofag z greckim napisem. Podług podania żydowskiego jest to grobowiec prorokini Huldy, która żyła za czasów króla Josiasza, w latach pomiędzy 641 a 610 przed erą chrześcijańską.

W połowie piątego wieku prowadziła tam życie pokutnicze Małgorzata, sławna aktorka z Antyochii, która po napomnieniu przez biskupa Edessy, św. Nonusa, przybyła do Jeruzalem pod imieniem Pelagii, a po 3 latach ostrej pokuty umarła w r. 457 i została pochowaną w tej grocie. Wkrótce potem grota zamienioną została na kaplicę. Muzułmanie zamienili kaplicę na meczet i czczą tam zwłoki jakiejś Rabba, które nie mają nic wspólnego ani z Huldą ani Pelagią.

Kościół Ojcze Nasz.

Na południe od kaplicy Wniebowzięcia znajduje się kościół „Ojcze nasz”. Tam dawniej już, jeszcze przed przybyciem Krzyżowców, znajdował się kościół, lecz w 12 wieku biskup Wiborga znalazł tylko ruiny i własnym kosztem wzniósł tam nowy Przybytek, który jednak zburzony został. W roku 1869, księżniczka Auvergne, zakupiła obszar gruntu na południe od kaplicy Wnie-

bowstąpienia i dała wybudować kośçiół i klasztor, który oddała w r. 1876 francuskim Karmelitankom. Tam w murze wewnętrznych galeryi jest 35 wielkich tablic, na których jest wypisany Ojcze nasz w przeróżnych językach. Tam też podług podania Jezus uczył Apostołów modlitwy Ojcze nasz.

Krypta „Wierzę".

Wpobliżu wyjścia z dziedzińca klasztoru, znajduje się starożytna cysterna zamieniona na kryptę „Wierzę''. Niektórzy pisarze utrzymują, że tam Apostołowie przed rozejściem się w świat zestawili „Wierzę w Boga''; inni zaś utrzymują, że „Wierzę w Boga'' zostało przez Apostołów ułożone we Wieczerniku.

Pan płakał.

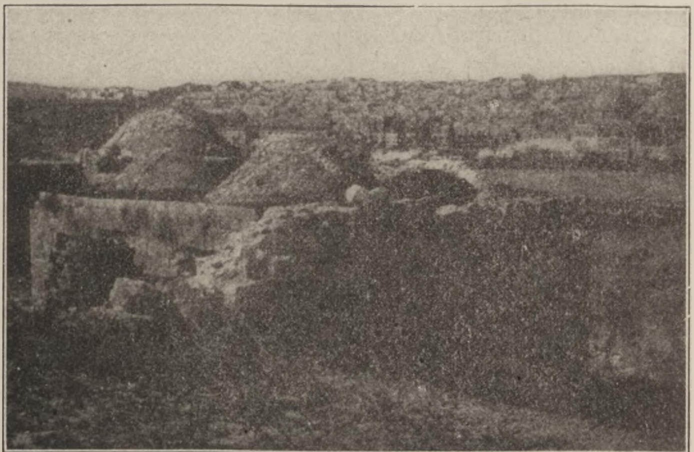
Po opuszczeniu zabudowań kościoła „Ojcze nasz'' schodzi się skalistą ścieżką ku dolinie Jozafata, a mijając klasztor francuskich Benedyktynek, przychodzi się do miejsca, gdzie Jezus płakał nad Jerozolimą.

W dwunastym wieku miejsce to znaczył kościół, który Muzułmanie zamienili na meczet; dziś tam tylko znajdują się gruzy.

OO. Franciszkanie zakupili tam po drugiej stronie tej ścieżki kawał gruntu i wybudowali skromną kaplicę naprzeciw dawniejszego kościoła.

Groby Proroków.

Niedaleko od kaplicy „Pan płakał'' znajduje się podziemny labirynt wykuty w skale w czwartym lub piątym wieku ery chrześcijańskiej i prze-



Ruiny na miejscu, gdzie Pan Jezus przepowiedział zburzenie Jerozolimy.

znaczony na cmentarz dla pielgrzymów chrześcijańskich. Od r. 1898 ten grobowiec jest własnością rosyjską.

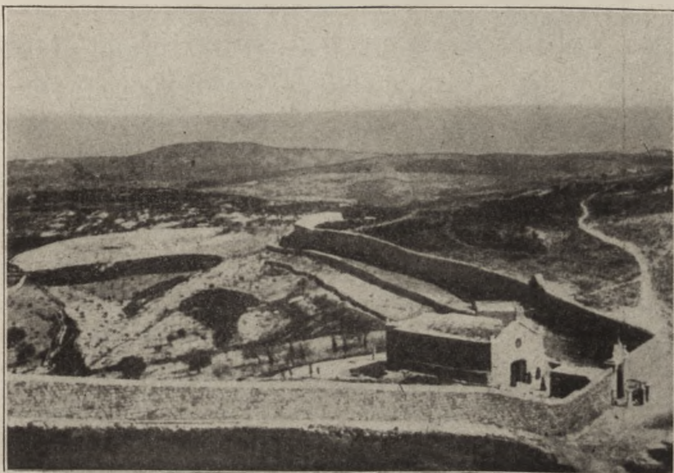
Świątynia Bethphage.

(Odpust zupełny).

To miejsce przypomina dwa wypadki opisane w Ewangelii św. W czwartym wieku wybudowano tam kościół i chrześcijanie Jerozolimscy wraz ze swym biskupem obchodzili tam pamiątkę

rozmowy Marty i Maryi z Jezusem, po przybyciu Jego z Jerycho do Betanii, w cztery dni po śmierci Łazarza. (Św. Jan XI. 1—14).

Tam także chrześcijanie Jerozolimscy wskazują miejsce, gdzie Jezus dosiadł osiołka, aby u-



Bethphage.

roczyście wjechać do miasta Jerozolimy. (Św. Łukasz XIX. 29—44).

Gwiazda Bethphage.

Na tem samem miejscu, gdzie rok rocznie OO. Franciszkanie odmawiali ewangelią o tryumfalnem wejściu Jezusa do Jerozolimy, w r. 1876 przypadkowo odkryto grubo przysypany ziemią, blok kamienny 5 stóp długi, 4 i pół szeroki i 3

stopy wysoki, ze wszystkich czterech stron ozdobiony przepięknemi malowidłami przedstawiającemi sceny z życia Jezusa, tam właśnie wydarzonemi.

Birket Mamilla.

O jakie sześć minut drogi od bramy Jaffy przychodzi się do wielkiego rezerwoaru w górnej części doliny Hinnon. Miednica jest 280 stóp długa, 185 szeroka i 20 głęboka, po części wykuta w skale, po części wymurowana kamieniem.

Dokument historyczny z czasów zajęcia Jerozolimy przez Persów, w r. 614, opowiada, że 24,518 chrześcijan zostało tam wepchniętych i wszyscy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę.

W pobliżu tego rezerwoaru czyli sadzawki w górnym Gihonie, król Dawid kazał ukoronować syna swego Salomona na króla Izraela; aktu koronacyi dokonał najwyższy kapłan Sadoc w chwili, kiedy Adonias wobec swych sprzymierzeńców chciał się ogłosić królem po uczcie w pobliżu fontanny Dziewicy — Ain Rogel.

Święty Krzyż.

W dolinie Krzyża znajduje się konwent grecki Świętego Krzyża. Fundament pod ten konwent założony został przez Miriana, pierwszego chrześcijańskiego króla Gruzyi w latach 265—342, który wybudował ten konwent dla geor-

giańskich mnichów. Ostatnio ten konwent odrestaurowany został w r. 1644. Poza ołtarzem w kościele pokazuje się miejsce gdzie rosło drzewo użyte na krzyż dla Chrystusa.

Konwent św. Zbawiciela.

Konwent św. Zbawiciela znajduje się w pobliżu Casa Nuova czyli hospicyum OO. Franciszkanów. W konwencie rezyduje Najprzew. ks. Kustosz Ziemi Świętej, który ma prawo używania insygnii biskupich. Kustodya nad Ziemią Świętą jest międzynarodowa. Na podstawie ustaw Kustoszem jest Włoch, asystentem, czyli wikarym Kustosza jest Francuz, Prokuratorem jest Hiszpan, Radę Konsultorów tworzą jeden Niemiec, jeden Hiszpan, jeden Francuz i jeden Włoch. Wszyscy razem czuwają nad sprawami Kościoła i miejsc świętych, jakoteż nad wszystkiemi misyami obsługiwanemi przez OO. Franciszkanów w Palestynie, Syryi, Armenii, Cyprze i Dolnym Egipcie.

Aby odprawić Mszę św. na Grobie Chrystusa, mieć wstęp do hospicyów pod nazwą Casa Nouva w Ziemi Świętej, trzeba się postarać o bilet u sekretarza Wikaryatu w konwencie Św. Zbawiciela.

Przy wejściu do Konwentu jest kościół parafialny konsekrowany w roku 1885, uprzywilejowany odpustami zupełnymi. W kościele znajdu-

je się dziesięć ołtarzy: w tym kościele pielgrzymi mogą się wyspowiadać w jakimkolwiek języku znanym.

W r. 1551, po wypędzeniu z Wieczernika, OO. Franciszkanie nabyli starożytny georgijański konwent i urządzili go dla administracyi Kustosza Ziemi św. Tam jest także szkoła dla chłopców i sierociniec, jakoteż różne warsztaty; muzeum starożytnych pamiątek i piękna biblioteka, największa w Palestynie.

Łaciński Patryarchat.

W pobliżu bramy Jaffy jest pałac dla Patryarchy Łacińskiego, przy którym znajduje się kościół z piętnastego wieku, seminaryum i bogata biblioteka.

Model Świątyni Jerozolimskiej.

Poza bramą Damaszku M. Schick zbudował z drzewa małą reprodukcyę dawnej Świątyni Jerozolimskiej, którą oglądać można za opłatą. Objaśnienia udzielają tam w kilku językach.

Z Jeruzalem do Betleem.

Dnia 14-go października 1908 r., rano, o godzinie 7-mej, wybrałem się w towarzystwie mego dragomana powozem z Jeruzalem do Betleem.

Betleem oddalone jest od Jeruzalem o pięć mil angielskich, droga dobra, jedzie się nie całą godzinę.

Wyjeżdżając z Jeruzalem od bramy Jaffy, jedzie się w kierunku południowym, mając po lewej stronie górę Syon, a po prawej kolonię żydowską, założoną przez Mojżesza Montefiore. Potem wjeżdża się na groblę rezerwoaru Birket el Sultan. Rezerwoar ten jest 600 stóp długi, 270 szeroki a 33 głęboki; utworzony jest przez dwa wały ziemne czyli groble, które służą jako mosty sprowadzające w dolinę Hinnom.

Po przejechaniu grobli droga prowadzi po falistej dolinie, przecinając ścieżkę, w pobliżu szpitala angielskiego prowadzącą na górę Złej Rady.

Jak podanie niesie, na tej górze Kaifasz posiadał dom, czyli rezydencyę wiejską, i tam to żydzi zebrali się po pierwszy raz na naradę przeciw Chrystusowi. Tam to zięć Annasza, będąc arcykapłanem tego roku, przepowiedział, iż Jezus miał umrzeć za naród. Stąd nazwa: Góra Złej Rady.

Po minięciu stacyi kolei żelaznej i kolonii Wyrtemberskiej, wjeżdża się na równinę Rafaim. Na tej równinie Dawid dwukrotnie pokonał Filistynów.

Dalej napotyka się klasztor francuski Klarysek, a potem wioskę Safafa i Scherafat.

Tam dawniej było drzewo Maryi, które pielgrzymi licznie z nabożeństwem odwiedzali. Podług podania pod tem drzewem idąc do świątyni spoczęła Najśw. Panna z dzieciątkiem Jezus. W ro-

ku 1645 pewien Arab zniszczył to drzewo, gdyż pielgrzymi idąc uczcić to drzewo przechodzili przez jego pole.

Dalej przejeżdża się koło studni Maryi, przy której podług podania odnoszącego się aż do czwartego wieku, spoczęła Najśw. Panna ze św. Józefem idąc do Betleem. Tam dawniej stał kościół ku czci Najśw. Panny obsługiwany przez św. Teodozyusza aż do r. 460. Studnię tę nazywają także studnią Magów, tam bowiem Magowie ujrzeli znów gwiazdę, którą utracili z widowni, wstępując do Jerozolimy, która zaprowadziła ich aż do żłóbka Jezusa.

Na pół drogi pomiędzy Jeruzalem a Betleem znajduje się klasztor św. Eliasza ufundowany przez cesarza Herakliusza, około roku 630.

Naokoło wzgórza, gdzie prowadzi droga w dalszym kierunku ku Betleem znajdują się bardzo starożytne grobowce żydowskie. Dalej znajduje się Tantour, gdzie Rycerze Maltańscy ufundowali klasztor i kaplicę; obecnie mieszkają tam Bracia św. Jana Bożego, którzy w razie potrzeby udzielają pomocy lekarskiej bezpłatnie.

Naprzeciw Tantour, po lewej stronie znajduje się obszerne pole zasypane żwirem. O tem polu istnieje pomiędzy Arabami legenda, która opowiada, że czasu swego wieśniak siał tam groszek, a Jezus przechodząc zapytał go mówiąc: co tam siejesz, mój przyjacielu? Żwir, była odpowiedź. Bardzo dobrze, będziesz więc żwir zbierał.

I kiedy przyszła pora żniwa. znalazł tam wieśniak skamieniały groch. Od tego czasu owo pole wskazują jako karę za kłamstwo.

Grób Racheli.

Cokolwiek dalej tuż przy drodze jest grób Racheli, zbudowany przez Jakóba Patryarchę,



Grób Racheli.

który jest przedmiotem czci od 2800 lat dla ludu Izraelskiego, a także czczą go Chrześcijanie i Muzułmanie.

Betleem w Historyi.

Betleem — dom chleba, początkowo nazywało się Efrata — urodzajny. Beit-Lahmo po syryjsku,. w starożytnym języku tej krainy, znaczy tak-

że dom chleba, lecz po arabsku znaczy dom mięsa lub ciała.

Betleem jest miastem rodzinnem lewity Jonathana, Elimelecha i Noemi; Ruth, Moabitka, została synową Noemi, po owdowieniu wyszła za bogatego Betleemistę pod nazwiskiem Booz. Z tego małżeństwa urodził się Obed, ojciec Izai albo Jesse, który był ojcem Dawida, z którego znów rodu miał przyjść na świat Emanuel czyli Zbawiciel świata, dla spełnienia przepowiedni prorockich.

Anastazyusz, historyk kościelny, opowiada, że jeden z pierwszych następców Piotra św., a mianowicie św. Ewarystus był rodem z Betleemu, rządził Kościołem Chrystusowym od r. 100 do 109 i poniósł śmierć męczeńską pod Trajanem.

Cesarz Adryan sprofanował to miasto przez wprowadzenie tam bałwochwalstwa, lecz św. Helena i Konstantyn Wielki uczynili miasto środowiskiem kościelnem chrześcijaństwa. Tam w r. 384 zamieszkał św. Hieronim; św. Paula, jej córka Eustochia i wiele innych pobożnych matron i dziewic, z najpierwszych domów patrycyuszów rzymskich, cofnęło się od świata i u żłóbka Chrystusa prowadziło żywot bogobojny.

Za czasów powstania Samarytanów miasto licho obwarowane wpadło w ich ręce. W r. 531 Justynian obwarował je na nowo. Kiedy w roku 1099 wojska chrześcijańskie zajęły Emmaus, zaprosili Godfryda de Bouillon, aby zajął miasto.



Panorama Betleem.

Dwa lata później, w nocy Bożego Narodzenia, Baldwin I. został tam ukoronowany na króla.

W r. 1189 kraj ten wpadł znów w ręce Muzułmanów. Na podstawie ugody pomiędzy niemieckim cesarzem Fryderykiem II., a sułtanem Egiptu Melek el Kamel, chrześcijanie sprawowali tam rządy od r. 1229 do 1244, Karysmianie jednak napadli miasto święte i zniszczyli wszystko ogniem i mieczem.

Obecny stan Betleem.

Betleem leży 2361 stóp ponad poziomem morza, na dwóch falistych wzgórzach; doliny otaczające miasto zapełnione są winnicami i ogrodami oliwnymi.

Spis ludności dokonany w r. 1905 wykazuje poddanych tureckich, 10,800 mieszkańców, a mianowicie 5020 Łacinników, 3781 Greków schizmatyków, 788 Mahometan, 175 Ormian schyzmatyków, 132 Protestantów, 92 Greków katolików, 12 Koptów i 79 nieokreślonych. Europejczycy nie są objęci cenzusem. Żydów niema żadnych.

Betleemici są bardzo ruchliwym ludem, czynnym i przemyślnym. Tam istnieje najwięcej fabryk wyrobów dewocyjnych, jako: różańców, medalików, krzyżyków itd., wyroby te są z drzewa oliwnego, z perłowej masy i z czarnego kamienia, nazywanego kamieniem morza martwego; ubrania ich starożytne są malownicze, trzymają się schludnie i czysto.



Betleemitka.

Bazylika Narodzenia.

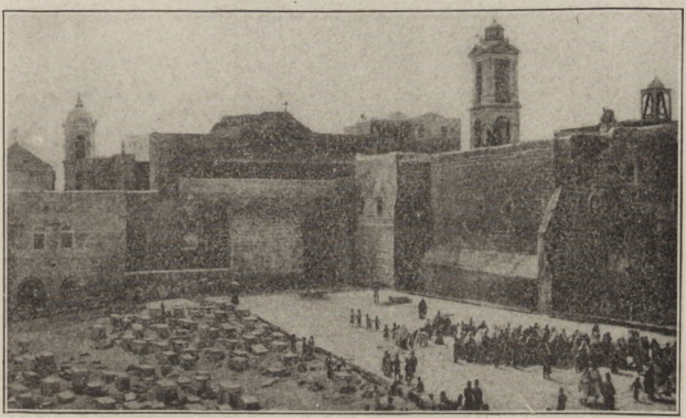
Stajnie starożytnych sadyb palestyńskich są to groty naturalne lub wyżłobione w skale, zaopatrzone w żłoby także wykute w skale. Żłób taki był kolebką Dzieciątka Jezus. Św. Justyn, który w Palestynie się wychował, który poniósł śmierć męczeńską w roku 165 powiada, że św. Józef nie mogąc znaleźć w mieście żadnego miejsca, poszukał schronienia w jednej z licznych grot pod Betleem. Grota ta była od najpierwszych czasów przedmiotem czci dla wiernych. Adryan po zajęciu miejsc świętych, usiłował wyniszczyć pamięć Chrystusa, i dla tego na miejsca św. tak w Jeruzalem jak i w Betleem wprowadził cześć dla bożków pogańskich. Niedługo jednak owi bożkowie pogańscy tam się utrzymali — zabrakło czcicieli.

Później św. Helena wybudowała w Betleem wspaniałą bazylikę, a cesarz Konstantyn dał ozdobić miejsce w prawdziwie królewski sposób, przewyższając w hojności i bogactwie pomysł swej matki.

W r. 637 Kalif Omar, władca Palestyny, poszedł do Groty pomodlić się, ale aby to miejsce nie zostało odebrane chrześcijanom, wydał rozkaz aby jego współwyznawcom nie wolno było wchodzić tam na modlitwę, jeżeliby ich było więcej niż trzech na jeden raz.

Bazylika jest 100 stóp długa i 70 stóp szeroka, podzielona na pięć naw, przez cztery rzędy monolitowych filarów 20 stóp wysokich. Średnia nawa jest 36 stóp szeroka, a dwie boczne po 24 stóp.

W roku 1842 Grecy wznieśli tam mur odcinający część krzyżową od naw, który psuje całą harmonię budowy.



Kościół Narodzenia.

Grota Narodzenia znajduje się w samym środku krzyżowym odciętym przez mur poprzeczny od naw kościelnych.

Grota Narodzenia.

Grota Narodzenia jest wykuta w miękkim pokładzie wapiennego kamienia. Dwoje schodów rozpoczynających się przy chórze wprowadzają

do Groty. Kryptę oświeca 53 lamp, z których 19 należy do Łaciników. Forma krypty jest prawie czworoboczna, 42 stóp długa, a 12 szeroka. Posadzka i ściany wykładane są białym marmurem.



Wnętrze bazyliki Narodzenia.

W posadzce umieszczona jest karmazynowego koloru gwiazda, naokoło której umieszczono łaciński napis: Hic de Virgine Maria, Jesus Christus

natus est. — 1717; jestto rok, w którym odrestaurowano grotę.

Naokoło tej gwiazdy, dzień i noc pali się 15 lamp, z których cztery należą do Łacinników, pięć do Ormian, a sześć do Greków.



Grota Narodzenia.

Żłób.

Jakie cztery kroki od tej gwiazdy, w kierunku południowo-zachodnim, schodzi się po trzech schodach do kaplicy Żłobu. Ściany przyozdobione są draperyą, z poza której wygląda prosta skała w takim stanie, w jakim się znajdowała, kiedy Najśw. Panna złożyła tam Dzieciątko Jezus na słomie w żłóbku, gdzie Pasterze, wezwa-

ni przez Aniołów, złożyli cześć narodzonemu Mesyaszowi.

Wydrążenie w skale pokryte marmurem przedstawia żłób. Drzewo, którem żłób był wyłożony, oprawne w srebro, znajduje się w Rzymie w bazylice Św. Maryi Większej od 17-wieku.



Grota Narodzenia – Żłób.

Ołtarz Magów.

Na przeciwległej stronie wzniesiono ołtarz ku czci Mędrców ze Wschodu, którzy prowadzeni przez cudowną gwiazdę, przybyli złożyć hołd nowonarodzonemu Królowi Żydowskiemu.

W drugim końcu Groty Narodzenia znajduje się mała studnia, o której istnieją różne, pobożne,

ludowe legendy. Ściany tej krypty pokryte są materyą wyrobioną z amantu, tkaniny niepalnej, rodzaj asbestu, czyli lnu kamiennego. Jestto podarunek rzeczypospolitej francuskiej z czasów prezydentury MacMahona w r. 1874, w miejsce dawnych skradzionych ozdób.

Dnia 25-go kwietnia, 1873 r., banda złożona z trzech set Greków, mnichów i świeckich ludzi,



Procesya na Boże Narodzenie.

uzbrojona od stóp do głowy, wpadła do Groty, pokaleczyła modlących się tam pięciu OO. Franciszkanów, i obrabowała zupełnie Grotę ze wszystkiego, co miało jakąkolwiek wartość, nawet zabrano płyty marmurowe, któremi Żłób był wyłożony. Francuski konsul postarał się jednak u rządu tureckiego o reinstalacyę OO. Franciszka-

nów z prawem naprawy szkody wyrządzonej. Wtenczas rząd francuski przysłał draperye amantowe do ozdoby Groty.

W dwadzieścia lat później, w tej samej świątyni, pewien Kroat, Kawas rosyjskiego konsulatu, zastrzelił brata Zakrystyana i strzelał do OO. Franciszkonów prowadzących procesyę, przyczem zranił jednego z nich śmiertelnie. Ujęto napastnika, lecz zanim przyszło do rozprawy sądowej, łotrowi udało się wydostać i uciec.

Dla ochrony przed napaścią, stoi tam teraz dniem i nocą straż wojskowa rządu tureckiego.

Podziemne kaplice.

W końcu Groty Narodzenia są drzwi, od których klucz jest w ręku brata Zakrystyana łacińskiego, przez które wchodzi się do podziemnych pieczar. Tam w tych podziemiach znajdują się kaplice św. Józefa, śś. Młodzianków; groby św. Euzebiusza z Kremony, św. Pauli, Eustochii i Hieronima.

Tam także znajduje się kaplica św. Hieronima; ma to być podług podania cela wydrążona w skale, w której św. Hieronim prowadził żywot pokutniczy i gdzie przetłómaczył Pismo św. na język łaciński, oraz napisał objaśnienia i komentarze do pisma świętego.

Obok bazyliki Narodzenia, przedzielony tylko murem, jest kościół św. Katarzyny, sięgający

wieku dwunastego, znacznie przerobiony i powiększony przez OO. Franciszkanów w roku 1672.

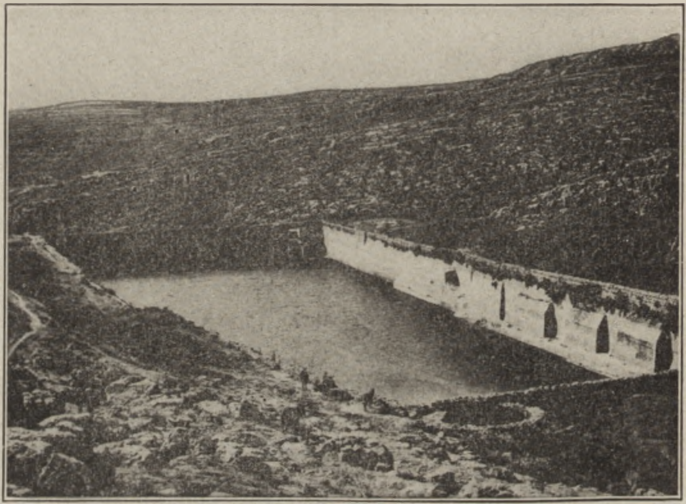


Wnętrze kościoła św. Katarzyny.

Okolica Betleem.

W okolicy Betleem znajdują się cysterny Dawida, Mauzoleum Dawida, Grota Mleczna, Dom św. Józefa, sadzawka Salomona i wiele innych

starożytnych pamiątek, lecz że czas mój był ograniczony, tych miejsc nie mogłem zwiedzić, dla tego też opisywać nie mogę. Po chwilowym wypoczynku i odprawieniu Mszy św. w Grocie Narodzenia, udałem się do Casa Nouva, gdzie spożyłem skromne śniadanie, poczem udałem się na



Sadzawka Salomona.

zwiedzenie opisanych powyżej miejsc świętych, a następnie wstąpiłem do składów z przedmiotami dewocyjnemi. Po załatwieniu tych spraw udałem się z powrotem do Jeruzalem, gdzie stanąłem o godzinie 5-ej po południu.

Dnia następnego mieliśmy się wybrać do Jerycho, więc trzeba było przygotować się w po-

dróż. Tego dnia dałem się fotografować w kostyumie beduińskim.

Z Jeruzalem do Jerycha.

Z Jeruzalem do Jerycho jedzie się wozem cztery godziny. Z Jerycho do Morza Martwego godzinę i pół, potem jeszcze do rzeki Jordan pół godziny. Powóz tam i napowrót, na dwa dni kosztuje 60 franków.

Dnia 15-go października rano o godzinie 7-ej wsiadłem do półkrytego powozu, zaprzężonego w trzy silne arabskie rumaki i w towarzystwie dragomana udałem się w drogę do Jerycho.

Wyjeżdżając z Jeruzalem bierze się drogę prowadzącą do Gethsemani, potem jedzie się wzdłuż potoku Cedron, a następnie jadąc pomiędzy górą Oliwną a górą Zgorszenia, na wyżynie Batn el Haoua (2453 stóp) skręca się w kierunku wschodnim.

Po pewnej chwili mija się rzezalnie i przyjeżdża się do Betanii.

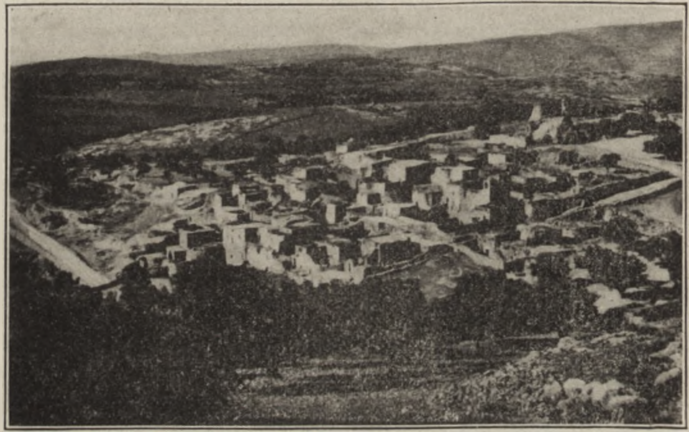
Betania.

Beit-Hine leży na wysokości 2336 stóp ponad poziomem morza. W Betanii Łazarz, Marta i Marya, posiadali swe mieszkanie i tam to Jezus częściej gościł; tam też Marya olejkiem namazała nogi Jezusa podczas uczty u Symona; tam Jezus wskrzesił Łazarza. Z Betanii też wysłał Je-

zus dwóch ze swych uczniów po osiołka, na którym wjechał tryumfalnie do Jeruzalem.

Grób św. Łazarza.

Grób ten wykuty jest w miękkiej kredowej skale. Z przedsionka, 9 stóp w kwadracie, schodzi się do właściwego grobu po wązkich schodach,



Betania.

miejsce to ma 6 stóp kwadratowych wymiaru. Dawniej był tam kościół, który podczas burzliwych, wojennych napadów rozpadł się w ruinę. W szesnastym wieku Muzułmanie zamienili ruiny kościoła w meczet i zabronili przystępu chrześcijanom. Później jednak OO. Franciszkanie za grubą opłatą pieniężną otrzymali pozwolenie na wstęp do grobu przez zrobienie odrębnego wej-

ścia ze strony ulicy. OO. Franciszkanie lub inni księża łacińskiego obrządku, mogą tam teraz odprawiać Mszą św. Podług opisu ewangelicznego przy wskrzeszeniu Łazarza Jezus stał w przedsionku grobu.



Grób Łazarza w Betanii.

Betania jest małą osadą muzułmańską liczącą około 250 mieszkańców.

Naczelnik Beduinów.

Kiedyśmy już przejechali Betanią, naraz w pełnym galopie, dojechał do nas z pola, na koniu Beduin, uzbrojony w kindżał, parę pistoletów i winczesterówkę. Pokłoniwszy się nam wschodnim zwyczajem, pozdrowił nas po angielsku

„good morning'', pomówił kilka słów po arabsku z dragomanem, poczem oddawszy ukłon pocwałował naprzód.

Pytam mego dragomana, co to ma znaczyć?

— To jest nasz stróż przyboczny, który nam będzie towarzyszył aż do Jerycho i przyprowadzi



Nasz stróż przyboczny.

nas aż do tego miejsca z powrotem. Dawniejszemi laty nikt nie mógł tu podróżować, kto się nie opłacił naczelnikowi Beduinów. Obecnie jestto nie koniecznie potrzebnem, ale jest pewniejszem,



Szeik Beduinów.

bo zabezpiecza od wszelkiej przygody z Beduinami. Ten, który nam towarzyszy, jest synem naczelnika Beduinów, bo ojciec jego już za stary aby mógł nam towarzyszyć, więc wysyła syna swego, który patroluje drogę. Dla zachowania starego zwyczaju, a także dla większej pewności i bezpieczeństwa opłaca się naczelnika Beduinów potem można śmiało i bezpiecznie udać się w podróż.

Fontanna Apostołów.

Następnie widzi się w oddaleniu na wierzchołku góry na południe klasztor św. Teodozyusza, Deir Dousi, poczem zjeżdżać trzeba po bardzo przykrych i spadzistych zakrętach skalistej drogi, — tak, że miejscami, dla pewności schodzi się z wozu i idzie się pieszo, aby uniknąć wypadku, o który wcale nie byłoby trudno, gdyby co pękło u uprzęży, lub gdyby który z koni dał krok fałszywy, gdyż jedzie się drogą na pochyłości góry, nad krawędzią przepaścistego parowu. Po kilku takich przykrych, krętych zjazdach przyjeżdża się do Fontanny Apostołów. Tam na krótki wypoczynek zatrzymuje się powóz przed gospodą utrzymywaną przez Greka. Można tam napić się wody źródlanej, lub też tureckiej kawy.

Źródło tam się znajdujące nosi nazwę Ain Schemes, i jest biblijną Fontanną Słońca, od czternastego wieku nazywaną Fontanną Apostołów.

Khan Hathrour czyli gospoda dobrego Samarytanina.

Dwie i pół mili dalej przejeżdża się przez most Wadi Sidr, doliny Lotusu a po dwu milach przyjeżdża się do gospody dobrego Samarytanina. Tam jest odpoczynek i obrok dla znużonych koni. Obecna gospoda jest nowszą budową, i tylko resztki starożytności widzieć tam można.



Gospoda Dobrego Samarytanina.

W gospodzie można otrzymać różne posiłki i napoje, jakoteż różne wschodnie pamiątki. Odtąd rozpoczyna się już droga starożytna, którą chodził Jezus i wielu innych Świętych starego i nowego Testamentu.

Konwent Kouziba.

Po opuszczeniu gospody, jaką milę drogi dalej zjeżdża się na dolinę Rzymian, Wadi er Ru-

mani. Po zejściu z woza idzie się w stronę północną na sam brzeg Wadi el Kelt, skąd ma się wspaniały widok na Deir el Kelt, starożytny Konwent, Kouziba, którego zabudowania wiszą jak jaskółcze gniazda przylepione do ściany góry ponad przepaścią.

Od r. 1880 zajmują tam klasztor mnisi greccy.

Następnie droga prowadzi po bardzo stromych, urywanych, spadzistych zakrętach, aż sprowadza do doliny leżącej poniżej poziomu morza śródziemnego. Od czasu do czasu wskazuje dragoman w oddaleniu jakieś ruiny, lub miejsca wydarzeń historycznych. Pomiędzy innemi wskazują miejsce, gdzie Zacheusz wszedł na drzewo, aby ujrzeć Jezusa; miejsce, gdzie ślepy żebrak wołał na Jezusa: Jezusie, synu Dawida, zmiłuj się nade mną.

Potem przejeżdża się przy wodociągu o trzech łukach, który wyprowadza nas z Wadi el Kelt, a po kilku minutach dalej wjeżdża się do wioski er Riha — obecnego Jerycho.

Jerycho starożytne.

Jerycho nazywane także miastem drzew palmowych było miastem warownem Kananeitów. Izraelici po przejściu Jordanu przez siedm dni obchodzili siedmkroć codziennie naokoło miasta z arką przymierza. Po siedmiu dniach tych pro-

cesyonalnych wędrówek urządzili taką wrzawę, w połączeniu z głosem trąb, że mury Jerycha się rozpadły, Izraelici weszli do miasta i wycięli w pień wszystkich mieszkańców miasta z wyjątkiem jednej niewiasty, imieniem Rahab i jej krewnych, która dała schronienie szpiegom wysłanym przez Jozuego. Miasto z przyległościami oddane zostało pokoleniu Benjamina.

Z Jerycha wyszedł prorok Eliasz i udał się nad Jordan skąd na wozie ognistym zabrany został do nieba. Tam także długo przemieszkiwał Elizeusz prorok, uczeń Eliasza.

Po niewoli Babylońskiej, osiedliło się tu znów 345 mieszkańców. Później Herod kupiwszy to miasto od Antoniusza i Kleopatry, zbudował tu nowe miasto po stronie południowej starożytnego, i uczynił tu swoją zimową rezydencyę, tu też zakończył Heród swój nędzny żywot.

Podczas pochodu na święto wielkanocne do Jeruzalem, Jerycho było miejscem zebrania dla żydów z Perea i Galilei.

Później to miasto wiele ucierpiało podczas żydowskich zaburzeń powstańczych za panowania Wespazyana. Adryan podniósł miasto Heroda z gruzów, a za czasów Konstantyna chrześcijanizm rozwinął się tu bardzo i Jerycho otrzymało biskupa. Pierwszym biskupem był Januaryusz, który brał udział w Koncylium Nicejskim w r. 325. Drugim biskupem był Grzegorz, który

brał udział w Synodzie Jerozolimskim w r. 556. Z różnych stron napływali tu chrześcijanie i pod przewodnictwem św. Eutymiusza prowadzili życie pustelnicze. Justynian wybudował tu wspaniały kościół ku czci Najśw. Panny i ufundował wielkie hospicyum dla pielgrzymów.

Po przejściu burzących wszystko hord Chosroesów, (670) Jerycho poczęło upadać, a w dwunastym wieku z całego miasta znaleziono tam tylko kupę gruzów.

Krzyżowcy pobudowali tam nowe miasto na wschód od poprzednich, tj. na miejscu, gdzie dziś znajduje się wioska er Riha. Rozpoczęło się znów nowe życie religijne, kiedy Saladyn położył koniec wszelkiemu jego rozwojowi przez zniszczenie królewstwa Jerozolimskiego. Od szesnastego wieku bogata dolina Jerycha stała się prawdziwą pustynią.

Stan obecny Jerycha.

Od trzydziestu lat, mniej więcej, kiedy znów kraj począł budzić się do życia, rozpoczęto i tu nowe prace. Rosyanie postawili tu wspaniałe hospicyum dla rosyjskich pielgrzymów i cerkiew; OO. Franciszkanie wystawili kaplicę dla Łacinników; oprócz tego jest tu stale zamieszkałych obecnie kilka rodzin greckich i żydowskich kolonistów; jest także seraglio dla urzędników i cztery hotele dla przyjezdnych. Dawniejsza wieś je-

rychońska składa się z nędznych lepianek, w których mieszkają Beduini.

Jak urodzajnym jest tam grunt i podatny do hodowania drzewa owocowego, podaję tu tylko jeden przykład. Winograd, zasadzony przed 42 laty, ma wymiaru w odziemku 7 stóp i 6 cali w obwodzie, a przynosił rocznego zbioru wino-



Obecne Jerycho.

gron 1,500 kilogramów. Z przyczyny zaniedbania i braku wilgoci, usechł winograd, tak też i wiele innych drzew marnieje.

Fontanna Elizeusza.

Po chwilowym wypoczynku w hotelu Jordanu, udaliśmy się do fontanny Elizeusza. W dwudziestu minutach po przejechaniu Jerycha, przy Boraj er Riha, wieży z dwunastego wieku, która na pół w ruinach, służy jednak jako baraki dla

pół tuzina Baszy-bażuków, jedzie się piękną aleją i przybywa się do wspomnianej fontanny.

Fontanna Elizeusza jest tak obfitem źródłem, że tworzy strumyk. Woda wypływa z kilku źródeł do basenu 32 stóp długiego i 22 szerokiego.

Kiedyśmy tam przybyli, w basenie kąpało się kilku czarnych i białych chłopaków, a po brzegach siedziało kilku Beduinów.

Fontanna ta nosi nazwę Elizeusza, gdyż ten, na prośby mieszkańców Jerycha, zamienił gorzki



Góry Postu i Pokuty.

jej smak w słodką wodę, wrzucając do niej garść soli. IV. Krol. II. 19.

Obecnie robią tam poszukiwania murów starożytnego Jerycho i poczyniono już znaczne odkrycia.

Góra Kwarantanny. — Czterdziestodniówka.

Niedaleko stąd wznosi się pomiędzy innemi wysoka góra, w której znajduje się przeszło trzydzieści wykutych w skale pieczar, czyli grot. Po-

dług powszechnego podania w jednej z tych grot przebywał Jezus podczas swego czterdziesto-dniowego postu. Wierzchołek tej góry wskazują jako miejsce, gdzie szatan kusił Chrystusa.

Grotę, w której Jezus miał przebywać, zamieniono na kaplicę w pierwszych czasach chrześcijańskich. Później jednak została ona zaniedbana i dopiero w r. 1874 odrestaurowali ją Grecy schyzmatyccy i tam się osiedlili.

Z Jerycho do Morza Martwego.

Po południu wybraliśmy się do morza martwego. Jechaliśmy przez pustynie półtorej godziny. Tam znów spotkaliśmy się z naszym Beduinem, który patrolował nasz przejazd.



Morze Martwe.

Dla oka przedstawia się wspaniały widok: naokoło martwota, woda zaś, chociaż kryształowo przezroczysta, zupełnie niepodatna do użytku;

powietrze przejrzyste, lazurowe, a po bokach góry otaczające morze.

Morze to nosi różne nazwy: żydzi nazywają je morzem słonem, morzem araba, albo wschodniem; Grecy zwią je morzem asfaltowem, a Łacinnicy morzem martwem, gdyż nic w niem nie żyje i w około nic tam nie rośnie. Arabi nazywają je Bahr Lout, morze Lota, nazwa ta przypomina wypadek historyczny z czasów Abrahama, zniszczenia Sodomy i Gomory i innych trzech miast przez ogień z nieba.

Morze martwe ma 50 mil długości, a około jedenaście mil szerokości, czyli około 550 mil kwadratowych obszaru. Morze to dzieli się na dwie odrębne części. Od północy głębina dochodzi do 1320 stóp, zaś na południe tylko do 19 stóp.

Oprócz rzeki Jordanu kilka innych strumieni wpada do morza martwego a jeżeli ze strumieniem płynących wód słodkich dostają się tam ryby, to wnet wody morza martwego wyrzucają je nieżywe na brzegi.

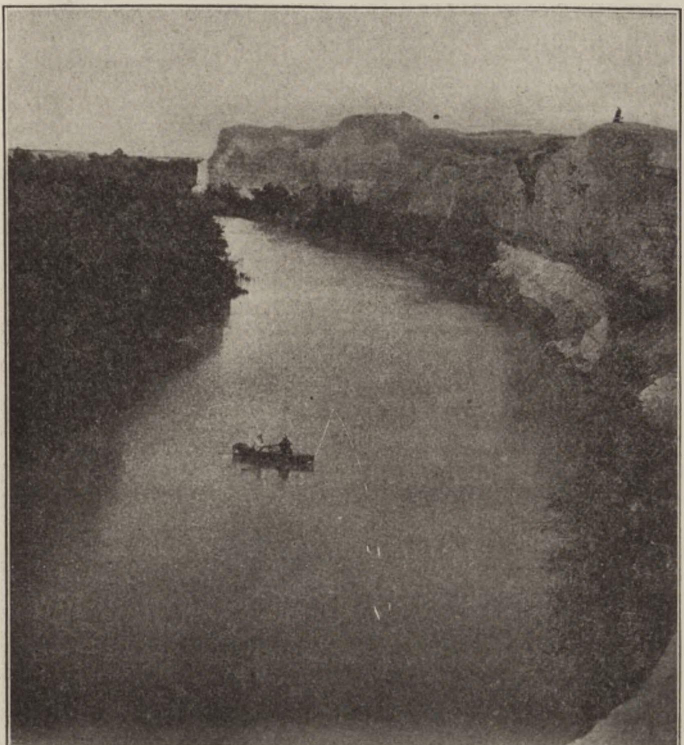
Poziom morza martwego leży o 1303 stóp poniżej poziomu morza śródziemnego.

Woda jest tak ciężka czyli gęsta, że trudno się w niej zanurzyć.

Rzeka Jordan.

Po zatrzymaniu się pół godziny nad brzegiem morza, ruszyliśmy do rzeki Jordan, do

miejsca, w którem Izraelici przeszli Jordan i gdzie Jezus został ochrzczony przez św. Jana Chrzciciela.



Rzeka Jordan.

Woda rzeki Jordan nie jest zupełnie czysta. Naokoło, po obu brzegach, okalają rzekę gęste zarośla. Na miejscu, gdzieśmy się zatrzymali nad

brzegiem Jordanu, znajduje się tylko szopa z drzewa. Tam Grecy święcą święto Jordanu.

Galgala.

Przy powrocie od Jordanu do Jerycho wskazano nam miejsce, gdzie Izraelici zatrzymali się obozem po przejściu Jordanu. Tam Izraelici ułożyli monument z dwunastu kamieni zabranych z łożyska rzeki, na znak dla przyszłych pokoleń opieki Jehowy nad nimi. Tam przez sześć lat pozostawała arka przymierza, tam święcono pierwszą Paschę na ziemi obiecanej, i tam dokonano aktu obrzezania dla wszystkich chłopców urodzonych podczas pochodu przez puszczę. Tam zaprzestała padać manna i stąd Jozue wyruszył na zdobycie ziemi obiecanej.

W hotelu Jordan.

Około godziny szóstej wieczorem powróciliśmy do hotelu, gdzie mieliśmy się zatrzymać przez noc. Hotel ten jest pierwszorzędnym w Jerycho, i jak na tamtejsze stosunki dosyć wygodnie urządzonym. Jedzenie dosyć dobre, tylko napój ciepły, bo nie ma tam ani piwnicy, ani lodu. Wszystko, nawet wody mineralne, trzymają tam na pułkach w szafie. Więc wobec strasznego gorąca niema czem ugasić pragnienia. Noc przespaliśmy jako tako, a rano o 5-ej już mieliśmy kawę i wsiedliśmy do powozu, aby wrócić do Jeruzalem.

Powrót do Jeruzalem.

W powrotnej drodze trzeba było znów w kilku miejscach iść pieszo, gdyż konie zaledwie z próżnym wozem wdrapać się zdołały po skalistej drodze na wyżyny górzystej drogi. — Powrotna droga, chociaż ta sama, którąśmy przybyli do Jerycho, z powrotem do Jeruzalem trwała o dwie godziny dłużej.

Zaledwieśmy opuścili Jerycho, a na drodze stał już na swym wierzchowcu nasz Beduin, który przybliżywszy się do nas, ofiarował mi bukiet kwiatów. Co to miało znaczyć, każdy się domyślić może, — za każdą grzeczność na Wschodzie płacić trzeba, wszystko tam kończy się na bakszyszu. Jak dalece grzeczność wschodnią opłacać trzeba, to ilustruje zdanie, że jeżeli cię kto na ulicy pozdrowi, to nie odpowiadaj, bo będziesz musiał dać bakszysz, t. j. zapłacić za to, żeś przyjął pozdrowienie.

Do Jerozolimy wróciliśmy na południe.

Był to piątek, więc po chwilowym wypoczynku udałem się pod mury narzekania żydowskiego i o ile czas pozwolił zwiedziłem kilka miejsc świętych, już poprzednio opisanych.

Pożegnanie Jerozolimy.

Jeruzalem! zaledwiem tu przybył,
A już cię opuszczać muszę, —
Bóg jednak znamię w mem sercu wybił,
Boś mi zajęła całą mą duszę....
Żegnam cię, żegnam na zawsze może,
Lecz pamięć o tobie w mem sercu wyryta,
Chociaż przepłynę za dalekie morze,
Trwać będzie zawsze w mej duszy ukryta.
Bo nigdy, przenigdy, zapomnieć nie mogę
Tych uczuć, tej chwili tak błogiej,
Kiedym już przeszedł wszystkich trudów dro
Kiedym wstępował w twoje święte progi.
Bo w tobie się kryje skarb sercu drogi,
Kalwarya i Grób Chrystusa, —
Tam się obudza w sercu żal błogi....
Nad nędzą swoją płacze ma dusza....
— Oby ta boleść na zawsze trwała,
W mej duszy wyryta głęboko,
Oby me serce jako owa skała
Pękło ze żalu, — a moje oko
Zalane łzami, — ciągle płakało
Za grzechy moje — i ludu....
— A Słowo Boże, co ciałem się stało,
Dokona wtedy w mej duszy cudu,
Że żyć już będę tylko dla Boga,
Wzgardziwszy światem zupełnie;
Ustąpi z duszy też wszelka trwoga,
Bo służyć będę już Bogu wiernie.

A kiedy po trudach ziemskiego żywota
Bóg wezwie mą duszę do siebie,
Skoro otworzy już wieczności wrota,
Ja zwracać będę mój wzrok do ciebie
I płakać będę za grzechy moje,
Przejęty, skruszony serdecznym żalem,
Wylewać będę łez obfite zdroje
Z radości, żem już pozyskał to Jeruzalem,
Co wieczne, niezmienne i stałe,
Co Bóg utrwalił w wieczności,
Gdzie chóry świętych i niebo całe,
Pieśń nuci nieskończoności.
Tymczasem jeszcze żyć muszę na ziemi,
Patrzeć na złości, — przejmować się żalem
Nad nędzą swoją — i nad braćmi memi
I wzdychać do ciebie — o Jeruzalem!

Dnia 19-*go października,* 1908.

(Koniec tomu drugiego).

SPIS RZECZY.

a. Opisy.

b. Illustracye.

KS. FRANCISZEK GORDON, C. R.

LISTY Z PODRÓŻY

Po ziemiach polskich i do Ziemi Świętej w roku 1908.

Odbitka z „Dziennika Chicagoskiego”
wzbogacona licznemi illustracyami.

CHICAGO, ILL.
Drukiem Spółki Nakładowej Wydawnictwa Polskiego
1455 - 1457 W. Division ulica
1910

LISTY Z PODROŻY.

TOM III.



Ks. Fr. Gordon podczas podróży do Ziemi Świętej.

Wyjazd z Jeruzalem.

Dnia 19-go października, po odprawieniu Mszy św. na Grobie Chrystusa Pana, rano o godzinie 7-ej wsiadłem wraz z moim dragomanem, do półkrytego powozu, zaprzężonego w trzy silne arabskie rumaki, i ruszyłem w drogę przez góry i doliny, udając się ku miastu Nazaret. Droga to uciążliwa i trudna, ale zajmująca. Dnia tego siedzieć trzeba było na wozie dziewięć godzin, aby osiągnąć pierwszy odpoczynkowy przystanek na noc w miasteczku Nablus.

Z Jerozolimy wyjeżdża się w kierunku grobów królewskich, tj. w kierunku północnym i po dwudziestu minutach jazdy osiąga się górę Scopus na przecięciu drogi prowadzącej na górę Oliwną. Z tego miejsca rzuca się wzrokiem po raz ostatni na miasto grobu Chrystusa Pana, na Jeruzalem.

Jadąc w tym samym kierunku dalej, w pół godziny potem, wjeżdża się na górną równinę, położoną 2640 stóp ponad poziom morza śródziemnego, gdzie obecnie, znajduje się mała osada muzułmańska Schafat, tam ogląda się starożytną sadzawkę wykutą w skale i ruiny kościoła chrześcijańskiego.

Schafat.

Schafat, jestto dawniejsza Sapha, nazwa, którą Józef, żydowski historyk, tłómaczy na Scopus, tj. miejsce obserwacyi. Na tem miejscu Tytus i kilku innych dowódzców wojsk rozłożyli się obozem podczas oblężenia Jerozolimy. Tu także Aleksander Wielki, po zdobyciu Gazy, szykując się do zajęcia Jerozolimy stanął obozem. Przybył



Jeruzalem od północy.

tam wtenczas do wielkiego zdobywcy Najwyższy kapłan żydowski Jaddus, ubrany w bogate szaty arcykapłana, z wielką rzeszą ludu i stanął przed rozgniewanem obliczem zwycięzcy. Aleksander Wielki uderzony majestatem i powagą arcykapłana, zniżył się przed arcykapłanem i udał się z nim razem do Jeruzalem, aby w świątyni złożyć ofiarę Bogu.

Khirbet es Soma.

Po prawej stronie jest pagórek nazywany Khirbet es Soma, gdzie znajdują się ruiny starożytnego klasztoru, wielka cysterna i kilka grobów wykutych w skale.

Gabaath-Saul.

Cokolwiek dalej na prawo jest spiczasta góra (2,755 stóp) nazwana Tell el Foul, tj. Góra Bobu. Na samym wierzchołku tej góry znajdują się resztki kwadratowej wieży 66 stóp szerokiej z każdwej strony, naokoło której znajdowała się droga patrolowa i mur wałowy. Poniżej zaś znajduje się cysterna i stosy kamieni od starożytnych budowli. Tell el Foul uważane jest powszechnie za starożytne Gabaa, czyli Gabaath-Saul, gdyż tam Saul ujrzał światło dzienne i tam miał swoją królewską rezydencyę.

Anatoth.

Patrząc w kierunku południowo-wschodnim widzi się w oddaleniu małą rzekę Anata; jestto starożytne Anatoth, miejsce pochodzenia proroka Jeremiasza.

Adarsa.

Jadąc dalej w kierunku północnym napotyka się drogę rzymską łączącą Cezareę — Lyddię — Bethoron. Tam, w odcięciu drożnem, w kierun-

ku północno-zachodnim jest pagórek nazywany Khirbet Adaseh. Jestto biblijne Adarsa, gdzie Judasz Machabeusz odniósł zwycięstwo nad Nikaronem w roku 161 przed Chrystusem.

Beroth.

Później przejeżdża się przy osadzie El Bireh, po hebrajsku Beeroth, co znaczy studnie; tam znajduje się kościół chrześcijański na miejscu, gdzie podług podania, św. Józef z Najśw. Panną dostrzegli, że dwunastoletni Jezus nie był w towarzystwie wracających z Jeruzalem, skąd wrócili do miasta świętego szukać Jezusa i znaleźli go w kościele między doktorami. Kościół ten był zbudowany w r. 1146 na miejscu starożytnej świątyni.

W gospodzie przydrożnej.

Około godziny 10-ej stanęliśmy na chwilę dla wypoczynku koni przed gospodą, a sami napiliśmy się tureckiej kawy. Podczas naszego tam pobytu przyszła niewiasta z kobiałką napełnioną oliwkami do owej gospody. Właściciel gospody odebrał oliwki, pomówił z niewiastą po arabsku, a następnie wysypał oliwki na wagę angielskiego wyrobu. Zamiast ciężarków funtowych położył na wadze parę kamieni, jakieś stare potłuczone żelazka, i starą turecką fajkę. A zważywszy w ten sposób oliwki, odebrał od niewia-

sty butelkę, poczem owa niewiasta wyszła nic nie biorąc ze sobą.

Patrząc na to wszystko zwróciłem się do mego dragomana ze zapytaniem, że jeżeli już posiadają wagę, to dlaczegoż nie mają rzeczywistych ciężarków funtowych, lecz używają kamieni, odłamków żelaznych i nawet starej fajki?

— Oni już znają swoją wagę, i tak tu wszędzie postępują, — oni wiedzą ile to ma wagi.

— A przecież ta kobieta nic nie wzięła za te zostawione oliwki.

— Ona zostawiła butelkę, bo za te oliwki chce mieć nafty, której kupcowi zabrakło, przyjdzie po nią później, skoro przysyłka nadejdzie. Tu jeszcze praktykuje się zamiana towaru. Wieśniacy, wszystko co mają na zbycie, przynoszą do kupca, który w zamian wydaje im inne towary, a przy tem łatwo godzą się na orzeczenie kupca co do wagi i wartości. O pieniądze tu bardzo trudno.

Na składzie w owej gospodzie zauważyłem różne puszkowe konserwy z marką angielską, jakoteż różne owoce i zboże w koszach i workach.

Po półgodzinnym wypoczynku ruszyliśmy w dalszą drogę, a mój dragoman wskazywał mi to po prawej, to po lewej stronie, różne historyczne miejsca i miasteczka.

Bethel.

Bethel, na górach Efraim, gdzie Abraham zbudował ołtarz, a Jakób widział we śnie drabinę, po której wstępowali aniołowie; gdzie każdego roku przybywał Samuel aby sądzić lud; gdzie Jeroboam postawił złotego cielca zakazawszy ludowi udawać się do Jerozolimy. Tam też przebywali prorocy Eliasz, Elizeusz, Amos, Ozyasz i Jeremiasz. Tam na wezwanie Elizeusza wyszły z lasu dwa niedźwiedzie i pożarły 42 dzieci naśmiewających się z niego.

Ephrem.

Efrem, jest to miejsce, gdzie Jezus przebywał przez pewien czas z uczniami swymi, kiedy Sanhedryn postanowił go zgładzić. Na miejscu tego miasta znajduje się obecnie wioska Tayebeh, zamieszkała przez samych Chrześcijan.

Nareszcie minąwszy miasteczko czyli raczej wioskę Berzeto, gdzie Judasz Machabeusz poległ w zaciętej walce przeciw Bachidesowi, wjeżdża się w granice Samaryi.

Samarya.

W krótkim czasie po śmierci Salomona, pokolenia zamieszkujące północną część kraju oderwały się od domu Dawida i utworzyły nowe królestwo, przyjmując nazwę królestwa Izraelskiego. Było to w latach 981—936 przed Chrystusem.

Stołecznem miastem nowego królestwa zostało Sichem, potem Thersa, a na koniec Samaria, miasto założone przez Omriego. (913—902). Od stołecznego miasta nazwano całe terytoryum Efraim i całe królestwo Izraela Samaryą; granice tego królestwa zmieniały się w różnych czasach stosownie do wypadków dziejowych. Narodowe swary, pałacowe intrygi. stawały się przyczyną zmian rządowych dynastyi, przez co potęgowała się coraz bardziej nienawiść sąsiedniego królestwa Judy; królowie Izraela poczęli szukać przymierza z mocarstwami pogańskiemi i tym sposobem utorowali drogę do upadku narodu. Izraelici trzykrotnie popadli w niewolę Assyryjską za Teglathphalasara II, Salmanazara V., i Sargona II. Ostatnio wspomniany władca zniszczył miasto Samaryą w r. 772 i przyprowadził do upadku królestwo Izraela. Pięćdziesiąt lat później w miejsce do niewoli zabranego ludu przybyli do Samaryi poganie z Babylonu, Cuthy i innych miejscowości. Nowi mieszkańcy przynieśli ze sobą bałwochwalczą wiarę a z nią swoich bożków pogańskich, a kiedy częściowo przyjęli Zakon Mojżesza, mieszając się z resztkami pozostałych na miejscu mieszkańców, utworzyli zupełnie nową religię — mieszaninę poganizmu z mozaizmem; — nazwano ich Samarytanami.

Około 150 lat po zburzeniu Samaryi, Nabuchodonozor zburzył Jeruzalem i zabrał do niewoli mieszkańców królestwa Judy, uprowadzając

ich do Babylonu. Siedmdziesiąt lat później, po powrocie z niewoli do Jeruzalem, Samarytanie ofiarowali żydom swą pomoc przy odbudowaniu świątyni, lecz ofiary tej żydzi nie przyjęli i odtąd zawiść pomiędzy żydami a Samarytanami stała się nieubłaganą.

Będąc już w granicach Samaryi, jechaliśmy w kierunku północnym, robiąc tylko zakręty, aby wznieść się lub objechać góry i około godziny 11-ej przybyliśmy do El Loubban.

El Loubban.

Po godzinie jedenastej, okoł południa, zatrzymaliśmy się przy fontannie, gdzie znajduje się zajazd dla podróżnych. Oprócz kawy tureckiej nic więcej tam otrzymać nie można. Przyniesiono więc nasze zapasy z woza i przykryto stół papierem, w którym zawinięta była nasza przekąska; usiedliśmy na pudłach i rozpoczęliśmy naszą biesiadę podróżną. Po chwili zjawił się Beduin i przyniósł dla mnie stołek z wyplatanem siedzeniem trzciną polną. Po zimnej przekąsce, ten sam Beduin przyniósł nam kawę turecką. Ile ten przystanek i przysługa nas kosztowała, nie mogę powiedzieć, gdyż zapłacił za wszystko mój dragoman.

Myśmy skończyli nasz posiłek, konie jednak nie spożyły jeszcze swego obroku, więc miałem chwilę czasu na przyjrzenie się miejscowości i zajęciu miejscowych i przechodnich Beduinów.

Przed samym zajazdem jest obszerna fontanna zasilana strumieniem. Co chwila przychodzili tam Beduini poganiając to krowy, to owce, to wielbłądy lub osły, i poili je przy fontannie. Po chwili wszczęła się kłótnia pomiędzy miejscowym stróżem fontanny a poganiaczem czy też pasterzem bydła. Pytam się mego dragomana:

— O co im chodzi, dla czego się wadzą?

— Tu trzeba płacić za każdą sztukę bydła, którą się poi u fontanny. Miejscowi mają tylko wolny przystęp do fontanny. Przechodnie płacą za każdego osła jeden cent, za każdego wielbłąda dwa centy. A ten człowiek chciał oszukać o jeden cent stróża fontanny i to przyczyna kłótni.

Nareszcie stróż otrzymał należność swoją, ale jeszcze przy rozstaniu wymyślano sobie nawzajem po arabsku.

Po chwili zjawiła się jakaś wieśniaczka z jakiemiś szmatami do prania. Zamiast klepaczki lub tarki, używała kamienia; kładła mokre szmaty na jeden kamień, a drugim kamieniem uderzała w mokre szmaty. Mydło, to zbytek, wieśniacy tu go nie znają.

Z drugiej strony zajazdu czyli gospody znajdował się piec na wypalanie wapna. Kupa kamieni poprzekładana gałęziami, pokryta gałęziami i ziemią przysypana, wydawała chmury całe gęstego dymu. Pytam dragomana o wyjaśnienie, a ten mi tłómaczy, że tam wypalają wapno.

Kawałek drogi od tej fontanny leży uboga wioska El Loubban; jest to miejsce starożytnego miasta Lebona jednego z pięciu miast, które dostarczały dawniej wina na libacye do świątyni Jerozolimskiej.

Z El Loubban do Nablus.

Z Jeruzalem aż do El Loubban jest droga dobra, stąd zaś dalej robią dopiero drogę. Jest już nasyp tłuczonego kamienia, lecz koniom trudno iść po nasypie jeszcze nie uwalcowanym. Walcować i wykończać gościńca nie można przed porą deszczową dla braku wody. Jechaliśmy więc obok drogi polem. Aby omijać różne przeszkody na polu się znajdujące, musieliśmy wjeżdżać na świeży nasyp kamienia, aby potem znów zjeżdżać gdzie można było na pole. Droga prowadzi w kierunku północno-wschodnim pomiędzy górami Garizim i Hebal. Jakie trzy mile na zachód od drogi, wskazują na wioskę położoną na górze 2626 stóp wysokiej, jest to starożytne Carioth, miejsce urodzenia Judasza Iskaryota, zdrajcy Chrystusa Pana.

Później droga poczyna się wznosić na strome, skaliste wzgórze, poczem wjeżdża się znów na równinę Makhnah. Na wzgórzu, zamykającem dolinę ze strony południowo-wschodniej, leży wioska Aoudelah na miejscu starożytnego Gabaa, gdzie znajdują się groby arcykapłana Eleazara,

syna Aarona, i syna arcykapłana Phinees. Dalej znów stroma droga skręca się na lewo i przechodzi w pobliżu studni Jakuba.

Pole Jakuba.

Pole Jakuba leży przy wejściu do pięknej doliny leżącej pomiędzy górami Garizim i Hebal, które Abraham wybrał i gdzie zamieszkał w namiocie. Tam także Abraham wybudował ołtarz dla Pana, który się objawił Abrahamowi i przyrzekł oddać tę ziemię potomstwu Abrahama.

Później Jakub wracając z Mezopotamii z rodziną i trzodami, zatrzymał się tam w pobliżu Salem, miasta Sichemitów, kupił tę część pola, gdzie postawił swe namioty, za sto jagniąt i zbudował tam ołtarz na cześć Boga Izraelskiego. Podczas swego tam pobytu Jakub wykopał czyli raczej wykuł w skale głęboką studnię, która do dziś dnia nosi jego imię.

Kiedy synowie Jakuba, aby pomścić zniewagę wyrządzoną ich siostrze Dina, napadli i wycięli Sichemitów, Jakub był zmuszony uciekać z tego miejsca, i z Bożego rozkazu zatrzymał się w Bethel.

Studnia Jakuba.

Kilkadziesiąt kroków w kierunku północnym, wznosi się pagórek pokryty ruinami. Tam znajduje się studnia Jakuba — Bir Yakoub. Miejsce to stało się sławnem z przyczyny rozmowy Jezusa ze Samarytanką.

Nad studnią jest sklepienie 6 stóp wysokie, zajmujące 15 stóp kwadratowych. Wejście jest ze strony północno-zachodniej. Otwór do studni jest wązki, lecz rozszerza się idąc w głąb i dochodzi 9 stóp w dyametrze. Górna część jest zbudowana z kamienia, dolna wykuta w skale. Obecnie głębokość dochodzi do 79 stóp: dawniej musiała być znacznie głębszą, lecz dziś trudno zbadać jaką głębokość pokrywają gruzy.

Miejsce to znajduje się w posiadaniu Greckich mnichów. Aby zajrzeć do głębi studni, jeden z mnichów spuszcza w głąb studni zapaloną świeczkę, przyczem widzi się głębokość i pokład skalisty, w którym studnia wykuta. W czasie, kiedym tam był, nie było w studni wody.

Obok znajduje się klasztor schyzmatycki, a w pobliżu leżą różne kolumny z wykopalisk dawniej wznoszącej się tam świątyni wybudowanej przez Krzyżowców.

Grób Józefa.

Jakie 500 stóp na północ od studni Jakuba znajduje się grób Józefa — Kabr Yousef. Obecny grobowiec został odrestaurowany w r. 1868. Józefa grób jest we wielkiem poszanowaniu zarówno u Zydów, Samarytanów, Turków i Chrześcijan. Że to jest prawdziwy grób Józefa dowodzi tego nie tylko tradycya, ale i pismo, które mówi: „A kości Józefa, które dzieci Izraela przy-

wieźli z Egiptu, pochowano w Sichem, w tej części pola, które Jakub kupił od synów Hemora, ojca Sichem, za sto młodych owiec, a które było w posiadaniu synów Józefa.

Sichar.

Przeszło 2,000 stóp od grobu Józefa w kierunku północno-wschodnim leży mała wioska Askar. Jestto miejsce starożytnego miasta Sichar, gdzie mieszkała owa Samarytanka, z którą Jezus rozmawiał przy studni Jakubowej.

W drodze do Nablus.

Po opuszczeniu miejsc powyżej opisanych wraca się znów do wozu czekającego na drodze do Nablus. Pierwszem zaznaczenia godnem miejscem przy tej drodze jest Dąb Moreh, jakie 900 stóp od studni Jakuba. Jest to miejsce wspomniane w historyi Abrahama, Jakuba, Jozuego i króla Abimelecha. Tam dał Jakub zabrać bożków i przedmioty przesądu, które miała w posiadaniu Rachel i zakopać poza tem drzewem.

Następnie wjeżdża się w dolinę rozciągającą się pomiędzy górami Hebal od północy i Garizim od południa. Tu na tej dolinie zebrało się dwanaście pokoleń Izraela i dopełniło uroczystej ceremonii klątwy i błogosławieństwa przepisanej przez Mojżesza.

Na rozkaz Jozuego sześć pokoleń stanęło po stronie góry Hebal, a sześć po stronie góry Ga-

rizim. Kapłani i Lewici stanęli naokoło Arki Przymierza w środku doliny. Zwróciwszy się najprzód ku górze Hebal, Lewici głośno wypowiedzieli klątwy, jednę po drugiej, przepisane przez Mojżesza, a lud powiedział Amen. Potem zwrócili się Lewici ku górze Garizim i wypowiedzieli błogosławieństwa, a lud odpowiadał za każdym razem Amen.

Na górze Garizim zbierają się Samarytanie co sobotę na modlitwę. Na samym wierzchołku góry znajdują się ruiny starożytnego kościoła.

Na górze Hebal dał Jozue zbudować z wielkich kamieni monument, na którym wyryto przykazania prawa. Na ruinach monumentu Jozuego wybudowano mały mahometański meczet.

Po piętnastu minutach przyjeżdża się do Ain Dafna, bardzo obfitego źródła w pobliżu baraków i arsenału armii tureckiej. Poczem już za kilka minut jest hotel Nablus.

Sichem. — Nablus.

Nablus leży w pięknem, malowniczem położeniu na miejscu starożytnego Sichem. Gleba tam nadzwyczaj urodzajna i zasilana przez kilkanaście strumyków.

Sichem przechodziło różne koleje w starożytności i było naznaczone jako miasto schronienia.

Obecny Nablus jest miastem powiatowem i należy do wilajetu Bejruckiego; liczy 25,000 mieszkańców, głównie Mahometan. Jest tam około

500 schizmatyckich Greków, 60 katolików łacińskiego obrządku i kilku unitów wschodniego obrządku, 100 protestantów należących do angielskiej misyi, 200 Żydów i 150 Samarytanów. W mieście znajduje się kilka fabryk mydła z oliwy.



Nablus—Sichem.

Mahometanie miejscowi mają złą reputacyę i są wrogo usposobieni do przybyszów i podróżnych. Niebezpiecznem jest udać się obcemu do miasta bez dragomana.

Owej niegrzeczności i wrogiego usposobienia doznaliśmy zaraz na wstępie do miasta. Kiedyśmy wjechali w granice miasta, z przeciwnej

strony jechał chłopak na ośle; przy mijaniu nas plunął w kierunku naszym. Dragoman objaśnił



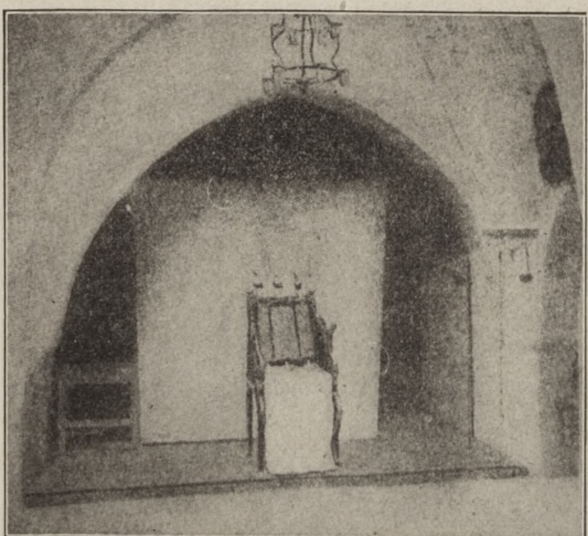
Arcykapłan Samarytański.

mię tylko, że zachowanie się tego chłopaka ilustruje usposobienie tamtejszych Mahometan względem przejezdnych.

We wschodniej części miasta jest meczet zbudowany na ruinach kościoła św. Jana, zbudowanego tam w roku 1167 przez Kanoników świętego Grobu.

Synagoga Samarytańska.

W południowo-zachodniej części miasta znajduje się Keniset es Samire. Tam oglądaliśmy



Manuskrypt Pentateuchu.

zwój starożytnego manuskryptu Pentateuchu. Podług opowieści kapłana Samarytańskiego, który nam ten zwój pokazał, manuskrypt ten liczy około 3000 lat, a drugi zwój manuskryptu po-

chodzi z trzeciego wieku po Chrystusie. Tekst pisany jest pismem fenickiem, którego żydzi używali przed niewolą Babilońską. Pewnem jest, że Samarytanie posiadali Pantateuch za czasów Manassesa, tj. około 400 przed Chr., ale zwój pokazywany będzie najprawdopodobniej tylko kopią starożytnego, pochodzącą z pierwszych czasów ery chrześcijańskiej.

Z Nablus do Jenin. (Dzienin).

Dnia 20-go października, rano o godzinie 7ej wyruszyliśmy w dalszą podróż ale już konno.

Przede mną na koniu jechał mój dragoman, za mną na ośle jechał mój koniuszy, a potem na mule inny jeszcze wiózł moje walizki. Czterech nas było razem.

Może jeszcze jaką godzinę jechaliśmy drogą wozową prowadzącą do Jaffy, poczem zjechaliśmy w kierunku północno-zachodnim na ścieżkę; po przejechaniu różnych urwistych przejść przybyliśmy do Sebastiyeh.

Samaria — Sebaste.

Jeroboam, król Izraela, przeniósł stolicę królestwa ze Sichem do Thersa o pięć i pół mili na wschód od Sebastiyeh.

W szóstym roku swego panowania (r. 928) Omri kupił za dwa talenty srebra górę Semeron od właściciela Somer, wybudował tam miasto na-

zwane po arabsku Schomerain, które Grecy zamienili na Samereia, i tam założył stolicę swego królestwa.

Achab, syn Omri'ego poślubił Jezabelę, córkę króla Sidonu, i zaprowadził w Samaryi cześć dla bożka Bala, budując dla niego świątynię. Benhadad I., król Syryi, dwukrotnie oblegał Samaryę; drugie oblężenie trwało trzy lata i wówczas głód w mieście był tak wielki, że matki zjadały swe dzieci. W tym czasie Samarya była świadkiem cudownych czynów proroków Eliasza i Elizeusza.

Salamanasar III., później Sargon II., królowie Assyryjscy, prowadzili wojnę przeciw Samaryi i spowodowali upadek królestwa, zabierając 27,000 Izraelitów do niewoli Babilonu.

W r. 331 przed Chr., Aleksander Wielki za bunt podniesiony przeciw rządcy Syryi, kazał wymordować wszystkich mieszkańców tego miasta, kilku zaledwie przez ucieczkę uszło śmierci.

W r. 129 przed Chr., Aristobulus i Antigonus z pomocą swego ojca odzyskali miasto. Gabinius odbudował je, a Augustus darował je Herodowi Wielkiemu. Herod rozszerzył zabudowanie miasta z wielkim przepychem i nazwał je Sebaste.

Tu Szymon, czarnoksiężnik spotkał się ze św. Filipem, tu przybyli św. Piotr i Jan, aby na nawróconych do wiary Chrystusa i ochrzczonych wkładać ręce i dawać im Ducha św. Tu też Piotr

św. zawstydził przez publiczne skarcenie Szymona czarnoksiężnika.

Obecnie znajduje się tam licha wioska. Jadąc konno do wioski, jedzie się ścieżką, biegnącą w miejscu starożytnej alei, pomiędzy starożytnymi filarami, wystającymi ponad poziom ścieżki na kilka stóp wysoko. Jestto droga kolumnady



Kolumny Sebasty.

zbudowanej przez Heroda, która okala wyższą część góry na więcej niż milę długości. Obwód miasta starożytnego podług historyka żydowskiego wynosił przeszło 12,200 stóp.

Dawniejszy kościół św. Jana Chrzciciela zamieniony został na meczet pod nazwą Nebi Yahia. Poprzedni kościół zbudowany był w dwuna-

stym wieku przez Krzyżowców na miejscu starej bazyliki. Pod kościołem jest krypta, gdzie znajduje się grób św. Jana Chrzciciela. Krypta dzieli się na trzy odrębne łukowe groty. W jednej jest grób św. Jana w drugiej grób Abdiasa, a w trzeciej grób Elizeusza.

Na krańcu ze strony zachodniej gdzie obecnie znajduje się klepisko do zboża, była dawniej jakaś świątynia, jak dowodzą stojące tam jeszcze kolumny. Obecnie robią tam jeszcze wykopy, które odsłaniają przepych budowli starożytnych.

Z góry tej, opuszczając wioskę, zjeżdża się w kierunku północno-zachodnim; po drodze napotyka się jeszcze kolumny sterczące ponad ziemię, aż w końcu dosięga się znów doliny. Po drodze napotyka się różne wioski. Około godziny jedenastej po uciążliwej drodze, niejednokrotnie tak stromej, że trzeba było zejść z siodła, bo koń nie chciał iść naprzód, przybyliśmy do Fandaqoumieh, starożytne Pentakomias, jadąc już pomiędzy pięknymi ogrodami, wjechaliśmy potem w ogród w pobliżu źródła na chwilowy odpoczynek i przekąskę obiadową w cieniu drzew oliwnych.

Po półgodzinnym odpoczynku dosiedliśmy znów naszych wierzchowców i puściliśmy się w dalszą trudną drogę. Chwilami jechaliśmy doliną, to znów przebywać trzeba było parowy, to góry urwiste, jadąc krętemi, spadzistemi ścieżka-

mi, raz w cieniu, to znów w blasku palącego słońca.

Po drodze minęliśmy Bethulią i Dothain.

Bethulia jest miastem Judyty, która zabiła Holofernesa i ocaliła lud Izraelski od zagłady.

Dothain, to miejsce, gdzie synowie Jakóba sprzedali brata Józefa kupcom Izmaelskim.



Hotel w Dżienin.

Nareszcie kilka minut po czwartej przybyliśmy do Jenin i stanęliśmy w hotelu na wypoczynek, po trudnej, uciążliwej, dziewięcio-godzinnej jeździe konnej.

Jenin.

Dżienin, tak się bowiem wymawia, leży na miejscu starożytnego Engannim. Należało ono do pokolenia Issachar i było miastem Lewitów. Podług bardzo starego podania, tam Jezus uleczył dziewięciu trędowatych, o których pisze Łukasz ewangelista.

Jenin liczy obecnie 2,000 mieszkańców Mahometan i zaledwie kilku schyzmatyckich Greków. Kompania Hamburg-America Line wybudowała tam hotel dla wygody podróżnych. Dawniej trzeba było nocować tam pod namiotem.

Z Jenin do Nazaretu.

Po przenocowaniu w hotelu Jenin, rano, o godzinie 7-ej wybraliśmy się w dalszą drogę do Nazaretu. Droga do Nazaret prowadzi przez do-



Uprawa doliny Esdraelon.

linę Esdraelon i trwa pięć godzin jazdy. Dolina tworzy trójkąt 24 mil długi, pomiędzy górą Karmel i górami Samaryi. Koniec trójkąta podchodzi pod górę Tabor. — Tu, na tej dolinie, Saul zebrał wojska swe i walczył przeciw Filistynom. — Po drodze spotkaliśmy dwa konwoje prowadzące więźniów. — W oddaleniu wskazał mi dragoman

na wioskę Naim, obecnie zamieszkaną przez 150 Muzułmanów. Jestto miejsce starożytnego Naim, gdzie Jezus wskrzesił syna wdowy. Na miejscu cudu OO. Franciszkanie postawili kaplicę na fundamencie starożytnego w ruiny rozpadłego kościoła.



Konwój aresztantów.

O godzinie 10 zatrzymaliśmy się na polu pod drzewem na chwilowy odpoczynek i przekąskę.

O godzinie 12 i kilka minut przybyliśmy do Nazaret i zatrzymaliśmy się w hotelu Germania.

Nazaret.

Nazaret po arabsku Nasirah nieznanem było prawie przed przyjściem Mesyasza. Jedno co o

niem wie historya, to tylko tyle, że mieszkańcy Nazaretu nie mieli dobrej sławy, jak to potwierdzają słowa Natanaela do Filipa o Chrystusie. „Czy co dobrego może być z Nazaretu”? Aż do czasów Konstantyna Wielkiego Nazaret było czysto żydowskiem miastem; a uczni Chrystusa Pana przezywano pogardliwie Nazarejczykami.



Naim.

Obecnie miasto Nazaret liczy 7147 mieszkańców, podług censusu z roku 1905; katolików 2488, a mianowicie Łacinników 1189, Melchitów 937, Maronitów 367. Greków schyzmatyków jest 2774, Protestantów 302 i Muzułmanów 1588. Żydów niema tam żadnych.

Miasto leży na południowem wzgórzu Dżebel es Sik, około 1155 wysokiem. Położenie bardzo nierówne, ulice wązkie ale dobrze brukowane.

Kościół Zwiastowania.

Kościół podzielony jest na trzy nawy przez dwa rzędy filarów. Długość kościoła wynosi 72 stóp, a szerokość 55 stóp. Koniec średniej nawy zajęty jest przez chór i wielki ołtarz, który stoi



Wypoczynek pod drzewem oliwnem.

nad kryptą. Tam wchodzi się po schodach umieszczonych po obydwóch stronach krypty. Do krypty schodzi się po 15 marmurowych schodach w samym środku nawy głównej.

Kościół ten stoi na miejscu starożytnej bazyliki wybudowanej tam z rozkazu Konstantyna Wielkiego przed rokiem 336.

Krypta była i dawniej poniżej poziomu posadzki bazyliki, gdyż obecny poziom posadzki kościoła jest położony tylko o 27 i pół cali wyżej od dawnego, jak to widzieć można na starożytnych filarach jeszcze tam się znajdujących.



Nazaret od południa.

Po zejściu do krypty znajduje się kaplica; po prawej jest ołtarz archanioła Gabryela. Jestto miejsce dawnego mieszkania Najśw. Panny i nazywa się kaplicą Anioła.

Po przejściu łuku, spoczywającego na dwóch krętych marmurowych kolumnach schodzi się po dwóch schodach do Groty Zwiastowania. Ta grota jest w całości wykuta w skale i pokryta mar-

murem. Ołtarz z wyborowego marmuru stoi przy końcu, ozdobiony jest pięknym obrazem, przedstawiającym Zwiastowanie. Pod mensą ołtarza wyryte są słowa: *Verbum Caro Hic Factum Est.*

To jest miejsce, na którem rozpoczęło się dzieło odkupienia ludzkiego; tu słowo stało się ciałem, Bóg przyjął na siebie naturę ludzką. To jest miejsce, na którem archanioł Gabryel po-

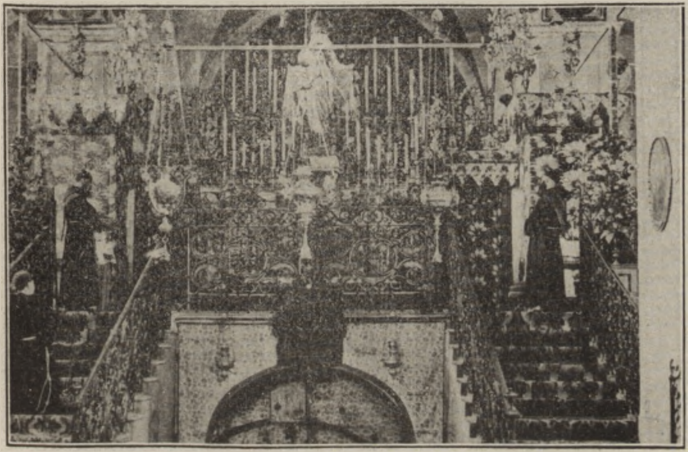


Nazaret od zachodu.

zdrowił Najśw. Pannę: Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami; a Najśw. Panna odpowiedziała: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego.

Tu w tym miejscu, przy tym ołtarzu odprawiłem mszę św. dnia 22 października 1908 r., rano o godzinie siódmej.

Po lewej stronie znajdują się dwie kolumny porfirowe czy też granitowe, które tam wstawiono w czwartym wieku dla podtrzymania wielbowania. Jedna jest do połowy zamurowana we filarze, a druga jest od dołu ułamana i zwiesza się od wielbowania, w którem jest umocowana. Dla pewności jednak umocowano ją żelaznymi ankra-



Ołtarz w kościele Zwiastowania.

mi w powale, a prostopadle pod nią ustawiono kawał innej kolumny, aby przechodzący nie uderzyli głową w zwieszającą się kolumnę. Kolumnę całą nazywają kolumną Anioła, a stłuczoną kolumną Dziewicy.

Podług opowieści, kolumnę stłukli Murzyni afrykańscy szukając skarbów.

Od strony wschodniej, tj. po stronie episto-
ły ołtarza Zwiastowania znajdują się drzwi, pro-
wadzące do osobnej kapliczki wykutej w skale.



Wnętrze kościoła Zwiastowania.

Tam znajduje się ołtarz św. Józefa, przylegają-
cy ze strony przeciwnej do ołtarza Zwiastowania.

O. Franciszkanin oprowadzający mię, wspominał o domku loretańskim, że z przyczyny w o-



Grota Zwiastowania.

statnich czasach podniesionej wątpliwości, robiono wymiary, tak miejsca jak i cegły i stwierdzono, że domek znajdujący się w Loreto jest rze-

czywistym domkiem, który stał tu nad grotą, gdzie mieszkała św. Familia.

Pracownia św. Józefa.

Po kilku minutach drogi po wyjściu z kościoła Zwiastowania i okrążeniu klasztoru ze strony północno-wschodniej przychodzi się do tradycyo-



Obraz św. Familii w pracowni św. Józefa.

nalnego miejsca, gdzie św. Józef posiadał swą pracownię i dom, w którym św. Familia po powrocie z Egiptu mieszkała.

W czasie mego tam pobytu pracowano przy wykopach dla wzniesienia i przebudowania kościoła, znajdującego się na miejscu domu św. Jó-

zefa. Przy kopaniu natrafiono na podziemne groty i cysterny oraz fundamenta starego kościoła rzymskiej architektury o trzech nawach.

W obecnym kościele, czyli raczej kaplicy znajduje się piękny ołtarz z białego marmuru z obrazem świętej Familii, pod którym widnieje napis: *Hic erat subditus illis.*



Fontanna Dziewicy.

Fontanna Maryi.

Pięć minut drogi od domu św. Józefa w kierunku wschodnim, jest publiczna fontanna, nosząca miano Fontanna Maryi, ostatecznie przebudowana w r. 1862. Ogólnie wierzą, że tam Najś,

Panna i Jezus czerpali wodę, gdyż to jedyna fontanna w Nazarecie.

Synagoga.

Około 600 stóp w kierunku północno-zachodnim od Casa Nuova jest kościół grecko-katolicki. Kaplica po lewej stronie kościoła stoi na miejscu



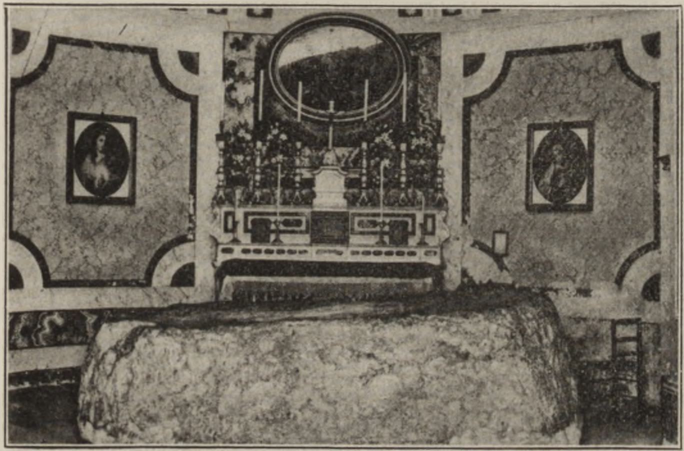
Synagoga.

starożytnej Synagogi, gdzie Chrystus tłómaczył ustęp z Izajasza proroka dotyczący Zbawiciela i skąd był wypędzony przez swych współ-obywateli i zaprowadzony nad przepaść, aby być strąconym i zabitym. O czem pisze św. Łukasz IV. 14—31. Kaplica w obecnej formie nie jest bardzo sta-

ra, a Arabi nazywają ją Medresch el Mesieh, tj. szkoła Mesyasza.

Mensa Christi.

Czterysta kroków w kierunku północno-zachodnim od Synagogi, znajduje się mała kaplica, w której środku jest wielki blok kamienny, około 12 stóp długi, 9 stóp szeroki i 3 stopy wysoki.



Mensa Christi—Stół Chrystusa.

W roku 1861 OO. Franciszkanie kupili ruiny starożytnej kaplicy, które były w posiadaniu Muzułmanina i wybudowali tam obecną kaplicę.

Podług podania ten kamień był użyty jako stół, przy którym Chrystus z Apostołami przyjął posiłek, i stąd nazwa Mensa Christi — stół Chrystusa.

Przepaść.

Nazaret rozłożone jest u stóp góry Dżebel es Sik, i rozbudowane jest na falistych wzgórzach, które sterczą ponad miastem. Półtorej mili na południe od miasta, pasmo gór urywa się gwałtownie i tworzy dwie osobne ściany pomiędzy któremi znajduje się głęboka przepaść. Urwiste te góry wznoszą się ponad dolinę Ezdraelon do 990 stóp wysokości. Jedna wysunięta dalej na zachód dochodzi do 1293 stóp wysokości, tworzy urwistą przepaść; nosi nazwę Dżebel el Kafsah — góra przepaści.

Jak św. Łukasz opowiada, żydzi z Nazaretu przyprowadzili tu Jezusa ze zamiarem zrzucenia go w przepaść, lecz Jezus przeszedł pomiędzy nimi i uszedł z pośrodku ich.

Tam znajdował się dawniej kamienny ołtarz, a poniżej znajdują się ruiny starożytnego klasztoru.

Z Nazaretu do Kanny.

Z Nazaretu wyjechaliśmy rano o godzinie 7-ej. Droga prowadzi przy fontannie Dziewicy, poczem przejeżdża się pomiędzy zakładami Braci św. Jana Bożego i szpitalem Sióstr św. Józefa, a osiągnąwszy wierzchołek el Chanouk ma się śliczny widok na położenie całego Nazaretu.

Następnie przejeżdża się przy miasteczku Seffourtyeh, położonem na miejscu starożytnego Se-

phoris; potem Reineh, gdzie Krzyżowcy stoczyli krwawą walkę z armią muzułmańską. Dziesięć minut dalej widzi się położoną na górze wioskę Meschod na miejscu starożytnego Gethepher, gdzie narodził się i został pochowany Jonas. Muzułmanie czczą grób jego, na którym wznieśli meczet o dwóch kopułach.



Nazaret od północy.

Pół godziny później przyjeżdża się do fontanny Kefr Kenna — ewangelicznej Kanny Galilejskiej. Tam to Jezus biorąc udział wraz z Matką Najśw. i Apostołami w godach małżeńskich uczynił pierwszy cud na prośbę Najśw. Panny, przemieniając wodę we wino.

Obecny stan Kanny.

Kefr Kanna liczy obecnie 1,009 mieszkańców, z których 105 należy do rytu łacińskiego,

306 do schyzmatyckich Greków, 41 protestantów i 497 muzułmanów. Dawniej to miasto było około cztery razy większe, jak to widzieć można po sterczących ruinach.

Wpośrodku ubogich lepianek znajdują się dwa kościoły, jeden grecki a drugi łaciński obsługiwany przez OO. Franciszkanów.



Sephoris.

Świątynia Kannanejska.

Po długich i żmudnych staraniach, które rozpoczęły się w roku 1641, OO. Franciszkanie zdołali kupić część starożytnej świątyni, a za pozwoleniem Midath Paszy, gubernatora Damaszku, wybudowali w roku 1879 mur okalający zabudo-

wanie i wznieśli kaplicę na miejscu starożytnej świątyni. Z przyczyny jednak różnych trudności, stawianych przez Greków i protestantów, nie mogli robić wykopów archeologicznych i spieszyć się byli zobowiązani z budową kaplicy. Z czasem jednak powiększyli swoją posiadłość i poczęli robić poszukiwania archeologiczne.

Dwie stopy poniżej poziomu wybudowanej kaplicy odkryto starożytną posadzkę mozaikową.



Kanna.

Pomiędzy innemi odnaleziono dwie tablice datujące wiek czwarty. Jedna z nich dobrze zachowana, jest 34 cali długa, na której znajdują się litery dwa cale wysokie, charakteru hebrajskiego, zawierają pięć wierszy, które M. Clermont-Ganneau tłómaczy. Ku świętej pamięci: *Yoseh* (Józefa) *syna Tanhum, syna Butah i jego dzieci,*

który zrobił tę T. B. L. H. Niech błogosławieństwo będzie z nimi. Amen.

Co do liter T. B. L. H. dwojakie jest tłómaczenie, mogą one znaczyć tabulach, rabińskie sło-



Kościół w Kannie.

wo utworzone z łacińskiego tabula, albo też tablita, co znaczy ołtarz. Od drugiej tablicy jest tylko

ułamek, którego charakterystyka jest chrześcijańska.

Pod chórem znajduje się krypta, do której wchodzi się po dwunastu stopniach, tam widzi się stągiew kamienną, która podług oznaczenia archeologów jest wyrobem staro-żydowskim używanyní do ablucyi. Tam w tej krypcie był napis łaciński: „Tu były stągwie do wody''.

Ze strony północnej kościoła jest małe muzeum, w którem znajdują się różne starożytne rzeźby i pieniądze, sięgające czasów żydowskich i Konstantyna Wielkiego, a znalezione na tem miejscu podczas kopania, gdzie stoi kościół i inne zabudowania OO. Franciszkanów.

Kaplica św. Bartłomieja.

Wyjeżdżając z miasteczka w kierunku północnym, przejeżdża się obok kaplicy św. Bartłomieja. Jest to tradycyjne miejsce domu Nathanaela, syna (po hebrajsku Bar) Tolmai, stąd imię Bartłomiej. Na tem miejscu Filip opowiedział Natanaelowi o przyjściu Messyasza, i tu Jezus widział Natanaela pod figowem drzewem.

Dawniej był tam kościół, który został zamieniony na meczet i rozpadł się w ruiny. OO. Franciszkanie kupili ruiny i wybudowali obecną kaplicę.

Wyjazd z Kanny Galilejskiej.

Przy wyjeździe z Kefr Kenna kilka niewiast i dziewcząt z natręctwem wprost narzucały robótki ręczne, igiełkowe na sprzedaż i trzeba było, aby się ich pozbyć, kupić te drobnostki.

Droga skalista, urywana, spadzista, prowadzi z Kefr Kenna w kierunku północno-wschodnim ku dolinie Zabulon. Tam w roku 1788, dnia 11-go kwietnia, generał Kleber rozpoczął walkę z Mamelukami.

Tam to jest pole pszeniczne wspomniane w ewangelii, gdzie Jezus przechodził w dzień sabatu z uczniami swymi, a ci, będąc głodnymi, rwali kłosy pszenicy i jedli, co tak zgorszyło Faryzeuszów, że poczęli robić wyrzuty Chrystusowi. Mat. XII. 1—8.

Cokolwiek dalej na wzgórzu są ruiny wioski Loubieh, gdzie 8-go kwietnia, 1799 roku, generał Junot z trzystu wojownikami powstrzymał pochód wielkiej armii tureckiej idącej z Damaszku.

Dalej jest znów wioska, albo raczej miasteczko Hasselin. Tam podług twierdzenia rabinów znajduje się grób Jethro, teścia Mojżesza. Muzułmanie czczą te groby dotychczas; grób Jethro pod nazwą Nebi el Schonaib, grób Sephory pod nazwą el Benet, co znaczy córka.

Jadąc dalej wjeżdża się w biblijną dolinę Saron, ponad którą dominuje góra Tabor.

Zanim osiągnie się koniec równiny, gdzie rozpoczyna się spad do brzegów jeziora, spotyka się po lewej stronie, jadąc w kierunku do Tiberias, na najwyższym punkcie Ouadi Abou el Amis, wielkie bloki bazaltowe na równi ze ziemią. Te noszą nazwę Hadżeret en Nasarah, — kamienie chrześcijan. Podług podania zgadzającego się z opisem ewangelicznym, tu to Jezus uczynił cud



Tiberias.

pomnożenia siedmiorga chleba i kilku ryb i nakarmił cztery tysiące mężów, nielicząc niewiast i dzieci, poczem udał się na brzeg jeziora i wszedł do łodzi. Mat. XV. 29—39.

Po przejechaniu tej równiny wyjeżdża się z terytoryum pokolenia Zabulon a wjeżdża się w ziemie pokolenia Nephtali, które zabierają całe zachodnie brzegi jeziora Genezaret.

Nareszcie osiąga się sam brzeg równiny i rozpoczyna się spad do jeziora. Wspaniały widok. Niezliczone zakręty drogi sprowadzają nas w samą kotlinę nad morze galilejskie, czyli jezioro Genezaret, do Tiberias.

Przy zbliżeniu się do miasta, po lewej stronie, na małem wzgórzu wznosi się bazaltowa cytadela o czterech okrągłych basztach z czasów Krzyżowców.

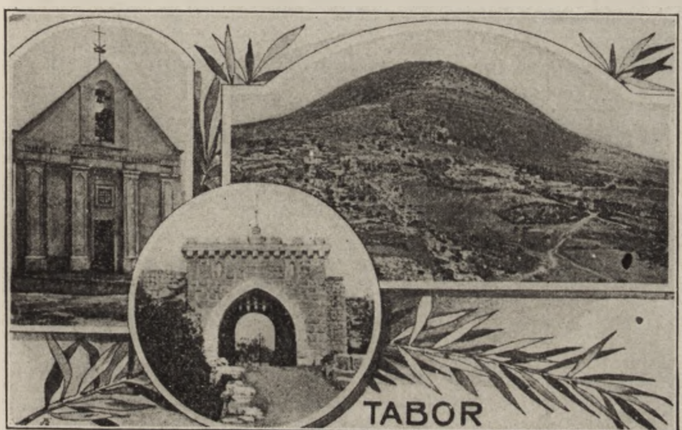
W r. 1735 Scheik Dhaber el Amer przebudował tę cytadelę, którą jednak trzęsienie ziemi w r. 1837 porysowało, a obecnie sterczące jej mury i baszty znajdują się w zaniedbaniu.

Góra Tabor.

Góra Tabor była niegdyś granicą pomiędzy pokoleniem Issachar, a pokoleniem Zabulon. Wznosi się ponad dolinę Esdraelon do wysokości 1650 stóp, a ponad poziom morza śródziemnego 1986 stóp. Wierzchołek góry tworzy równinę 3900 stóp długą a 1320 stóp szeroką. Miejscowi nazywają tę górę Dżebel el Tour, co znaczy góra święta. Po osiągnięciu wierzchołka góry napotyka się starożytne resztki murów, poczem droga rozdziela się na dwa ramiona, jedna prowadzi do własności Greków, a druga do posiadłości OO. Franciszkanów.

Sto pięćdziesiąt dziewięć lat po zajęciu ziemi obiecanej, kiedy Izraelici byli srogo uciskani

przez Chananitów, Debbora, natchniona duchem proroczym, odezwała się do patryotyzmu Żydów, że chwila wyzwolenia nadeszła, i zebrało się 10 tysięcy wojowników tajemniczo na górze Tabor pod przewodnictwem Baraka. Na znak dany, pod przewodnictwem Debbory, Barak uderzył gwałtownie na armię Sisara i pokonał nieprzyjaciela.



Żydzi wyrazili swe uczucia wdzięczności ku Bogu przez pieśń tryumfalną znaną pod nazwą pieśni Debbory.

Później Madianici i Amalechici napadli Żydów i przez gwałty i morderstwa niszczyli lud Izraelski, który chroniąc się na górę Tabor, ścigany jednak przez nieprzyjaciela, znalazł na górze śmierć z braćmi Gedeona.

Na tej górze podług podania sięgającego czasów apostolskich, Pan Jezus przemienił się w obec apostołów Piotra, Jakóba i Jana.

W pierwszych wiekach wzniesiono tam bazylikę, której ruiny jeszcze oglądać można. Pomiędzy kaplicami Eliasza i Mojżesza jest wejście do kościoła o trzech nawach. W szóstym wieku bazylika Przemienienia Pańskiego była katedrą biskupią.

W samym środku równiny jest mała kaplica 29 stóp długa a 13 stóp szeroka; to ma być miejsce, na którem Jezus powiedział do Apostołów: Nie powiadajcie tego widzenia nikomu, aż syn człowieczy zmartwychwstanie.

Tiberias.

Tiberias założone było w r. 17 ery chrześcijańskiej przez Heroda Antipasa, Tetrarchę Galilei, który założył tam swą stolicę i nazwał ją imieniem swego protektora cesarza Tiberiusza. Podczas budowania miasta odkryto tam wiele grobów i dla tego Żydzi nie chcieli tam mieszkać, uważając znieważenie grobów jako świętokradztwo, a zarazem podług prawa żydowskiego zetknięcie się z grobem naruszonym powodowało zmazanie się nieczystością na siedm dni. Heród zaludnił jednak miasto ludźmi najniższego pochodzenia i charakteru, ale i tych utrzymywać tam musiał różnemi ustępstwami i łaskami.

Wbrew tego Żydzi podłożyli ogień pod pałac jego dla tego, że udekorował go malowidłami pogańskiemi.

Nigdzie też w ewangeliach nie znajdziemy wzmianki, aby kiedykolwiek Jezus był wstąpił do tego miasta.

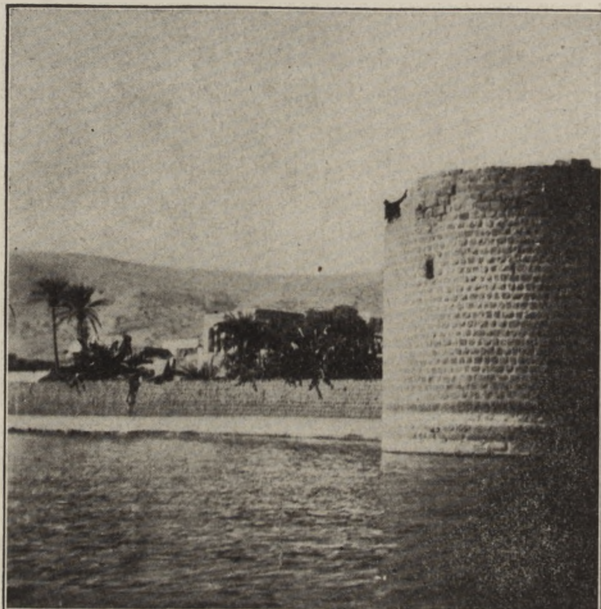
W drugim wieku przeniósł się wielki Sanhedryn żydowski do Tiberias, i uczynił owe miasto uważane podług prawa Mojżesza jako nieczyste, swoją nową Jerozolimą, i tu przeniesiono sławną szkołę Talmudu z Jamonia. Rabin Bar Anina z Tiberias uczył św. Hieronima języka hebrajskiego.

Wczwartym wieku, jeden z najwięcej wpływowych Żydów z Tiberias, imieniem Józef, został chrześcijaninem, i tego Konstantyn Wielki uczynił księciem Galilei i upoważnił go do przebudowania świątyni pogańskiej na kościół chrześcijański.

Po różnych przejściach w połowie trzynastego wieku Sułtan Egiptu z pomocą Karismian, wyciął w pień całą załogę wojskową wraz ze wszystkiemi chrześcijanami, poczem miasto poczęło coraz bardziej upadać, a wiek później pozostała tam już nie wielka liczba samych Muzułmanów.

Obecne miasto leży nad samym otwartym brzegiem Genezaret i jest założone przez Krzyżowców. Od trzech stron zaś otoczone jest mu-

rem 12 stóp grubym z kamienia bazaltowego. Do miasta prowadzi tylko jedna brama ze strony północno-zachodniej. W r. 1837 gwałtowne trzęsienie ziemi nawiedziło miasto. 700 osób zostało zabitych, a prawie wszystkie domy zostały zbu-



Nad jeziorem Genezaret.

rzone, a w murach miasta pozostały szczeliny, które potem ludzie powiększyli tak, że obecnie nie potrzeba szukać bramy, gdyż ze wszystkich stron wejść do niego można.

Tiberias ślicznie się przedstawia widziane z łódki z jeziora.

Kościół św. Piotra.

OO. Franciszkanie posiadają tam kościół i hospicyum. Kościół poświęcony jest ku czci św. Piotra, na pamiątkę cudownego połowu ryb i naznaczenia Piotra św. głową Apostołów.



Nad jeziorem Genezaret.

Kościół był już zamieniony na meczet i na stajnie przez Turków, lecz obecnie znajduje się pod opieką i zawiadowaniem OO. Franciszkanów.

Ruiny starożytnego miasta.

Starożytne miasto, które miało trzy mile obwodu, rozciągało się w kierunku północnym od obecnej bramy, jak to widzieć można po resztkach

ruin starożytnych murów. Na polu nieuprawnem widzi się porozrzucane kawały starych kolumn i różnych ornamentacyjnych wyrobów kamiennych pochodzących ze starożytnych świątyń. Starożytne miasto zniszczonem zostało przez gwałtowne trzęsienie ziemi.

Gorące Kąpiele Hammath.

Trzysta kroków poza ruinami znajdują się resztki innego miasteczka odrębnego od Tiberias.



Nad jeziorem Genezaret.

Miejsce to nazywa się Khirbet el Hamman, które odpowiada miejscu miasta Hammath, położonego podług Jozuego na południe od Nephtali.

Cztery gorące źródła dopływają do kąpieli. Temperatura wody jest 62 stopni C. Woda jest czysta, gorzko-słona i wydaje zapach siarczany. Rząd turecki jest właścicielem i opiekunem tych kąpieli i dla tego też te kąpiele znajdują się w stanie zaniedbanym i brudnym.



Rybacy na jeziorze Genezaret.

Powyżej zabudowań kąpielowych, ze strony południowej znajduje się żydowska Synagoga i szkoła poświęcona pamięci rabina Mair Casson, którego grób się tam znajduje.

Jezioro Tyberias.

Jezioro Tyberias jest drugim basenem, który w swym biegu napełnia rzeka Jordan. Poziom

jeziora jest 700 stóp poniżej poziomu morza śródziemnego. Głębokość na stronie południowej dochodzi do 850 stóp. Długość z północy na południe wynosi 14 mil, a szerokość 6 mil, cała powierzchnia wynosi 112 mil kwadratowych. Woda jest dobra do użytku każdego czasu i obfituje w ryby.

Góry, które zamykają jezioro ze strony południowo-zachodniej, ze strony północnej oddalając się, tworzą szeroką urodzajną dolinę Genezaret, owe miejsce, gdzie Jezus tyle przebywał, nauczał i cuda czynił.

Morze Galilejskie czyli jezioro Genezaret przypomina tyle różnych opisów ewangelicznych, jako uśmierzenie burzy, chodzenie Jezusa po wodzie, cudowny połów ryb itp. Mat. VIII. 23. 27; XIII. 1—9; XVI, 22—32; XVII, 23. 26; Łuk. VIII 23—25; Jan I. 35—44.

Magdala.

Następnego dnia wyjechałem łódką na jezioro do zwiedzenia nadbrzeżnych pamiątek. Dwie i pół mili od Tiberias u stóp góry Ouadi el Hamam, leży uboga wioska Medżdel. Tam widzi się ruiny starodawnych murów i dwie baszty. Jestto miejsce starożytnego Magdala, które dawniej było znacznem miastem handlowem.

Magdala jest miejsce urodzenia Maryi Magdaleny.

Dalej znajdują się ruiny Bethsaidy, Kafarnaum i Korozain, o których przypominają się słowa Chrystusa: Biada tobie Korozain, biada tobie Bethsaida, bo gdyby w Tyrze i Sydonie działy się tak wielkie rzeczy jak u was, dawnoby byli we włosiennicy i popiele pokutę czynili. Mat. XI. 21.



Magdala.

Miejsce pierwszego pomnożenia chleba.

Podług starożytnego tłómaczenia ustępu ewangelii, Mat. XIV. 14—34 i Marka VI. 32—54, Jezus z apostołami wsiadł do łodzi w Kafarnaum i udał się na drugi brzeg jeziora do miejsca siedmiu źródeł i tam udał się na miejsce oddalone, pokryte trawą w pobliżu Bethsaidy. Rzesza ludu poszła za nim wraz z chorymi, aby słuchać Jego nauk i aby otrzymać uzdrowienie chorych. Kie-

dy już wieczór nadszedł, Jezus pobłogosławił pięć chlebów jęczmiennych i dwie ryby i nakarmił pięć tysięcy ludzi. Kiedy Jezus rozpuścił rzeszę rozkazał Apostołom udać się na drugi brzeg, a sam poszedł na górę modlić się. Na jeziorze powstała burza i wiatry przeciwne nie dozwoliły lądować łódce. Czwartej straży nocnej szedł Jezus do nich idąc po wzburzonej wodzie. A apo-



Bethsaida.

stołowie mniemali, że widmo widzieli i poczęli się bać i rzekł Jezus: Nie bójcie się, jam jest. A Piotr rzekł: Panie, jeśliś Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodach. I rzekł Jezus: przyjdź. A Piotr wyszedł z łódki i szedł po wodzie do Jezusa, a widząc wiatr gwałtowny, zląkł się i począł tonąć i zawołał: Panie, zachowaj mię. Wnet Jezus wyciągnął rękę, uchwycił Piotra i rzekł: ma-

łej wiary, czemuś wątpił. A kiedy wstąpili w łódkę, wiatr przestał wiać i przyszli uczniowie i pokłonili się Jezusowi mówiąc: Prawdziwieś jest syn Boży.

Góra Błogosławieństw.

Poza małą równiną Tabigah jest kilka pagórków, które wznoszą się do wysokości 825 stóp ponad poziom jeziora. Jeden z nich więcej na północ położony, odznacza się przez dwie odrębnie stojące sosny. Obok jest wielka pieczara i resztki ruin starych budynków. Te dwie sosny Arabi nazywają Sedżerat el Moubakarat — drzewa błogosławieństwa. Drzewa te uwieczniają miejsca, gdzie Jezus otoczony rzeszą ludu ze wszystkich stron Palestyny wygłosił kazanie o błogosławieństwach i gdzie po pierwszy raz uczył Apostołów jak się modlić mają; a powracając do Kafarnaum uzdrowił trędowatego.

Kafarnaum.

W starym testamencie nie znajdujemy nigdzie wzmianki o Kafarnaum, w nowym jednak zajmuje wcale wybitne miejsce. Po opuszczeniu Nazaretu, Jezus uczynił Karfanaum swoim centralnym punktem działania, i nigdzie nie wygłosił Jezus tyle nauk, nigdzie nie dokonał tyle cudów, co w Karfanaum. Jezus mieszkał tu w domu św. Piotra, który przeniósł się z Bethsaidy do Kafarnaum.

Na jaką milę długości na brzegach jeziora rozciągają się ruiny starożytnego miasta. OO. Franciszkanie zajmują się obecnie odkopaniem pamiątek i ruin.

Wyjazd z Tiberias.

Dnia 24-go października o godzinie 6-ej rano wsiedliśmy do łódki, aby przez jezioro doje-



Kafarnaum.

chać do stacyi kolei żelaznej es Semak. Kolej ta łączy miasto portowe Haiffa z Damaszkiem. Łódkę prowadziło czterech wioślarzy, podróż trwała przeszło dwie godziny. Około pół do dziewiątej stanęliśmy na stacyi, gdzie musieliśmy czekać na pociąg pół godziny.

Es Semak leży 699 stóp ponad poziom jeziora; widok na jezioro i okalające góry wspaniały.

Pociąg ruszył o godzinie 9-ej a po kilku minutach jazdy począł wspinać się drogą wężową na górną płaszczyznę; przez rzekę Yarmouk przeprowadzają dwa mosty żelazne zawieszone 99 stóp ponad korytem rzeki.

Podczas tej jazdy koleją żelazną, napotykaliśmy nędzne zabudowania z kamienia, bez dachów, bez okien i drzwi, tylko z otworami, gdzie



Kaiffa.

zamieszkują Beduini lub wieśniacy muzułmańscy. Miejscami pola tak zasypane kamieniami, jak gdyby nigdy nie były uprawiane; nie widzi się tam żadnych drzew ani roślin. To znów małe osady i stacye kolejowe, ale wszędzie widać zaniedbanie i nędzę.

Do Damaszku przybyliśmy o godzinie 6-ej wieczorem, podróż trwała 9 godzin. Z dworca do

hotelu jechaliśmy powozem 20 minut. Stanęliśmy w hotelu Victoria..

Wjazd do Damaszku był bardzo orzeźwiający. Po podróży przez puste przestrzenie, kamieniste pola, — naraz poczynają się zielone gaje i ogrody, szerokie zielone łąki — i nowe życie wstępuje w podróżnego, poczyna się oddychać



Hotel Wiktorya w Damaszku.

całą piersią, jak po obudzeniu się ze snu twardego.

Uczucie przyjemności zamiera jednak, skoro się tylko wjedzie do miasta, bo tam znów pełno brudu i kurzu, ulice kręte i wązkie. Na głównej ulicy jest jednak już tramwaj elektryczny, oraz miasto posiada oświetlenie elektryczne.

W Damaszku też już znajdują się psy publiczne, których dotychczas w innych miastach nie spotkałem.

Historya Damaszku.

Historya Damaszku sięga wieków starożytnych sięgających początków Syryi. Położenie wspaniałe. Rabini utrzymują, że pierwsze fundamenta tego miasta położone zostały za czasów Arama Dammesek i Us, syna Arama, a wnuka Sema. Utrzymuje się także podanie, że Abraham zwiedził to miasto w swej podróży z Mezopotamii do Palestyny, a sługa jego Eliezer pochodził z Damaszku. Pismo św. starego testamentu opowiada, że patryarcha Abraham ścigał króla Chodorlahomora i jego sprzymierzeńców aż do północnej strony Damaszku.

Dawid, po zwyciężeniu Filistynów i Moabitów, walczył przeciw Adazerowi, królowi Soba, poczem szturmem wziął Damaszek, którego mieszkańcy wspomagali Adazera swego sąsiada, i wyciął w pień 22,000 mieszkańców, obsadził wojskiem miasto i uczynił całą Syryę państwem hołdowniczem królestwa swego.

Za czasów Salomona, Razon, generał z Adazeru, ogłosił się królem Damaszku, którego królestwo stało się tak potężnem, że później królowie Judzcy i Izraelscy ubiegali się o przyjacielstwo Benhadada I., następcy Razona.

Około r. 901 Benhad II. został dwukrotnie zwyciężony przez Achaba, króla Izraelskiego, i uwięziony w Aphek. Przy zawarciu pokoju ułożono się, że Izraelici zatrzymają osobną dzielnicę miasta dla siebie. Prawdopodobnie mieszkali oni w tej dzielnicy za czasów apostolskich i w tej samej dzielnicy mieszkają obecnie.

Za czasów króla Jorama, wnuka Achaba, Naaman przybył do Samaryi z prośbą do proroka Elizeusza, aby ten uleczył go z trądu. Pewnego dnia, kiedy Elizeusz znajdował się w pobliżu Damaszku, Benhadad II. będąc bardzo chorym, posłał Hazaela jednego ze swych wojskowych do Elizeusza z prośbą o uleczenie. Mąż Boży zapowiedział śmierć króla a wyniesienie na tron królewski owego posłańca, i przepowiedział, że ten ostatni stanie się prześladowcą ludu Bożego. Nie długo potem Hazael zamordował króla, a siebie ogłosił królem, poczem wypowiedział wojnę królowi Izraelskiemu Jehu, który prosił o pomoc Salmanassara II. Król assyryjski wystąpił i zajął Damaszek. Około r. 236, za panowania Benhadada III., miasto chyliło się ku zupełnej ruinie, a król assyryjski Rammanirar III. spustoszył je zupełnie. Po podniesieniu się miasta z gruzów, król assyryjski Teglathphalasar III. na prośby Achaza wystąpił przeciw najezdcy Jerozolimy, Rasina III., pokonał go, zajął Damaszek, a lud wywiódł do Kir, tak jak prorocy Amos i Izajasz byli przepowiedzieli. Zaledwie Dama-

szek podniósł się z tego nieszczęścia a już najechał go Holofernes, dowódzca wojsk Nabuchodonozora, Assurbanipal, i zrównał miasto z ziemią.

Mimo tych wszystkich nieszczęść i klęsk wojennych, Damaszek podniósł się z ruin i przechodził jeszcze różne koleje w owych czasach starożytnych napadów wojennych. Najprzód zajął go Darius, potem znów Aleksander Wielki a później Seleucydzi.

Około r. 111 Damaszek został miastem stołecznem Antyocha z Cyzikus, poczem w krótkich następstwach rządzili tam różni królowie przez krótki jednak czas, gdyż wojsko wezwało króla Arabów, Aretasa Philhellena, aby wstąpił na tron. Ten nabateański król założył dynastyę, która uznała w r. 64 przed Chr. zwierzchnictwo cesarza rzymskiego. Dynastya ta rządziła tam aż do r. 105 ery chrześcijańskiej.

W tym to czasie, a mianowicie r. 34 po narodzeniu Chr. Pana, Szaweł jadąc z listami z Jeruzalem do starszych do Synagogi do Damaszku, olśniony światłem z nieba nawrócił się — i stał się z prześladowcy Szawła Pawłem św. — apostołem narodów.

Żydzi w owym czasie zajmowali bardzo ważną dzielnicę miasta i cieszyli się wielkimi względami Tetrarchy, który rządził miastem za czasów panowania Aretasa III., teścia Heroda Antipasa, tak dalece, że liczyć mogli na pomoc oręża, jak tego doświadczył na sobie Paweł św.

Za czasów Nerona (54—68) poganie w podstępny sposób wymordowali żydów w liczbie około 10,000. Za Trajana, w r. 105, Damaszek przyłączony był do Syryi, wówczas prowincyi rzymskiej. W tym to czasie przybyli tam Arabi z Yemenu, pod nazwą Gassanidzi i osiedli w Hauran pod Damaszkiem. Jeden z tego pokolenia, Marius Julius Filip, został cesarzem rzymskim i nadał Damaszkowi tytuł „Kolonii Rzymskiej”. Podług ogólnej opinii za czasów Euzebiusza, to cesarz ten wyznawał religię chrześcijańską.

Posiew nauki Chrystusowej dokonany przez Pawła św. w tem mieście wydał plon obfity, jak to widzimy na koncylium w Nicei, gdzie brał udział Magnus, metropolita Damaszku wraz ze swymi siedmiu sufraganami (325).

Po wielu utarczkach wojennych na jakie w następstwie Damaszek był narażony, Muzułmanie stali się panami jego. W kolei wieków jeszcze wielokrotnie przechodził Damaszek z jednego pod drugie panowanie, aż w r. 1510 został wcielony pod tureckie panowanie, a chociaż w r. 1832 zawładnął nim Ibrahim Pasza, to już w roku 1840 oddany został pod panowanie Sułtana, pod którem pozostaje aż do czasów dzisiejszych.

Jedną z najsmutniejszych kart ostatnich czasów w historyi Damaszku jest rzeź chrześcijan, jakiej dopuścili się Muzułmanie w dniach 9, 10 i 11 lipca 1860 r. Padło wówczas trupem przeszło 6,000 Chrześcijan, a dzielnica chrześcijańska



Grupa Szeików Druzów.

zamieniona została w kupę gruzów; niezliczona liczba młodych kobiet i dziewcząt zabrana została do haremów morderców i zamieniona na najpodlejsze niewolnice. Zaledwie 1,500 osób zdołało ocalić życie swoje, chroniąc się do konsulatów i pałacu zwierzchnika wojsk algierskich Abd el Kader'a, który bronił nieszczęśliwych chrześcijan od napadu rozwścieczonych swoich współwyznawców. Rzeź podobna powtórzyła się w górach Libanu, gdzie Druzowie wylali swój jad zawiści przeciw Maronitom. Ekspedycya francuska wysłana do Syryi, położyła tamę rzezi i zmusiła wielką liczbę Druzów do cofnięcia się do Hauran.

Obecny stan Damaszku.

Damaszek jest głównem miastem wilajetu Syryi i jest z rzędu piątem w państwie Ottomanów. Jest siedzibą Walego, tj. generał-gubernatora i komendanta korpusu wojsk tureckich.

Damaszek wraz z przedmieściem Salahiyeh liczy 300,000 mieszkańców, z tych 35,000 chrześcijan, a mianowicie około 15,000 Greckich katolików, 1,500 Syryjczyków, 1,500 Maronitów, 700 Ormian, 500 Łacinników i 100 Chaldejczyków, Schyzmatyków Greków 16,000, Ormian 400, Syryjczyków 150. Protestantów około 500, Żydów około 10,000 i Muzułmanów 255,000.

Klasztor św. Pawła.

Klasztor św. Pawła należy do OO. Franciszkanów, przy nim jest kościół parafialny dla Łacinników i szkoła dla chłopców. Tam odprawiłem Mszę św. w niedzielę, dnia 25-go października.



Widok Damaszku i Salahiyeh.

W r. 1233 Papież Grzegorz IX wysłał kilku OO. Franciszkanów z listem do Kalifa Syryi. To początek pracy ich w Damaszku. W r. 1289 dwóch OO. Franciszkanów poniosło tam śmierć męczeńską. W r. 1368 szesnastu OO. Franciszkanów zakuto w kajdany, a po pięciomiesięcznych cierpie-

niach skazano na śmierć. W r. 1557 trzech OO. Franciszkanów przybyło z rozkazu O. Gwardyana, których oddano w ręce chłopaków do ukamienowania, poczem ich ścięto. W r. 1668 OO. Franciszkanie kupili kościół od Maronitów, a w pięćdziesiąt lat później wybudowali drugi kościół i założyli klasztor. W r. 1860 podczas okropnej rzezi wszystko zostało zniszczonem i ośmiu OO. Franciszkanów poniosło śmierć na stopniach ołtarza.

Zwiedzanie Bazarów.

Na zwiedzenie Bazarów wybrałem się powozem. Bazary w Damaszku przedstawiają się wspaniale, mieszczą się przy dosyć szerokich ulicach pokrytych dachem. Obszerne zabudowania bazarów zniszczył pożar w r. 1893, poczem je odbudowano i pokryto dachem metalowym opartym na żelaznych słupach. W bazarach oglądać i kupić można wszystko, w co tylko Wschód obfituje: jedwabie, dywany, broń, złote i srebrne wyroby, sztukaterye itp. — W ulicach bazarów zawsze jest pełno ludzi kupujących i sprzedających, miejscami wprost zbite masy ludu a pomiędzy nimi kręcą się wozy i powozy, to w jednym, to w drugim kierunku, woźnice nawołują i trzaskają z bicza na pieszych przechodniów i wprost dziwić się trzeba, że nie zachodzą wypadki przejechania.

Wielki meczet.

Szeroką ulicą bazarową dojeżdża się do meczetu Djama el Oumaoui; jestto starożytna bazylika chrześcijańska zbudowana z materyału świątyni pogańskiej. Cesarz Arkadius, syn Teodoziusza (395—408), kazał rozwalić świątynię pogańską bożka Ramman, o którym wspomina Naaman, uleczony z trądu przez proroka Elizeusza, i z materyału zdobytego ze świątyni pogańskiej wystawił wspaniałą bazylikę chrześcijańską, poświęconą czci św. Jana Chrzciciela. Po zdobyciu miasta przez Muzułmanów, ułożyli się zwycięzcy ze zwyciężonymi, że zachodnia część świątyni pozostanie dla użytki chrześcijan, a wschodnia dla wyznawców Islamu. W r. 705 Kalif Oualid odebrał chrześcijanom ich część bazyliki, a sprowadziwszy artystów z Konstantynopola i z Persyi dał przerobić cały budynek na meczet. Był to rzeczywiście wspaniały gmach uważany za jeden z cudów świata. W r. 1069 pożar zniszczył ów wspaniały meczet, po rekonstrukcyi zniszczył go znów przez rabunek w r. 1401 Timur-i-Leng, a w r. 1893 uszkodził go znacznie pożar. Odbudowany na nowo nie odzyskał jednak starożytnej wspaniałości. Długość meczetu wynosi 432 stóp, a szerokość 125 stóp. W budowie widzieć można jeszcze części starożytnej bazyliki chrześcijańskiej.

W stronie wschodniej, pomiędzy trzecią a czwartą kolumną rzędu południowego znajduje

się piękna mała kapliczka z białego marmuru, pokryta kopułą i ozdobiona pozłacanemi bronzowemi kratami. Muzułmanie opowiadają, że pod tą kaplicą jest mała piwnica, w której znajduje się głowa św. Jana Chrzciciela.

Z wnętrza meczetu, w stronie południowo-zachodniej, prowadzą schody o 172 stopniach do minaretu wspaniałej arabskiej architektury. Muzułmanie utrzymują, że przy sądzie ostatecznym, Pan Jezus zasiądzie na tym minarecie i sądzić będzie świat.

Grób Saladyna.

Po wyjściu z dziedzińca meczetu w stronie północnej przez bramę do ogrodów Bab el Faradis, przychodzi się do grobowca Saladyna, wstęp kosztuje 6 piastrów. Saladyn, sułtan Egiptu i Syryi, umarł w Damaszku w r. 1193 i zwłoki jego spoczywają w małym meczecie bogato dekorowanym, w sarkofagu z białego marmuru. Znajdująca się tam szafka zawiera koronę laurową, zrobioną z pozłacanego bronzu, którą tam złożył w r. 1898 cesarz niemiecki Wilhelm II., ku czci arabskiego wojownika i zwycięzcy z czasów trzeciej krucyaty.

Ulica Prosta.

Po zwiedzeniu starego wspaniałego pałacu Azad Paszy, wychodzi się na poprzeczną ulicę nazywaną Souk el Taouil, długi Bazar i Derb el

Moustakin, Ulica Prosta. Jestto ulica wzmiankowana w aktach apostolskich pod nazwą Victus Rectus, na której Saul oślepiony, przez cudowne objawienie zatrzymał się ze swoim towarzyszem Judą. Poczem usłyszał głos: Saule, Saule, dla czego mię prześladujesz... I wstał Saul z ziemi a otworzywszy oczy nic nie widział i zaprowadzili go do Damaszku do domu Judy, gdzie był trzy dni nie widząc i nie jadł i nie pił. A był tam Ananiasz, który usłyszał głos Pański, aby poszedł na ulicę, którą zowią Prostą, i udał się do domu Judy i odszukał Saula Tarseńczyka. I przyszedł Ananiasz i włożył nań ręce, i natychmiast spadły z ócz jego łuski i przejrzał i dał się ochrzcić. Przyjął następnie pokarm i pozostał w Damaszku z uczniami przez kilka dni i nauczał po bożnicach, że Jezus Jest Synem Bożym. (Akta Ap. r. IX).

Ulica ta, 4950 stóp długa, kończyła się na obydwu końcach, wschodnim i zachodnim, łukowymi bramami w środku dla przejezdnych, a po bokach dla pieszych. Szerokość ulicy wynosiła 99 stóp. Wschodnia brama przechowała nie wiele ze swej starożytności, tylko boczny łuk ze strony południowej odrestaurowany przez Nour ed Din, jak świadczy napis, służy jako wejście. Obecnie dawniejsze galerye i portyki zajęte są przez domy mieszkalne, przez co ulicę zwężono. Przy kopaniu pod fundamenta odkryto rzędy kolumn

w dawnej swej pozycyi, które podtrzymywały dawne galerye i tworzyły portyki.

Dom Judy.

Blisko wschodniego końca tej krytej ulicy, przy bazarach cukru, Souk es Soukariyeh, jest dom, którego balkon służy jako minaret. Poza tym domem jest mały meczet, gdzie tak chrześcijanie jak i muzułmanie czczą miejsce mieszkania Judy, u którego św. Paweł mieszkał i gdzie go Ananiasz pouczał i ochrzcił.

Dom św. Ananiasza.

Jakie 300 kroków od klasztoru OO. Franciszkanów znajduje się podziemna kaplica poświęcona czci św. Ananiasza, kaplica ta znajduje się na miejscu mieszkania św. Ananiasza. Podług podania greckiego, św. Ananiasz poniósł śmierć męczeńską, w swem rodzinnem mieście, tj. w Damaszku.

Naokoło Murów.

Dnia 26-go października zrobiłem wycieczkę naokoło murów starożytnych Damaszku. Mury te pochodzą z czasów bardzo dawnych i stały już za czasów pobytu tam św. Pawła. Dolną część tych murów tworzą wielkie kamienne bloki, składane jeden na drugim bez wapna, a szczelnie złożone, ciężarem swoim łączą się w jeden masywny mur. Średnia część wysokości jest pracą

byzantyjską lub arabską, a najwyższe zakończenie jest już pracą turecką.

W pobliżu południowo-wschodniego narożnika muru znajdują się ruiny kiedyś silnej czworobocznej wieży. Tuż obok znajduje się brama, obecnie zamurowana, Bab el Kisan, oto miejsce, w którem Chrześcijanie spuścili w koszu św. Pawła, aby go ratować przed żydami, którzy szukali go zabić. (Akta Ap. IX).

Prawie naprzeciw tej wieży znajduje się cmentarz grecki, tam oglądaliśmy grób św. Jerzego, oficera abisyńskiego; grób ten czczą chrześcijanie wszystkich obrządków. Kiedy św. Paweł został uwięziony, Jerzemu powierzono wartę przy tej wieży, a ten dopomógł św. Pawłowi do ucieczki, za co został skazany na śmierć.

Cokolwiek dalej w kierunku południowo-wschodnim przychodzi się do cmentarzy katolickich; tam zbierają się rok rocznie, dnia 25-go stycznia, chrześcijanie z Damaszku ku uczczeniu nawrócenia się św. Pawła. Tam to ma być owo miejsce, gdzie św. Paweł olśniony światłem niebieskiem, spadł z konia i usłyszał ów głos: Saule, Saule, czemu mnie prześladujesz? i z tego miejsca zaprowadzono go na ulicę Prostą do domu Judy, gdzie uzdrowił i ochrzcił Pawła Ananiasz.

Pomiędzy bramą esch Scharki i północno-wschodnim narożnikiem muru jest dom dla biednych, utrzymywany przez municypalność, noszący od niepamiętnych czasów nazwę domu Naamana,

generała Damaszku uleczonego z trądu przez Elizeusza.

Następnie przez bramę Bab Touma, bramę Tomasza, wjeżdża się w dzielnicę chrześcijańską. Tego dnia zwiedziłem także fabrykę wyrobów z drzewa, srebra, mosiądzu i perłowej macicy. Fabryka ta jest własnością Greka-katolika, który zatrudnia kilkaset ludzi.

Wycieczka do Es Salahiyeh.

Es Salahiyeh leży oddalone od Damaszku, w kierunku północnym, o pół godziny jazdy; jest-to przedmieście Damaszku liczące 20.000 mieszkańców. W jedenastem stuleciu było to miejsce ucieczki dla Turkomanów a potem dla Kurdów. Później przybyli tam Muzułmanie z Cirkazyi, Algeryi i Krety, którzy opuścili swe ojczyste strony jedynie dla tego, aby żyć pod berłem Sułtana.

Na północ od es Salahiyeh wznosi się Dżebel Kasioun, czerwonego koloru naga góra 3930 stóp wysoka. Legenda muzułmańska opowiada, że to było miejsce stworzenia Adama i Ewy, zabicia Abla i miejsce grobu jego i że tam jest grota siedmiu braci śpiących.

U podnóża tej góry ponad szczytem miasta zbudowano w r. 1898 taras dla cesarza niemieckiego Wilhelma II. Tam więc udaliśmy się, aby przyjrzeć się wspaniałemu położeniu Damaszku. Rzeczywiście wspaniały to widok, obraz, który

nie łatwo zatrze się w pamięci. Stojąc u podnóża góry ponad szczytami miasta es Salahiyeh, ma się otwarty obraz Damaszku, z jego nieprzeliczonymi minaretami dominujący ponad otaczającymi go a zapełnionymi zielenią parkami i ogrodami, w pośrodku urodzajnej równiny otoczonej znów górami.

Kiedyśmy stali na tarasie pyta mnie się mój dragoman:



Rzut oka na Damaszk z Es Salahiyeh

— Jak się księdzu podoba ten widok Damaszku?

— Wspaniały, prześliczny... odpowiadam.

— Tak tu z tego miejsca jak my dziś patrzymy, przyglądał się Damaszkowi w r. 1898 cesarz niemiecki, dla którego wybudowano ten taras, i

podziwiał ten obraz natury a tak wspaniały Damaszku.

— A czy ksiądz nie widzi jakiejś określonej formy porównawczej w liniach określających rozciągłość miasta?

— Dotychczas nie zdołałem ująć widoku w pewną formę.

— Patrz ksiądz na całość: tu się rozpoczyna rączka a tam na samym końcu rozszerzone zaokręglenie — to obraz warzęchy albo wielkiej łyżki. Oto znamię Damaszku, obfitującego zawsze we wszelkie zasoby potrzebne do utrzymania życia.

Po nasyceniu wzroku przecudnym obrazem, powróciliśmy do powozu i wróciliśmy do Damaszku zwiedzając po drodze wille, ogrody i różne zakłady: nad wieczorem przekroczywszy rzeczkę Barada, stanęliśmy znów w hotelu Victoria.

Dysputa dwóch szeików.

Hotel Victoria leży po stronie wschodniej niedaleko Seraglio, rozgraniczony rzeczką Barada i przybrzeżnymi ulicami. Wieczorem, po kolacyi, słyszymy straszny krzyk, wrzawę, sygnały trąbki wojskowej, strzały. Początkowo przypuszczano, że to wszystko z okazyi kończącego się święta muzułmańskiego Ramadan.

Kiedy jednak wrzawa się wzmagała, a masy ludu ściągały w kierunku Seraglio, jakieś zanie-

pokojenie, połączone z ciekawością, co to być może, owładnęło gości w hotelu. Gospodarz uspokajał gości, że to Ramadan, ale jednak posłał jednego ze swych ludzi na zwiady do Seraglio.

Po dosyć długiem czekaniu powrócił posłaniec z wiadomością, że dwóch Szeików muzułmańskich poczęło spór ze sobą, czy ogłoszenie konstytucyi dla Turcyi zgadza się z Koranem?— Jeden z nich twierdził, że Młodoturcy gwałcą Koran zaprowadzając konstytucyę; drugi zaś bronił Młodoturków i dowodził potrzebę konstytucyi w niczem nie sprzeciwiającej się zasadom Koranu. Po wyczerpaniu wywodów słownych użyto dowodów pięści. Wmieszała się w to policya i zaaresztowała więcej winnego — zwalczającego konstytucyę. Motłoch uliczny zrobił wrzask, obległ Seraglio, napływ ludu ze wszystkich stron ściągnął się w kierunku Seraglio, a nie wiedząc co zaszło, krzyczał razem z drugimi: wypuścić Szeika! mamy konstytucyę! Każdy jest wolnym! Wypuścić Szeika!...

Wystąpiło wojsko, zamknięto wejście do Seraglio, a krzyk się wzmagał coraz bardziej.

Nareszcie zjechał do Seraglio gubernator, wysłuchał sprawy, kazał uwięzionego Szeika wsadzić do swego powozu i odwieść go do domu, i tak zakończyła się awantura nowym okrzykiem na cześć gubernatora i wolnego Szeika.

Z balkonu hotelowego przyglądaliśmy się całej tej awanturze, lecz nie rozumiejąc języka, nie

wiedzieliśmy o co się rozchodziło, dopóki posłaniec hotelowy nie przyniósł nam wyjaśnienia.

Wyjazd z Damaszku.

Dnia 27-go października rano o godzinie 8-ej byliśmy już znów na dworcu; pociąg miał ruszyć o wpół do 9-ej w kierunku północnym do Beyrouth. Na dworcu ruch dość ożywiony, oprócz podróżnych przybywa także na dworzec dosyć takich, których czas nic nie kosztuje, spora liczba żebraków, a także wielu odprowadzających aż do pociągu odjeżdżających.

Zasiadłem we wagonie, a mój dragoman poszedł załatwić sprawę biletów. Już tylko pięć minut czasu do odejścia pociągu, mój dragoman wraca i powiada, że naczelnika stacyi jeszcze niema, a bileter nie chce poświadczyć naszych biletów, bo to sprawa naczelnika, ale mam być spokojnym, bo przecież naczelnik musi nadejść przed odejściem pociągu; powrócił więc do biura czekać na naczelnika.

We wagonie naprzeciw mnie zasiadł jakiś Turek po europejsku ubrany tylko z fezem tureckim na głowie. Poważny mężczyzna. Odprowadziły go do wagonu dwie poważne damy i dwóch dorosłych poważnych młodzieńców. Kiedy już nadszedł czas odjazdu powrócił mój dragoman z poświadczonymi biletami, zadowolony, że zjawił się naczelnik. Zanim przyszedł konduktor,

aby zamknąć wagon, przybliżyły się do wspomnianego Turka owe dwie damy i ukłonem pożegnały odjeżdżającego, zaś wspomniani młodzieńcy przybliżyli się do niego i ucałowali rękę z uszanowaniem odjeżdżającemu, a życząc mu po turecku szczęśliwego powrotu, usunęli się na bok i czekali odjazdu pociągu.

Zapytałem mego dragomana o przyczynę tego uszanowania przez całowanie rąk owemu mężczyźnie.

— To jest Pasza a to jego synowie, którzy w ten sposób żegnają swego ojca i życzą mu szczęśliwego powrotu. Jedna z tym pań, to żona Paszy, a ta druga to widocznie ich krewna. Dawniej to niewiasty nie mogły w ten sposób pokazywać się na dworcu i żegnać odjeżdżającego, ale teraz od czasu ogłoszenia konstytucyi inny duch zapanował na Wschodzie i tylko zacofańcy trzymają się ściśle niemądrych przepisów Koranu, robiących z niewiasty niewolnicę.

Pociąg ruszył i opuściliśmy dworzec w Damaszku. Wśród trzygodzinnej jazdy zatrzymaliśmy się na krótko na mniejszych stacyach i o godzinie 11:30 stanęliśmy w Rayak na przekąskę obiadową i zmianę pociągu do Baalbek.

Z Rayak do Baalbek.

Z Rayak do Baalbek jedzie się około godzinę przez monotonną równinę. Po prawej, w głębi, widnieje pasmo gór anty-libańskich, Dżebel esch

Scherki, po lewej zaś Dżebel esch Sannin — 7824 stóp wysokich — na wschodzie zaś widnieją wierzchołki pasma gór libańskich. W ciągu tej drogi widzi się kilka wiosek, poczem przejeżdża się przy Bereitan, to jest miejsca starożytnego Berothai, gdzie Dawid po zwyciężeniu króla Hadazera zabrał wielką ilość mosiądzu. Następnie mija się jeszcze parę siedzib i przybywa się na stacyę Baalbek.

Baalbek.

Baalbek leży o trzy-ćwiercie mili od stacyi kolei żelaznej. Tam zajechaliśmy do hotelu Palmyra.

Baalbek jest rzeczywiście miastem bardzo starożytnem, początek tego miasta i jego historya z czasów przed chrześcijańskich jest zupełnie nieznana. Arabscy pisarze przyznają założenie miasta Salomonowi, założycielowi Palmyri, lecz że jest starszem dowodzą tego napisy egipskie i assyryjskie wspominające o Baalbiki. Grecy nazwali to miasto Heliopolis. Pieniądze odnalezione tam pochodzą z pierwszego wieku ery chrześcijańskiej i oznaczają miasto jako kolonię rzymską.

Za czasów Antoniusza Piusa (138—161) i Karakali (211—217) zbudowano tam wielką świątynię bogom Heliopois; i czczono tam Jowisza, Baala czyli Adad Syryjskiego, Wenerę czyli Atargatis, Merkuryusza i Bacchusa.

Za panowania cesarza Theodozyusza (371—395) wybudowano na wielkim dziedzińcu przed świątynią bazylikę chrześcijańską.

Po zajęciu Damaszku przez Arabów Abou Obeida zajął Heliopolis, które przybrało starą nazwę Baalbek; on przemienił świątynię na twierdzę. W r. 1139 zajął znów miasto Emir Zenglu, a w r. 1175 odebrał znów Saladyn. W r. 1260



Baalbek.

Mongoli najechali miasto, a w r. 1400 zburzyli je do szczętu. Przytem jeszcze trzęsienia ziemi, a szczególnie w r. 1759, przyczyniły się wielce do zniszczenia sterczących ruin, — które, odkopane przez niemieckie towarzystwo archeologiczne, wspaniałość starożytną, godną podziwienia, dziś jeszcze przedstawiają.

Obecny stan Baalbek.

Baalbek liczy obecnie tylko 5200 mieszkańców, z tych 1,500 jest Muzułmanów i Metuelisów, resztę katolicy dzielący się na Maronitów i greckich Melchitów. Miasto jest administrowane przez Kaimmakama i ma małą załogę wojskową.



Ruiny w Baalbek.

Nawiasowo dodam tu kilka słów o Metuelisach: jestto sekta na wzór Persów, należąca do Chiitów, uznająca Ali'ego, zięcia Mahometa, za swą głowę i założyciela a przewyższająca fana-

tyzmem Mahometan. Pałają oni jeszcze większą zawiścią niż Druzowie przeciw Chrześcijanom. Czasami nazywają ich też Ansariehs albo Nocairis od Nasr, który założył tę sektę w dziewiątym wieku. Około 130,000 wyznawców tej sekty zamieszkuje wschodnie części Libanu pomiędzy Damaszkiem, Antyochią i Adana.

Ostatnie rzezie w Adana i okolicy dokonane ną Chrześcijanach były spowodowane przez tę sektę.

Wracając do opisu miasta, mogę tylko powiedzieć, że ma wązkie, kręte i brudne ulice, lecz wiele ogrodów nawodnianych przez rzekę płynącą przez miasto. Od starodawnych murów, które na dwie mile otaczały miasto, widzi się już tylko gdzieniegdzie sterczące resztki.

Baalbek zawdzięcza swoją sławę tylko majestatycznym, wprost olbrzymim ruinom dawnego Akropolis.

Akropolis. — Świątynia.

Akropolis leży po stronie zachodniej na równinie. Wspaniałe mury, 900 stóp długości a 540 szerokości, zamykają w sobie wielką świątynię, przed którą znajdują się dwa wielkie dziedzińce, jeden czworoboczny a drugi sześcioboczny, okolone galeryami i siedzeniami. Przy wejściu do dziedzińca sześciobocznego znajdują się wielkie bramy, do których prowadziły wielkie,

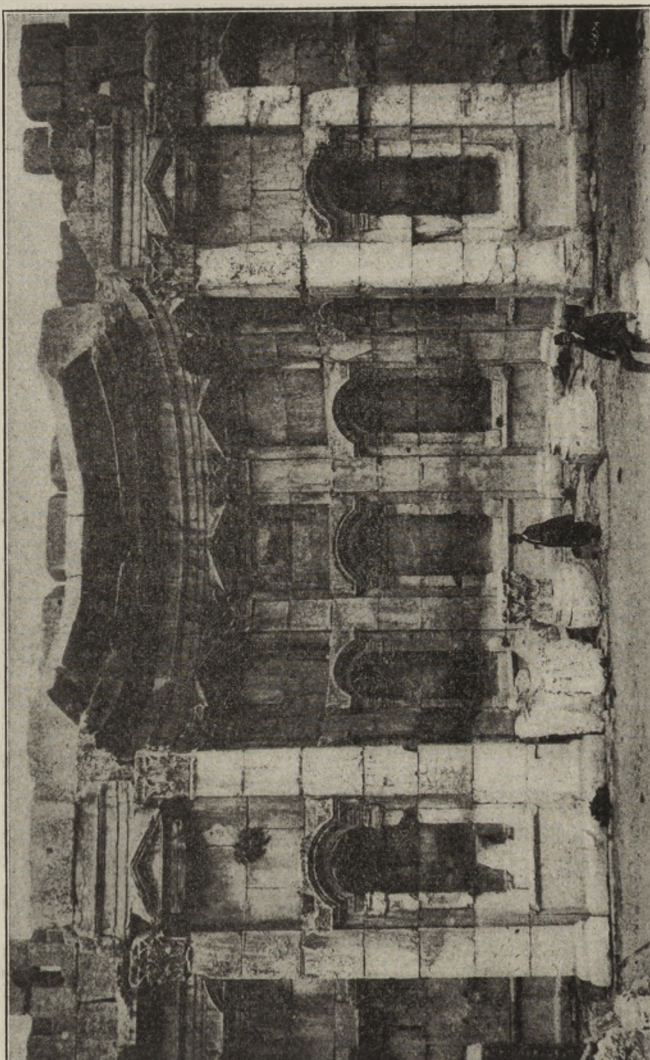


Ruiny świątyni w Baalbek.

monumentalne schody, 21 stóp wysokie a około 150 stóp szerokie, z których część tylko zachowana, Po stronie południowej wielkiej świątyni znajduje się druga, nazwana małą świątynią wbrew swoim olbrzymim rozmiarom.

Wszystkie te olbrzymie budowy wznoszą się na sztucznej platformie zbudowanej na podziemnych wielbowaniach łukowych. Taras, na którym znajdują się bramy i dziedzińce, jest 24 stóp ponad poziomem równin, a drugi podtrzymujący wielką świątynię wznosi się do 42 stóp wysokości.

Mury zewnętrzne nie są jednolitej budowy. Arabi bowiem zamienili Akropolis w twierdzę i otoczyli ją szerokim rowem, obecnie zamienionym na ogród. Roboty arabskie łatwo jednak można odróżnić od starożytnych, które mają znamię roboty rzymskiej. Ze strony północno-zachodniej podziwiać trzeba olbrzymie mury złożone z bloków wprost kolosalnych rozmiarów. Dolna część murów, 21 stóp wysoka, złożona jest z kamieni 27 stóp długich, 12 stóp wysokich i 9 stóp szerokich. Potem znajduje się pokład ze strony zachodniej, z którego pozostały już tylko trzy kamienie, wprost kolosalnych bloków, każdy z tych kamieni jest 63 stóp długi, 12 stóp wysoki i 9 stóp szeroki. Każdy z tych kamieni ma 756 stóp kubicznych. Nigdzie nie napotyka się kamieni podobnych rozmiarów w budowie, i trudno dociec w jaki sposób zdołano te kolosalne kamienie tam



Ruiny świątyni w Baalbek.

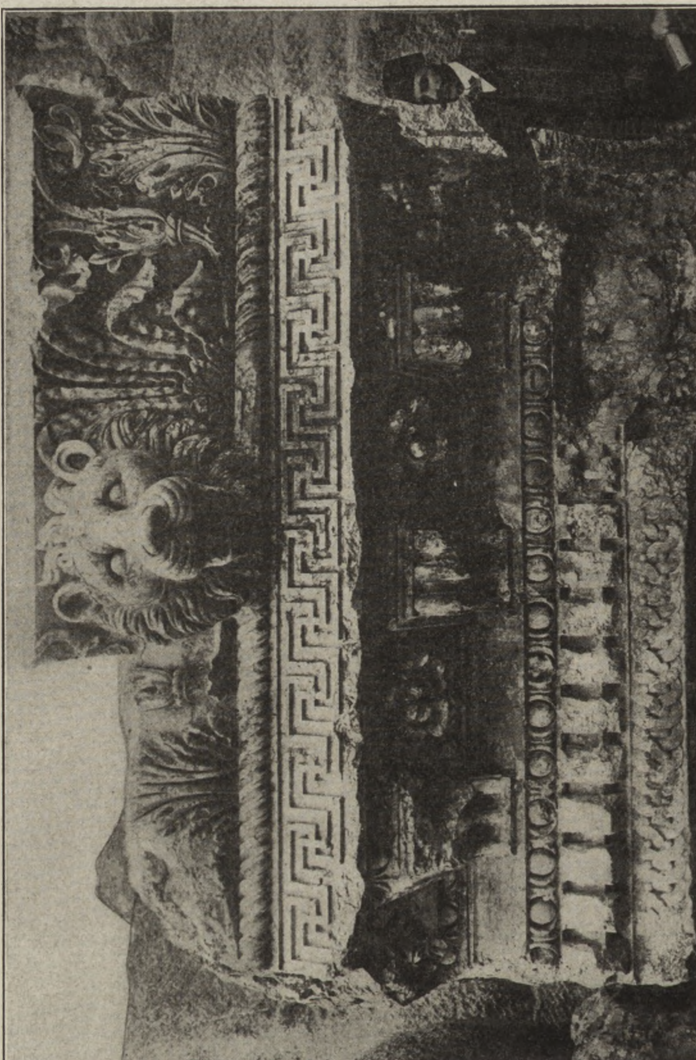
przeprowadzić i ułożyć i kto rzeczywiście był budowniczym tej budowy.

Wielu archeologów przypisują tę pracę Fenicyanom. — Wewnętrzne ruiny całego tego zabudowania są wszystkie podziwienia godne.

Dawniej wchodziło się tam podziemnym gankiem, lecz w r. 1900 niemieckie Towarzystwo pod przewodnictwem prof. Puchsteina, wspomagane przez cesarza niemieckiego finansowo, robiąc poszukiwania archeologiczne, odkryło schody i bramę, przez którą ma się obecnie przystęp do wspaniałych ruin. Wstęp kosztuje od osoby jeden medżydy, czyli 4 franki 25 centymów.

Przedsionek, do którego prowadzą wspaniałe schody, jest 150 stóp długi i 36 stóp szeroki. Na krawędzi tarasu znajdują się podstawy dwunastu kolumn, z których trzy zawierają łacińskie napisy poświęcone pamięci Antoniusza Piusa i Karakali. Po bokach czyli w końcach bocznych przedsionka były kiedyś czworoboczne wieże, których dolne części jeszcze są widoczne; wieże te były ozdobione korynckiemi kolumnami bogato rzeźbionemi, pomiędzy tymi były wspaniałe rzeźbione nisze, w których pomieszczone były statuy.

Dalej przez potrójne bramy wchodziło się do sześciobocznego dziedzińca, mającego 180 stóp wymiaru w dyametrze. Naokoło stał portyk z 30 kolumn mozajkowych.



Kawał kamiennego gzymsu.

Do ołtarza czworobocznego dziedzińca prowadziły znów trzy majestatyczne bramy, z których jedna jeszcze zachowana. Dziedziniec ten jest 405 stóp długi a 339 stóp szeroki, otoczony portykiem z 84 kolumn, z czerwonego egipskie-



Ruiny w Baalbek.

go granitu. Pomiędzy kapitelami i innymi kawałami z ozdób świątyni leży kawał takiej kolumny 21 stóp długi.

W zachodnim końcu tego dziedzińca były znów monumentalne schody marmurowe 18 stóp

wysokie, prowadzące do świątyni Jowisza. Przed temi schodami stał ołtarz do ofiar.

W tem to miejscu, w czwartym wieku, cesarz Teodozyusz dał zbudować bazylikę chrześcijańską wznoszącą się nad ołtarzem pogańskim.

Przy poszukiwaniach archeologicznych, po usunięciu gruzów bazyliki, odkryto połowę starożytnego pogańskiego ołtarza i schody prowadzące do niego, po których kapłani pogańscy wstępowali do ołtarza składać ofiary swym bożkom. Po stronie północnej ołtarza odkryto bogato rzeźbioną umywalnię, która służyła do ablubcyi ofiarnych.

Wspaniałe resztki potłuczonych kolumn, bogatych kapitelów, ozdobionych w podziwienia godne rzeźby, widzi się tam leżące w ruinach w świątyni Jowisza.

Po stronie południowej o jakie 50 kroków od świątyni Jowisza znajduje się świątynia Bacchusa, która pomiędzy monumentami starożytnej Syryi, należy do najpiękniejszych i najlepiej zachowanych.

O jakie trzysta kroków od opisanej świątyni, znajduje się, pomiędzy zabudowaniami arabskich domów mieszkalnych, świątynia Wenery, która przez pewien czas zamieniona na kaplicę, służyła Grekom do odprawiania tam nabożeństwa.

Starożytne kamieniołomy.

Pół mili na południe od Baalbek po drodze do stacyi kolejowej, znajdują się starożytne kamieniołomy, z których wydobywano kamień do budowania opisanego Akropolis. Leży tam na pół wydobyty blok kamienny, którego długość wynosi 63 stóp, wysokość 12 i pół stopy, szerokość 12 stóp; kamień ten w jednej sztuce ma wymiaru 9444 stóp kubicznych. Trudno dziś pojąć, jakim sposobem zdołano wówczas, przed wiekami, bez pomocy maszyneryi dzisiaj znanych, wydobywać i przenosić na miejsce budowy takich kolosalnych rozmiarów kamienie. Ten kamień prawdopodobnie przeznaczony był do budowy Akropolis, gdyż trzy podobnych rozmiarów tam widzieliśmy, lecz widocznie jakaś przeszkoda, może napad wojenny, oderwał ludzi od pracy, i kamień pozostał na miejscu w połowie wydobyty z kamieniołomów.

Wyjazd z Baalbek.

Dnia 28-go października o godzinie 8-ej wyjechaliśmy z Baalbek i po drodze zatrzymaliśmy się w kamieniołomach na obejrzenie kolosalnego kamienia poprzednio już opisanego, poczem udaliśmy się na stacyę, skąd pociągiem ruszyliśmy do Rayak. Po spożyciu obiadowej przekąski wsiedliśmy do pociągu idącego do Beyrout.

W północnym kierunku na szczycie góry naprzeciw el Kerak Nouah wskazują sarkofak o

gromnych rozmiarów czczony przez Muzułmanów. Podług podania jestto grób Nebi Schiit, proroka Set, trzeciego syna Adama.

Ta trumna przypomina sławne łoże żelazne posiadane przez Og, króla Bazan, ostatniego z po-



W kamieniołomach pod Baalbek.

tomków olbrzymów, które Deuteronomium (III. 11) tak opisuje: Ukazują łoże jego żelazne, które jest w Rabath synów Ammon, dziewięć łokci mające wzdłuż, a cztery wszerz na miarę łokcia ręki męskiej.

Z Rayak do Beyrout.

Z Rayak wyruszyliśmy o 11:30. Kolej idzie malowniczym krajem i wznosi się w okręgu gór libańskich do wysokości 5940 stóp przy stacyi Bedar, poczem przebywa tunel 1188 stóp długi. Przybliżamy się coraz bardziej do Beyrout; z dala już widnieje morze śródziemne, a kolej prowadzi jakoby przez malowniczy olbrzymi park. Aby zniżyć się do położenia miasta, kolej spuszcza się łamaną drogą, tj. przeprowadza lokomotywę w łamanych miejscach to na jeden, to na drugi koniec pociągu i tak zygzakowato sprowadza pociąg na dolinę.

Lokomotywa prowadząca tam pociąg posiada w środku koło zębate, a we wielu miejscach tej drogi przykrej, znajduje się w środku toru kolejowego podwójna szyna zębata, która trzyma w równym biegu pociąg; w górę pomaga do wznoszenia się, w dół zaś hamuje parcie ciężaru pociągu. Od Rayak do Beyrout jest kilka takich miejsc ze środkową szyną zębatą.

Do Beyrout przybyliśmy o godzinie 4:30 i stanęliśmy w hotelu Deutscher Hof.

Beyrout.

Narodowe podanie zachowane we formie twórczej przez Sanchoniatona przedstawia dwa główne miasta przybrzeżne Beryta i Gebel. Obydwa te miasta należały do pokolenia Giblitów i uznawały bożka El jako swego założyciela. Phi-

lo z Biblos albo Gebal, opowiada jak bożek El dał Beryte swemu synowi, bożkowi morza Baal, nazwanemu przez Greków Poseidon. Ten poślubił własną siostrę Balaat-Berout, którą Grecy i Rzymianie przedstawiali na pieniądzach jako nimfę.

Nazwa Beyrout znajduje się także w pismach egipskich we formie Biroutou, pochodząca od fe-



Beyrout.

nickiego wyrażenia oznaczającego drzewo cyprysowe lub raczej sosnowe. Cztery napisy w formie klinowej pisowni w Tell Amarna napisane były przez Ammunira, króla Beruta, który był wasalem Egiptu.

O Beyroucie nie znajduje się żadna wzmianka w biblii ani też żadnej notatki nie znajdujemy w rocznikach Aleksandra Wielkiego. W r. 104 przed Chrystusem Didotus Tryphon podając wątpliwości prawo do tronu Demetriusza Nikaratora splądrował Berytos. Później zajął miasto Markus Agryppa, i uczynił je kolonią wojskową, a dla uczczenia córki Augustusa, Julii, nazwał ją: Colonia Julia Augusta Felix Berytus. Załogę tworzył piąty legion macedoński i ósmy legion Augustusa.

Herod Wielki wystawił tu kilka świątyń i różne budynki do użytku publicznego. W tem też mieście dwóch jego synów, Aleksander i Arystobulus z rozkazu jego zostali skazani na śmierć.

Agryppa I., wnuk Heroda Wielkiego, wybudował tu ciepłe kąpiele, do których sprowadził wodę z Magoras, Nahr Berout, wodociągiem, a później wybudował tu amfiteatr. Opowieść podaje fakt, że przy pewnej sposobności, aby zabawić lud zgromadził w amfiteatrze 1,400 zasądzonych kryminalistów, podzielił na dwa oddziały i zmusił ich stoczyć śmiertelną walkę dla zabawy motłochu. — Walka była tak zacięta i tak roznamiętniona, że skończyła się śmiercią wszystkich. Agryppa II. upiększył miasto różnemi statuami we wielkiej liczbie. Po upadku Jerozolimy, Tytus zatrzymał się tu przez pewien czas i obchodził tu urodziny Wespazyana walką gladyatorów. W tej

walce wielka liczba więźniów żydowskich została zabitą.

Potem Beyrout otrzymało godność miasta rzymskiego i stało się punktem centralnym naukowym dla całej Syryi. Szkoła prawa przewyższała szkoły Aleksandryi, Aten, Cezarei i Kappadocyi. Św. Grzegorz Taumaturgus, obierając prawo jako swój zawód, udał się do Beyrout dokończyć swych nauk, gdyż sława tamtejszej szkoły przewyższała wszystkie. Eudoxius, Leontinus i Anatolius, uczyli tu prawa rzymskiego. Cesarz Justynian zobowiązał Anatoniusza wraz z Doroteuszem do wypracowania sławnego zbioru Kodeksu Prawa (529—531).

Chrześcijanizm przyjął się w Beyrout zaraz w pierwszych początkach pracy apostolskiej, i w czwartym wieku posiadał już stolicę biskupią. W drugim Konsylium Nicejskim czytane było pewne zdarzenie z Beyrout, przypisane św. Atanazyuszowi, które brzmi jak następuje: Żydzi, których wówczas było bardzo wielu w Beyrout, odnaleźli krucyfiks w pewnym domu zajmowanym poprzednio przez chrześcijańską rodzinę. Zabrali ten krucyfiks i publicznie go znieważyli w swej bożnicy. Kiedy przebili bok figurze przymocowanej do krzyża, wypłynęła z przebitego boku krew i woda, która uzdrowiła natychmiastowo wielu cierpiących na różne choroby. Na widok tego cudu wielu żydów nawróciło się na chrześcijanizm a bożnicę zamieniono na kościół pod wezwaniem

św. Zbawiciela. Od tego czasu, powiada ten dokument, mieszkańcy Beyrout obchodzą to cudowne zdarzenie dnia 9-go listopada, na równi uroczystości Wielkanocy lub Bożego Narodzenia.

W r. 1551 miasto zostało zburzone przez trzęsienie ziemi. Szkoła prawa została wówczas przeniesiona do Sidon. Przemysł wyrobów jedwabnych, który przez wieki był źródłem bogactwa, upadł, a miasto, chociaż podniosło się z gruzów, nigdy już nie powróciło do dawnej wspaniałości. W r. 635 popadło pod panowanie Muzułmanów.

Baldwin I. obległ miasto w r. 1110, a do swych drabin i ruchomych wież używał drzewa z lasu sosnowego okalającego miasto. Po dwumiesięcznem oblężeniu miasto poddało się, lecz mieszkańcy, którzy popalili wszystkie swe bogactwa, zostali prawie bez wyjątku wytraceni mieczem.

Później po kilkudniowem oblężeniu zajęły miasto wojska Saladyna, a w dziesięć lat potem poddało się miasto bez oporu Amaury'emu, królowi Cypru, który zwyciężył w tym czasie Melek'a el Adel pomiędzy Sydonem a Tyrem. Beyrout pozostał w ręku Krzyżowców aż do r. 1291.

W szesnastem stuleciu i Beyrout podlegało Emirom Druzów. Jeden z nich, Faker ed Din (1548—1635) uczynił się prawie niepodległym panującym; zawiązał przymierze z Wenecyą i podniósł handel i przemysł miasta. Eugeniusz Roger, Franciszkanin, rodem z Paryża, został jego zaufanym doradzcą. Kiedy jednak Faker wyje-

chał na dłuższy pobyt do Włoch i tam się starał o pomoc zbrojną przeciw Turkom, partya przeciwna Fakerowi podniosła bunt, a ten straciwszy syna we wojnie przeciwko Turkom pod Safed, złamany niepowodzeniem, udać się musiał do Stambułu, gdzie z rozkazu Sułtana został uduszony.

W r. 1789 Abdallah Pasza uwolnił miasto z pod panowania Druzów. Za panowania Mahometa Ali'ego, wicekróla Egiptu, handel podniósł znów powodzenie miasta. Dnia 10 października roku 1814 połączona flota Anglii, Austryi i Turcyi zbombardowała port i wypędziła wojsko egipskie. W r. 1816 wielka liczba Maronitów chroniąc się przed rzezią w górach Libanu przybyła do Beyrout i tam się osiedliła. Aby zrobić miejsce dla wzmagającej się ludności i kwitnącego handlu, zburzono stare warowne mury i miasto się znacznie rozszerzyło. Obecnie miasto przedstawia się na pół europejskiem.

Beyrout liczy obecnie 150,000 mieszkańców, z tych jedna trzecia katolików, głównie Maronitów. Następnie idą Grecy i Łacinnicy; jest także pewna liczba Syryjczyków, Ormian i Chaldejczyków. Schyzmatyków jest prawie tyle co katolików. Protestantów różnych sekt jest parę tysięcy, a Żydów także nie brak.

Beyrout jest głównem miastem wilajetu i jest siedzibą Walego czyli gubernatora. W Bey-

rout rezyduje Delegat Apostolski dla Syryi, arcybiskup dla Maronitów, grecki arcybiskup dla Melchitów, i grecki schyzmatycki biskup. Załoga wojskowa liczy 2,000 piechoty i konnicy razem.

Zakładów naukowych i dobroczynnych różnych wyznań jest kilkadziesiąt.

Część starego miasta, położona w samym środku, tworzy dzielnicę starożytnego miasta wschodniego z krętemi, wązkiemi i brudnemi ulicami, które jednak obecnie rozszerzają i zaprowadzają tramwaje elektryczne.

Z pamiątkowych starożytnych budynków zwracają uwagę tylko dwa, tj. Djamia el Kebir, Wielki Meczet przerobiony z kościoła św. Jana zbudowanego w trzynastym wieku i drugi meczet przerobiony z kościoła św. Zbawiciela, o którym wspomniałem poprzednio.

Nowe dzielnice są rozciągłe i mają więcej europejskiego niż wschodniego wyglądu.

Wyjazd z Beyrout.

Dnia 31-go października o godzinie 9-ej udałem się na parowiec Senegal, linii okrętowej francuskiej Messagerie Maritime.

Na parowiec trzeba się było udać łódką. Dragoman wysłany ze mną z hotelu załatwił za mnie wszelkie formalności biletowe i odprowadził aż na okręt.

Messagerie Maritime ma być najlepszą linią okrętową utrzymującą komunikacyę pomiędzy

portami Wschodu na morzu śródziemnem. Jeżeli jednak ma to być najlepsza linia i najlepszy na jej parowcach porządek, to trudno wyobrazić sobie, jaki musi być nieład na innych parowcach należących do innych kompanii.



Łódką do okrętu.

Parowiec Senegal to brudne, stare żelazne pudło. Porządku żadnego! Przepisów przestrzeganych na parowcach niemieckich kompanii, tu nikt nie przestrzega; wszędzie uderza nieład, brud, niechlujstwo do najwyższego stopnia szczególnie pomiędzy podróżnymi trzeciej klasy.

Kelnerzy mówią tylko po francusku. Jedzenie bardzo złe, a obsługa niedbała.

Znajduję się więc na parowcu, mam całą gogodzinę czasu do odjazdu z portu.

Zatoka, w której parowiec stoi na kotwicy, nosi miano św. Jerzego, który dnia 23-go kwietnia r. 303 poniósł śmierć męczeńską w pobliżu Nikomedyi, a miasto Beyrout przyjęło go za swego patrona, poczem i zatokę nazwano tem imieniem. Z okrętu ma się prześliczny widok na położenie miasta. Podług wyrażenia arabskiego, miasto ma wygląd pięknej sułtanki spoczywającej na poduszce z zieleni i przyglądającej się z rozkoszą falom morskim. Rzeczywiście położenie miasta jest wspaniałe. Na otaczających przybrzeże morza pagórkach, wznoszą się wśród zieleni i kwiatów domy i pałace, a w głębi wznoszą się znów coraz to wyższe góry pokryte białemi zabudowaniami, pięknemi willami wśród drzew zieleni i kwiecia. W oddaleniu widzi się wierzchołki gór Libanu pokryte śniegiem. Panorama miasta Beyrout równa się panoramie Neapolu i Konstantynopola.

Przyglądam się więc temu ślicznemu obrazowi natury i sztuki, a zarazem obserwuję także przybywających na okręt podróżnych.

Pomiędzy przybywającymi zwrócił na siebie uwagę jakiś wyższy oficer armii tureckiej, z którym razem przybyło wielu dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Kiedy nadeszła pora do odjazdu,

poczęły się pożegnania owego starego oficera z tymi, którzy przybyli razem z nim, a mieli powrócić do miasta. Poczęły się owe pożegnania zwyczajem tureckim, poczem każdy całował rękę odjeżdżającego, ten zaś przyciskał każdego do serca i całował w czoło. Z oficerami zaś całowano się nawzajem. Nigdy jeszcze nie widziałem takiej serdeczności pomiędzy wojskowymi, jak wówczas. Tembardziej, że odjeżdżający zdawał się być oficerem wyższej rangi...

Nareszcie zbliżyła się chwila odjazdu — i wyjechaliśmy z portu na otwarte morze, obraz miasta, chociaż coraz bardziej niknął w przestrzeni, wywierał wpływ czarujący na odjeżdżających.

Na okręcie najwięcej było podróżnych trzeciej klasy. Klasa trzecia nie znajdowała się w między pokładzie, lecz w tyle okrętu na pokładzie, gdzie w piętrowy sposób pod płóciennem pokryciem znajdują się przegrody dla podróżnych, których tam ulokowano kilkaset. Podróżni tureccy kupują tylko bilet bez pożywienia, sami sobie przygotowują potrawy na wschodni i turecki sposób i przez czas podróży żywią się głównie chlebem i owocami i czarną na turecki sposób przygotowaną kawą. Kiedym zwiedził dział 3-ej klasy, to już po kilku minutach musiałem się cofnąć, taki tam fetor, brud, że niemożebnem było przejść całego działu, aby się nie rozchorować. Druga klasa ma także własny stół, aby zachować

przepisy Koranu. Nawet i w pierwszej klasie nie wszyscy przychodzili do wspólnego stołu. Zaledwie kilku Młodoturków łączyło się z nami w refektarzu przy wspólnym stole.

Morze było spokojne, podróż przyjemna, chociaż okręt lichy i obsługa zła.

Dnia 2-go listopada, rano o godzinie 7-ej zawinęliśmy do Vathy, stolicy wyspy Samos.

Vathy.

Miasteczko Vathy leży w pięknej kotlinie okolonej górami. Przed kilku miesiącami była tam mała rewolucya z przyczyny wyborów burmistrza. Na budynkach widać jeszcze ślady kul z dział okrętowych wojennych, które tam przybyły dla uśmierzenia rewolucyi.

Od r. 1832 wyspa Samos należy do Turcyi i liczy 55,000 mieszkańców, głównie Greków-katolików. Wina tamtejsze są bardzo cenione.

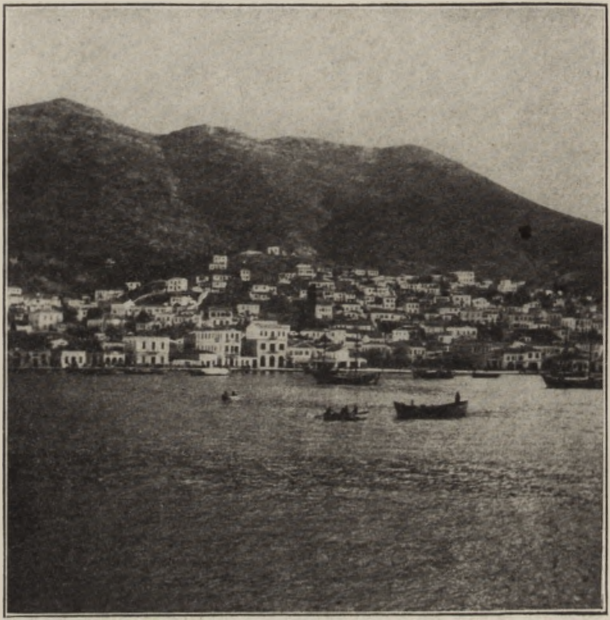
Dwadzieścia sześć mil na południe od wyspy Samos, widnieje wyspa Patmos, gdzie św. Jan będąc na wygnaniu, spowodowanem przez Domicyana, napisał Apokalypsę.

Skorośmy zawinęli do portu, przybyło na okręt mnóstwo przekupniów z różnymi towarami a głównie papierosami i owocami.

Po dwunastu godzinach przystanku, po dokończeniu ładowania różnych towarów na okręt, wyruszyliśmy znów na otwarte morze wieczorem o wpół do ósmej.

Smyrna.

Dnia 3-go listopada, o godzinie wpół do siódmej rano zawinęliśmy do portu Smyrny, gdzie zatrzymaliśmy się jedenaście godzin. Na okręt przybyła cała zgraja przekupniów z różnemi

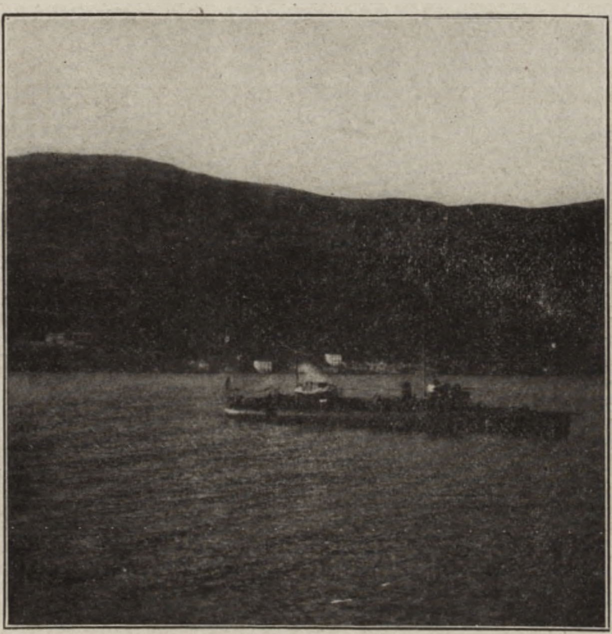


Vathy.

drobnostkami, papierosami i owocami zaprawianymi w cukrze.

Smyrna jest głównem miastem wilajetu Aidin, i liczy około 200,000 mieszkańców. Miasto to nie posiada żadnych osobliwości historycznych

z wyjątkiem góry Pagos, która wznosi się ponad miastem ze strony południowej. Na tej górze poniósł śmierć męczeńską św. Polikarp. Ruiny zamku znajdującego się na tej górze mają cechę



Okręt wojenny w zatoce Vathy.

Byzantyńską, odrestaurowane we wieku trzynastym wspaniale się przedstawiają.

Ze Smyrny do Konstantynopola.

O godzinie wpół do ósmej wieczorem opuściliśmy przystań Smyrny, przejeżdżając zatokę

Elaja mija się port Pergamus, poczem objeżdża się naokoło wyspę Castro, starożytne Lesbos, i w głębi widzi się brzegi Troad wyspy Tenedos i Lemnos, a następnie wjeżdża się już w cieśninę Dardanelską, której długość wynosi 46 mil a szerokość od 4,620 do 23,000 stóp.



Smyrna.

Aby przedostać się przez cieśninę, każdy okręt zatrzymać się musi na samym wstępie, by otrzymać pozwolenie od rządu tureckiego.

Rano około godziny siódmej znajdowaliśmy się już w cieśninie, gdy naraz z brzegu od baraków wojskowych ukazały się sygnały wojskowe i odbiła od brzegu duża łódź pełna wojska z oficerami na czele, sterując ku naszemu parowcowi powiewając chusteczkami. Po przybliżeniu się ło-

dzi nasz okręt zatrzymał się i spuszczono pomost, łącząc okręt z łodzią.

Natychmiast weszło na parowiec kilkunastu oficerów do których wyszedł, pospiesznie się ubierając, nasz współtowarzysz podróży, ów stary oficer wojskowy, o którym wspomniałem przy wyjeździe z Beyrout. Poczęły się powitania.

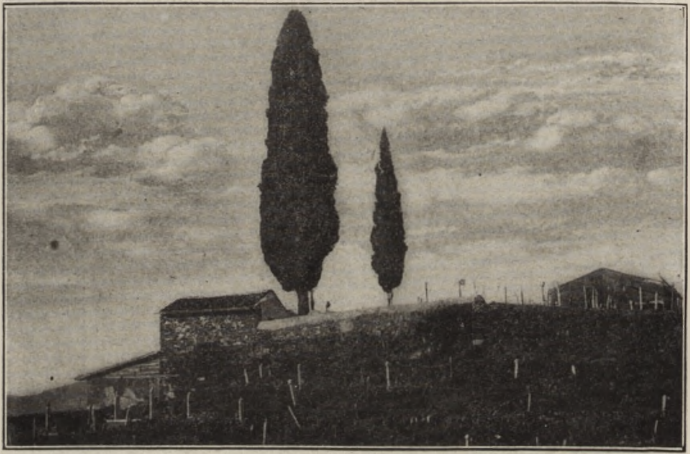


Góra Pagus.

uściski z każdym przybyłym na okręt oficerem. Co z sobą rozmawiali nie wiem, bo mówili po turecku, czuć jednak było radość i serdeczność łączącą przybyłych z naszym współpodróżnym. Po kilkuminutowym przystanku i rozmowie oficerów, nastąpiły znów nadzwyczaj serdeczne pożegnania. Oficerzy zeszli do łodzi i odpłynęli powiewając chusteczkami, a na okręcie ze strony łodzi zebra-

li się Młodoturcy i zaintonowali hymn narodowy konstytucyjny. Nie mogłem się jednak na razie dowiedzieć, kto był ów oficer, na którego powitanie przybyli na okręt wojskowi i dla których nawet okręt zatrzymano.

Wjechaliśmy w morze Marmora, tam po prawej widnieje Gallipoli, starożytne Kollioupolis.



Grób św. Polikarpa.

Przy kończynie morza leży po lewej San Stefano, gdzie widnieje rosyjski monument, tu bowiem Rosyanie założyli swą główną kwaterę i rozpoczęli pertraktacye pokojowe po wojnie, dnia 3-go marca 1878 r. Na dalszym horyzoncie widnieją wspaniałe kopuły i minarety stolicy tureckiej.

Lądowanie w Konstantynopolu.

Wjazd do Bosforu jest wspaniały, lecz panorama miasta okazuje się w swej majestatycznej wspaniałości dopiero po przybyciu do Złotego Rogu, starożytnego Chrysokeras. Złoty Róg jestto odnoga morska wcinająca się na cztery mile i pół w ląd. Wir wody jest tam tak silny, że okręt nie może zawrócić do przystani, lecz omijając Złoty Róg, okrąża wir i robiąc koło zwraca się z powrotem do przystani.

Wjeżdżając do Bosforu, ujrzeliśmy kilka łódek przybywających pod nasz parowiec. Przybyło kilku wojskowych, którzy natychmiast udali się do naszego poprzednio wspomnianego starszego, wyższej rangi oficera. Przybyło także kilku hotelowych portyerów i dragomanów.

Jeszcze w Rzymie zasięgałem rady, do którego hotelu zajechać w Konstantynopolu. Wymieniono mi dwa, a mianowicie Pera-Palace Hotel i Grand Hotel Kroecker.

W Jeruzalem spotkałem się z podróżnymi, którzy przybyli z Konstantynopola i jechali przez Ziemię Świętą do Egiptu. Podczas rozmowy o hotelach, zapytano mnie, w którym hotelu zamierzam stanąć w Konstantynopolu. Odpowiedziałem, że polecono mi hotel Kroeckera. Owi podróżni powiedzieli mi, że jeżeli pragnę zrobić znajomość z lokatorami pokojowymi, które przypominają łacińską konjugacyę *plusquam-perfec-*



Widoki na Bosfor i meczet sułtana Ahmeda.

tam, to mi wcale nie zazdroszczą. Mieszkali oni w tym hotelu i nikomu nie życzą tej przyjemności. — W takim razie stanę w hotelu Pera-Palace odpowiedziałem, bo znajomość ze wspomnianymi lokatorami doznałem już raz w podróży i nie chciałbym doznać tej przyjemności powtórnie.....



Ogrody Sułtana ze strony Bosforu.

Parowiec powoli przysuwał się ku przystani, gdzie widać było kilkaset ludzi wyczekujących przybicia okrętu do brzegu. Przygotowany do lądowania, czekałem na portyera Pera-Palace hotelu, gdy w tem przybliża się do mnie jakiś człowiek i pyta po włosku.

— Ma ksiądz już hotel?

— Tak, brzmiała odpowiedź.

— W którym hotelu ksiądz zamierza stanąć?

— Co to pana obchodzi, — obrałem hotel i tam pojadę.

— Ja jestem, mówi ów Włoch, z hotelu Bristol, i mogę księdzu posłużyć przy wylądowaniu.

— Ja idę do hotelu Pera-Palace.

— To jest dobry hotel, ale poco ksiądz ma wyrzucać pieniądze, tam strasznie wysokie ceny. Taką samą wygodę otrzyma ksiądz w hotelu Bristol za pół tej ceny co w hotelu Pera-Palace.

— Mniejsza o to, ja postanowiłem tam zajechać, i proszę zostawić mię w spokoju.

Odszedł odemnie ów usłużny Włoch, a za chwilę przybliża się do mnie znów inny i rozpoczyna do mnie po niemiecku zachwalać tak samo hotel Bristol. Pozbyłem się i tego natręta. Okręt jednak bardzo powoli przysuwał się bokiem do ściany portu. Podróżni poczęli zbierać się do wyjścia z okrętu na ląd, więc cały kurytarz zapełnił się ludźmi, każdy pragnął być pierwszym przy drzwiach wychodnych z okrętu. Przybliżył się do mnie znów ów wspomniany Włoch, dał mi swój bilet na dowód, że jest dragomanem z hotelu Bristol i tak rozpoczął:

— Jeżeli ksiądz chce pójść do hotelu Pera-Palace, to przynajmniej jeszcze jaką godzinę będzie ksiądz musiał czekać na załatwienie formalności. Oto tam jest, wskazał ręką — portyer i patrz ksiądz, ile to czasu weźmie, zanim on się załatwi z tymi podróżnymi, tymczasem ja natychmiast księdza wydostanę, ksiądz będzie pierwszym na lądzie. Gdzie ksiądz ma rzeczy?

— Tu są — odpowiedziałem, i w oka mgnieniu rzeczy już nie było.

— Gdzie ksiądz ma paszport, proszę mi go dać. Proszę zapiąć płaszcz na wszystkie guziki.



Meczet Sofia.

Baczyć dobrze na swoje kieszenie, trzymać się mnie mocno i iść za mną.

Natłok przy wyjściu był tak wielki, że tylko z wytężeniem sił można się było posuwać do wyjścia, jedni bowiem stali tam, aby wyjść, tymcza-

sem z brzegu na okręt siłą wpychali się posługacze różni, a owych posługaczów było przynajmniej ze dwa razy tyle co podróżnych.

Stanąłem z owym Włochem tuż na krawędzi przy samem wyjściu. Do okrętu przysunięto schody na wysokość człowieka, na platformie owych schodów stało dwóch tureckich policyantów, którzy odpychali i kułakami okładali wciskających się na okręt.

— Trzymaj się teraz ksiądz mnie dobrze, po grzbietach tego natłoku zejdziemy z okrętu, inaczej tu nie można, rozdarliby na kawałki, każdy pragnie się przysłużyć i okraść, dostali konstytucyę i stracili głowy, mniemają, że już każdy może robić, co tylko mu się podoba.

Pokazał policyantowi mój paszport i zwracając się znów do mnie zawołał:

— Teraz uważać na kieszenie, idziemy, już wszystko dobrze.

Ruszyliśmy więc wychodząc na platformę, a naprzeciw nam cisnęli się na okręt z lądu całą siłą owi tragarze pochyleni, aby się przebić przez zaporę wychodzących. Nie mogąc zejść po schodach, stąpaliśmy po grzbietach zbitego tłumu tragarzy tureckich, a po przejściu tego mostu żywego spuściliśmy się na ulicę. Teraz znów zawołał mój przewodnik:

— Czy księdzu czego nie brakuje, kieszenie całe?

—Wszystko w porządku, odpowiedziałem, możemy iść dalej.

Po ujściu kilku kroków spotkaliśmy drugiego przewodnika, Niemca, który także na okręcie ofiarował się ze swoją przysługą, a przy nim tragarza, który trzymał moje walizki.

Ruszyliśmy więc razem do komory celnej, idąc wzdłuż wybrzeża słabo oświetlonego, a skręcając w ciemną ulicę, weszliśmy do komory celnej, będąc pierwszymi z okrętu. Tam zastaliśmy tylko dwóch urzędników celnych.

Czytałem i słyszałem wielokrotnie, aby przejść przez komorę celną turecką i uniknąć zbyt surowej rewizyi, trzeba dać bakszysz urzędnikowi, a ten ułatwi przejście, więc kazałem memu przewodnikowi, aby dał dwa franki urzędnikowi, który się do nas przybliżył, aby obejrzeć moje walizki.

— Nie potrzeba nic dać. Teraz jest konstytucya, urzędnicy są teraz dobrze opłacani i nie wolno im przyjmować żadnego bakszyszu. Zresztą surowość w rewizyi nie jest teraz taką okrutną jak dawniej. Ten urzędnik zna mnie dobrze i łatwo się przeprawimy.

Urzędnik przybliżył się do nas, kazał podług przepisu otworzyć walizki i zaraz znów zamknąć, poczem zrobił znak na walizkach, że już rewidowane. Przytem okazał się nadzwyczaj uprzejmym, zapytał tylko o nazwisko tego, który pierwszy

wydostał się z okrętu i pierwszy przybył do komory celnej.

Po wyjściu z komory celnej wzięliśmy dorożkę, aby udać się do hotelu Bristol. Na ulicach



Ulica w Konstantynopolu.

ruch był ożywiony, pełno ludzi i wozów różnego rodzaju. Nie ujechaliśmy też daleko, kiedy dorożka wioząca mię zderzyła się z inną, idącą z przeciwnej strony i złamała koło. W kilku sekundach dostaliśmy jednak inną dorożkę, którą już bez wypadku zajechaliśmy do hotelu Bristol.

Po ulokowaniu się w hotelu i spożyciu kolacyi umówiłem się w sprawie zwiedzenia miasta z dragomanem Niemcem, gdyż ów Włoch, który mię wyprowadził z parowca, powiedział mi, że oni obaj do spółki pracują, a on już ma zajęcie inne, — i udałem się do pokoju czytelni hotelowej. Było to 4-go listopada, kiedym wziął gazetę do rąk, pierwsza wiadomość, jaka wpadła mi w oczy, była, że Taft został wybrany prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Po powrocie do mego pokoju zastałem tam pokojowego, który porządkował pokój przezemnie zajęty. Ogromny gaduła, znający wszystkie sekreta Stambułu.

— Jeżeliby księdzu było za chłodno w nocy, to tu jest druga kołdra, bo to już noce chłodne, a ksiądz zapewne przybył z cieplejszych stron. Jak długo zatrzyma się ksiądz w naszym hotelu?

— Parę dni, sam dokładnie nie wiem, zależy to od okoliczności; zwiedzę osobliwości Konstantynopola i pojadę dalej.

—Ale też ksiądz przybył w porę, kiedy lada chwila oczekujemy tu rewolucyi a w następstwie rzeczy zmiany Sułtana. Dni Sułtana są już policzone; okręta wojenne na Bosforze stoją w pogotowiu do bombardowania Yldyz-Kiosku, czekają tylko na chwilę kiedy wszystko będzie gotowe, a rewolucya wybuchnie za pierwszym strzałem z okrętu wojennego. Może jutro, może pojutrze, a Konstantynopol stanie w ogniu wojennym.

— Przecież Turcya ma już konstytucyę, z jakiego powodu ma przyjść do rewolucyi?

— Tak, ale Młodoturcy chcą się pozbyć starego Sułtana, któremu nie można ufać, a na tronie chcą posadzić jego brata, który dlatego, że jest zwolennikiem Młodoturków, jest zamknięty we więzieniu czy też znajduje się na wygnaniu, bo tego dokładnie się nie wie, — ale pewnem jest, że stary Sułtan ma być zdetronizowany, a jego brat, więzień, ma zostać Sułtanem. Lada chwila oczekuje się tu wielkich zmian politycznych.

— A po czyjej stronie jest wojsko? Widziałem na własne oczy, że pomiędzy starszyzną wojskową panuje wielka serdeczność. Od tego więc zależy, po której stronie stanie wojsko. Na okręcie, na którym przybyłem znajdował się jakiś dygnitarz wojskowy, którego nadzwyczaj serdecznie żegnano w Beyrout, i znów z entuzyazmem witano w Dardanelach.

— Nie wiem, ktoby to był, może nawet to przyszły Sułtan, zachowują tu bowiem wielki sekret o przybyciu nowego Sułtana, lecz starszyzna wojskowa zna wszystkie sprawy, i główna armia jest po stronie Młodoturków. Przy starym Sułtanie jest zaledwie parę tysięcy wojska mu wiernego, które strzeże Yldyz-Kiosku, ale i tam, szczególnie pomiędzy starszyzną znajdują się zwolennicy nowego porządku.

W ciągu dalszej rozmowy dowiedziałem się, że rozmawiający ze mną pokojowy był Czechem

i rozumiał cokolwiek po polsku; rozmowę naszą prowadziliśmy jednak po niemiecku i po włosku na przemian.

Dnia następnego wraz z dragomanem udałem się do kościoła św. Antoniego, gdzie odprawiłem



Kolumna porfirowa.

Mszę św., a potem udałem się na zwiedzenie miasta.

Konstantynopol.

Właściwy Konstantynopol jest starożytnem Byzancyum, położonem na przylądku okolonym

zatoką Złotego Rogu i morzem Marmora. W niższej równinie miasta wznosi się wspaniały meczet Agia Sophia przerobiony ze świątyni zbudowanej przez cesarza Justyniana w latach 538 — 568. Hagia Sophia znaczy „święta mądrość". Odnośna nazwa nadawana była przez Greków różnym kościołom w starożytności i odnosi się do



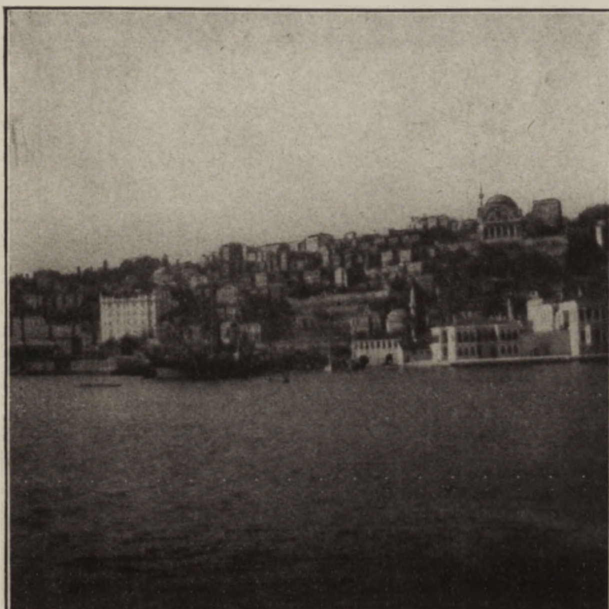
Most z Galata do Stambułu.

wiecznej mądrości Boga a nie do świętych z ludzi. Kiedy w r. 1453 Turcy zajęli Konstantynopol zamienili kościół wspomniany na meczet.

W pobliżu meczetu Hagia Sophia znajduje się drugi przepyszny meczet Sułtana Ahmeda ze sześciu minaretami.

Dalej na wstępie do obszernego placu znajduje się wspaniała fontanna, którą cesarz niemiecki

kazał zbudować na pamiątkę swego pobytu w Konstantynopolu. Potem wpada w oczy kolumna porfirowa, 132 stóp wysoka, którą Konstanty Wielki sprowadził ze świątyni Apolla z Rzymu i tu ją postawił. Na samym szczycie gó-



Yldyz-Kiosk.

ry wznoszącej się ponad poziom 190 stóp wysoko, stoi wieża departamentu wojny przeszło dwieście stóp wysoka. Zwiedziliśmy następnie kilka większych i mniejszych meczetów, muzeum starożytności i mieszkanie matki teraźniejszego Sułtana.

Stambuł połączony jest mostem pontonowym 1485 stóp długim z dzielnicami Galata i Pera, gdzie mieszkają głównie chrześcijanie i europejscy dyplomaci. Za przejście przez ten most płaci się od osoby 10 para, od dorożki 2 i pół piastra.



Yldyz-Kiosk.

W Galacie znajduje się wspaniała wieża 148 stóp wysoka a 297 wznosząca się ponad poziom morza, w starożytności nazywano ją wieżą Chrystusa. Wspaniały widok z tej wieży na położenie Konstantynopola i okolicy!

Po południu **wybraliśmy** się parowcem do Skutary, na ćwiczenia religijne Derwiszów wyjących. Jadąc parowcem przejeżdżaliśmy przy o-

krętach wojennych stojących na kotwicy naprzeciw pałacu Sułtana, Yldyz-Kiosku.

Tu znów objaśnił mię mój przewodnik, że okręty wojenne stoją tu w pogotowiu ze skierowanemi działami ku pałacowi Sułtana, któremu Młodoturcy nieufają i jeżeliby pokazał się w obwarowanym Yldyz-Kiosku jakiś ruch przeciw ustrojowi konstytucyjnemu, to okręty wojenne zioną ogniem i zrównają pałac Sułtana z ziemią. Dalej wskazał mi dragoman na inne obszerne zabudowania pałacowe z ogrodami okolonemi murem, jako miejsce pobytu więzionego brata Sułtana, którego Młodoturcy pragną po usunięciu Abdul Hamida posadzić na tronie Sułtana.

Po przebyciu Złotego Rogu ze strony europejskiej na brzeg azyatycki udaliśmy się dorożką do miejsca Derwiszów wyjących.

Derwisze.

Nazwa Derwisz pochodzi z perskiego i znaczy ubogi, czyli żebraczy, lub żyjący z jałmużny. Derwisze więc, są to ludzie, którzy usunęli się od życia światowego i tworzą rodzaj zakonów muzułmańskich. Niektórzy prowadzą życie wędrowne i żyją z jałmużny, o którą nie proszą, lecz domagają się jej wprost z zuchwałością. Inni znów żyją w klasztorach nazywanych Tekyas albo Khankas, gdzie uprawiają specyalne rytuałowe nabożeństwa, prowadzą życie samotne, oddają się rozmyślaniu i pokucie, inni zaś na sposób zako-

nów wolno-mularskich prowadzą życie czynne przez większą część roku, a tylko w pewnych oznaczonych porach oddają się ćwiczeniom religijnym. Znów inni tworzą klasę aktorów religijnych i wynajmują się na prywatne i publiczne zabawy. Najwięcej znanymi są Derwisze wirujący, których nabożeństwo polega na wirowaniu aż do szału i Derwisze wyjący pod nazwą Kadiris. Ostatni z przytoczonych założeni zostali w r. 1165. Tych nabożeństwo polega na specyalnym śpiewie, który zamienia się w końcu we wycie zwierzęce.

Na takie więc nabożeństwo czyli komedyę nabożeństwa udałem się pod przewodnictwem mego dragomana.

W dosyć małej sali odgrodzonej poręczą po bokach dla widzów, było około dwudziestu Derwiszów siedzących na piętach, tworząc półkole i zwróconych twarzą ku Szeikowi, który przewodniczył w tem nabożeństwie.

Początkowo ton monotonny śpiewu, powtarzający ciągle Ałłah i jeszcze jakieś wyrazy, nudną przedstawiał komedyę, podziwiać chyba było trzeba miarowe, stosownie do taktu śpiewu kiwanie się na wszystkie strony wszystkich Derwiszów, stosownie do znaku danego im także kiwaniem przewodnika ich Szeika, który siedział na poduszce naprzeciw Derwiszów. Jednak przeszło półgodzinny monotonny śpiew z kiwaniem sprowadził kroplisty pot na czoła Derwiszów.

Powiedziano mi, że przy końcu tego nabożeństwa przynoszą Turcy małe dzieci i kładą na podłogę, a Szeik stąpa po nich stopami, co ma uchronić dzieci od różnych chorób.

Skończył się więc akt pierwszy owego nabożeństwa, przyniesiono małe, może dwuletnie dziecko, które Szeik wziął na ręce, ucałował i posadził obok siebie. Przyszła także mała dziewczynka, około lat czterech, i tę ucałował Szeik i posadził obok siebie. Następnie zmienił okrycie głowy i rozpoczął nowy śpiew wyższym tonem i prędszym taktem powtarzając, o ile zrozumieć można było, przeciągłe Ałłah.

Spiewanie to i kiwanie w takt, trwało znów około pół godziny. Kiedy zdawało się, że już wszyscy zbyt strudzeni, bo pot lał się z każdego Derwisza, nastąpił trzeci akt.

Na znak dany wszyscy Derwisze powstali z podłogi, każdy zmienił okrycie głowy, Szeik poprzestawiał Derwiszów podług nowego planu, posadził dzieci na skórze w środku koła i stanął nad dziećmi w środku. Derwisze uchwycili się, krzyżując ręce, tj. prawą na lewo, a lewą na prawą, i zakrzywionymi palcami łączyli dłonie, tworząc w ten sposób łańcuch ściśnięty, poczęli znów tonem jeszcze wyższym, chociaż już ochrypłym, nowy śpiew Ałłah.

Śpiewając i kiwając się na wszystkie strony potęgowali głos i takt coraz bardziej tak dalece, że w końcu chrapanie i wycie już tylko wydobywało się z piersi i gardła rozszalałych Der-

wiszów i wydawało się, że cały ten łańcuch Derwiszów runie na podłogę ze znużenia.

Zaprawdę, dziwnem się wydaje, że na pograniczu Europy, w czasach obecnych, coś podobnego istnieć może, bo przecież w całem tem nabożeństwie derwiszowskiem niema żadnej treści religijnej, niema żadnej myśli głębszej, niema żadnego ducha, — jestto bezmyślna praktyka zewnętrzna aż do oszołomienia, — do zawrotu głowy, — do popadnięcia w szał zwierzęcy.

Fanatyzm dziki jest tu tak głęboko zakorzeniony, że nie tak łatwo nowe rządy, chociaż konstytucyjne, będą mogły poczynić tu jakiekolwiek zmiany. Jednak od kilku lat zabroniono już praktyk wstrętnych derwiszom Rifa, którzy zjadali tłuczone szkło, żarzące węgle, żywe węże; połykali miecze i ranili się w różny sposób...

Skończyła się owa dziwaczna komedya religijna i opuściliśmy to miejsce znużeni samem słuchaniem i patrzeniem na fanatyczne praktyki derwiszowskie.

Po opuszczeniu Derwiszów udaliśmy się przez dzielnicę zamieszkałą przez Ormian na najwyższy punkt góry poza miastem Skutary, by przyjrzeć się wspaniałej panoramie Konstantynopola, poczem wróciliśmy do przystani i wsiedliśmy na okręt by powrócić na stronę europejską — do Konstantynopola.

Podczas powrotu rozmowa nasza weszła znów na temat naprężonych stosunków polity-

cznych, a kiedyśmy przejeżdżali obok Ildyz-Kiosku wspomniałem o dygnitarzu wojskowym, który ze mną na okręcie francuskim przybył z Beyrut. Na to mój dragoman odpowiedział, że to jakiś Pasza, który otrzymał pozwolenie powrotu do Konstantynopola z wygnania. Za czasów przedkonstytucyjnych wielu z wyższych wojskowych zostało skazanych na wygnanie i deportowanych do Azyi, za sprzyjanie Młodoturkom, lecz teraz po ogłoszeniu konstytucyi otrzymali pozwolenie na powrót, i tych to teraz owacyjnie witają Młodoturcy.

Selamlik.

Dnia 6-go listopada rano udałem się do kościoła św. Antoniego, gdzie odprawiłem Mszę św. Potem udałem się na zwiedzenie osobliwości miasta, a że to był piątek udałem się następnie na uroczystość muzułmańską pochodu Sułtana na modlitwę z Yldyz-Kiosku do meczetu, który to pochód odbywa się nadzwyczaj uroczyście, a nazywa się Selamlik.

Pochód Sułtana z Yldyz-Kiosku odbywa się nadzwyczaj uroczyście. Jadąc w kierunku do Yldyz-Kiosku napotykaliśmy wojsko maszerujące w tym samym kierunku. O godzinie jedenastej stanęliśmy na miejscu dogodnem o jakie 1,000 stóp od meczetu, do którego miał przybyć Sułtan. Stanęliśmy za kordonem wojskowym, gdyż jak

objaśniał mię dragoman, gdybyśmy weszli w miejsce otoczone wojskiem, nie moglibyśmy wyjść, aż po powrocie Sułtana z meczetu do Yldyz-Kiosku, a pobyt Sułtana na modlitwie w meczecie trwa przeszło godzinę. Po przybyciu na miejsce oznaczone przyglądaliśmy się przez całą prawie godzinę pochodowi wojska ściągającego się ze wszystkich stron, tak piechoty jak i konnicy, oraz różnym pojazdom z dygnitarzami tureckimi, jakoteż pojazdom z reprezentantami różnych mocarstw, — a kiedy nareszcie odezwał się głos Muezzina z minaretu, zwiastujący godzinę modlitwy, zrobił się ruch w zebranem wojsku; w głębi ukazały się powozy z wybranemi damami haremu sułtańskiego, potem powozy innych domowników Sułtana a nareszcie powóz wiozący Sułtana w otoczeniu gwardyi. Na znak dany trąbką, wojsko powtórzyło trzykrotny okrzyk pozdrowienia Sułtana; w tym czasie powóz zajechał przed meczet, a Sułtan w otoczeniu ministrów i wysokich urzędników, wyszedłszy z powozu, wszedł do meczetu. Za powozem Sułtana jechał inny powóz odkryty i próżny, zaprzężony w parę siwych arabów. Po odbytej modlitwie Sułtan zwykł był siadać do odkrytego powozu i wracał wśród szpaleru wojska do Yldyz-Kiosku.

Wojska zebranego było tam kilka tysięcy a różnolite uniformy i ugrupowania różnych tych kompanii w jednolitą armię honorową wspaniały przedstawiało widok.

Przed ogłoszeniem konstytucyi każdy, kto chciał być obecnym na uroczystości Selamliku już na parę tygodni przed czasem powinien się był zgłosić do swego ambasadora o kartę wstępu, lecz teraz już się tego nie wymaga; jednak urzędnicy ambasad czuwają nad obcymi, bo i do mego dragomana przyszedł urzędnik ambasady francuskiej z zapytaniem o mnie, dla prostej formalności jak mi objaśnił dragoman; po wejściu Sułtana do Meczetu, wsiedliśmy do powozu i wróciliśmy do miasta, gdyż już o 3-ej po południu miałem być na dworcu kolejowym.

Konstantynopol.

Założenie Konstantynopola sięga 658 roku przed Chrystusem. Położenie jest wspaniałe i jedyne, bo leży w dwóch częściach świata, w Europie i Azyi.

Obecnie Konstantynopol liczy przeszło milion mieszkańców, z których połowa jest mahometan. Greków schyzmatyków jest około 150 tysięcy, taka sama mniej więcej jest liczba Ormian schyzmatyków. Żydów jest tam przeszło 50,000. Ormian katolików 7,000. Bułgarów katolików i schyzmatyków razem około 5,000. Łacinników 1,500. Protestantów 1,000. Oprócz wymienionych poddanych tureckich jest tam około 50,000 poddanych greckich i około 100,000 poddanych europejskich różnych narodowości. W mieście znaj-

duje się przeszło dwieście wielkich a sześćset małych meczetów i 150 kościołów różnych wyznań.

Do oświetlenia miasta używają tu lamp gazowych; na zaprowadzenie światła elektrycznego Sułtan nie chciał zezwolić, gdyż podobno jakiś wróżbita przepowiedział mu, że zginie śmiercią spowodowaną elektryką, a Sułtan żyje w ciągłej obawie przed śmiercią gwałtowną. Do obsługi tramwajowej używa się tu jeszcze koni, a że miasto pagórkowate, to miejscami zakładają do tramwaju trzy pary koni. W ulicach wszędzie pełno psów publicznych.

Wyjazd z Konstantynopola.

Po powrocie do hotelu kazałem podać sobie rachunek; liczono za dobę 12 franków; rzeczywiście cena umiarkowana, bo pokój wygodny i jedzenie wyborne. Wino trzeba płacić osobno. Dragomanowi za jego przewodnictwo i wydatki podczas zwiedzania Konstantynopola zapłaciłem 97 franków, przy opuszczeniu hotelu trzeba jednak było jeszcze obdzielić frankami cały szereg służby hotelowej, która stojąc w szeregu przy wyjściu, czekała na mnie, a po otrzymaniu datku życzyła szczęśliwej podróży. Na dworzec pojechał ze mną ten sam dragoman Włoch, który mię przywiózł z okrętu do hotelu. Stanęliśmy na dworcu. Przy wejściu do poczekalni oddałem memu dragomanowi paszport i bilety do ostemplowania. Za chwil kilka powrócił dragoman i oddał mi pasz-

port już ostemplowany i bilety. Na biletach jednak nie było żadnego stempla. lecz tylko wycięty znak odźwiernego urzędnika kolejowego.

— Mój panie, — powiadam, te bilety muszą być koniecznie ostemplowane, przecież to wyraźnie powiedziano, że przed odjazdem trzeba je ostemplować.

— Ten wycinek wystarczy, — odpowiada dragoman, ja przecież codziennie odprowadzam podróżnych na kolej, i zawsze wystarczył wycinek odźwiernego urzędnika.

— Tak, ale to może były bilety tu kupione, tymczasem te bilety pochodzą z biura Hamburg-American Linii, i na nich wyraźnie zaznaczono: ostemplować przed odjazdem.

Wziął bilety, poszedł do urzędnika kolejowego, pokazał mu bilety, coś mu powiedział po turecku i powrócił.

— Urzędnik ten powiada, że ten wycinek jaki on zrobił na bilecie jest dostateczny, i żadnego już stempla nie potrzeba.

Nie chciałem się dać przekonać jego wywodami, bo przecież na bilecie było wyraźnie zaznaczone, że trzeba ostemplować przed odjazdem, a tu niema żadnego stempla, tylko wycinek odźwiernego kolejowego. Ale co począć, jeżeli urzędnik kolejowy tak twierdzi, a ja mu nie umiem powiedzieć po turecku, co na bilecie napisano po niemiecku.

Na takie same bilety wyjechałem z Kairo do Portsaid, lecz tam portyer kolejowy wyciął na bilecie datę, tu zaś tylko znak bez daty. Jednak jeżeli tak twierdzi portyer, znak przez niego wycięty na bilecie robi bilet ważnym do użytku, to muszę się zgodzić na jego orzeczenie.

Wszedłem do wagonu, zająłem miejsce, a konduktor wagonu sypialnego odebrał bilety.

Było jeszcze dwadzieścia minut czasu do odjazdu. Stanąłem w drzwiach wagonu przyglądając się ruchowi na dworcu; w tem spostrzegam że jakiś Franciszkanin chodzi po peronie jakoby kogoś szukał. Zagadnąłem go, a on powiada:

— Właśnie szukam księdza, bo rano byłem zajęty, a przecież chciałem z księdzem parę minut porozmawiać, zanim ksiądz opuści Konstantynopol. Szkoda, że ksiądz nie zabawi dłużej, możnaby u nas zamieszkać. — Ja znam ks. Mossera, ks. Generała i kilku jeszcze z waszych Ojców, którzy pracowali w Adryanopolu i bawili w Konstantynopolu.

Poprosiłem go do wagonu; był to Rektor kościoła św. Antoniego, gdzie rano odprawiłem Mszę św. i przybył na dworzec aby się ze mną pożegnać; rozmawialiśmy więc przez tych kilka minut o mojej podróży, o Rzymie, o Ameryce, a kiedy pociąg już ruszył, mój gość prędko się pożegnał i wyszedł, żegnając mię jeszcze z peronu kiwaniem ręki na sposób włoski.

W wagonie miałem cały przedział sam dla siebie, bo miałem tam przepędzić 42 godzin podróży. Po dwu godzinach drogi przychodzi do mnie konduktor pociągu wraz z konduktorem wagonu sypialnego z oznajmieniem, że moje bilety nie dobre, bo nie są ostemplowane. Kiedym mu opowiedział całe zajście na dworcu, odpowiedział mi, że załatwi sprawę telegraficznie i potem da mi znać, jaka będzie odpowiedź i odszedł. Jechaliśmy dalej i sądziłem, że sprawa biletów załatwiona.

W nocy o godzinie 12-ej przybyliśmy na stacyę Mustafa Pascha. Kiedy pociąg stanął, słyszę, że ktoś puka do mego przedziału. Pytam: Kto jest?

Konduktor woła: Proszę wstać i zapłacić gotówką za przejazd od Konstantynopola aż dotąd, gdyż telegraficznie dano odpowiedź, że Hamburg-American Linia nieposiada żadnego biura w Konstantynopolu i bilety nie mogą być przyjęte.

Musiałem więc wstać i pójść do biura. Lecz tu nowy kłopot. Miałem przy sobie tylko pieniądze niemieckie, tymczasem na stacyi nie przyjmują pieniędzy innych, jak tylko tureckie lub francuzkie. Co tu począć? Konduktor wagonu sypialnego powiada, że pieniądze niemieckie zamieni na francuzkie kasyer wagonu jadalnego. Zbudzono więc kasyera, zmieniono pieniądze, zapłaciłem za podróż na tureckiem terytoryum, na to otrzyma-

łem pokwitowanie i ruszyliśmy w dalszą podróż.

Zanim jednak mogłem udać się na spoczynek, trzeba było załatwić sprawę biletów na dalszy ciąg podróży. A, że bilety podróżnych we wagonach sypialnych przechowuje konduktor wagonu sypialnego, więc temu poleciłem dać ostemplować bilety na następnej stacyi, oznaczonej na bilecie.

Konduktor jednak tak mi powiedział:

— To już nie potrzebne, wyrwij ksiądz ten bilet, który nie był przyjęty, a resztę to ja już załatwię.

Tak się też stało. Następnie konduktorzy pociągowi, których było czterech, bułgarski, serbski, węgierski i austryacki nie robili żadnych trudności i przyjęli bilety, chociaż nie były ostemplowane.

Z zajścia całego, jakiego doznałem, przekonałem się, że i dragomanom, chociaż obeznanym ze sprawami podróży, nie zawsze jednak we wszystkiem zaufać można. Ten sam dragoman, który przy sprowadzeniu mię z okrętu okazał wiele sprytu, naraził mię na przykrość, odprowadzając na pociąg.

Dalsza podróż odbyła się już bez wszelkich przeszkód. Na śniadanie, dnia 7-go listopada zatrzymaliśmy się na stacyi w Sofii, stolicy Bułgaryi.

Sofia.

Sofia jest miastem stołecznem księstwa bułgarskiego, liczy około 50,000 mieszkańców i leży u podnóża Bałkanów nad rzeką Iskrą i Niszawą. Jest głównem ogniskiem handlu, oświaty i życia narodowego bułgarskiego. Sofia zbudowaną została przez cesarza Justyniana na miejscu miasta Sardyka, które zburzył Attyla. W r. 1878, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej zajętą była przez wojska rosyjskie pod wodzą generała Hurko.

Obecnie panuje tam car Ferdynad, a Sofia jest stołecznem miastem niedawno ogłoszonego królestwa Bułgaryi.

Serbia.

Podróż przez Serbią jest wspaniała. Jestto kraj górzysty i malowniczy; wsie i miasta dobrze zabudowane. Kolej prowadzi, jak gdyby przez same ogrody i pola dobrze uprawione. Dziwny jednak widziałem tam sposób uprawy roli. Zoraną rolę bronował wieśniak w sposób bardzo prymitywny. Aby urównać rolę założone miał konie nie do bron, lecz do gałęzi drzewa, którą powłóczył zoraną rolę.

Belgrad.

Belgrad jest stołecznem miastem Serbii; leży nad Dunajem i liczy około 85,000 mieszkań-

ców. Poprzednio, aż do roku 1867 Belgrad przechodził naprzemian raz pod panowanie austryackie to znów tureckie. W r. 1878 traktatem berlińskim Belgrad został stołecznem miastem nowego królestwa Serbii.

Budapeszt.

Do Budapesztu przybyliśmy dnia 7-go listopada o godzinie 11-ej w nocy.

Budapeszt jest stołecznem miastem Węgier i leży nad Dunajem. Dawniej były to dwa oddzielne miasta, Buda po prawej a Peszt po lewej stronie Dunaju. W r. 1873 połączono je pod jedną administracyę jako jedno miasto, które obecne liczy około 80,000 mieszkańców.

Wiedeń.

Do Wiednia przybyliśmy w niedzielę, dnia 8-go listopada o godzinie 7-ej rano. Z dworca udałem się na Rennweg do polskiego kościoła, zostającego pod administracyą Księży Zmartwychwstańców.

W tę niedzielę obchodzono tam uroczyście nabożeństwo jubileuszu papieskiego, w którem udział brali dwaj biskupi ze Lwowa; a mianowicie arcybiskup obrządku ormiańskiego ks. J. Teodorowicz wygłosił kazanie na temat „Restaurare omnia in Christo'', porównując działalność zmarłego Papieża Leona XIII., jako lumen de coelo,



Kościół XX. Zmartwychwstańców.

pracę dla Kościoła na zewnątrz z działalnością obecnego Papieża Piusa X. jako ignis ardens, pracę dla Kościoła na wewnątrz. — Błogosławieństwa Najśw. Sakramentu udzielił ks. Biskup Bandurski, sufragan dyecezyi lwowskiej.

Tego samego dnia wieczorem obydwaj dostojnicy Kościoła wyjechali do Rzymu spiesząc na uroczystość jubileuszową we Watykanie.

Ja zaś po zatrzymaniu się we Wiedniu, miałem podług planu podróży udać się do Bawaryi, Szwajcaryi, Francyi i następnie już wrócić do Ameryki.

Pora jednak już spóźniona, listopad, a przytem ostry mróz i śnieg — wpłynęło na zmianę mej podróży, postanowiłem więc zawrócić jeszcze raz w strony ojczyste.

We Wiedniu więc zmieniłem bilety i zapewniłem sobie miejsce na okręcie „America'', który miał odpłynąć z Hamburga, czyli raczej z Cuxhaven, dnia 11-go grudnia.

Wyjazd.

Po pięcio-dniowym pobycie we Wiedniu udałem się do Wrocławia, a następnie do Poznania, Gniezna, Bydgoszczy; poczem bawiłem w Tryszczyniu, Wtelnie, Gościeradzu, Polskiem Koronowie, Serocku, Lipinach, Kłaczkowie, Świekatowie i dnia 9-go grudnia ruszyłem w podróż powrotną na Berlin do Hamburga.

Ostatnią noc przed udaniem się na okręt do Cuxhaven, trzeba koniecznie przepędzić w Hamburgu. Największą plagą w Europie jest opłacanie się służbie hotelowej tak zwanym „napiwkiem'', szczególnie, jeżeli się bawi krótko w hote-



Wyjazd z domu rodzinnego.

lu, to ów „napiwek'' uczyni więcej niż opłata rachunku hotelowego. Miałem tego dowód w Poznaniu; zatrzymałem się tam na jedną noc w hotelu Bazaru: za pokój zapłaciłem 5 marek, śniadanie 1 markę i 50 fenygów, a „napiwek'' służbie 6

marek. Zauważyłem jednak w ogłoszeniach hotelowych, że niektóre hotele starają się znieść ten przestarzały zwyczaj opłacania się służbie hotelowej „napiwkiem'' i w zamian tego doliczają do rachunku 20 procent na służbę. W hotelu Victoria, w Damaszku, w każdym pokoju jest przybi'a karta z ogłoszeniem, aby goście nie dawali służbie żadnego „napiwka'', a jeżeliby koniecznie chcieli coś dla służby hotelowej zostawić, to mają to złożyć na ręce zarządcy hotelu, który datek złożony rozdzieli pomiędzy służbę.

Wybierając się do Hamburga przejrzałem ogłoszenia hotelowe w księdze kursu kolejowego, i tam pomiędzy innemi znalazłem ogłoszenie: Hotel Boemerban, przerobiony podług najnowszego planu, oświetlenie elektryczne, pod osobistą dyrekcyą właściciela, zamiast „napiwka'' służbie, dolicza się 20 procent do rachunku. Tam więc zajechałem, — wszystko co ogłaszano było prawdą, z wyjątkiem, że hotel to stara odświeżona rudera, ale jedną noc można tam było przepędzić.

Następnie udałem się do biura Hamburg-American Line, aby wymienić bilety, oraz chciałem otrzymać pozwolenie wejścia na okręt dla mego brata, który odprowadzał mię aż do okrętu. Tam jednak powiedziano mi, że nikomu oprócz odjeżdżających na okręt wejść nie wolno, gdyż natychmiast po wejściu nań podróżnych okręt odjeżdża i zarząd kompanii okrętowej wszedłby w kolizyę z ustawami państwowemi.

Na parowcu „America".

Dnia 11-go grudnia o godzinie 10 wsiedliśmy w przystani na okręt przewozowy, który nas zawiózł do parowca stojącego na kotwicy. Parowiec America jest tego samego typu, jak parowiec Kaiserin Augusta Victoria, jest tylko kilkadziesiąt stóp krótszy, i ma pojemności 22,622 ton, tj. 1,959 ton mniej niż Augusta Victoria. Miałem



Plac arsenału w Hamburgu.

kajutę sam dla siebie. Po ulokowaniu się w kajucie udałem się do biura informacyjnego, aby się dowiedzieć, czy nie ma dla mnie jakich listów. Otrzymałem tam telegram od rodziny z Tryszczynia z życzeniami szczęśliwej podróży.

O godzinie 11:30 parowiec ruszył z miejsca. Wyjazd był smutny, niebo zachmurzone i deszcz rosił.

Na okręcie znajdowało się w I. klasie 234 podróżnych, pomiędzy którymi był ambasador niemiecki do Washingtonu, Graf J. Bernstorff z żoną i służbą, pani J. Piermont Morgan ze służbą. W drugiej klasie było 193 podróżnych. W trzeciej i czwartej klasie po 400 podróżnych. Obsługa parowca 600 osób.



Cherbourg.

Dnia 12 grudnia, o 5 po południu zawinęliśmy do portu w Southhompton, a pięć godzin później do portu w Cherbourgu, gdzie pomiędzy innymi wsiadł na parowiec chory biskup z Burlington, ks. J. S. Michaud, który powracał z pielgrzymki do Lourdes, a z nim czterech księży.

Następny dzień niedziela, od rana pogoda, nad wieczorem deszcz, morze wzburzone. Do po-

łudnia zrobiliśmy 209 mil znajdując się na otwartem morzu 13 godzin.

Do poniedziałku, dnia 14 grudnia, przez 24 godzin zrobiliśmy 312 mil tylko, gdyż morze mocno falowało.

Tak samo dnia następnego morze wzburzone tamowało naszą jazdę i zrobiliśmy znów tylko 314 mil.

W środę, dnia 16-go grudnia, burza morska wzniosła się z całą potęgą, maszyny pracowały tylko połową siły, gdyż bałwany morskie wznosiły się do nieokreślonej wielkości i rzucały kolosem jak piłką.

Parowiec 680 stóp długi pruł te wzburzone fale morskie, czasami zdawało się, że przeskakiwał z bałwana na bałwan, a woda zalewała pokład okrętu. Majestatyczny to był obraz, jak zjednej strony słońce oświecało wzburzone fale, a z drugiej strony formująca się tęcza z pyłu rozbitych fal wodnych towarzyszyła naszemu okrętowi. Tego dnia napotkaliśmy parę mniejszych parowców, które w oddaleniu jeszcze więcej uwydatniały szalejący żywioł, bo oto chwilami wynosiły je fale wysoko w górę, a potem zanurzały jak gdyby w przepaść tak, że niknęły zupełnie z widowni. W dzień ten do stołu zasiadło zaledwie kilka osób, większość podległa chorobie morskiej. Tego dnia zrobilimy tylko 269 mil.

Oficerzy parowca fotografowali nawet wzburzone fale, bo jak mówili, podobnej burzy jeszcze nie widzieli.

Następny dzień był już spokojniejszy i przebyliśmy 304 mil. Powoli codziennie fale poczęły się zmniejszać i już dnia 18 grudnia przepłynęliśmy 381 mil a dnia następnego 390.

Do południa niedzieli przebyliśmy znów 418 mil, a więc pozostało nam jeszcze do przebycia 400 aby zawinąć do portu w Hoboken.

W niedzielę mieliśmy małe nabożeństwo w sali jadalnej pierwszej klasy.

Pomiędzy podróżnymi znajdowało się sześciu księży i jeden biskup, ale, że nie mieliśmy aparatów, Mszy św. nie można było odprawić. W drugą niedzielę naszej podróży, nie tylko katolicy, ale i innowiercy, chrześcijanie, poczęli domagać się jakiegoś nabożeństwa. Przychodzi do mnie jeden z księży i powiada, że podróżni domagają się jakiegoś nabożeństwa, czy może nie chciałbym wygłosić krótkiej nauki.

— Jakto, odpowiadam, jest tu was aż czterech Amerykanów, a chcecie abym ja, Polak, do was głosił naukę po angielsku?! Przecież to byłby wstyd dla was.

Po dłuższej dyspucie i omówieniu tematu, zgodził się sam wygłosić naukę.

Ułożono więc na prędce program nabożeństwa składający się z Ojcze nasz, Wierzę w Boga, krótkiej nauki o obowiązkach chrześcijań-

skich i modlitwy dziękczynnej za szczęśliwą podróż.

Na znak, dany trąbką przez stuarta, zebrała się poważna liczba podróżnych do sali jadalnej i odbyło się improwizowane nabożeństwo, które trwało przeszło pół godziny; po skończonem nabożeństwie wszyscy z namaszczeniem i zadowoleniem opuścili salę, że przecież odbyło się nabożeństwo, że uczczono dzień święty — niedzielę.

Dnia następnego, w poniedziałek, rozmowa toczyła się tylko o lądowaniu, bo nie było pewności czy zdołamy przed 5-tą po południu przybyć na granicę kwarantany.

Nareszcie o godzinie 2-ej wywieszono biuletyn z oznajmieniem, że za pomocą telegrafu bez drutu porozumiano się z wydziałem urzędowym kwarantany, że urzędnicy przybędą na okręt, i że około godziny 6 wieczorem będziemy w porcie.

Rozpoczął się ruch przygotowawczy do lądowania. Jeszcze trzy godziny czasu, a już większość podróżnych była gotową do opuszczenia okrętu.

Nareszcie około godziny siódmej zawinęliśmy do portu. Samo obrócenie parowca, aby go wprowadzić do doku, przed budynek lądowania, zabrało całą godzinę czasu.

Skoro spuszczono pomosty wszczął się ruch nie do opisania. Wszyscy spieszyli się do pomostów, aby jak najprędzej stanąć na lądzie, aby jak najrychlej powitać się z czekającymi w zabu-

dowaniu przystani, którzy głośnem nawoływaniem i powiewaniem chustek witali przybywających.

Na mnie czekał także ks. Andrzej Spetz, z którym po załatwieniu spraw rewizyi celnej, u-



Ks. Andrzej Spetz.

dałem się do tego samego hotelu, w którym zatrzymałem się przed wyjazdem do Europy.

Komora celna.

W czasie mej sześciomiesięcznej podróży przejeżdżałem przez różne kraje, a tem samem

przechodzić musiałem przez różne komory celne, a chociaż, jak na granicy do Królestwa Polskiego, rewizya dokonywana przez urzędników rosyjskich jest nadzwyczaj skrupulatna, to jednak nigdzie nie ma tyle biurokratycznych zarządzeń, tyle tak zwanego „red tape'' jak przy przechodzeniu komory celnej w Stanach Zjednoczonych, w tym kraju wolności. A jednak, w obec tych wszystkich zarządzeń i zastrzeżeń, nigdzie zapewne nie znajdzie się więcej przemytnictwa jak właśnie tu.

Dnia drugiego pobytu na parowcu, każdy podróżny otrzymał drukowany wyciąg prawa z ustaw celnych dla przybywających do Stanów Zjednoczonych i formularz do zapisania przedmiotów jakie z sobą wiezie wraz z ceną, jaką za nie zapłacił w kraju, gdzie przedmioty kupował.

Formularz zaopatrzony jest numerem i odcinkiem. Wypełniony i podpisany przez siebie formularz złożyć trzeba na ręce płatniczego okrętu, a odcinek z numerem formularza zachowuje się do pokazania urzędnikowi celnemu.

Formularz dzieli się podług przepisów celnych na dwie odrębne formy deklaracyi, tj. dla nierezydentów i rezydentów Stanów Zjednoczonych.

Nierezydenci są wszyscy świeżo przybywający, dalej tacy, którzy bawili przynajmniej rok cały lub dłużej poza Stanami Zjednoczonymi z oznaczonem miejscem stałego zamieszkania poza

krajem, a którzy pragną złożyć deklaracyę jako nierezydenci.

Wszyscy inni, nie objęci powyższym przepisem uważani są jako rezydenci.

Co do nierezydentów niema ograniczenia wartości do opłaty cła od przedmiotów, jakie z sobą przywożą, byle tylko przedmioty były do ich własnego użycia, potrzebne do ubrania, ozdoby, komfortu i dogodności osobistej, nie zaś dla innych osób lub na sprzedaż.

Rezydenci zaś mają prawo przywieść z sobą te przedmioty potrzebne do ubrania i osobistego użytku, które mieli z sobą opuszczając Stany Zjednoczone, a które nie były przerobione lub ulepszone, aby nabrały większej wartości i które nabyli za granicą razem do wartości nie przechodzącej sto dolarów, jeżeli te przedmioty są do ich osobistego użytku.

Oprócz tego każdy podróżny ma prawo do przewiezienia z sobą z uwolnieniem od opłaty cła 50 cygar lub 300 papierosów dla jego własnego użytku. Cygary i papierosy, jeżeli przewyższają liczbę określoną podpadają opłacie cła i trzeba je deklarować, inaczej podpada się karze.

Przepisy przestrzegają podróżnych aby nie poważyli się dawać urzędnikom celnym jakiekolwiek datki.

Podług prawa przyjętego dnia 20 grudnia, 1897 roku, wyraźnie jest zabronionem przywożenie do Stanów Zjednoczonych ubrania całego lub

częściowego sporządzonego ze skór psów morskich (seal's skin) pochodzących z wód Północnego Oceanu Spokojnego.

Jeżeli ktoś wyjeżdżając ze Stanów Zjed., ma ubranie lub części ubrania ze skór psów morskich, to powinien przed wyjazdem zadeklarować to w urzędzie celnym, w biurze kolektora, na co otrzyma poświadczenie, aby mógł bezpiecznie przewieść je z sobą z powrotem, inaczej może się narazić na trudności lub nawet na konfiskatę.

W ogromnej szopie, do której się wchodzi z okrętu znajdują się porozwieszane litery alfabetyczne, każdy więc udaje się pod literę, jaką rozpoczyna się jego nazwisko, a niebawem znajdą się tam i jego rzeczy, tj. większe kufry i bagaże, ręczne bowiem trzeba zabrać z sobą schodząc z okrętu. Skoro już wszystkie rzeczy znajdują się na miejscu, potrzeba pójść i stanąć w rzędzie do biurka urzędnika celnego i temu wręczyć odcinek od dokumentu deklaracyjnego. Urzędnik, odebrawszy odcinek z numerem, odszukuje deklaracyę, wręcza ją jednemu w rzędzie stojących inspektorów i z tym idzie do innego biurka, gdzie znajduje się inny urzędnik. Ten, odebrawszy deklaracyę, pokazuje znajdujący się podpis interesowanemu podróżnemu i pyta: „is this your signature?" (jest to wasz podpis?) Po otrzymaniu potwierdzającej odpowiedzi, przykłada pieczęć na kokument, wręcza go inspektorowi i ten już idzie rewidować rzeczy. Formalności

aż za dużo, ale inspekcya odbywa się dosyć pośpiesznie, i tylko w razie podejrzenia skrupulatnie. Po położeniu znaku rewizyjnego można zabrać rzeczy i opuścić miejsce lądowania.

Z New Yorku do Chicago.

Podług umowy z ks. Spetzem, który miał różne sprawy do załatwienia w Nowym Yorku, mieliśmy wyruszyć ku domowi wieczorem, dnia 22-go grudnia. Ks. Spetz wyszedł rychło rano za sprawami, a ja zostałem w hotelu, gdzie po załatwieniu spraw miał powrócić ks. Spetz. Około godziny 10-ej zawołano mię do telefonu, przez który informuje mię ks. Spetz, że już ma bilety i mam natychmiast wyruszyć z hotelu, bo pociąg odchodzi o godzinie 11-ej przed południem. Mam przybyć na stacyę na 23 ulicę, a on na mnie czekać będzie. W kilku minutach zajechała doróżka a w pół godziny później znajdowałem się już na stacyi na 23 ulicy w Nowym Yorku.

Po wejściu do poczekalni oglądam się na wszystkie strony, lecz ks. Spetza nie ma. Wyszedłem na zewnątrz; ze wszech stron nadjeżdżają powozy, automobile, tramwaje, przybywają podróżni, a przechodząc przy budce kontrolera pokazują bilety spiesząc na pociąg. Co tu począć?!

Patrzę na napis umieszczony na szczycie budynku, czy czasem nie pomyliłem się co do stacyi, ale nie, przecież wyraźnie napisane Lackawanna Railroad Station. Wchodzę do poczekalni i py-

tam portyera, o której odchodzi pociąg? „O jedenastej”, otrzymałem odpowiedź.

Jedenasta nadchodzi,—słychać sygnał na odjazd, a tu ks. Spetza nie ma.

W tem przybliża się do mnie portyer i pyta:

— Czy ksiądz chce jechać pociągiem o jedenastej?

— Tak, odpowiadam.

— To spiesz się ksiądz, to ostatni Ferry.



Na rzece Hudson.

— Ale, kiedy nie mam biletów, tu miał na mnie czekać jeden ksiądz, który ma bilety.

— Może on czeka na drugiej stronie, na głównym dworcu; kup ksiądz bilet na Ferry, i prędko, jeżeli ksiądz chcesz zdążyć na pociąg.

Kupiłem bilet na Ferry, portyer chwycił moją walizkę i krzyknął na spuszczającego łańcuch od Ferry, które już o stopę od pomostu oddalo-



Wyjście z dworca w Chicago.

ne było. Wskoczyłem prędko i byłem na przewoźnym statku do głównego dworca. Tam spotkałem czekającego na mnie ks. Spetza, który także się niepokoił, nie wiedząc, czy zdążę na pociąg.

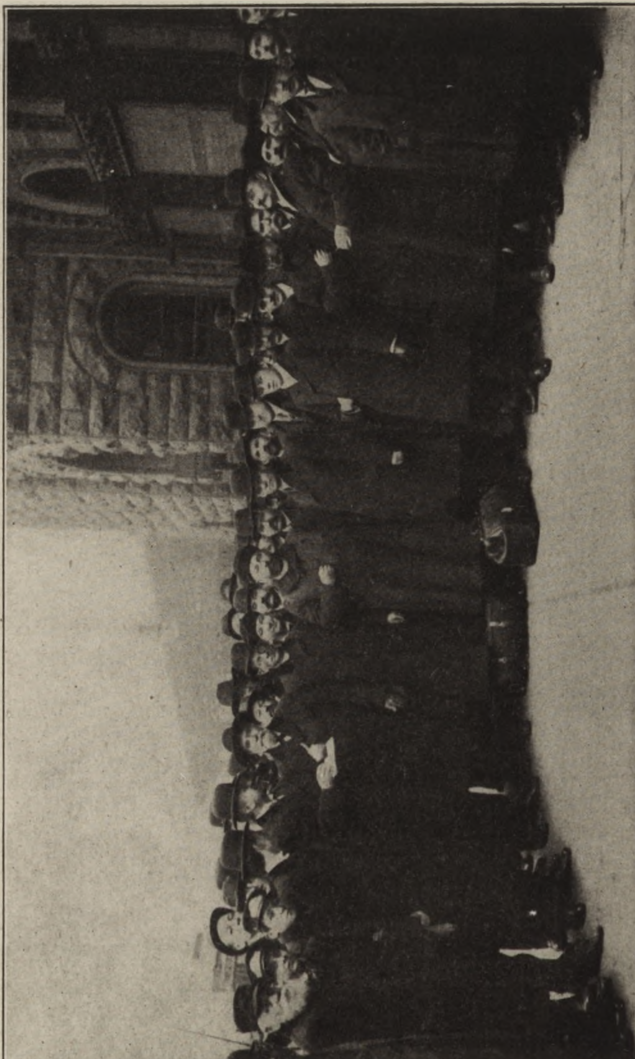
Rzeczywiście o minutę później, a byłoby już za późno — bo dwóch skoków z pomostu na przewozowy statek zrobić przecież nie można.

Pociągiem „Black Diamond'' kolei „Lackawanna'' jechaliśmy aż do Buffalo, tam przesiedliśmy się na pociąg kolei „Grand Trunk''. Wagony pociągu „Black Diamond'' to prawdziwe wagony pałacowe, wobec nich wagony kolei „Grand Trunk'' to stare pudła, ale inaczej nie można było się urządzić, gdyż nigdzie nie można było dostać miejsca w wagonie sypialnym, więc wzięliśmy cośmy dostali, aby mieć jaką taką wygodę.

Do Chicago przybyliśmy dnia 23-go grudnia, o godzinie 2:30 po południu, na główny dworzec kolei „Grand Trunk'' przy Dearborn i Polk ulicach. Tam, czekało na nasze przybycie kilku księży, komitet parafialny i cały zastęp poważnych parafian św. Stanisława Kostki, oraz wielu innych przyjaciół i znajomych.

Przed dworcem fotografista od „Chicago Examiner'' zrobił zdjęcia fotograficzne grupy, witającej swego proboszcza, powracającego po sześcio-miesięcznej podróży do Chicago.

Z dworca udaliśmy się automobilem na mały posiłek do restauracyi „Union'', poczem poje-



Przed dworcem Grand Trunk.

chaliśmy na plebanię św. Stanisława Kostki, gdzie zajechały wszystkie powozy i automobile z gośćmi, którzy byli na dworcu.

Po przemówieniach powitalnych i chwilowej rozmowie rozjechali się znów wszyscy do domów swoich, ciesząc się, że mają z powrotem swego proboszcza pomiędzy sobą.

Dnia 27-go grudnia, 1908 r., urządzono za staraniem Klubu ob. im. T. Kościuszki na sali parafialnej uroczysty wieczorek, w połączeniu z bankietem, na powitanie proboszcza z podróży do Europy i Ziemi Świętej.

PROGRAM BANKIETU:

Burbonik.

Oliwki,
Selery, —
Buljon w filiżankach, —
Paszteciki a la Klub Kościuszki, —
Fricando cielęce na dziko z grzybkami, —
Kartofelki, —

Klaret.

Indyk pieczony, —
Smażone borówki, —
Sałata winegretka, —

Szampańskie,

Kalafiory, —
Groszek, —

Lody Owocowe.

Kawa, —
Ciasta, —
Owoce, —

Cygara,

NA WIWATY.

1. Powitanie Przew. Księdza Proboszcza
Wiel. Ks. Stanisława Siatka, C. R.
2. Echa z Ojczystych stron
ułożył p. Emil Wiedemann
Orkiestra p. Franciszka Kondziorskiego.
3. Operetka: SŁOWICZEK, Władysława Belzy
z muzyką Franciszka Zaremby.

OSOBY.

ZOSIA, kwieciarka — pani Agnieszka Nering
ANTOŚ, ogrodniczek — pan Jan Nering
Lord LILBURN, turysta — pan Jan Kondziorski
JOHN, jego groom — pan Jan Czekała

Rzecz dzieje się na wsi.

4. Niech Żyje Ks. Proboszcz!
Toast p. Jana Arkuszewskiego
5. PRZEW. KS. FRANCISZEK GORDON, C. R.
PRZEMÓWIENIE.

Boże, coś Polskę!

KONIEC.

SPIS RZECZY.

a. Opisy.

b. Illustracye.